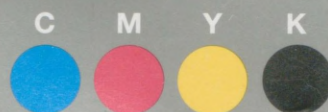


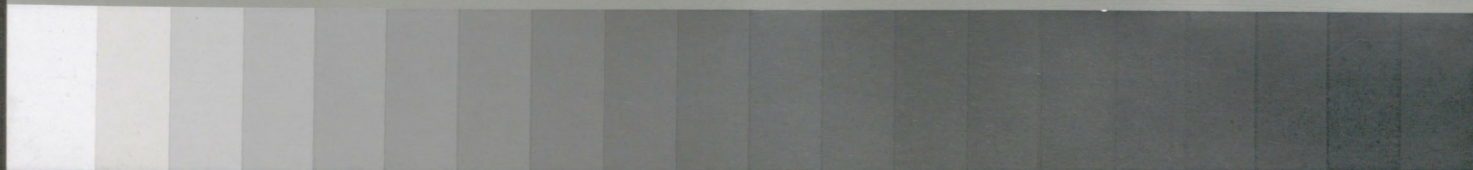
Grey Scale #13



Part Code
ST1316



A 1 2 3 4 5 6 M 8 9 10 11 12 13 14 15 B 17 18 19





59

C. J. K.

N^o 246.



PRUSY WSCHODNIE

J-1100

W.A.S.

1846

1846

STANISŁAW SROKOWSKI

PRUSY WSCHODNIE

KRAJ I LUDZIE



685

16

WARSZAWA — 1929
NAKŁADEM KSIĘGARNI F. HOESICKA

338 w: 91 (438)

29805/2



81

W S T Ę P

Polski dorobek piśmienniczy z ostatnich kilkunastu lat, gdy idzie o Prusy Wschodnie, jest niebywale ubogi.

W zakresie nauk ścisłych, a w tem i geografji, nic lub prawie nic. Tu i ówdzie chyba autorowie, którzy traktują całość ziem między Karpatami a Bałtykiem, obejmują swoją uwagę i Prusy Wschodnie, ale wtedy z konieczności, zwłaszcza gdy rozchodzi się o szczegóły, idą za nauką niemiecką, nic niemal swego tu nie wnosząc, ani obserwacji, ani samodzielnego studjum. Prus Wschodnich nie znają i tam nie bywają. Wyjątkowe znaczenie posiadają tu tylko takie dzieła, jak „Słownik geograficzny Królestwa Polskiego“, pod redakcją Sulimirskiego (I—XIV, Warszawa 1881—1903), prof. Eug. Romera „Polacy na Kresach Pomorskich i Pojeziernych“ (Lwów 1919), Księdza Walentego Barczewskiego „Geografja polskiej Warmji“, a nawet skromny w swych celach, choć obszerny, bo obejmujący do 300 stronic, Dr. M. Orłowicza „Ilustr. przewodnik po Mazurach i Warmji“ (Lwów 1923), jedyna dziś niestety książka polska, po której przestudjowaniu pojmuje się jako tako, jak wyglądają bodaj niektóre strony Prus Wschodnich.

Z historjii jest już lepiej! Bądź co bądź powstało kilka dzieł nieprzemijającej wartości w rodzaju znakomitej książki *Wojciecha Kętrzyńskiego* („Ludność polska w Prusiech niegdyś Krzyżackich“ — Lwów 1882) lub wspaniałego studjum krakowskiego profesora *Ludwika Antoniego Birkenmajera*, odnoszącego się do Kopernika, największego syna Polski, który żył niegdyś na ziemi wschodnio-pruskiej. Zresztą i w tej dziedzinie wcale nieliczne rozprawy o pewnych oderwanych faktach i osobach, związanych z Prusami Wschodnimi lub z ruchem protestanckim w Polsce, mającym nad Pregołą zawsze prawie swą główną ostoję.

W rezultacie rola Prus Wschodnich w całokształcie nie uwypukliła się należycie także i w naszej historjografji a przez to nie weszła w świadomość polskiego narodu, który dotąd Pru-

som Wschodnim dziwnie mało poświęca uwagi. Rozumie się, że owe zainteresowanie tem mniej potrafili pogłębić i wzmocnić ci z autorów, choćby znakomitych, którzy wyjaśniając dawniejsze związki Polski z Bałtykiem, mówili o Prusiech Wschodnich tylko ubocznie, a zatem *Szym. Aszkenazy, Fr. Bujak, A. Czołowski, T. Korzon, St. Kutrzeba, J. K. Sadowski, A. Szelągowski, K. Tymieniecki, St. Zakrzewski* i inni.

Ale i polska niwa publicystyczna odnośnie do Prus Wschodnich przedstawia się niezmiernie chudo. Około pół tuzina skromnych, popularnych broszur, obliczonych na najszersze warstwy czytelników, jednak mimo to trudnych do znalezienia, jak senatora *Limanowskiego* lub *J. Kurnatowskiego*, kilka niedużych, choć trafnych artykułów „*Prutenusa*“, nieliczne rozprawy o Mazurach, jako o plemieniu ginącym, jak *Jakóba Glassa* (Strażnica Zachodnia, Poznań 1927) lub *Adolfa Szymańskiego* (Poznań 1922), garść interesujących obrazków z życia ludu mazurskiego pióra *Emilji Sukertowej*, albo cenny opis „*Kiermasów na Warmji*“ (Olsztyn 1919), czcigodnego *ks. W. Barczewskiego* z Brunswaldy, wreszcie rzecz *Zawilińskiego* „Z kresów Poliszczyny“ i jesteśmy prawie u kresu zestawienia. Dorzucić tu jeszcze można chyba szereg ustępów z pracowitego i obszernego dzieła *Henryka Bagińskiego* („Zagadnienie dostępu Polski do morza“ — Warszawa 1927) lub książkę *Stanisława Sławskiego* („Dostęp Polski do morza a interesy Prus Wschodnich“ — Gdańsk 1925).

A wschodniopruska prasa polska!

Ta biedząca się wśród najcięższych warunków miejscowych służebnica interesów niebawale uciemnionej polskości nadbałtyckiej też owego zapomnienia przerwać nie może i ożywić związków duchowych nie już Prus Wschodnich z Polską, ale bodaj polskich obszarów wschodnio-pruskich z resztą Ojczyzny. Działa według sił na miejscu i informuje o bieżącej chwili życia jak jest w stanie. To jej ograniczona rola, okraszona w dodatku ciężkim trudem, więzieniami i szykanami. W obecnej jednak sytuacji ona jeszcze jedyna za kordonem granicznym naprawdę działa i podnosi tam sztandar łączności ludowej, której nie popiera ani szkoła ani też kościół, ulegający stopniowej germanizacji. Nie prasa też winna, że ta łączność ujawnia się coraz to słabiej w wystąpieniach zewnętrznych wschodniopruskiej polskości, choćby n. p. z okazji wyborów, bo do silniejszych i skoordynowanych manifestacji brak elementu

decyzji. Żywiołowi polskiemu w Prusach Wschodnich zbywa na dostatecznej organizacji ekonomicznej a niedolę jego pogarsza w dodatku rozbięcie się na dwie grupy, katolicką (warmijsko-powiańską) i protestancką (mazurską). Jeżeli dziś w wyniku tych smutnych stosunków na trybunie sejmu pruskiego zabraknie głosu polskiego, który do niedawna jeszcze wołał z niej o sprawiedliwość, wskazując przytem na pełne względów obchodzenie się rządu polskiego z Niemcami w Rzeczypospolitej, to powiedzmy sobie prawdę, że na to złożyło się wiele przyczyn leżących także i poza Prusami Wschodnimi, a między niemi w niemałym stopniu niesłyszana wręcz ignorancja w Polsce w zakresie spraw wschodniopruskich.

I w tych okolicznościach nad wyraz przygnębiających, budzących poważną troskę o przyszłość wielu spraw pierwszorzędnych dla narodu znaczenia, oddajemy społeczeństwu polskiemu w ręce ten skromny tom szkiców, jako podniętę do rozmyślań i porównań. Chcemy zwrócić uwagę naszego inteligentnego ogółu na problem, który z wszystkich, jakie Polska na zewnątrz ma do rozwiązania, jest bodaj najważniejszym i najgroźniejszym. Celem naszym jest także dorzucenie do arsenału argumentów, jakimi w sprawie polskiego stanu posiadania nad morzem posługuje się nasza myśl polityczna, pewnej ilości nowych danych, zdobytych przez pilną obserwację na miejscu i studja. Myli się bowiem ten, kto sądzi, że sytuacja Polski, dzierżącej kawałek brzegu morskiego, pod tym względem jest już zupełnie wyjaśniona i nie wymagająca od nas niczego więcej jak tylko spokojnego zachowywania się. Wiekowy wróg Polski nie próżnuje lecz ciągle kuje broń intrygi i fałszu, aby nas od szlaków morskich odepchnąć a tem samem złać.

Książkę naszą składa szereg artykułów i rozpraw, które powstały w ostatnich 4 latach i kolejno były ogłaszane w „Przeglądzie Geograficznym“, „Przeglądzie Współczesnym“, „Dro-dze“, przeważnie jednak w „Strażnicy Zachodniej“, organie Związku Obrony Kresów Zachodnich w Poznaniu. Są wreszcie i rzeczy nigdzie jeszcze nie publikowane.

Jedną z naszych rozpraw, a mianowicie noszącą tytuł „Z krainy Czarnego Krzyża — Uwagi o Prusiech Wschodnich“, drukowaną w r. 1925 w „Strażnicy Zachodniej“ i przedrukowaną jako osobna odbitka, obecnie w naszej książce pomijamy jednak zupełnie. Złożyło się na to kilka przyczyn, a głównie ta, że powyższa rozprawa jest już dostatecznie znaną,

aby ją raz jeszcze publikować. Swojego czasu rozeszła się była w kilku tysiącach egzemplarzy po całej Polsce, zwłaszcza zaś po zachodnich województwach i znalazła tam wielu czytelników. Również omówioną została przez poważne pisma periodyczne polskie jak „Bellonę“ (w lipcu 1925), „Drogę“ (w marcu 1925) i t. p.

Nie umieszczając teraz owej rozprawy, tem bardziej chcemy jednak podnieść z tego powodu pewne okoliczności uboczne, bo mieszczą one w sobie niejedną naukę na przyszłość i mogą być interesującymi dla polskiego czytelnika.

Oto zaznaczamy, że na rozprawę zwrócili uwagę także i Niemcy, przetłumaczywszy ją w przeważnej części i wydawszy drukiem¹. I teraz okazało się jak nasze wywody stały w poprzek ich najbardziej ukrytym myślom. Przyjęli je wręcz z oburzeniem, a równocześnie wyczytali w rozprawie więcej niż ona mówiła, bo nawet myśl o aneksji Prus Wschodnich przez Polskę. Dość powiedzieć, że kolejno kilkadziesiąt pism niemieckich zabrało w tej materji głos, polemizując z treścią rozprawy już to na temat udowadnianej przez nas potrzeby symbiozy ekonomicznej Prus Wschodnich z Polską, już to w sprawie geopolitycznego położenia kraju, już to wreszcie przy sposobności omawiania przez nas jego stosunków wewnętrznych. Niektóre znowu szczególnie zabołał nasz ostry sąd o „kulturze“ wschodniopruskiej, a jeszcze inne problem t. zw. „polskiego korytarza“, zwłaszcza zaś przypuszczenie, że „die Korridorfrage muss in eine Ostpreussenfrage umgebogen werden“. W wynikłej stąd wrzawie zabierali głos tacy publicyści jak Adolf von Keussler (Elbinger Zeitung, 17. XII. 1925), Ferdinand Rau (Memeler Dampfboot 5. VII. 1927), Dr. W. Steffens (Königsberger Allg. Zeit. 15. XII. 1925), Adolf Eichler (Königsb. Allg. Zeit. 4. XI. 1926), Richard Skowronek (Vossische Zeitung, 29. V. 1926), niemiecki minister spraw wewnętrznych Dr. Külz (Wille u. Weg) i inni. Nawet niemiecka prasa zagraniczna wzięła udział w tej nagonce.

Gorące polemiki posypały się również z wyżyn sfer oficjalnych i parlamentarnych. Na wywody rozprawy w czerwcu 1926 napadał starszy prezydent Prus Wschodnich Dr. Siehr przy sposobności patriotycznego zjazdu w Malborgu, trans-

¹ Denkschrift zur Lage der Provinz Ostpreussen. Landwirtschaftskammer für die Provinz Ostpreussen. Königsberg, 1925.

mitując radjofonicznie swe przemówienie przez stacje Berlin, Szczecin, Königswursterhausen i Królewiec, powtórnie zaś w r. 1927 w mowie wygłoszonej do wycieczki przemysłowców zachodnio-niemieckich, bawiących w Prusiech Wschodnich. Na początku 1926 r. przy omawianiu pomocy dla rolnictwa w sejmie pruskim zajmował się rozprawą poseł von Tresckow, we wrześniu 1927 w Królewcu, przy okazji kongresu partji niemiecko-narodowej, hr. Westarp i inni.

Walka z naszymi wywodami znalazła swój wyraz także w książkach Dr. J. Fürsta ¹, Elliassa Hurwicza ². Ernesta R. B. Hansena ³ oraz w specjalnych broszurach, a mianowicie Dr. Ericha Kühna ⁴ i Maxa Worgitzkiego ⁵. Dwie ostatnie rzeczy są jej w całości poświęcone. Autorzy starają się tu przecież nie tyle polemizować z pojedynczemi ustępami naszej rozprawy, ile w ogóle z polską myślą polityczną w odniesieniu do Bałtyku, przeciwstawiając jej niemiecką, względnie pruską i wykazując, że ona tylko ma rację i że ona tylko na arenie międzynarodowej może znaleźć uznanie. Polska zdaniem owych autorów niema żadnych praw ani do morza ani do Pomorza i „nie śmie leżeć na drodze jak kłoda między Europą a Rosją, kontrolując w istocie cały zachodni ruch ze Wschodem“ (Dr. E. Kühn). Polska też nie powinna myśleć o „friedliche Verständigung mit Ostpreussen“, gdyż każdy Prusak, któryby taką myśl podjął, widząc niewątpliwą zresztą wspólnotę interesów polskich i wschodniopruskich, zostałby napiętnowany mianem zdrajcy (als Verräter gebrandmarkt).

Na ataki niemieckie odpowiedzieliśmy, rozprawiając się z najskrajniej po prusku napisaną broszurą Maxa Worgitzkiego „Ostpreussen. Selbstbestimmungsrecht oder Gewalt“ i ogłosiliśmy nasze wywody w „Strażnicy Zachodniej“ (styczeń—marzec 1926).

¹ *Der Widersinn des polnischen Korridors*. Berlin, Deutsche Rundschau, 1926.

² *Der Neue Osten — Wandlungen u. Aussichten*. Berlin, bei Mittler et Sohn, 1927.

³ *Polens Drang nach dem Westen*, Berlin W9, bei Koehler, 1927.

⁴ *Ostpreussen im Rahmen Deutschlands u. die polnischen Pläne*. Langensalza bei Hermann Beyer et Söhne, 1926.

⁵ *Ostpreussen. Selbstbestimmungsrecht oder Gewalt. Eine Antwort auf die Srokowski'sche Schrift: „Aus dem Lande des schwarzen Kreuzes“*. Berlin, Deutsche Rundschau, 1925.

Obecnie zamiast owej rozprawy „Z krainy Czarnego Krzyża“, która naszych sąsiadów z Zachodu przyprawiła o takie paroksyzmy gniewu, umieszczamy dwie inne rzeczy całkiem odmiennego rodzaju. Jedna z nich zapoznaje czytelnika z morfologią powierzchni Prus Wschodnich, druga zaś z ich hydrografią. Przypuszczamy, że do Prus Wschodnich wracać będziemy w Polsce coraz to częściej, a wtedy owe wiadomości geograficzne o kraju tak bliskim, a przecież tak mało znanym, może nie okażą się zbędnymi. Uzupełniają one zresztą to, co niedało się powiedzieć w pierwszym ustępie książki, gdzie mowa o „Indywidualności geograficznej Prus Wschodnich“.

Margonin, w lipcu 1928.

Stanisław Srokowski.

PRUSY WSCHODNIE

INDYWIDUALNOŚĆ GEOGRAFICZNA PRUS WSCHODNICH¹.

Wojna Światowa powołała do życia na wschodnim brzegu Bałtyku cały szereg państw, których powstanie dla wielu było niespodzianką, które jednak, jak okazuje blisko 10 letni okres ich niezawisłego bytu państwowego, miały wszelkie warunki samoistnego istnienia. Są to tzw. „państwa bałtyckie“: Finlandja, Estonja, Łotwa, Litwa, a wreszcie i Polska. Obok tych państw suwerennych jako szósty organizm, ale niesamoistny, bo politycznie związany z Rzeszą Niemiecką, zjawiają się Prusy Wschodnie. Niemcy twierdzą, iż dzięki traktatowi Wersalskiemu stała im się wielka krzywda i że przebieg granic dzisiejszych Prus Wschodnich jest pozbawiony wszelkich podstaw zarówno przyrodzonych jak i historycznych, już choćby dlatego, że wskutek oddania Polsce Pomorza, najdalej ku wschodowi wysunięta część przedwojennego państwa niemieckiego tworzy dziś „wyspę“, zagrożoną w swem istnieniu przez podnoszące się coraz bardziej fale ekspansji słowiańskiej i innej.

Nie mając zamiaru rozprawiać się z całokształtem poglądów niemieckich nie sięgniemy też do najbardziej w użyciu będących argumentów etnograficznych i historycznych, które same łatwo udowadniają pełnię praw polskich do posiadania dolnej Wisły i Pomorza. Zrobili to już inni i świat wie, iż nad Bałtykiem nastąpiła tylko ograniczona, terytorjalna restytucja tego stanu, jaki istniał za czasów dawnego państwa polskiego. My pragniemy wykazać, że Prusy Wschodnie, traktowane jako indywiduum geograficzne, nie mają zbyt wiele przyrodzonych związków z terytorjum państwa niemieckiego, a wszystkie możliwe z krajami bałtyckimi i jako takie stanowią część Europy wschodniej, względnie wschodniego brzegu Bałtyku. Traktat Wersalski, wydzielając Polsce Pomorze z granic przedwojen-

¹ Przedruk z VIII tomu „Przeglądu Geograficznego“, Warszawa 1928.

nych Niemiec i izolując Prusy Wschodnie, mimowolnie wskazał na odrębność geograficzną tego kraju.

Argumentów w naszym wywodzie zaczerpnijemy z geologii obszaru, jego stosunków hydrograficznych i klimatologicznych. florystycznych i gospodarczych. Przypuszczamy, że potrafią one dość przekonywująco z jednej strony poprzeć podkreślaną przez nas tezę odrębności fizycznej struktury Prus Wschodnich wobec reszty obszarów Rzeszy Niemieckiej, a z drugiej wykazać, że przestrzeń brzegu bałtyckiego między dolnym Niemnem a dolną Wisłą jest tak samo predysponowaną do wytworzenia na niej samodzielnego państwa, jak to się stało gdzieindziej, również w odniesieniu do obszaru językowego niemieckiego, a mianowicie Austrii. Prusy Wschodnie, mówiąc słowami geografów i statystów niemieckich, stosowanemi do sąsiednich bałtyckich formacyj państwowych: Litwy, Łotwy, Estonji i Finlandji, są „Randstaat'em“ jak one, tylko wchodzącym w skład Rzeszy Niemieckiej i w imię racji ogólnoniemieckich, pozbawionym możności dysponowania swą dolą i niedolą. Nie potrzebujemy dodawać, że to pokrzywdzenie Prus Wschodnich, mniejsza o to, czy na razie rozumiane i odczuwane przez szerokie koła wschodnio-pruskie lub nie, w wysokim stopniu interesuje także i sąsiednią Polskę. Wschodnie Prusy są jej morskim brzegiem.

I. GEOLOGJA.

Obszary przylegające do Bałtyku pod względem geotektonicznym składają się z trzech krain: tarczy bałtyckiej, płyty rosyjskiej i niemiecko-zachodnio-polskiej krainy gór fałdowych i uskóków. Prusy Wschodnie w całości należą do płyty rosyjskiej.

Idąc za Cz. Kuźniarem, trzeba obszar wschodnio-pruski umieścić na zachodnich stokach garbu czy antykliny scytyjskiej, wypełniającej sobą przeważną część terytorjum Rosji Europejskiej i wschodniej Ukrainy¹. Od zachodu antyklina ograniczona jest wielką synkliną o kierunku SE—NW, idącą jako styczna łuku karpackiego mniej więcej po linii Gdańsk—Warszawa—Lublin—Niżniów. W przedłużeniu wschodniem

¹ Zob. Jan Nowak: Zarys tektoniki Polski, Kraków 1927. Nakładem komitetu organizacyjnego II Zjazdu Słowiańsk. Geogr. i Etnografów.

łączy się ona z synkliną bessarabską. Ale i ku północy, jak przypuszczają Lewiński i Samsonowicz, owa synklina przedłuża się, a mianowicie w zagłębie Bałtyku. Na zachodzie granica płyty rosyjskiej podkreślona jest jeszcze przez antyklinę inowrocławską, gdzie pod powierzchnię pokrytą młodemi formacjami podeszły wysoko stare permskie pokłady, wydające z siebie liczne solanki. Antyklina inowrocławska ma prawie taki sam kierunek SE—NW (hercyński) jak i towarzysząca jej od północnego wschodu wspomniana przed chwilą wielka synklina.

Wszędzie na południowy zachód od tych głównych linii demarkacyjnych natrafiamy przy wierceniu na duże dyslokacje przebiegające właśnie w kierunku SE—NW i pofałdowanie warstw, gdy na płycie wschodnio-pruskiej i wogóle rosyjskiej świder wiertacza, pominąwszy nieliczne resztki trzeciorzędu, pod dyluwjum dociera z reguły tylko do wielkiego kompleksu leżących horyzontalnie pokładów formacji kredowej (przeważnie senonu). Nigdzie nie dostrzeżono ich zdyslokowania tak, że znajdują się one w wyraźnie innym położeniu niż spoczywające niżej pokłady jurajskie, permskie i dewońskie. Cały ten bowiem kompleks przedkredowy nachyla się wyraźnie ku południowi, ku zapadłości wielkiej synkliny. Konsekwencją tego obsunięcia się, które miało miejsce na zachodnim skrzydle antykliny scytyjskiej i to nie później jak w okresie dolnej kredy, była ta, że równocześnie z zapadaniem się pokładów na południowym zachodzie ujawniło się jakby ich podnoszenie się na północy: w Kłajpedzie, na Żmudzi, w Inflantach i w Estonii. Tam uległy one jednak bardzo silnemu zniszczeniu (zerodowaniu) już w okresie środkowej kredy. Również warstwy senońskie, które układały się na tak przygotowanym podłożu nie utrzymały się w tych stronach z wyjątkiem niektórych luźnych punktów i niszczały w eocenie. Podobnie było i z osadami późniejszymi. W rezultacie dziś w kierunku ku zatoce Fińskiej, występują na powierzchnię, lub przykryte tylko dyluwjum, kolejno wszystkie nawet najstarsze pokłady aż do kambru włącznie.

Porównując ten układ warstw z tym, jaki widzimy w Niemczech i to nie tylko południowych, środkowych i zachodnich, ale i północnych, nie możemy nie dostrzec ogromnej różnicy dwóch tych geotektonicznych układów. W Niemczech wszędzie wyraźna różnorodność położenia warstw i sił góro-

twórczych, tu niezmierna ich jednostajność. Od zatoki Fińskiej po Elk i Ostrodę jeden system, jedna całość, jeden kompleks pokładów, pochylających się ku południowi. Wszędzie brak triasu i warstw węglowych.

Warstwy trzeciorzędowe Prus Wschodnich, o ile nie zostały zniszczone w dyluwjum, w starszych horyzontach składają się z zielonych, albo glaukonitowych piasków wieku dolno-oligocenckiego, młodsze zaś z warstw gliniastych i piasków kwarcowych, zawierających węgiel brunatny, najprawdopodobniej przynależnych do miocenu. Wśród osadów dolno-oligocenckich, szczególnie w Sambji spotykamy także ciemnoszare piaski (Blaue Erde), przyczem dodać należy, że ów oligocen typu sambijskiego z kawałkami bursztynu, przechodzi daleko na ziemie polskie, a także w głąb Ukrainy po Kijów i dolny Dniepr. Okoliczność znowu godna podkreślenia wobec tego, co mamy w Niemczech. A i miocen w Prusiech Wschodnich spoczywa bezpośrednio na dolnym oligocenie, co w tych stronach, w przeciwieństwie do zachodniej Europy, stanowi rys charakterystyczny, upodabniający płytę wschodnio-pruską do rosyjskiej.

Wysztalcenie swej powierzchni teren Prus Wschodnich zawdzięcza prawie wyłącznie tylko osadzonym w dyluwjum warstwom lodnikowym, które, pominawszy nieliczne punkty, rzec można z reguły swą dolną podstawą schodzą niżej zwierciadła morza. I wskutek tego można twierdzić, że gdyby nie te pokłady lodnikowe, składające się z produktów zwietrzenia górotworów skandynawskich i fińskich, oraz mas skalnych przytransportowanych z pobrzeży wschodniego Bałtyku, dziś całą powierzchnię Prus Wschodnich, z wyjątkiem kilku bardzo nielicznych punktów, pokrywałoby morze głębokie od 20 do 125 m., tem bardziej, że rzeczywiście w chwili, kiedy kraj zaczął ulegać zalodnieniu, zapełniała go płytka zatoka morska, komunikująca się albo z morzem Północnem, albo z nieporównanie dalej wówczas ku południowi sięgającym morzem Białym. Zatoka wschodnio-pruska, odcięta przez lodowiec i wysłodzona, uległa stopniowemu zasypaniu.

I ten proces genetyczny całego naziomu znowu wiąże ściśle Prusy Wschodnie z innemi krajami bałtyckimi. Ta tylko różnica, że gdy dalsza północ w okresie lodowym była terenem denudacji, to Prusy Wschodnie — znowu akumulacji materiału skalnego. Zgodnie z opinią geologa wschodnio-pru-

skiego prof. T o r n q u i s t a ¹, najsilniejszą była ona tam, gdzie masy lodowcowe w swym pochodzie ku południowi, na granicy dzisiejszego obszaru Prus Wschodnich, natrafiły na krawędź wysoko tam leżących warstw kredowych b. Królestwa Polskiego. Wskutek tego na owej linii, dziwnym zbiegiem okoliczności odpowiadającej dość dokładnie granicy politycznej dwóch państw, musiało nastąpić spiętrzenie się lodowca i silniejsza niż gdzieindziej akumulacja nanosów. Gdy później lodowiec cofał się ku północy i długi czas, a w każdym razie dłużej niż w okolicach więcej południowych i zachodnich przebywał w Prusiech Wschodnich, swym ogromnym ciężarem wypiętrzył on ku górze mocno jeszcze plastyczne, bo silnie wodą przesiąknięte masy moren końcowych. Są to zatem moreny wydźwignięte (Staumorenen). Tych poza Prusami Wschodnimi na terenach zalodnienia w Niemczech zachodnich i środkowych brak. Tam moreny końcowe powstały w inny sposób.

Przy ustępowaniu lodowca pierwsze zostały uwolnione znowu tę części kraju, które leżały najkrócej pod pokrywą lodu. W wielu stronach miało to bardzo doniosły wpływ na ukształtowanie się składu warstw morenowych, zwłaszcza wierzchnich. Bo gdy wszędzie, gdzie lodowiec długo przebywał, działając niwelacyjnie na podłoże i pozostawiając morenę denną, a także i w wysoko ku górze spiętrzonych morenach końcowych, spotykamy wyłącznie prawie tylko charakterystyczną, silnie marglową glinę (rumosz) lodowcową (Geschiebemergel), zawierającą średnio 6—12 % wapna, to znowu tam, skąd wcześniej ustąpił, uderzają w oczy profile bogate w piasek. Owe warstwy piaskowe są produktem działania wód spływających z krawędzi topniejącego lodowca, który w kotlinach czy nieckach (Senke), wschodnio- i zachodnio-pruskiej, trwając nieporównanie dłużej, chronił równocześnie poskładane przez siebie nanosy od przestoczeń.

Najszerzej i najoczywiście ten związek cofających się mas lodowych ze złożami piaskowymi wystąpił jednak w południowej części Prus Wschodnich, ściśle mówiąc na południowych obszarach mazurskich. Oto w późniejszym dyluwjum, gdy płaszcz lodowy zakrywał jeszcze północ kraju, a południe już odsłonił, spływały z niego w te strony przeliczne strugi wodne, które swymi osadami piaskowymi zakryły głębiej leżącą

¹ Zob. dr. A. Tornquist: Geologie von Ostpreussen. Berlin 1910.



rumiesz lodowcową. Dziś wskutek tego południowa Mazurszczyzna w porównaniu z północną jej częścią, wysoką i obfitą w jeziora, przedstawia ogromny kontrast i to nie tylko gdy idzie o widok zewnętrzny, ale także pod względem gospodarczym i etnicznym. Gdy wśród wzniesień moren końcowych przeważają niewypłókanе jeszcze, albo mało tylko przepłókanе urodzajne niebiesko-szare i szaro-czerwonawe margle morenowe, albo jaśniejsze żółto-brunatne gliny, będące produktem zwiętrzenia margla i usunięcia się z niego wapna, to natomiast piaski pokrywające południe Mazurszczyzny pod działaniem wód zostały już do tego stopnia pozbawione wszelkich części gliniastych, że z ciężką biedą rodzić mogą zaledwie żyto i kartofle, a w drzewostanie ograniczać się muszą tylko do sosny.

Oto, co w Prusiech Wschodnich jest wyjątkiem, to w Niemczech zachodnich regułą. Tam prędkiej odsłonięte zostały obszary moreny dennej i dlatego nieporównanie dłużej, niż młode warstwy polodowcowe bałtyckiego wschodu, były one narażone na wpływy wiatru i opadów, zwiętrzenie i wypłókanie. Rumiesz lodowcowa stała się tu wszędzie ubogą w wartościowe dla uprawy roślin części składowe, lekką i piaszczystą. Jeszcze głębiej zaszło zwiętrzenie w przepuszczalnych piaskach. Te pożółkły od wydzielającego się żelaza, a wskutek ługujących właściwości nieustannie wciskającej się się do wnętrza wody deszczowej, często aż do głębokości 20 metrów potraciły wszystkie ziarna wapienne i wapienie. Nawet bloki gnejsowe, zdawałoby się wiecznotrwałe, za silniejszym uderzeniem nogą rozsypują się tu nierzadko w brunatny gruz pełen blaszek miki.

Starość nawierzchni polodowcowej w Niemczech zachodnich pociąga za sobą jeszcze inne skutki. Przedewszystkiem, pominąwszy pas przymorskich pojezierzy, brak tam jezior, a potoki jednostajnie i szeroko wyrobiły sobie doliny, któremi płyną. Miały do tego wszystkiego dość czasu. Znikły również strome pochyłości terenu, a formy krajobrazu dojrzały i uproszczyły się, straciwszy zarazem ów tak charakterystyczny dla powierzchni Prus Wschodnich niepokój, jakby zakrzepłych fal. Przejście do tej krainy „garbatej“ z okolicy płaskiej moreny dennej, zalegającej na północy, stanowi w Prusiech Wschodnich strefa „drumlinów“, czyli mniejszych podłużnych fal terenowych, których dłuższa oś biegnie zawsze w kierunku ruchu dawnego lodowca, a powstałych przez nacisk mas lodu. Wpycha-

jącego w powstałe pod nim szczeliny rumosz lodowcową. Te „drumliny“, których, zwłaszcza gdy idzie o wyraźniejsze formy, darmo szukalibyśmy w zachodnich i środkowych Niemczech, są typowym utworem przybałtyckiego wschodu. W Estonji zajmują one np. cały środek i północny wschód kraju.

Wreszcie jeszcze jeden szczegół!

Ożywioną wymianę zdań w świecie naukowym wywoływał długo problem, czy obszar Prus Wschodnich podlegał w dyluwjum zalodnieniu jednorazowemu, czy też wielokrotnemu. Dziś większość badaczy stoi przy myśli jednorazowego. Kraje sąsiednie jak Polska lub zachodnie i środkowe Niemcy wysunięte więcej na południe przeżywały okresy, kiedy lodowce z nich się wycofywały, aby znowu po pewnym czasie się zjawić. Inaczej jednak miała się rzecz z Prusami Wschodnimi. Lodowiec nawet po wycofaniu się z innych okolic pozostawał na obszarze wschodnio-pruskim, choćby tylko dzięki jego północnemu położeniu i bliskości skandynawskiego centrum zalodnienia. Takie same mniej więcej poglądy panują także w odniesieniu do innych krajów bałtyckich¹

II. KLIMAT.

Odrębność stosunków klimatycznych Prus Wschodnich wobec reszty Niemiec poznano najwcześniej. Niemcy powszechnie wiedzą, że klimat wschodnio-pruski jest surowszy niż gdzieindziej w Rzeszy i że średnia roczna temperatury jest tu mniej więcej o 2,5° C niższą od wartości dla zachodnich i środkowych stron państwa. Mniej znana do niedawna była jednak inna właściwość klimatu wschodnio-pruskiego, a to skąpsze tutejsze opady. Gdy średnia ilość opadu rocznego na podstawie obliczeń Hellmanna² wynosi w Prusiech Wschodnich w przecięciu 608 m/m, to średnia Niemiec — 710. Także na podstawie obserwacji ustaloną została ogromna zmienność klimatu wschodnio-pruskiego w porównaniu z zachodem. Wszak zdarza się tak, że dni typowo letnich w jednych latach w tej samej miejscowości Prus Wschodnich bywa

¹ Zob. H. Hausen: Ueber die Entwicklung der Oberflächenformen in den russischen Ostseeländern und angrenzenden Gouvernements in der Quartärzeit. „Fennia“ 34. Helsingfors 1913.

² Zob. G. Hellmann: Regenkarten der Provinz Ostpreussen. Berlin 1911. Veröff. d. preuss. Meteorol. Instituts nr. 235.

tylko 3, a znowu w innych 54, dni zimowych raz występuje 89, kiedy indziej zaś tylko 11. Zupełna analogja na punkcie zmienności istnieje i w dziedzinie opadu. W Tylży 89-letnie obserwacje wykazały lata, w których było tam 1056 m/m opadu i inne z 330 m/m, czyli oscylacje w granicach 164 i 51% długoletniej wartości średniej. W Klausen maximum osiągnęło nawet 1216 m/m, czyli 214% przeciętnej wartości. W rezultacie Hellmann sądzi, że należy przyjąć, iż opad w Prusiech Wschodnich w ciągu dłuższych okresów czasu waha się między 145 a 55% obserwowanej średniej rocznej. Wogóle przeważają zdaje się jednak lata mokre. Jeszcze znaczniejszym wahanieniom ulegają wartości miesięczne. Najbogatszy w opady miesiąc wykazuje przeciętnie w Prusiech Wschodnich 80—100 m/m, ale bywają miesiące z opadem od 150 do 200 m/m, a na Mazurach nawet 250 do 300. Rzecz jasna, iż te wielkie wartości wypadają zawsze na lato. Tylko na wybrzeżu bardzo znaczne opady może wykazać również październik, który z drugiej strony potrafi być tam także miesiącem najsuchszym.

Skutki tej zmienności klimatu wywołanej przedewszystkiem niewielką odległością Prus Wschodnich od głównego szlaku barometrycznych niżek są ogromnie doniosłe. Rolnik nie wie nigdy, kiedy będzie mógł wyjść w pole lub z niego zejść, eksploatator lasów — czy ziemia pod wpływem mrozu coś okrzepnie, aby potrafił przechodzić bagna i trzęsawiska, które w tym kraju są wyjątkowo liczne itd. Zdarzają się lata, kiedy drzewa owocowe kwitną dopiero w czerwcu, albo znowu takie jak rok 1921, kiedy przy piętnastu stopniach ciepła wysiewano w marcu koniczynę, saradellę i groch, a było spasało zieleniące się łąki. W Prusiech Wschodnich posuchy idą naprzemian z latami zbyt mokremi, a zlewy w okresie żniw niweczą często cały trud rolnika. Prowadzenie gospodarstwa wiejskiego jest dlatego tu ciężarem i kosztowniejszem niż gdzie indziej w Niemczech, a nawet w sąsiedniej Polsce. Rolnik musi być też lepiej przygotowanym do stawiania czoła niespodziankom, oraz do działania szybkiego i w krótkim okresie czasu, co pociąga za sobą zwiększanie ilości rozporządzalnych ludzi, maszyn i zaprzęgów. Z tego również źródła płynie powszechna tendencja do imania się więcej pewnego co do swych rezultatów gospodarstwa hodowlanego i zarzucania uprawy zbóż chlebowych. Ale także kultura drzew owocowych i jarzyn nie zapewnia dość pomyślnych rezultatów i to nie dlatego, że

Prusy Wschodnie są może krajem zbyt chłodnym lub posusz-
nym. Główną rolę i tu grają przedewszystkiem takie okolicz-
ności, jak zmienność klimatu, nieznana w tych granicach na
zachodzie Niemiec, oraz późne przymrozki na wiosnę, a wcze-
sne jesienią. Ba, nawet lasom dają się one we znaki, szkodząc
zarówno dębom jak sosnom, a nawet osikom i brzozom. Poza
tęm krótki okres wegetacji wpływa ujemnie na wytwarzanie
się masy drzewnej, a niektórym drzewom nie pozwala wogóle
na egzystencję. Między Królewcem a Heiligenbeil w kierunku
Czarnego morza, okrążając od zachodu także i Mazowsze Pol-
skie z Warszawą, biegnie zachodnio-północna granica, do któ-
rej dociera buk pospolity (*Fagus silvatica*) w zbitych komplek-
sach, gdyż drzewo to nie znosi skracania okresu wegetacji
niżej 5 miesięcy, a w Prusiech Wschodnich bywają lata, kiedy
między wiosennymi a jesiennymi przymrozkami, nawet
w względnie ciepłym Królewcu, upływa wszystkiego tylko
123 dni.

Surowość i zmienność klimatu wschodnio-pruskiego od-
działywa także bardzo poważnie na stosunki komunikacyjne.
Długi okres, w którym rzeki, kanały i hafy skuwa pancerz
lodowy, przeszkadza normalnemu ruchowi handlowemu, a nie-
które w części kraju na pewien bodaj czas pozbawia styczności
z resztą. Gdy Łabę pod Hamburgiem lód pokrywa średnio
tylko przez 39 dni w roku, to wschodnio-pruski odcinek
Niemna przez 70 do 100, tak, że z dodaniem wiosennych po-
wodzi i okresu ruszania kry, mamy wszystkiego tylko 7 mie-
sięcy żeglugi. Mniej więcej 125 do 130 dni, tj. okres od końca
listopada do początków kwietnia, odpada corocznie dla wszel-
kiej komunikacji wodnej. Żegluga na obu hafach wysta-
wiona jest na jeszcze dłuższą beczynność, przeciągającą się
często o dalsze 3 do 4 tygodni.

Pregoła pod względem długości okresu żeglugi jest w nieco
lepszem położeniu. Statki mogą po niej kursować przeciętnie
8¹/₂ miesiąca, od końca marca po początki grudnia. Na kanale
łączącym pogłębioną Pregołę z Bałtykiem utrzymuje się ruch
i w zimie, ale przy pomocy łamaczy lodów. Bywają jednak
zimy, że i one okazują się bezsilne. Wtedy ruch portowo-ka-
nałowy zupełnie zamiera. Rozumie się, że musi to mieć miejsce
także i wtedy, gdy cała wschodnia połąć Bałtyku pokrywa się
lodem, co poza okresami szczególniejszej częstoty zdarza się
średnio co lat kilkadziesiąt.

Klimat wschodnio-pruski wyciska też swe piętno na wszystkich stosunkach życia codziennego. Ludność musi odżywiać się lepiej niż w Niemczech zachodnich, domy muszą być starannie zabezpieczone przed mrozem i dokuczliwymi wiatrami, a wreszcie nawet cieplejszym musi być ubiór. Bardzo ważną jest także kwestja opału, zważywszy, że mieszkanie trzeba ogrzewać niemal zawsze przez 7 miesięcy w roku, gdy na zachodzie Niemiec tylko przez 4. Życie wskutek tego w Prusiech Wschodnich jest trudniejsze i droższe niż gdzieindziej w granicach Rzeszy i kraj nie pociąga do siebie wielu chętnych. I tak było tu zawsze. Osadnictwo w znaczeniu ruchu żywiołowego, na który Niemcy tak chętnie lubią się powoływać, przypisując mu na wschodzie Europy, a szczególnie na wybrzeżach Bałtyku ogrom zasług cywilizacyjnych, nigdy właściwie tu nie istniało. Ściągano się tu przez wieki grupami, a ludność niemiecką wytwarzano przeważnie z miejscowych żywiołów etnicznych drogą niebywałego ucisku narodowościowego i przymusu. Bo osadników zachodnio-niemieckich nie mogły wabić mało gościnne obszary Prus, mroźnych, wietrznych i mokrych, tak jak nie pociągały ich też piaski i odludzia Kaszubów. To nie łagodna Nadrenja lub zaciszna, wesola Szwabja. Dlatego też aż do dnia dzisiejszego są te strony mało zaludnione, a wyżyny mazurskie, aby znaleźć jakiegoś mieszkańca, musiały wogóle, mimo długie wieki trwających rządów krzyżackich i pruskich, zrezygnować z kolonisty niemieckiego, który na mizernych tamtejszych piachach i kamieniskach, otoczony mokradłami, jeziorami i borami, a nadto w nieponętym nad wyraz klimacie, był nie do pomyślenia. Inna rzecz kupiec nad cieplejszym brzegiem morskim pod Królewcem, Elblągiem lub Braunsbergiem, tam handlujący i bogacący się. Ten miał bodaj jakieś powody długiej podróży i pobytu na wydartej Bóg wie komu ziemi.

Poznawszy te duże różnice klimatyczne, jakie istnieją między Prusami Wschodnimi a resztą Niemiec, porównajmy teraz ów kraj z innymi częściami wschodniego pobrzeża Bałtyku.

Obszar Prus Wschodnich pod względem klimatycznym można podzielić na trzy strefy: w y b r z e ż n ą, mniej lub więcej równoległą do niej biegnącą, a obejmującą rozległe obszary moreny dennej, ś r o d k o w ą, i p o ł u d n i o w ą, krainę jezior i kopulastych wypiętrzeń moreny końcowej. Rozstrzygającym przy tym podziale jest właściwie tylko jeden czyn-

nik, tj. temperatura, zwłaszcza zimy, gdyż zarówno opad jak i insolacja nie wykazują dość wybitnych różnic regionalnych. Najuboższe w opady obszary leżą tak samo na Mazurach, jak i tuż przy morzu, a stosunki insolacji, bardzo tu zresztą jeszcze słabo zbadanej, na całej przestrzeni Prus Wschodnich zdaje się przedstawiają się dość jednostajnie. Tem mniej przy podziale na strefy klimatyczne wchodzi w rachubę wiatry, wszędzie prawie wykazujące przewagę zachodnich i południowo-zachodnich, wszędzie równie częste, tak, że dzień bez wiatru w Prusiech Wschodnich należy do rzadkości, i wszędzie powodujące te same skutki, przychem zaznaczyć należy, że wiatry północne na wiosnę sprowadzają posuchę i przymrozki nocne, w zimie zaś jako morskie łagodzą temperaturę, znowu wiatry południowe i wschodnie odwrotnie, w zimie wywołują silne mrozy, w lecie zaś dłuższe okresy posusznych upałów.

Analogiczne stosunki panują również wzdłuż całej krawędzi wschodniej Bałtyku. Wszędzie rozróżnić się tam daje klimatyczna strefa przybrzeża, środkowa i wewnętrzna, wszędzie też przeważny wpływ na klimat posiada morze. Oddziaływanie jego na ogół rozprawia się zwycięsko z reakcją potężnej masy kontynentalnej wschodniej Europy, a pełne i częste triumfy morza są zwłaszcza na wybrzeżu, co najwyraźniej zaznacza się w miesiącach zimowych. Średnia temperatury stycznia w Królewcu wynosi $-2,9^{\circ}\text{C}$, w Kłajpedzie $-2,7^{\circ}$, w Libawie $-2,0^{\circ}$, na wyspach Saaremaa (Osel) i Hiiumaa (Dagö) $-3,01^{\circ}$. Na ogromnej zatem przestrzeni (przeszło 500 km) od Królewca po zachodni wylot zatoki Fińskiej temperatura stycznia na wybrzeżu niemal że się nie różni, a izotermy zimowe mają tu wszędzie przebieg wyraźnie południkowy. Za tą strefą wybrzeżną tak w Prusiech Wschodnich jak i na Łotwie i w Estonii, nie ku północy, lecz raczej ku wschodowi, rozciąga się druga chłodniejsza, a wreszcie trzecia najzimniejsza, obejmująca okolice najbardziej wciśnięte w masę kontynentalną wschodniej Europy i najwyżej położone. Margrabowej (Oleku) w Prusiech Wschodnich z jej średnią stycznią $-5,1^{\circ}\text{C}$ odpowiada Rakvere (Wesenberg) w Estonii, gdzie dzięki dość wysokiemu położeniu nad poziom morza średnia stycznia wynosi nawet $-7,6^{\circ}\text{C}$.

Szukając wzajemnego podobieństwa do siebie krajów bałtyckich pod względem klimatycznym podnieść musimy następnie powszechne opóźnianie się tu wiosny i ciepłotę jesieni.

Październik na półwyspie Sworbe wyspy Ösel wykazuje 8,3° C, podobnie jak w Kłajpedzie (8°) lub Królewcu (7,7°). O ogromnej zmienności klimatu jako o wspólnym rysie klimatycznym wszystkich krajów bałtyckich, mówiliśmy już wyżej. Dodamy jeszcze, że takimże samym powszechnym rysem Przybałtycza w dziedzinie klimatu jest maximum opadów w miesiącach czerwcu, lipcu i sierpniu, a także ta sama prawie na całej przestrzeni insolacja. Pełnej operacji promieni słonecznych podlega w roku Królewiec przez godzin 1591,5, Olecko (Marggrabowa) przez 1650, Kuldynga (Goldingen) w Kurlandji 1610, wreszcie Tartu (Dorpat) 1670¹. Tylko stosunki opadowe, gdy idzie o wartość roczną, kształtują się gdzieś indziej nieco odrębnie, np. w Estonji średnia roczna opadu wynosi 535 m/m, gdy w Prusiech przekracza ona 600 m/m.

Jak widzimy zatem, Prusy Wschodnie pod względem klimatycznym należą bezspornie do krajów bałtyckich. Potwierdza to również ich naturalna szata roślinna. Jak wszędzie nad środkowym i południowym Bałtykiem rośnie tu dąb szypułkowy (*Quercus pedunculata*), który pozwala zaliczać te strony na całej przestrzeni od Ełku po Reval (Tallinn), a nawet południową Finlandję do florystycznej strefy przejściowej t. zw. Eichenklimagürtel (K ö p p e n a).

Jeszcze wyraźniej podkreśloną musi być okoliczność, że prawie dokładnie wzdłuż wschodnich granic Prus Wschodnich ciągnie się wschodni zasięg cisu (*Taxus baccata*). Stanowi on tu nawet granicę florystyczną niżu zachodniego, do którego zaliczać należy zarówno Prusy Wschodnie jak i sporą część innych krajów bałtyckich. Linja wschodniego zasięgu cisu, przecinająca w kierunku południowym Litwę Kowieńską i Kurlandję, odcina w swym dalszym przebiegu dla zachodnich obszarów florystycznych duże wyspy Ösel i Dagö oraz pewne przestrzenie stałego lądu w Estonji w pobliżu wyspy Osnussaar (Odensholm) i na zachodzie Pärnu (Pernau). Te strony pobraża bałtyckiego mimo wysokich szerokości geograficznych są uderzająco ciepłe i obfite w opady. Rośnie tu nawet (na wyspie Ösel) lubiący ciepło bluszcz (*Hedera helix*).

¹ Dla orientacji podajemy, że Londyn takich godzin posiada 1030, Madryt 2930.

Od tej strefy na wschód na Łotwie i w Estonii mamy krainę lasów i torfowisk a wreszcie jeszcze dalej łąk i pól. I w Prusiech Wschodnich można również odróżnić dokładnie strefę leśną i inną łąkową. Przetrzebione lasy, pokrywające w Prusiech Wschodnich dziś zaledwie 17,7% powierzchni całego terytorjum i taksamo jak we wszystkich krajach bałtyckich w $\frac{1}{4}$ części liściaste, występują albo na jeziornem południu prowincji, gdzie np. w powiecie jansborskim stanowią 33,1% powierzchni lub w szczytnowskim 26,4%, albo też skupiły się nad średnią Pregolą i zalewem Kurońskim, przedstawiając w powiecie welawskim 27,6% powierzchni, a w labiawskim 31,5%. Na wschód od tej grupy leśnych obszarów ciągną się duże przestrzenie kraju, pokryte łąkami, stanowiącymi w Prusiech Wschodnich podstawę do intensywnej hodowli bydła i koni.

III. HYDROGRAFJA.

Kraje bałtyckie pod względem hydrograficznym tworzą zamkniętą całość. Z wyjątkiem części Finlandji i części Polski wszystkie odprowadzają swe wody do Bałtyku.

Rzeki Prus Wschodnich płyną już to w kierunku z wschodu na zachód, jak Niemen, Nemonien i Pregola, już też z południa na północ, jak Pasłęka (Passarge), Elbląg (Elbing) i Nogat. Rzeka Frisching uchodząca do zalewu Fryskiego na południe od Pregoly, stanowi niejako przejście między temi dwoma zasadniczymi kierunkami pochyłości. Osobną grupę tworzą wreszcie dwie rzeki, znajdujące się na samej północy dawnego obszaru Prus Wschodnich, a mianowicie krótka lecz ważna Dange pod Klajpedą i Minge, łącząca swe wody z Niemnem, przy ujściu do zalewu Kurońskiego jednego z ramion jego delty (Rus). Wspomniane strugi płyną z północy na południe. I to występywanie obok siebie przy biegach rzek obu kierunków południkowego i równoleżnikowego jest powszechnem na całej przestrzeni krajów wschodniego Bałtyku. Uchodząca pod Rygą Dźwina płynie ze wschodu na zachód, toż samo Inflancka Aa (Gauja), gdy znowu zarówno Kurlandzka Windawa jak i Kurlandzka Aa (Lielupe) z wszystkimi jej pobocznymi toczy się leniwie z południa na północ. Estońska Pärnu (Pernau) i Ema jõgi (Erbach) mają przebieg równoleżnikowy, zresztą niezależnie od tego, że pierwsza uchodzi bez-

pośrednio do morza Bałtyckiego, a druga do jeziora Pejpus, podczas gdy potężna Narwa (Narowa) podąża na północ do zatoki Fińskiej.

Innych dowodów nie istnienia pod względem hydrograficznym odrębności Prus Wschodnich wobec reszty krajów bałtyckich dostarczają jeziora. Zarówno w Prusiech Wschodnich jak i gdzieindziej nad wschodnim Bałtykiem obfitość jezior związana jest ściśle z kształtem i bogactwem osadów morenowych. Płaski teren moreny dennej na północy Prus Wschodnich albo wcale jezior nie ma, albo znajdują się one w stanie mniej lub więcej zupełnego zabagnienia (jez. Družno, Drausen See). Wschodnio-pruskie jeziora skupiły się wśród wysoko położonych obszarów południowych, gdzie są nie tylko najliczniejsze ale i największe (jez. Sniardwy 120 km², jez. Mamry 100 km²), a częściowo także w zachodniej stronie kraju na t. zw. Oberlandzie. Analogję pod tym względem widzimy zarówno w Estonji jak i na Łotwie. Tu i tam jeziora, pomiarwszy Pejpus i Virts (Wirz), rozlały się najliczniej w najwyższych częściach kraju, w Estonji, gdzie kulminują wyżyny Väike Munamägi (244 m.) i Suur Munamägi (317,5 m.), lub na Łotwie naokół tamtejszych wzniesień leżących na północny zachód od rzeki Aiviekste (Ewst) i na t. zw. Pojezierzu Inflanckiem w pobliżu Dyneburga.

IV. LUDNOŚĆ.

W Prusiech Wschodnich. pojmowanych jako ekumena, ciągle jeszcze jest sporo miejsc pustych. Związane są one przede wszystkim z istnieniem ogromnych torfowisk, bagien i licznych jezior. Sama tylko powierzchnia torfowisk, podmokłych łąk i bagien według obliczeń prof. dr. Magera¹ daje 600.000 ha czyli 16,2% całego areału prowincji (na Łotwie 15,52% w Estonji 14,7%, w Polsce 10,4%), przyczem zauważyć należy, że zamienianie ich na przetrzenie użyteczne, postępuje powoli. Nie byle jakimi obszarami są także oba hafy. Fryski mierzy około 860 km², a Kuroński 1600. Już choćby z tych powodów, a są i inne jeszcze niemniej ważne, zaludnienie prowincji nie może być zbyt gęste. I rzeczywiście, nawet z wy-

¹ Zob. prof. dr. F. Mager: Ostpreussen. Die natürlichen Grundlagen seiner Wirtschaft. Hamburg 1922.

łączeniem hafów, wynosi ono wszystkiego 56 mieszkańców na 1 km², gdy w całych Prusiech mamy ich na kilometrze 116 (po wojnie 126), a w Niemczech przedwojennych 120 (powojennych 123).

Te wartości zawierają w sobie ogromną treść i za jednym zamachem odcinają Prusy Wschodnie pod względem gęstości zaludnienia od reszty Niemiec. Analogii dla nich trzeba szukać gdzieindziej. Nie jednak w sąsiedniej Polsce, gdzie mimo ogromnych puszcz Polesia i bezludzi gór Karpackich skupia się przecięź średnio 80 mieszkańców na 1 km². Najbliższymi Prusom Wschodnim krajami pod względem gęstości zaludnienia są Litwa z 38 mieszkańcami na 1 km², Łotwa z 28 i Estonia z 24. Rzadsze zaludnienie, bo tylko 10—20 mieszkańców na kilometrze mamy dopiero na wschód od tych krajów wzdłuż t. zw. „szlaku waregskiego“, ciągnącego się od Narwy (Narowy) przez jezioro Pejpus i jego duży dopływ ze strony południowej Wielikaję.

Centrami najsilniejszego zaludnienia (więcej niż 100 mieszkańców na 1 km²) są w Prusiech Wschodnich okolice Królewca i Tylży, wreszcie należąca już do Litwy Kłajpeda i powiat Gumbinnen (80 na 1 km²).

Za stosunkowo gęsto zaludnione (60—70 mieszkańców na 1 km²), uchodzić mogą także powiaty Niederung, Instenburg, Stallupönen i Olsztyn, na zachodzie zaś kraju Elbląg. Reszta obszarów wschodnio-pruskich, i to nie tylko niegościnne Mazowsze Pruskie, ale także cały środek prowincji, wybrzeże, toż samo okolice nad granicą litewską (Ragneta, Pillkallen), liczą albo 50 albo i mniej mieszkańców na 1 km². W powiecie jańskim spotykamy wreszcie rekordowo niską cyfrę 30,55.

To słabe zaludnienie, któremu pozornie wszystko przeciwdziała, bo i gęsta sieć komunikacyjna (koleje, gościniec, drogi wodne), długa linja wybrzeża, sprzężysta administracja, jak najmniej i usilna polityka rządu pruskiego, nieszczędnego dla Prus Wschodnich wkładów, jest wynikiem warunków naturalnych kraju, jego przeszłości oraz stosunków społecznych nieco innych nad Pregolą niż na zachodzie państwa. Można powiedzieć, że z wzrostem kultury prowincji jej ludność coraz bardziej staje się rzadką. Gdy za czasów bitwy pod Grunwaldem i Tannenbergiem, a zatem w początkach wieku XV liczono na obszarach wschodnio-pruskich 350 000 Niemców i 220 000 Prusaków mówiących jeszcze po prusku obok sporej

liczby Litwinów, Słowian, a nawet Łotyszów i Kurów, tak, że całe zaludnienie tego kraju oceniać można było wówczas na 700 do 750 tysięcy głów, to obecnie po 500 latach ludność Prus Wschodnich zaledwie się potroiła, gdy w sąsiednich krajach polskich niegdyś bardzo słabo zamieszkałych, wzrosła kilkanaście lub kilkadziesiąt razy. Nie ponosi też tu winy zgoła niedostateczne rozmnażanie się ludności. Owszem Prusy Wschodnie pod tym względem kroczą poniekąd nawet na czele krajów Rzeszy i, jak stwierdza niewątpliwy znawca tych stosunków, były starszy prezydent prowincji prof. dr. von Batocki, „nur starker Geburtenüberschuss hält die Bevölkerung auf etwa 2 Millionen“¹. Inaczej byłoby jeszcze gorzej.

Winy depopulacji Prus Wschodnich trzebaby szukać w następujących powodach: 1) w ubóstwie kraju, który nie posiada żadnych prawie skarbów naturalnych. węgla, żelaza, rud; 2) w ostrym i zmiennym klimacie, nie pozwalającym produkować rolnikowi tanio i łatwo i to, co najlepiej popłaca; 3) w nienaturalnym związku politycznym Prus Wschodnich z Rzeszą²; 4) w stosunkach agrarnych kraju, które wymagają jak najgruntowniejszej reformy.

O dwóch pierwszych momentach wspomnieliśmy już wyżej i dlatego nad nimi obecnie rozwodzić się więcej nie będziemy. Weźmy jednak pod uwagę ów nienaturalny związek polityczny Prus Wschodnich z Rzeszą! W pierwszej linii znaczący on fuzję administracyjną, polityczną i socjalną kraju wyłącznie prawie agrarnego z wysoce uprzemysłowionym. Nieuniknioną konsekwencją takiego stanu muszą być na obszarze agrarnym względnie niskie płace robotnicze a przynajmniej jako niskie odczuwane i co zatem idzie, ludność musi ogarniać ogólna tendencja do emigracji zarobkowej. Batocki oblicza, że już w r. 1907 z ludzi urodzonych w Prusiech Wschodnich w innych krajach Rzeszy żyło 600.000 (dokładnie 587.176), gdy przybyszów z niemieckiego zachodu na obszarach wschodnio-pruskich tylko 80.000 (dokładnie 79.163). Obecnie te stosunki jeszcze bardziej się pogorszyły. Nietylko, że nikt prawie

¹ Zob. Prof. dr. von Batocki: Ostpreussens wirtschaftliche Lage vor und nach dem Weltkriege. Berlin 1920.

² Zwracamy uwagę na książkę Artura Dix'a: Politische Geographie. Weltpolitisches Handbuch. München u. Berlin 1923. Autor na temat racjonalności związku Prus Wschodnich z Rzeszą nie potrafił powiedzieć nic przekonywującego. Zresztą apologia niemieckiej ekspansji wschodniej.

do Prus Wschodnich nie wraca i nie osiedla się, ale emigracja wzrosła. Gdy dawniej zdarzało się, że w pięcioleciu wychodziło do 100.000 ludzi, to obecnie od zakończenia wojny światowej do końca 1925 roku wyemigrowało aż 158.000. Liczyć można, że z osób urodzonych w Prusiech Wschodnich, przeszło milion przebywa poza ich obszarem, czyli że blisko 50% ludności opuściło strony rodzinne. Jest to chyba cyfra budząca głębokie refleksje i tylko Irlandja XIX wieku może wykazać podobną. Kraje bałtyckie, choć miały emigrację liczebnie bardzo poważną, do takich przecież wyników katastrofalnych nie doszły.

Poza tem na Prusach Wschodnich mści się okoliczność, że dzięki roli odległej i niesamodzielnej prowincji niemieckiej, największy skarb, jakim jest nadmorskie położenie kraju, i to w możliwie najdogodniejszym miejscu wschodniej Europy, leży niewyzyskany. A niewyzyskane skarby działają zawsze podniecająco. Ciągłe fascynują zarówno posiadaczy jak i otoczenie. W tem streszcza się też poniekąd międzynarodowa waga problemu wschodnio-pruskiego, który prędzej lub później musi zostać rozwiązany podobnie, jak się to już stało w odniesieniu do reszty wschodniego brzegu bałtyckiego, do którego przez wieki całe wzniesiali pretensje kolejno Duńczycy, Polacy, Szwedzi, Niemcy i Rosjanie, dopóki nie pokazało się, że tam jest miejsce na cały szereg państw niezawisłych.

Politycznie i historycznie Prusy Wschodnie jako całość przedstawiają dziś zarys jakiejś przebrzmiałej wielkiej koncepcji podbojowej, nieskończonej przez tych, którzy ją zaczęli. Świadczy o tem pobojuwisko grunwaldzkie z r. 1410, świadczy zresztą powszechny lament współczesnych nam Niemców, którzy po wojnie światowej spodzielali się innego przebiegu granic na wschodzie niż obecne, pragnąc wówczas dorobić „hinterlandy“ nie tylko do Prus Wschodnich, ale i do krajów bałtyckich, gdzie posiadali już oddawna ziemię i wpływy. Wszak Hindenburg jeszcze 17 czerwca 1918 r., a zatem na kilka miesięcy przed ostateczną klęską wojenną Niemiec, ogłosił był sławny swój „dekret agrarny“, który oddawał Kurlandję kolonistom niemieckim, mającym się rozsiać w liczbie 2 milionów na $\frac{1}{3}$ gruntów wielkiej własności, ofiarowanych na ten cel przez niemieckich baronów i na posiadłościach chłopów łotewskich, którym równocześnie na lat 30 odebrano prawo kupna ziemi i sprzedaży. Poza tem Niemcy projektowali utwo-

rzenie księstwa kurlandzkiego i złączenie go unją personalną z Królestwem Pruskim, zaś z Łotwy i Estonji, również pod zwierzchnictwem niemieckim, stworzenie „państwa bałtyckiego“¹ Hołdować miały również Litwa i Finlandja, nie mówiąc już o poobcinanej z wszystkich stron Polsce.

Największymi zatem wrogami niemieckich Prus Wschodnich są sami Niemcy, którzy ten kraj trzymają uporczywie w swem ręku na prawach prowincji zarówno z różnych względów prestiżowych, jak i ze względu na możliwość komplikacji politycznych we wsch. Europie. Pozatem Prusy Wsch. wobec Niemiec spełniają to samo, co w starożytności w odniesieniu do Rzymu czyniła Sycylja. Są dostawcami ziarna, bydła i trzody chlewnej. Brak własnego „hinterlandu“ za czasów przedwojennych łatali rosyjskim, który chętnie używał portu królewieckiego do odstawiania cerealjów i drzewa, a także do przywozu śledzi. Dziś jednak i to się urwało, a zatem nowe żale pod adresem Polski i spychanie na nią winy za ciężki stan ekonomiczny kraju, którego główne powody mają leżeć w owym powtarzaniem aż do oklepania „Abschnürung Ostpreussens durch den polnischen Korridor“. Że jednak nie tu należy szukać przyczyn sytuacji obszarów wschodnio-pruskich, świadczy choćby tylko opinia cytowanego już przez nas Batockiego, który ten pogląd zwalcza².

A teraz stosunki agrarne kraju!

Aby wyjaśnić sobie, jak jest pod tym względem w Prusiech Wschodnich, sięgniemy naprzód poza ich granice do dwóch innych państw bałtyckich, Łotwy i Estonji. Oto ludność wolnej Łotwy rosła w sposób następujący:

14 czerwca 1920	liczyło państwo	1,596.131	mieszk.
1 stycznia 1922	„ „	1,850.622	„
1 „ 1923	„ „	1,885.870	„
1 „ 1924	„ „	1,909.700	„

Zatem przyrost potężny, bo w ciągu 3½ lat o przeszło 20%. Podobnie prawie ma się rzecz i z Estonją, przyczem dodać

¹ Zob. Stanisław Srokowski: Na wschodnim brzegu Bałtyku. Poznań 1927.

² Batocki tak się wyraża: „Ostpreussen wird vielfach als Kolonie bezeichnet, wegen der Abschnürung durch den polnischen Korridor. So verhängnisvoll und unerträglich aber diese in politischer und nationaler Hinsicht ist, in wirtschaftlicher Beziehung wird ihre Wirkung vielfach überschätzt“. A to przecież grunt!

wypada i to, że Estowie obok Francuzów i Szwedów przedstawiają typ ludności, który cechuje ogromnie niski współczynnik urodzin. Ale i tam w r. 1922 liczone 1,108.000 mieszkańców, gdy dzisiaj żyje ich 1,250.000. Przeto znowu przyrost o 13%.

Omówione zjawiska na tle ruchu ludnościowego w krajach bałtyckich przypisać należy w pierwszej linii przeprowadzonej tam reformie rolnej. Albowiem w momencie wybuchu wojny mimo różnych rosyjskich ustaw, uwłaszczeń oraz jak najpilniejszego skupywania ziemi przez miejscową ludność bezrolną, na Łotwie w ręku chłopskiem znajdowało się tylko 39.36% wszystkich gruntów, a w Estonji 42.1%, z włościańskimi zaś dzierżawcami ziem dworskich 55.3%. Reszta posiadłości ziemskich była w ogromnej przewadze we władaniu niemieckich baronów¹. Reforma rolna, która w krajach bałtyckich posiadała charakter kroku jak najdonioślejszego nie tylko pod względem socjalnym ale i narodowym, oddała państwowemu funduszowi ziemskiemu na Łotwie 3,710.431 ha, w Estonji zaś 2,346.494 ha, czyli na Łotwie baronerji odebrano 80% wszystkich gruntów, w Estonji zaś 96.5%. I bez tych radykalnych pociągnięć, które wykonały oba kraje bałtyckie, likwidując u siebie nieznośne stosunki agrarne, nie było wprost mowy ani o możliwości dalszego rozwoju młodych państwowości, ani o spokoju wewnętrznym, ani wreszcie o podniesieniu się gęstości zaludnienia. Wszak w chwili wybuchu wojny światowej zaliczano na Łotwie 70% ogółu ludności wiejskiej, czyli bez mała milion, do bezrolnego proletariatu. Dziś ta ludność stopniowo osiada na roli, tracąc ochotę do emigracji. Podobnie dzieje się obecnie i w Estonji, gdzie pominąwszy 15% ludności żyjącej na emigracji², przed wojną światową połowa miejscowej ludności była bezrolnym proletariatem (selbständige Landlose), a dalsze 33% służyło po dworach baronów lub po gospodarstwach włościańskich³.

¹ Uczony niemiecki dr. A. Agthe (Ursprung u. Lage der Landarbeiter) stwierdza, że w r. 1900 w Liwlandji 162 rodziny niemieckich baronów posiadały 608 majątków, o powierzchni 3,044.743 ha, co stanowiło 77% całego arealu kraju.

² Obliczenie prof. Granö.

³ Obawy co do spadku produkcji rolnej w związku z reformą agrarną w krajach bałtyckich okazały się przeważnie płonnymi. Wywóz płodów rolnych z Łotwy w r. 1926 w stosunku do przeciętnego eksportu z lat 1921—25 w zakresie poszczególnych produktów wzrósł następująco: len

Dzisiejsze Prusy Wschodnie, pod względem rozdziału posiadłości rolnych, znajdują się poniekąd w przedwojennem położeniu wspomnianych przez nas krajów bałtyckich. W prowincji, po przyłączeniu do niej Pruskiego Powiśla i innych skrawków t. zw. Prus Zachodnich, mierzącej od 1919 roku 38.465 km², znajdowało się w roku 1922 użytkowej ziemi 3,212.782 ha, z czego 101nej (ornej, łąk, uprawnych pastwisk i ogrodów) 2,505.979 ha. Cała ta ilość, nie licząc lasów, była w 37·1% w posiadaniu wielkiej własności a w 38·8% niezbyt stosunkowo licznej wielkocłopskiej (od 20 do 100 ha). Dla reszty zatem wypadało wszystkiego 24·1%, w czym znowu chłopci siedzący na sporych działkach 5—20 hektarowych posiadali 17·6% ogólnego areалу. Gdy idzie przeto o produkcję, podział możliwie praktyczny, ale równocześnie skazujący ogromną masę ludności na bezrolność. Nic zatem dziwnego, że w Prusiech Wschodnich, mających 53·2% ludności rolniczej (Estonja 58·8, Łotwa 80, Polska 65·6), tylko co dwudziesty człowiek jest posiadaczem jakiejś nieruchomości rolnej i wogóle samodzielnie czynnym w rolnictwie¹, reszta zaś mieszkańców wsi tworzy ogromny tłum bezrolnych i ich rodzin, obejmujący blisko pół miliona dusz i przebywający albo w charakterze służby folwarcznej albo, co jeszcze częściej zdarzać się musi, skazany na zarobki przygodne, w rolnictwie szczególnie dokuczliwe. Rzecz prosta, że z tej masy roboczej rok rocznie duży procent, i to przede wszystkim ludzi w kwiecie wieku i sił, emigruje poza granice prowincji, która dlatego posiada nadmiar dzieci, starców i kobiet, ale stale cierpi na brak pierwszorzędного robotnika, nierzadko zmuszona sprowadzać go nawet z zewnątrz państwa. W Prusiech Wschodnich nie wystarcza zatem zanotować przyrost ludności, gdy go po pewnym okresie da się uchwycić, ale równocześnie trzeba zanalizować, z kogo on się składa.

O reformie rolnej w Prusiech Wschodnich w rodzaju estońskiej lub łotewskiej niema przecież nawet co myśleć, czyli że stan obecny względnego wyludniania się kraju trwać będzie nadal. Zajmować się tem będą statystycy i ludzie nauki, jednak ogół niemiecki, w drobnej tylko części żyjący z rolnictwa

o 20%, masło 235%, skóry 29%, mięso 431%. Niegorzej przedstawia się ta kwestja także w odniesieniu do Estonji.

¹ Na Łotwie mniej więcej co ósmy.

a zresztą z handlu i przemysłu, traktować będzie ów problem dość obojętnie, tem bardziej, że tak urządzone jak obecnie Prusy Wschodnie „Deutschlands einzige Kolonie“, są w stanie dostarczać taniej i więcej niż w innych warunkach.

To, cośmy już powiedzieli o ludności wschodniopruskiej, wymaga jeszcze kilku dodatkowych uwag na temat jej „bałtyckiej“ struktury rasowej.

Terytorjum wschodniopruskie posiada spory procent wąskogłowego, wysokorostłego blondyna, niebieskookiego o jasnej skórze. To typ nordyczny, który według obliczeń niemieckich stanowi w Prusiech Wschodnich około 40% ludności. Widzimy go wszędzie na pobrzeżach wschodniego Bałtyku aż do Estonii (31%) i południowo-zachodniej Finlandji. Daleko wybiega on także na zachód. W Szlezewiku i Holsztynie tworzy zwyż 43% zaludnienia, tyleż prawie na Pomorzu, w Meklenburgji, Brunświku i Hanowerze, aby znowu w Nadrenji spaść do 30%, a w Turyngji lub Hesji nawet do 25% i niżej. Ów typ to nie antropologiczna, która łączy niewątpliwie tereny wschodniopruskie z niemieckimi, a zwłaszcza północnymi, gdzie nordyczności najwięcej. Jednak Wschodnie Prusy jeszcze silniej pod względem antropologicznym są zespolone z krajami wschodniego Bałtyku. Wszędzie tu bowiem obok jasnowłosego wąskogłowca istnieje krótkogłowy typ szatynowy, o szerokim mocnym karku, szerokiej piersi, dłuższym tułowi i krótszych nieco rękach i nogach, klockowatych, osadzonych na bardzo mięsnej i rozwiniętej stopie. Mimo ogromnego tępienia go niegdyś przez przybyszów niemieckich, typ ten do dnia dzisiejszego wyciska główne piętno na wyglądzie ludności wschodniopruskiej, tak, że naogół w masie odcina się ona silnie od zaludnienia reszty krajów Rzeszy. Jest to ludność staropruska wyniszczona przez zdobywców germańskich językowo ale nie rasowo, pokrewna tej, która zachowała się dotąd na Litwie i Łotwie, choć tam więcej jasnowłosa i więcej długogłowa, zastrzymując w tych stronach również swój język. Ale i północno-wschodnia część Prus Wschodnich posiada pewien procent Litwinów mówiących po litewsku a jeszcze większy takich, którzy swe poczucie litewskości mają jakby zatajone. Często się słyszy, jak językowy Niemiec z pod Tylży lub Ragnety wręcz oświadcza: „ich bin ein Litauer“. I rzeczywiście między nim

a Niemcem rasowym różnice antropologiczne przeważnie są dość duże.

Z kolei podnieść chcemy jeszcze jedną rzecz. Oto kraj prawdopodobnie niegdys w nieporównanie szerszej mierze niż obecnie zamieszkały był, zwłaszcza na południu, przez typ prasłowiański albo wschodni, podkrótkogłowy, niski, szatynowy, szerokonosy element rasowy, który utrzymał się tu w Prusiech Wschodnich w stronach, gdzie nie dotarły w masie elementa później ekspandujące, t. j. typ nordyczny i owe długotułowe ludyszcza prusko-litewsko-łotewskie. Wschodnio-pruskim terenem rasowych „prasłowian“ jest Mazurszczyzna. Wśród bagien, jezior i lasów mazurskich zachowały się przybyłe z południa elementy prasłowiańskie, gdy gdzieindziej musiały ustąpić typom innym. Znowu okoliczność, która Prusom Wschodnim wśród krajów Rzeczy przysparza pewnych cech odrębności.

Ostatni wreszcie z tytułów, stawiający wschodniopruskie obszary w specjalnych warunkach antropologicznych wobec reszty Niemiec, wynika z faktu, że jeszcze za czasów Zakonu Niemieckiego w Prusiech Wschodnich mieszkała ludność rasy, którą w świecie antropologów (Hans F. K. Günther) przezwano wschodniobałtycką. Podobnie jak wschodnia zbliża się ona do elementów centralno-azjatyckich, ale stoi im nieporównanie bliżej niż tamta. Charakteryzuje ją niski wzrost, krótkogłowość i szeroka twarz, przytem włos ciemny lub czarny, ciemne oczy i skóra żółtawo-brunatnawa. W Prusiech Wschodnich do rasy wschodniobałtyckiej należeli wyćpieni Kurowie, najbliżsi krewni rozsiadłych niegdys w Inflantach Liwów i dalej na północy żyjących Estów, o których wspominają już historycy rzymscy, rozumiejąc pod tem mianem zdaje się wszystkie ludy zamieszkałe przy wschodniej ścianie Bałtyku.

Co z pierwiastków rasowych wschodniobałtyckich zachowało się jednak w Prusiech Wschodnich do dnia dzisiejszego, określić jest ciężko, tem bardziej, że na nie byle jakie trudności w tym względzie natrafia się nawet wśród Estów, mówiących dotąd jednym z języków fińsko-ugryjskich a także wśród ich językowych i rasowych pobratymców Madziarów i Wielkorusów, którzy w przeważnej części są już zesłowiańszczonymi Finougrami. Po wschodniopruskich Kurach został ślad w nazwie Kurońskiego zalewu (Kurischer Haff), Kurońskiej mierzei (Kurische Nehrung, zdaje się znowu od staropruskiego słowa

„neria“ tj. wyspa), a wreszcie w słowie Kurlandja, po łotewsku Kurzeme. T. zw. Kurowie, mieszkający w kilku miejscowościach na mierzei Kurońskiej, są Łotyszami.

V. STRUKTURA OSIEDLI.

W Prusiech Wschodnich wsie zwarte znikają coraz to bardziej, a miejsce ich zajmuje typ osad samotniczych (Einzelhöfe, Ausbauten). Proces ten związany jest z postępem kolonizacji wewnętrznej kraju, ciągle zresztą niedostatecznej wobec nadmiernej emigracji, z osiadaniem na dawnych gruntach dworskich i leśnych oraz z zwiększaniem się bezpieczeństwa publicznego i doskonaleniem komunikacji. Długie jednak wieki osada samotnicza dla kraju typową nie była. Starzy Prusacy mieszkali we wsiach zwartych podobnie Niemcy i Polacy. Wyjątek stanowili zdaje się zawsze tylko Litwini nad Niemnem, rzekami źródłowemi Pregoly i zalewem Kurońskim. I jeżeli dziś przeistacza się struktura osadnicza rolnych obszarów wschodnio-pruskich, to proces ten w zestawieniu z tem, co się już stało lub co jeszcze się dzieje obecnie gdzieindziej nad wschodnim Bałtykiem, oznacza, że i pod tym względem Prusy Wschodnie są typowym krajem bałtyckim. Wszak osada samotnicza przeżyła na Łotwie i Żmudzi, a obecnie także w Estonii ¹.

Wsie wschodnio-pruskie to w przewadze zamknięte w sobie owalnice (Angerdorf) ², jak zresztą inaczej być nie może, zważywszy, że istnienie ich bardzo często sięga jeszcze czasów staropruskich ³, kiedy ten rodzaj zabudowywania się był najbardziej celowym ze względów bezpieczeństwa. Wszystkie nazwy miejscowości kończące się na keim (kaym), kehmen, ehnen, au (ove), lack, itten, unden, a takich jest ogromne mnóstwo, to nazwy staropruskich osad, zajętych później przez Niemców albo też do dnia dzisiejszego zamieszkałych jeszcze przez zgermanizowanych potomków starych Prusaków. Następcy zachowali dawny sposób załadowywania się, podyktowany często także względami terenowemi.

¹ Zwana tam przez Niemców „Gesinde“.

² Termin zaczerpnięty z pracy Bohdana Zaborskiego: O kształtach wsi w Polsce i ich rozmieszczeniu. Kraków 1927. Nakładem Polskiej Akademji Umiejętności.

³ Dr Georg Gerullis: Die altpreussischen Ortsnamen. Berlin und Leipzig 1922.

Innym typem wsi wschodnio-pruskiej jest przysiółek (Weiler), którego genezy trzeba szukać w okresie kolonizacji zachodniej, głównie w XIII i XIV wieku, oraz wieś wielodrożna (Haufendorf), również wytwór kolonistów niemieckich. Przysiółki i wsie wielodrożne zajmują też w Prusiech Wschodnich przeważnie pas nadmorski, który najwcześniej i najintensywniej stał się terenem osadnictwa niemieckiego. Późniejszej daty jest strefa przysiółków, mniej więcej od Wystrucia (Insterburg) gdzieś po Lec (Lötzen), stanowiąca przejście do terenów osad samotniczych Pruskiej Litwy, sięgających głęboko we wschodnią Mazurszczyznę. Można powiedzieć, że poczynawszy od okolic Elku aż po zatokę Fińską mamy jedną nieprzerwaną strefę samotni, której najdalej na południe wysuniętem skrzydłem są właśnie Prusy Wschodnie.

Najwyższą kategorię form osadniczych reprezentują miasta. Prusy Wschodnie osiedli miejskich posiadają sporo, gdyż oprócz swego centrum wielkomiejskiego, jakim jest Królewiec, jeszcze cztery miasta z zaludnieniem ponad 30.000 (Elbląg, Tylża, Olsztyn, Wystruć), siedm miast z ludnością poniżej tej cyfry, w każdym razie jednak dość znacznych, a wreszcie około 80 miasteczek i osad miejskich (Flecken), liczących poniżej 10.000 mieszkańców. Co znaczą te cyfry, wyjaśni przykład Estonji, gdzie na powierzchni o 10.000 km² większej znajduje się skupień miejskich wszystkich tylko 13, czyli 7 razy mniej niż w Prusiech Wschodnich.

I choć tak stosunki się przedstawiają, udziałem procentowym swej ludności miejskiej (33%) odcinają się Prusy Wschodnie ogromnie silnie od tego ugrupowania się ludnościowego, jakie widzimy w państwie pruskim z jego 61,5% mieszkańców miast, czyli inaczej, mimo obfitości osiedli miejskich ze względu na sposób życia ogółu zaludnienia, obszary wschodnio-pruskie nie są związane z Rzeszą, lecz z krajami wschodnio-bałtyckimi. Najbliżej im stoi Łotwa, północna i środkowa (Liwlandja), z 29,4% ludności miejskiej oraz Kurlandja z 24,6%. Prawie taki sam procent elementu miejskiego wśród ogółu mieszkańców przypada i w Polsce 25,6%, mimo, że ogromne obszary wschodu państwa z wielce rzadką ludnością miejską (Wilno 16,7, Nowogródek 11,9, Polesie 17,0, Wołyń 14,2, Tarnopol 14,3) stosunek ten bardzo pogarszają.

Miasta wschodnio-pruskie co znaczniejsze, rozsiadły się albo w pobliżu brzegu morskiego (Królewiec, Elbląg, Braunsberg,

a także stracona do Litwy Kłajpeda) albo nad głównymi strugami rzeczny (Tylża, Wystruć, Malborg, Kwidzyń) albo wreszcie na wielkich szlakach komunikacyjnych, dziś przeważnie zużytkowanych przez drogi żelazne (Ostród, Olsztyn, Gumbinnen, Rastenburg, Elk). Te miasta utrzymuje przy życiu przeważnie już ich położenie i dlatego nie dość, że nie podupadają, ale nawet rosną czasem z szybkością istic amerykańską, czego przykładem jest choćby tylko Olsztyn, który w r. 1880 liczył 7.435 mieszkańców, a w 30 lat później 33.070. Podobnego rozwoju doświadczyło na sobie i miasto Ostród, gdzie od r. 1864 do 1875 liczba mieszkańców wzrosła o 42,5%. Zarówno Olsztyn jak i Ostród swój rozrost zawdzięczają prawie wyłącznie tylko zbudowaniu w tym czasie kolei żelaznej Toruń-Wystruć.

To są przecież wyjątki! Naogół miasta wschodnio-pruskie „energji położenia“ (Lageenergie) posiadają mało, cierpiąc na mniejszą lub większą izolację komunikacyjną, nieuniknioną wobec jak najściślejszego związania kraju, będącego częścią obszarów wschodnio-bałtyckich, z Rzeszą. Szczególnie małe znaczenie umiano tam nadać południkowemu kierunkowi szlaków, temu właśnie, który ze względu na bliskość polskiego „hinterlandu“ mógłby dać najwięcej korzyści miejskim osiedlom. Ów stary, naturalny, „bursztynowy“ kierunek dróg handlowych, tak wobec dawnej kultury Prus Wschodnich zasłużony, próbuje się już od wieków *coûte que coûte* zastąpić innym, równoleżnikowym, mającym na celu ekspansję plemienną i podbój. W rezultacie Prusy Wschodnie najeżono niegdyś zamkami, które dały beznadziejny żywot dzisiejszym przelicznym osiedlom miejskim, a dziś znowu opasuje się kraj umocnieniami betonowymi i w wynikach osiąga się depopulację. Kto widział martwość niejednego miasteczka wschodnio-pruskiego, pokrywaną blichtrzem dużych szyb wystawowych i świeżo polakierowanymi sztyldami, ten pojmie całą słusność tych słów.

Osiedlom miejskim Prus Wschodnich brak jednak także „energji lokalnej“ (Lokalenergie), tj. zdolności rozwoju opartego na naturalnem wyposażeniu ich otoczenia. Kraj nie posiada przyrodzonych skarbów mineralnych poza torfowiskami i bursztynem, zatrudniającym w całej prowincji wszystkiego mniej więcej 1150 ludzi¹, z czego 692 osób w Fischhausen,

¹ Zobacz Dr. phil. Georg Metz: Das Gewerbe in Ostpreussen. Jena 1918.

dostarczając w ten sposób owemu powiatowemu miasteczku przeszło jedną piątą część ludności. Główne zajęcie kraju, uprawa roli i hodowla zwierząt domowych. pominąwszy Królewiec, Malborg, Rastenburg, Wystruć, Tylżę i kilka innych punktów też na rozrost miast wywiera wpływ dość ograniczony, bo rolnicy swoje główne potrzeby zaspakajają najczęściej wprost na zachodzie państwa i tam bezpośrednio kierują swój zbył. Jeszcze mniej znacząco jako czynnik podnoszący dobrobyt miast, mimo długiego brzegu morskiego i obfitości jezior, zaznacza się rybołówstwo. Przemysł drzewny Królewca i Tylży jak niemniej odpadłej do Litwy Kłajpedy, opiera się przeważnie na imporcie zagranicznym surowca i tylko w Olsztynie oraz w kilku miasteczkach mazurskich i nad zalewem Kurońskim pewną, choć wielce ograniczoną rolę odgrywa miejscowa produkcja drewna. Całkowicie na imporcie z zewnątrz kraju zbudowany jest przemysł budowy maszyn i okrętów Elbląga, jedynego zresztą obok Królewca większego centrum przemysłowego prowincji. Tak samo ma się rzecz i z początkującym jeszcze przemysłem tekstylnym kraju, którego widowym znakiem nazewnątrz jest tkalnia w Wystruciu. Wszędzie wybija się wyraźnie ubóstwo obszarów wschodnio-pruskich w produkty, mogące tworzyć podstawy do ożywionego miejscowego życia przemysłowego, a co zatem idzie i do zagęszczenia ludności.

Bo zresztą nie tu szukać podstaw wielkości i świetności Prus Wschodnich. Skarbem kraju, jak to wspomnieliśmy już wyżej, jest jego niezrównane a niewyzyskane położenie geopolityczne.

RZUT OKA NA MORFOLOGJĘ POWIERZCHNI PRUS WSCHODNICH.

W ukształtowaniu się powierzchni Prus Wschodnich uderza ta sama pasowość, jaką widzimy i gdzieindziej na przestrzeni między Bałtykiem a Karpatami i Morzem Czarnym. Wzdłuż brzegów bałtyckich zalega pas równin częściowo pokrytych płytkimi wodami zalewów Fryskiego i Kurońskiego, więcej na południe podnoszą się pagórkowate okolice Oberlandu i Stabłaku, oddzielone od siebie rzeką Pasłęką (Passarge), wreszcie samo południe i południowy wschód kraju wypełnia labirynt spiętrzonych gdzieindziej do 300 m. nad poziom morza morenowych zwałów i rozlewających się między nimi wód jeziornych.

Południowy pas wzniesień, określany przez geografów niemieckich jako „Preussischer Landrücken“ przez nas zaś zwany Pojezierzem Wschodnio-pruskim, grupa jezior mazurskich rozdziela na dwie części, wschodnią i zachodnią. Większa wschodnia, zwana przez polski lud miejscowy „Mazurami Garbatymi“ swojemi odroślami północnymi jako „Plicker (Plickner) Berge“, dochodzi aż w pobliże miasta Gumbinnen, na wschodzie zaś przekraczając granicę Prus Wschodnich zappełnia także sąsiednią Suwalszczyznę. Spotykamy tu sporą liczbę wysokich, nierzadko ostro kończących się pagórków, poddzielanych od siebie przez kotłowe wgłębienia albo przez znaczniejsze przestrzenie płaskiego kraju. Jednak o jakimkolwiek ujęciu owych wzniesień w pasma wiążące się w jedną całość niema mowy. Wszelki też widok większej przestrzeni kraju przedstawia w tych stronach obraz zupełnego chaosu i bezładu, w jakim spiętrzają się garby i wyniosłości.

Z ważniejszych wzniesień, mających charakter orjentujący, bo o innym mówić nie można, w stronie północnej wskazać należy na sterczącą na południe od miast Gołdap, zdala widoczną, 272 m. wysoką, niegdyś zalesioną, dziś zaś nagą, kamienistą i pełną urwisk, Górę Gołdapską (Goldaper Berg, Goldaper Kalender), będącą zachodniem zakończeniem przebiegającego

tam równoleżnikowo pasma pagórów. Tuż obok niej wznosząca się, a porośnięta lasem góra Zamkowa (Schlossberg) ma już inny charakter. Niepozbawioną dość znacznych spiętrzeń jest też dochodząca aż do jeziora Gołdapskiego puszcza Rominten. Wzgórze Sankalnis osiąga tam wysokość 213 m., Königshöhe 219 m., Lasdinkalnis 231 m. Jeszcze znaczniejsze są wzniesienia na południowej i wschodniej krawędzi puszczy, gdzie Pillrekalnis mierzy 278 m., Wojtowosberg 273, Dagutscherberg 285 m. Takich pagórów jest tam więcej. Nie brak ich również i na zachodzie od Gołdap. „Wabbaliner Höhen“ przy linii kolejowej, prowadzącej z Węgoborka (Angerburg) dochodzą do 190 m., wzniesienia zaś w „Pilackiej Szwajcarii“ (Pillaker Schweiz), 15 km. na wschód od Węgoborka, 219 m. (góra Wieżyca — Turmberg). Nieco niższą jest słynna z szerokiego i pięknego widoku Gończa Góra (Gonza Berg) 207 m., wznosząca się wśród obszernych lasów Boreckich (Borker Heide), mniej więcej 25 km. na wschód od Lecu.

Na południe od Goldap sterczy góra Tatarska (Tatarenberg), zwana także Frydrychowską (Friedrichower Berg), która wzniesiona do 304 m., w wysokości 293 m., a zatem niemal na szczycie, posiada nie byle jaką osobliwość, bo ogromnie głębokie torfiaste jezioro, porośłe po krajach mchem. Jeszcze dalej ku południowi, prawie że w pół drogi między Gołdapem a Oleckiem (Marggrabową) mamy pokrytą sosnowymi lasami Szeską Górę (Seesker Berg), razwaną tak od wioski Szeszki. Wchodząca w skład pasma pagórów, przebiegającego z północy na południe, a długiego mniej więcej 10 km., zewsząd widoczna, 309 m. wysoka Szeska Góra, opada stromo ku zachodowi, a łągodnie ku wschodowi, tworząc podwójne terasy.

W okolicach na zachód od Olecka (Marggrabowej) wznosi się 223 m. wysoka Jarkenerberg. Także nad rzeką Łażno (Haaszen), jakby w przedłużeniu południowo-zachodniem gór Szeskich, zgrupowały się liczne wzniesienia i pagóry, które atoli wszystkie nie dochodzą 200 m. wysokości. Dopiero więcej ku południowi przy stacji Jucha, obok linii kolejowej Lec (Lötzen), Elk (Lyck), rozciągająca się połoga Płowiecka Góra (Płowczer Berg), osiąga 203 m. Mączna Góra (Monkner Berg) w pobliżu Elku, zwana pospolicie Sztroc, mierzy 188. Niewysokie są również na zachód od Elku znajdujące się „Wzgórza Siedliskie“. Okolice położone na wschód w bezpośrednim sąsiedztwie wielkich jezior są prawie że płaskie, szczególnie zaś przy jeziorze

Śniardwy (Spirding). Podnoszą się dopiero w pobliżu miasta Białej (Bialla), gdzie pojedyncze pagórki dochodzą do wysokości 206 m.

Z a c h o d n i a część Pojezierza Pruskiego rozpada się na dwie całości, różne nieco pod względem krajobrazowym: wyżynę Niborską i grzbiet Żądzborski. Granicę stanowi tu górny bieg rzeki Łyny (Alle), jezioro Łańskie (Lanskersee) oraz jezioro i rzeka Omulew, poboczna Narwi.

Grzbiet Żądzborski posiada przeciętną wysokość 170 m. nad poziom morza i pokryty jest mnóstwem jezior wąskich, a długich, ciągnących się w kierunku N—S względnie NNW—SSE. Na uwagę zasługują również trzy obszerniejsze kotliny, które zwłaszcza północną część grzbietu dzielą na kilka odrębnych grząd. Jedna z kotlin zaczyna się na północ od Olsztyna (Allenstein) przy ujściu rzeki Wadąg (Wadang) do Łyny (Alle) i sięga w kierunku wschodnim do jeziora Dadaj (Dadey), skąd przedłuża się zarówno na północ, jak i na południe, drugą tworzy rzeka Simser, uchodząca do Łyny w Heilsbergu (Licbarku) i odprowadzająca wody z jezior Luterskiego (Gr. Lautern), Blanki (Blanken) i Simser, trzecią wreszcie wypełniają jeziora naokoło Żądzborka (Sensburg). Odwadnia ją rzeka Deine, poboczna Gubera, wpadającego do Łyny pod Schippenbeil.

Wyższą na ogół jest północna część grzbietu, gdzie niektóre łańcuchy pagórów, jak np. na wschód od jeziora Jukst (Ixtsee) lub koło Giżewa, wszystko w okolicach Żądzborka, osiągają wysokość 211 m. W środkowej części grzbietu na południe od miasteczka Dzwierzuty (Mensguth) znajdujące się „Góry Jabłońskie“ (Jablonker Berge), dochodzą do 208 m., a sąsiednie „Dąbrowskie“ (Damerau), tuż pod Szczytnem (Ortelsburg) do 200 m. Grzbiet Żądzborski rozciąga się daleko na północ poza jezioro Mamry (Mauersee) i trzymając się lewego brzegu wypływającej z jeziora Węgorapy (Angerapp) dociera aż w pobliże miasta Darkehmen, od którego na północny zachód spiętrzają się pagóry zwane „Kuklins Berge“ (164 m.) i „Kallner Berge“. Pod Drengfurth wybitniejszym wzniesieniem są „Fürstenauer Höhen“.

Najbardziej zachodnia część Pojezierza Pruskiego, nosząca nazwę *Wyżyny Niborskiej*, mieści w sobie najznaczniesze wzniesienie Prus Wschodnich, Dylewską Górą (Kernsdorfer Höhe), spiętrzającą się do wysokości 313 m. Nazwa niemiecka pochodzi od kolonii Kernsdorf, założonej tu

w roku 1820, zaś polska od wsi Dylewo (Döhlau), leżącej u podnóża.

Niegdyś zalesiona, dziś Dylewska Góra pokryta jest przeważnie polami uprawnymi i tylko w stronie północnej i wschodniej znajdują się lasy, przysłaniające widok na dalszą okolicę. Bezbrzeżnie szerokim jest on za to ku zachodowi i południowi na miasteczko Dąbrówno (Gilgenburg) i słynne pobojoywiska grunwaldzko-tannenberskie. Dylewska Góra tworzy wyżynę o łagodnie nachylonych stokach. Ku wschodowi tylko roi się od wąwozów i potoków, które należą do dorzecza Drwęcy, opływającej wyniosłości szerokim łukiem od północy, gdy rzeka Welle otacza najdalsze odrośla wyżynne od południa. Wszędzie tu pełno kamieni tak, że „chodzi się jakby po jakimś mieście ruin”. Poskładane w długie rzędy czy wały, kamienie oddzielają też od siebie pojedyncze niwy, a duże stosy mniejszych i większych głazów sterczą z pośród łąnów zbóż i kartofli. Pług oracza wydobywa coraz to nowe ich masy.

Ku północy i północnemu wschodowi w dalszej peryferji pochyłości stopniowo rozplaszczają się w stronę jezior Szeląga (Schilling), Drwęskiego (Drewenz), Sarąga i Wulpynka. Inaczej jest nieco w kierunku wschodnim. Tam teren jest mniej równy. Pod Gietrzwalde (Geyerswalde) natrafiamy na wzniesienie wysokie 234 m., w pobliżu jeziora Jemiółowskiego (Mispelsee) 215 m., dalej zaś pod Niborgiem (Neidenburg) na „Góry Złote” (Goldberge) 235 m., „Góry Błędne” (Mayna albo Irrberge) i „Góry Dobrzyńskie” 218 m. Podobnych wzniesień jest więcej.

Wyżyny O b e r l a n d u wschodnio-pruskiego, stanowiące przejście między Pojezierzem a nizinami obszarami nadmorskimi, Kanał Oberlandzki rozdziela na dwie części, niższą zachodnią i wyższą wschodnią. Zachodnia, podobnie jak Pojezierze, bogata w jeziora, upadając stopniowo ku południowi, dosięga brzegów rozległego i bardzo rozczłonkowanego Jezioraka (Geserich See), gdzieindziej zaś tworzy brzeg doliny dolnej Wisły. Wysokość wzniesień nie przekracza tu nigdzie 140 m., z wyjątkiem okolicy Kunzendorfu na zachód od jeziora Ewing w pobliżu Saalfeldu, gdzie mamy 143 m. Pagórki zwane przez Niemców „Ramter Berge”, znajdujące się niedaleko Waplewa między Sztumem a Dzierzgoniem (Christburg), są już znacznie niższe.

Na wschód od Kanału Oberlandzkiego aż po rzekę Pasłękę

(Passarge) powierzchnia wyżyn Oberlandu podnosi się. Najznaczniejsze spiętrzenie spotykamy tu między miejscowościami Silberbach i Goldbach na zachód od Liebstadt (198 m.). Ale i na północ od tak ważnej dla zrozumienia rzeźby terenu Prus Wschodnich równoleżnikowej doliny, którą płyną rzeki Weeske, wpadająca do jeziora Družno (Drausensee), i Liebe, pobożna Pasłęki, natrafia się jeszcze na pagóry dochodzące 170 m. wysokości.

Pojęcie Oberlandu w nomenklaturze geograficznej Prus Wschodnich, zwłaszcza gdy idzie o południową część tej krainy, jest jednak czemś, ciągle jeszcze niedość ściśle ustalonym. Niektórzy niemieccy geografowie za Oberland uważają tylko powiaty Pr. Holland (859 km²), Mohrunen (1264 km²) i Ostród (1553 km²), gdy inni, rozróżniwszy obok Oberlandu niemieckiego także polski i odkreśliwszy dla tego ostatniego południową część powiatu ostrodzkiego, przydają mu również powiat niborski (Neidenburg) i szczytnowski (Ortelsburg), choć ten ostatni powszechnie zaliczanym bywa do Mazurszczyzny.

Wyżyny Stablacku zalegają przestrzeń między Pasłęką (Passarge), Łyną (Alle), Frischingiem i jego poboczną Pasmarem. Najwybitniejsze wzniesienia skupiły się tutaj w trójkącie, który opisują linie pociągnięte między Pruską Iławą (Pr. Eylau), Zinten i Heilsbergiem (Licbarkiem). Niedaleko Landsbergu pod Wildenhof Góra Zamkowa (Schlossberg) osiąga 216 m., inna zaś wyniosłość opodal we wsi Orschen 211 m. Także pod miejscowością Hanshagen, w pół drogi między Landsbergiem a Heilsbergiem, pewna grupa pagórów spiętrza się do 216 m. Okolice Landsbergu stanowią poza tem centrum, skąd w kilku kierunkach rozchodzą się wyniosłości Stablacku. Przez Pruską Iławę i Domnau biegną one na północny wschód, aby skończyć się w wzniesieniach Damerau, ku południowi rozwijają się niemal w górski krajobraz w okolicach Heilsberga, wreszcie zaznaczają się wyraźnie w stronie Bartensteinu, gdzie Góra Sygnałowa (Signalberg) na północny zachód od miasta spiętrza się do 125 m., a inne do 118 m. Koło Heilsberga sterzące stromo Kreuzberg i Schneckenberg mierzą mniej więcej po 130 m. Warta podnieść, że jeżeli wszędzie w Prusiech Wschodnich na obecne ukształtowanie się form terenu warstwy przeddyluwialne nie wywarły niemal żadnego wpływu, to okolice Heilsberga pod tym względem stanowią wyjątek.

Za dalsze przedłużenie pasa wyżyn, tworzącego w Prusiech Wschodnich przejście z krainy nizinnej do spiętrzającego się południa, można uważać także mocno rozryty przez rzeki system grząd, ciągnący się na północ od Pregoly między jej ramieniem Deimą a granicą litewską. Jestto t. zw. *Nadrauer Hochebene* albo krótko *Nadrauen*, która to wyżyna ku wschodowi, ku granicy litewskiej, stale się podnosi i miejscami, jak w okolicach Stołypian (*Stallupönen*) dosięga 100 m. nad poziom morza.

Z wzniesień mniejszych rozmiarami, znajdujących się nie na południu kraju, ale wśród nizinnej jego północy, na uwagę zasługują następujące:

- a) pogórki pod Tolkemit i Elblągiem;
- b) wyniosłości Sambji;
- c) wydmy na mierzejach Fryskiej i Kurońskiej;
- d) wyżyny nad Niemnem i przy krawędzi Żmudzi.

Wyżyny pod Tolkemit i Elblągiem przynależą do łańcucha moren, pochodzących z okresu dłuższego postoju nad dzisiejszym brzegiem Bałtyku, cofającego się lodowca skandynawskiego. Ku wschodowi przedłużeniem ich są wzniesienia przy Frauenburgu (*Fromborku*) i Braunsbergu (*Braniewie*).

Wyżyny Elblądzko-Tolkemickie, przedstawiające jeden z najbardziej czarujących zakątków ziemi wschodnio-pruskiej, ponad poziom morza, względnie zalewu Fryskiego, wznoszą się nagle, miejscami niemal prostopadle. W tem też leży duża część ich piękna. Łączą one pejzaż górski i lesisty z krajobrazem morskim. Pojedyncze wzgórza dochodzą do wysokości blisko 200 m. Hafer Berg i Butter Berg pod miejscowością Trunz piętrzą się na 198 m. pagóry pod Rakau 196 m., pod Rehberg 193 m., pod Haselau 181 m. i t. p. Niżej już leży część zwana Dörbecker Schweiz (od 138 do 161), porośłe lasem wzgórza pod Cadinen (126—168), a przedewszystkiem większość wzniesień w bezpośredniej bliskości Elbląga.

Wyniosłości Sambji zgrupowały się tylko w środkowej i północnej części półwyspu, gdyż południe jest nisko położoną równiną. Punkt węzłowy wzniesień sambijskich tworzy Galtgarben albo Rinauer Berg (111 m.). Stąd docierając na północ aż do samego morza i stromo doń upadając, wybiega pasmo zwane „Alkgebirge“, inne idzie w kierunku po-

łudniowo-zachodnim na Medenau, jeszcze inne przez t. zw. „Sambijską Szwajcarję“ na zachód, a jest wreszcie i takie, które zmierza wprost na południe, gubiąc się stopniowo nad brzegami zalewu Fryskiego w puszczy Kaporn. Odrośl wzgórz zachodniosambijskich kończy się przy Germau wysokim pagórem, zwanym Grosse Hausenberg (89 m.), skąd można obserwować dalszy ciąg wzniesień ku północy, aż po Wachbundenberg przy Kleinkuhren. Wznosząc się do wysokości 61 m., Wachbundenberg przedstawia najwyższe, od strony lądu łatwo dostępne, od morza zaś urwiste, spiętrzenie brzegu północnego Sambji.

Wydm na mierzejach Fryskiej i Kurońskiej dochodzą do wysokości kilkudziesięciu metrów. Wetzekrugsberg na północ od Nidden na meirzeji Kurońskiej osiąga 66 m., Grzbiet Wielbłądzi (Kameel Rücken) na mierzeji Fryskiej 50 m. Wzniesień tej wysokości na mierzeji Kurońskiej doliczyć się można 25. Niższych pagórów jest na setki, a wszystkie będąc utworami wiatrów pędzących piasek morski ku wschodowi, ustawiły się prawie tuż przy brzegu Zalewu i to najczęściej szeregami i grupami. Między Sarkau a Rossitten ciągną się one na przestrzeni 12 km., między Rossitten a Pillkopen 4 km., między Pillkopen a Nidden 8 km., między Perwelk a Schwarzort 9 km. Niektóre z tych wydm spiętrzyły się na miejscu dawnych wiosek, które zostały zasypane. Nee-gelscher Berg (53 m.) pod Perwelkiem wznosi się tam, gdzie między r. 1486 a 1846 stała wieś Negeln albo Aigella, Karwaintenscher Berg (60 m.) pod Preil zalega miejsce wsi Karwainten, o której wiemy, że istniała tu od r. 1509 do 1797, pagóry Lepas Kalns (60 m.), Caspalege Berg (54 m.), Hirschbuden Berg (57 m.) i Roterwald Berg (42 m.) pod Pillkopen sterczą na obszarze, na którym w latach 1728—1839 leżała wieś Neu Pillkopen, Predinberg (48 m.) pod Rossitten stoi, gdzie były Preeden (1664—1700), Schieferberg (34 m.) na południe od Rossitten, gdzie zasypiana wieś Kunzen (1452—1825). Wreszcie tak samo dwoma pagórami piaskowymi, wysokimi 42 i 33 m. zawałone jest miejsce obecnie nieistniejącej wsi Lattenwalde (1664—1762). Nie inaczej też działo się na mierzei Fryskiej. Jeszcze w r. 1824 istniała tam bogata wieś Schmeergrube, z której dziś niema śladu.

Wydm, posuwając się zwolna, ale stale, ku Zalewom, zsypują się w ich wody czyli jak mówi miejscowa ludność,

w nich „się topią“ (sich ersäufen)¹. W skutkach pociąga to za sobą tworzenie się w Żalewach coraz to większych i szerszych mielizn i umniejszanie się żeglowości tych zbiorników wód. Dlatego też tak wielkie znaczenie przypisywać należy obsiewaniu, obsadzaniu roślinami i zalesianiu wydym, które rozpoczęte mniej więcej 130 lat temu przez Duńczyka Sjoeren Bjoern w Gdańsku na mierzeji Fryskiej, a potem w połowie w. XIX z ogromną pilnością prowadzone przez „Dünenmeistera“ nazwiskiem Ephra na mierzeji Kurońskiej, gdzie jedno z wzniesień (61 m.) przy Pillkopen przezwano nawet Ephas Höhe, wszędzie dało jak najlepsze rezultaty. Wiele ruchomych wydym stało się i pokryło się zielenią.

Wyżyny nad Niemnem i przy krawędzi Żmudzi przedstawiają najbardziej północne wypiętrzenie terenu Prus Wschodnich. Nadniemeńskie zmuszają rzekę do zatoczenia między ujściem Szeszupy a Tylżą dwóch meandrów, którymi ona przebija się przez morenę końcową lodowca skandynawskiego. Wzniesienia nie przekraczają tu jednak nigdzie 80 m., przyczem raz więcej stromym i urwistym jest brzeg lewy rzeki, gdzieindziej znowu prawy. Na lewym, południowym, rozłożyły się wyniosłości pod Toussainen z niedaleko leżącą i roztaczającą szerokie widoki Górą Sygnałową (Signalberg), oraz wyżyny pod Ober-Eisseln, spiętrzające się do 68 m. Na prawym brzegu pagóry pod Schreitlaugken dochodzą do wysokości 75 m. (Kapellenberg), a nawet 80 m. (Abschrutenberg). Podobne wyniosłości spotykamy i dalej pod Kellerischken (Himmelsberg). Stąd wzdłuż prawego brzegu pobocznej Niemna Jury ciągną się pagóry na północ aż do Laugszargen przy granicy Żmudzi. Znane są one pod nazwą „Wzniesień Wilkiszeckich“ (Jura — albo Willkischer Höhenzug).

Na zachód od wzniesień pod Schreitlaugken leży tuż nad Niemnem święta „góra“ Litwinów Rombinus, na której nie-

¹ Proces „topienia się“ wydym nie zawsze odbywa się cicho i niezacznie. Dnia 4 lipca 1922 na mierzeji Kurońskiej w odległości 5¹/₂ km. na południe od Schwarzort, nagle zwała się spora część nadbrzeżnej wyniosłej wydmy z takim skutkiem, że najzupełniej zasypała i zdeformowała w tem miejscu powierzchnię łąki i dno zalewu Kurońskiego na przestrzeni do 300 m. Potężna fala pozrywała wówczas i poniszczyła na bardzo znacznej przestrzeni porostawiane rybackie sieci i przyrządy. Nawet parowcom pasażerskim dała się we znaki, zalewając ich pokłady. Rozumie się, że temu zwaleniu się wydmy towarzyszył także huk i coś w rodzaju lokalnego trzęsienia ziemi.

gdyś, na znajdującym się na szczycie kamieniu, składano ofiary Perkunowi, jako bogowi urodzajów. Dziś kamienia już niema, bo sto lat temu zniszczono go, a i sama góra, poddana działaniu żłobiącemu wód bijących z licznych źródeł na stokach, co raz to bardziej zapada się i rozsypuje. Rombinus wiąże się z wyżynami kłajpedzkimi (Memeler Plateau), które przy miejscowości Schaulen (Scheulen) na północny wschód od Kłajpedy osiągają wysokość 37 m. Owe wyżyny wysyłają ku zachodowi wzdłuż prawego brzegu rzeki Minge pasemko niskich pagórków, mające jednak ze względu na bagnistą okolicę duże znaczenie komunikacyjne. Przy Windenburgu nad zalewem Kurońskim tworzy ono rodzaj półwyspu. W dalszem jego przedłużeniu, na przestrzeni 6 km., ciągnie się podwodna ława kamienna.

Równiny i niże w Prusiech Wschodnich rozłożyły się przedewszystkiem nad dolnym Niemnem i Pregołą. Długi lecz wąski ich pas rozciąga się również i wzdłuż dolnych biegów takich rzek, jak *Frisching*, *Jarft*, *Bahnau*, *Bayde* i *Paśłęka* (Passarge). Dalej na zachód wyżyny Elblądzko-Tolkiemickie zbliżając się do samego morza na przestrzeni kilkudziesięciu kilometrów, przerywają tę smugę nizinną, aby znowu pozwolić jej tem wyraźniej rozwinąć się nad rzeką *Elblągiem* (*Elbing*), jeziorem *Družno* (*Drausensee*) i wpadającemi do niego rzeczkami *Elske*, *Weeske* i *Dzierzgoniem* (*Sorge*, *Sirgune*). Obszerne, pocięte kanałami odwadniającemi niziny między rzekami Elblągiem i Nogatem (Elbinger Niederung, Kleiner Marienburger Werder) łączą nadmorskie równiny Prus Wschodnich z deltą dolnej Wisły. W tej też stronie nizina, która jeszcze w średnich wiekach na przestrzeni wielu kilometrów kwadratowych, pokryta była wodą, opada poniżej poziomu morza. Gdziekolwiek, jak n. p. w miejscu przecięcia się drogi żelaznej Tczew—Królewiec z rzeką Elblągiem, na południe od szosy berlińskiej, depresja dochodzi do — 1,8 m.

Osobnego omówienia domagają się równiny, rozciągające się nad *Pregołą* i jej *dopływami*. Szeroka na 1000 do 2000 m. dolina Wystrucia (Instert), jednej z źródłowych strug Pregoly, poczynając od Skaticken, gdzie rzeka wchodzi w pradolinę Niemna i przyjmuje kierunek południowo-zachodni, ma długości 44 km. Prawie wszędzie po obydwóch stronach towarzyszą jej wyniosłości od 15 do 20 m. Dolina Wystrucia urodzajna,

choć często nawiedzana powodzią, od Insterburga (Wystrucia) przechodzi w dolinę Pregoly. Ta przyjmuje stopniowo na szerokości, ale dno jej leży tak nisko, że obejścia, t. zw. „Holländereien“, mimo, że niektóre położone są nawet w znacznej odległości od ujścia, w wielu razach stać muszą na palach. Długość doliny Pregoly od Insterburga do ujścia wynosi 126,7 km. Pas urodzajnej niziny, choć węższy, na długości 37 km towarzyszy również odnodze Pregoly, zwanej Deime, uchodzącej do zalewu Kurońskiego.

Do systemu równin Pregoly należy zaliczyć także te, jakie towarzyszą dolnemu biegowi rzeki Łyny (Alle) od Allenburga do Welawy na przestrzeni mniejwięcej 30 km.

Nizina Litewska rozciąga się nad dolnym Niemnem, rzekami Minge i Dange oraz nad głęboką i bardzo obfitą w wody strugą zwaną Nemonien (der Nemonien) aż po okolice miasta Labiau. Ramiona Niemna dzielą ją na 3 główne części, a mianowicie na:

- a) nadniemeńską nizinę prawobrzeżną;
- b) właściwą deltę Niemna;
- c) litewską nizinę południową.

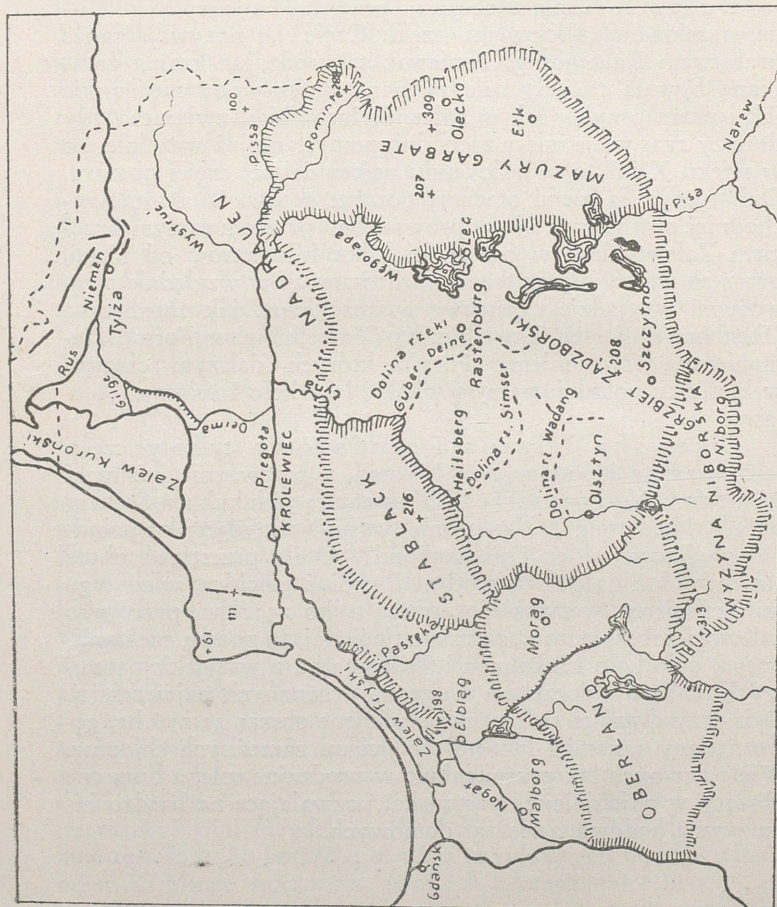
Nadniemeńska Nizina prawobrzeżna, moczarzysta i torfiasta, a miejscami nad hafem także powierzchnie zapiaszczona, rozciąga się między wschodnim brzegiem zalewu Kurońskiego, a zachodnią krawędzią wyżyn Kłajpedzkich i Żmudzkich. Dziś cała ta przestrzeń nizinna przynależy do Litwy Kowieńskiej. Na południu, począwszy od położonej na wschód od Tylży góry Rombinus, granicę jej stanowi Niemen, a potem północne ramię tej rzeki Rus. Istnieją też lokalne nazwy części niziny. N. p. w odniesieniu do przestrzeni od Tylży po ujście rzeki Jäge mówi się o „Plaschkener Niederung“ od miejscowości Plaschken. Rzecz można, że wschodni zasięg niziny podkreśla również nieźle i kolej żelazna, biegnąca z Tylży do Kłajpedy. Nawet jedyne silniejsze wygięcie tej linii między miejscowościami Heydekrug (Szyłokarczma) a Prökuls wywołane zostało tylko potrzebą obejścia znajdujących się na wschód od rzeki Minge moczarów, zwanych „Augstumaler Bruch“.

Nizina pozbawiona tu wszędzie tam ochronnych, zarówno od strony zalewu Kurońskiego, jak i Niemna, podlega często inundacji, która przynajmniej ma tę jedną dobrą stronę, iż wskutek niej na powierzchni ziemi pozostaje urodzajny gliniasty szlam rzeczny. Znawożone w ten naturalny sposób łąki dają

bardzo bogate plony i pozwalają na wcale silne, jak na tereny podmokłe, zagęszczenie się ludności, żyjącej z hodowli zwierząt i sprzedaży siana.

Delta Niemna obejmuje przestrzeń między Rus i Gilge, ramionami ujściowymi rzeki. Część jej nazywają także hrabstwem Rautenburg. Ponieważ ta urodzajna kraina zatapianą bywała periodycznie zarówno przez wody niemeńskie jak i przez przybór ich w zalewie Kurońskim, zwłaszcza gdy dłuższy czas wieje wiatr zachodni, pomyślano już wcześniej, bo w wieku XVII, o obwałowaniu najcenniejszej części obszaru. Dziś 19.050 ha ziemi otaczają potężne groble. W stronie zachodniej obwałowań nie poprowadzono przecież samym brzegiem Zalewu, lecz w odległości kilku kilometrów od niego, przez co na dużej przestrzeni zachowano tu w względnie pierwotnym wyglądzie miejscowe puszcze leśne, jak Ibenhorską (Ibenhorster Forst), Tawellninską (Tawellningker Forst), Nemonieńską (Nemoniener Forst), których dalszym ciągiem w kierunku południowym są wielkie lasy koło Labiawy i Welawy.

Litewska Nizina Południowa tylko w części jest obszarem inundacyjnym Niemna, a przeważnie już rzeki Nemonien. Nosi ona także lokalną nazwę „Linkuhnen-Seckenburger Niederung“, a w stronie wysuniętej więcej ku południowi „Rosenwalder Deichverband“. O ile przestrzeń około Rosenwalde i na południe od niej wzdłuż gościńca, wiodącego ku Skaisgirren, wszystkiego zresztą tylko 2500 ha, przeciwko zalewom zabezpieczona została najpóźniej, to znowu część północna, owa koło Linkuhnen i Seckenburga z wszystkich tutejszych obszarów doczekała się grobli ochronnych najwcześniej. Dziś przy długości 59 km. zamykają one obszar 22.176 ha, gęsto zasiany wsiami i łązami obejściami zamożnych chłopów. Wiele dawnych łąk przemieniono w urodzajne role, a osuszone obszary w najbujniejsze pastwiska, pozwalające na bardzo intensywną hodowlę zwierząt domowych.



Wyzyny Prus Wschodnich.

CHARAKTERYSTYKA SIECI RZECZNEJ PRUS WSCHODNICH I JEJ ZNACZENIE DLA KRAJU

Pod względem hydrograficznym Prusy Wschodnie należą bezsprzecznie do najciekawszych krajów Europy. Imponują obfitością naturalnych i doskonałych szlaków wodnych, zastawiają bogactwem jezior i ich ugrupowaniem, wreszcie dochowują do dnia dzisiejszego prastare obszary bagien i torfowisk, których człowiek mimo pracy i postępu techniki dotąd nie zdołał pozyskać na swój użytek. Ponad wszystko wybijają się jednak okoliczność, że kraj, choć graniczy z morzem na przestrzeni setek kilometrów, bezpośrednio wysyła do niego tylko znikomą część swoich wód. Poza szczupłym obszarem północno-zachodniego kąta półwyspu Sambji, przeciętego zaledwie kilku małymi strumykami, szukającymi sobie ujścia w Bałtyku, cała przestrzeń Prus Wschodnich odwadnia się za pośrednictwem dwóch zbiorników przybrzeżnych t. z. zalewów (hafów), Fryskiego i Kurońskiego. Żaden z nich w całości nie służy jednak jednemu tylko systemowi rzecznemu. Zalew Fryski musi być uważany za należący zarówno do systemu Pregoi jak i Wisły, gdyż od niej otrzymuje przeważną część wód, zalew zaś Kuroński za wspólne zlewisko Niemna i Pregoi, która tam wysyła swe ramię zwane Deimą.

Przysłonięcie wybrzeża morskiego przez piaszkowe wały mierzeji i płytkie hazy sprawia, że dostępność Prus Wschodnich od strony morza nie jest łatwą, co ma ogromne znaczenie, gdy idzie o obronę kraju, względ hojnie równoważący pewne niekorzyści, jakie wynikają znowu pod względem handlowym. Są one zresztą tylko częściowe już choćby tylko dlatego, że na całej przestrzeni między Elblągiem a Kłajpedą w pewnej odległości od brzegu przeciąga trakt wodny, niejako śródlądowy, wiodący hafami, Pregoią i ramionami ujściowymi Niemna. Nie potrzeba chyba dodawać, jakie to miało ogromne znaczenie dla tych szczególnie, którzy niegdyś ten kraj podbijali i kolonizowali. Gdy Bałtyk huczał jesieniami burzami, żeglarz wschodniopruski i wtedy nawet mógł w nieporówna-

nie bezpieczniejszych warunkach niż po otwartem morzu odbywać podróże na przestrzeni kilkuset kilometrów. Podbój Prus Wschodnich w przeciwieństwie do Polaków, atakujących ten kraj zawsze od niedostępnego południa lub zachodu, Krzyżacy przeprowadzali też głównie w oparciu o swą północną, śródlądową drogę wodną. W r. 1253, a zatem zaledwie w 27 lat po pojawieniu się Zakonu na ziemi wschodniopruskiej, tylko dzięki wspomnianej drodze wodnej powstaje zamek krzyżacki w odległej Kłajpedzie, w r. 1255 w Królewcu, w r. 1240 w Braunsbergu, w r. 1270 w Frauenburgu, nie mówiąc już o Elblągu, gdzie umocniono się najwcześniej, bo już w r. 1237.

Penetracji w głąb przysłużyły się również niemało rzeki kraju, znowu wszystkie niejako związane w całość przez ów trakt wewnętrzny. Nad Pregolą w r. 1265 zbudowano zamek w Tapiau, nad Niemnem w r. 1355 w Ragnecie (Ragnit), nad Łyną (Alle) zamki w Welawie (około r. 1260), Bartensteinie (1240), Heilsbergu (1241) i inne. Nawet słabiej złączone z resztą wodnych szlaków drogi mazurskie nie pozostały bez wpływu na akcję podboju dzisiejszych ziem wschodniopruskich. Zdaje się około r. 1335 przy wypływie Węgorapy z jeziora Mamry (Mauersee) powstał Węgoborek (Angerburg), w r. 1335 Lec (Lötzen), w r. 1345 Jańsbork (Johannisburg), w r. 1377 Ryn (Rhein). Plany krzyżackie, oparte na właściwościach wschodniopruskiej sieci wodnej, niewątpliwie sięgały jednak dalej. Wiemy przynajmniej, że w r. 1379 Wielki mistrz Zakonu Winrich von Kniprode, choć starzec, przedsięwziął przecieć jeszcze osobiście podróż łodzią z Węgoborka przez jeziora Mamry i Niegocińskie (Löwentinsee), a z Rynu (Rhein) po jeziorach Ryńskim i Sniardwy (Spirdingsee) aż do Jańsborka, a stąd rzekami Pissek (Pisa), Narwią i Wisłą do Malborka. Bystry Krzyżak, największy z wszystkich Wielkich Mistrzów, którzy w Prusiech panowali, rozumiał doskonale, że szczególnie w tym kraju, ubogim w naturalne skarby ziemi, żywioł wodny, jego siła i użyteczność stanowią więcej niż wiele innych czynników przyrodzonych.

Powierzchnia ogólna wszystkich wód śródlądowych w Prusiech Wschodnich (rzek, potoków, jezior etc.) wynosi 144.599 ha, czyli około 1446 km², do czego dodać jeszcze należy kilkadziesiąt kilometrów kwadratowych powierzchni wodnej, znajdującej się w przyłączonych po traktacie Wersalskim częściach

Prus Zachodnich. Razem stanowi to mniej więcej 4 % powierzchni kraju.

Znacznie trudniej określić jest stopień moczarowatości Prus Wschodnich. Niektórzy z tamtejszych badaczy (*Meitzen*)¹ przyjmują dla obszaru przedwojennego kraju tylko 1969 km², czyli 5,3 % powierzchni prowincji, gdy inni (*Mager*)² 600.000 ha, czyli aż 16,2 %. I cyfra ta, zdaniem naszym, najwięcej zbliża się do stosunków faktycznych, przyczem jednak dodać należy, że tyczy się ona nie tylko bagien, moczarów i torfowisk, znajdujących się dotąd w stanie pierwotnym, ale i tych, które zaczęto już zagospodarowywać.

Hafy należące przed wojną w całości do Prus Wschodnich mierzą mniej więcej 2.460 km². Dziś po odcięciu sporej części Kurońskiego na rzecz Litwy a Fryskiego na rzecz Gdańska, powierzchnia zalana hafami a przynależna do Prus Wschodnich bądź co bądź stanowi jeszcze jakie 4,75 % ogólnego areалу kraju.

Sumując te cyfry widzimy, że 25 % powierzchni Prus Wschodnich znajduje się albo pod wodą albo pod tak zupełnem działaniem tego żywiołu, iż w wielu stronach on nadaje krajowi przedewszystkiem właściwy charakter i koloryt. Takie obszary jak między ramionami Niemna, Rus i Gilge, lub nad rzeką Nemonion przypominają żywo pociętą kanałami Holandję, okolice wzdłuż jeziora Ryńskiego (Rhein), na Mazurszczyźnie krajobraz Renu, strony nad brzegami hafów wybrzeże fryskie. Przeto nie różnice terenu lecz sposób, w jaki woda zaznacza się w krajobrazie, przedewszystkiem rzuca się tu w oczy.

Wody wschodniopruskie mają też jeszcze inne znaczenie dla kraju. Oto gdy idzie o tylekroć omawiane przez polityków niemieckich zagęszczenie ludności w tych stronach, możliwe jedynie w związku z wynalezieniem miejscowych źródeł energii, któreby pozwoliła na rozbudowę przemysłu, znowu wszystkie nadzieje zwracają się ku żywiołowi wodnemu. Obliczono, że w ciągu roku:

¹ Der Boden und die landwirtschaftlichen Verhältnisse des preussischen Staates. Berlin, 1868—1906.

² Ostpreussen Die natürlichen Grundlagen seiner Wirtschaft, eine Quelle deutscher Kraft. Hamburg bei L. Friederichsen et Co. 1922.

Pasłęka (Passarge) może dostarczyć	20 mil. kilowatgodzin,
Łyna (Alle)	„ „ 130 „ „
Kanał Mazurski	„ „ 30 „ „
Wegorapa i Pissa ¹	„ „ 30 „ „
Szeszupa	„ „ 10 „ „

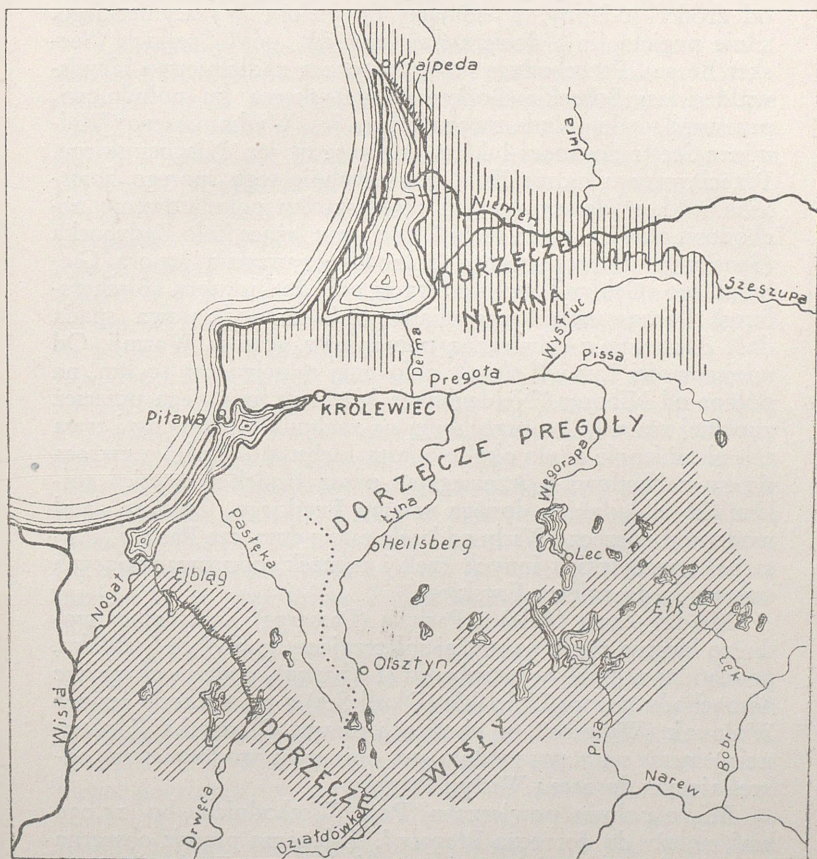
Razem przeto, nie licząc rzek mniejszych, 220 mil. kWh.

Z tego do niedawna uzyskiwano tylko 20 mil. kWh, po równej mniejwięcej części przy Łynie i Pasłęce. Jednak od r. 1921 sytuacja na tem polu zaczęła ulegać dużym zmianom. Wówczas to, spiętrzając zaporami bieg Łyny pod Frydlandem (Friedland) i Gross-Wohnsdorf, utworzono dwa duże zbiorniki wód, zdolne do produkcji nieporównanie większej, bo w latach suchych mogące dostarczyć 26 milionów, w mokrych 39, a średnio 34 kWh. Sztuczne jezioro Frydlandzkie, zaczynające się już przy Schippenbeil, ma mniejwięcej 30 km. długości a 300 do 500 m. szerokości i obejmuje 4,2 km² powierzchni, mieszcząc w sobie blisko 20 milionów m³ wody, drugi zaś mniejszy zbiornik, leżący poniżej Frydlandu a sięgający aż po Gross-Wohnsdorf, rozlewa się na przestrzeni 2,3 km² i zawiera w sobie 4,7 mil. m³. Owe roboty popchnęły znacznie naprzód sprawę elektryfikacji prowincji. Czy i przemysł i jaki będzie mógł oprzeć się o te źródła energii, okaże najbliższa przyszłość.

Na obszarze Prus Wschodnich na szczególniejszą uwagę zasługują trzy działy wodne a mianowicie między Pregolą a Niemnem, między Pregolą a Wisłą i między Łyną a Pasłęką.

Dział wodny, odgraniczający dorzecze Pregoly i Niemna, zaczyna się po wschodniej stronie jeziora Wysztynieckiego, podchodzi do miast Stallupönen i Pillkallen, okrąża źródła Wystrucia (Inster), przecina torfowiska Wielkie Plinis i Kacksche Balis, poczem dążąc krzywą linią ku zachodowi biegnie przez bagniste obszary Muppiaw, las Druskeński (Druskenscher Forst) i zachodnią krawędź Wielkiego Bagna (Das Grosse Moosbruch). Tu dotyka on brzegów zalewu Kurońskiego, aby wystąpić ponownie już po lewej stronie Deimy i spełnić tam inną rolę. W swym dalszym przebiegu ku zachodowi na półwyspie Sambji znaczy on bowiem granicę między dorzeczem Pregoly

¹ Z dorzecza Pregoly.



Linje wododziałowe w Prusiech Wschodnich.

a szeregiem drobnych potoków i rzeczek uchodzących albo do Zalewu albo wprost do Bałtyku.

Wododział między dorzeciami Wisły i Pregoly, zaczynając od źródeł Jodappy, wpadającej do jeziora Wysztyńskiego, silnie pociętą linią dociera najpierw do „gór“ Szeskich (Seesker Berge). Przechodząc następnie przez nadleśnictwo Heydtwalde i lasy Boreckie (Borker Heide) skręca ku południowi, przesuwa się do południowego krańca jez. Wydmiańskiego (Widminer See) i dochodzi łukiem do brzegów jez. Niegocińskiego. Przeciąwszy u mostu Kula powierzchnię tego sporego zbiornika wód, w dalszym swym przebiegu ku południowemu zachodowi okrąża źródła rzeki Guber oraz leżące koło Ządzborka (Sensburg) jeziora i ponad północną krawędzią jeziora Giełdzkiego (Gehland See) dociera w pobliże Biskupca (Bischofsburg). Począwszy od tego miasta linia wododziałowa spada dość dokładnie z odwieczną południową granicą Warmji. Od miejscowości Łyna (Lahna), położonej mniej więcej 10 km. na północ od Niborga (Neidenburg), kierunek linii ulega przecieź zupełnej zmianie, bo przechodzi na zachodnio-północny i trwa tak niezmiennie aż do okolic miasta Liebstadt. Tu linia zwraca się ku zachodowi i przebiegając przez środek wzniesień tolkemiecko-elblądzkich dosięga zalewu Fryskiego. Opisany dział wodny od dorzecza Wisły oddziela także dorzecze Pasłęki (Passarge) i wszystkich innych rzek i rzeczek, odprowadzających swe wody do zalewu Fryskiego.

Między Łyną (Alle) a Pasłęką (Passarge) linia działu wodnego biegnie przez najwyższe sięgające się okolice Stablaku, podchodzi w pobliże Heilsbergu (Licbarku), poczem okrążając od zachodu jezioro Ukielskie (Okull See) a od wschodu jezioro Wulpynk (Wulping), w okolicach miasta Olsztynka (Hohenstein) łączy się z poprzednio już opisanym wododziałem, odkreślającym dorzecza Wisły i Pregoly.

Blisko połowa powierzchni Prus Wschodnich, bo 15.030 km², należy do dorzecza Pregoly¹. Tak samo prawie obszerną jest również wschodniopruska część dorzecza Wisły. Niemen w dzisiejszych granicach Prus Wschodnich odwadnia już tylko około 4.000 km², licząc w to nawet rz. Nemonien. Skromnemi

¹ Z tego przypada na obszar powyżej Dejny 13.595 km², poniżej zaś 1.082. Dejmą ma swoje własne dorzecze, mierzące 353 km². Ambrassat (Die Provinz Ostpreussen, Königsberg 1912) i inni mylnie oceniają dorzecze Pregoly na 19.000 km².

co do obszaru dorzeczami rozporządzają także rzeki Pasłęka (2.330 km²), Frisching (1128 km²), Bahnau, Baude i inne pomniejsze, wpadające albo bezpośrednio do morza albo do Zalewów.

Charakteryzując rzeki wschodniopruskie, podnosimy przede wszystkim okoliczność, że *dzięki systemowi wzniesień, znajdujących się na południu kraju a po części zalegających także niektóre jego okolice północne, niebrak tam strug o wyjątkowo bystrych spadkach*. Dość powiedzieć, że rzeczka Baude, wypływająca w pobliżu miejscowości Hermsdorf, pomiędzy Pr. Holland a Ornetą (Wormditt), ale główne swe zasoby wód czerpiąca z wzniesień elblądzko-tolkemickich (Trunzer Berge), a to za pośrednictwem rzeki Gardiene, której źródła leżą w wysokości 170 m. nad p. m., przy biegu wynoszącym niespełna 40 km. wykazuje średni spadek 4,7 m. na kilometrze czyli tyle ile górską część Wisły (4,82‰). Podobnie jest też z rzeką Bahnau, biorącą początek pod wsią Hogendorfem, na północny zachód od miasta Mehlsack. Struga ta, która po przyjęciu z prawej strony dwóch poważniejszych dopływów Omazy i Jarftu, uchodzi do Zalewu Fryskiego, wykazuje w swym mniej więcej 30 kilometrowym biegu spadku 4,17‰. Wszystkie te spadki pozostawia za sobą w tyle przecież rzeka Walsch, poboczna Pasłęki. W biegu mierzącym 37 km. długości stacza się z wysokości 216 m. nad p. m., gdzie leżą jej źródła, na poziom 26 m. przy ujściu. Zatem średnio na kilometrze wykazuje spadku 5,13‰.

Inną, i gdy idzie o spadek, bodaj czy licznie nie najobszerniejszą grupę, tworzą rzeki i rzeczki o typie Pissy, Pasłęki, Węgorapy i Łyny. Pełno ich zwłaszcza na Mazurszczyźnie. Wszystkie wyraźnie odróżniają się od leniwych rzek niżowych.

Pissa, t. j. Czarna, wypływająca z jeziora Wysztynieckiego, położonego w wysokości 174 m. nad p. m., i po przebyciu 125 km. uchodząca do Węgorapy, wykazuje absolutnego spadku 150 m., zaś średniego względnego 1,2 ‰. Warmijska Pasłęka albo Pasarja (Passarge), poczynająca się przy wsi Gryżliny (Grieslienien) i staczająca swe wody z wysokości 188 m., przebiega drogę do Zalewu Fryskiego (171 km.) z średnim spadkiem 1,09‰. Nieco powolniej płynie Węgorapa, odwadniająca na północ ku Pregole duże jezioro Mamry (Mauersee) i połączony kanałami system jezior mazurskich. Ponieważ jezioro Mamry leży w wysokości 116 m. nad p. m., miejsce

zaś, gdzie wody Węgorapy po przebyciu 153 km. łączą się z drugą źródłową rzeką Pregolą, Wystruciem (Inster), znajduje się mniej więcej w poziomie 11 m., przeto całą wartość spadku ocenić można na 105 m., a średni względny na $0,70\%$. Łyna (Alle) bierze początek w powiecie niborskim (Neidenburg) w źródłiskach, leżących na wysokości 175 m. niedaleko wsi Łyna (Lahna). Stąd swój bieg, wynoszący 289,4 km. aż do miejsca, gdzie wpada do Pregoli, przebywa ze spadkiem 151,8 m. czyli na 1 km. $0,53$ m.

Rzeki Frisching i Wystruć (Inster) pod względem spadków stanowią przejście do strug wybitnie nizinnych. Frisching uchodzący do zalewu Fryskiego a będący odpływem torfowiska Zehlau, położonego mniej więcej w wysokości 30 m. nad p. m., przy długości biegu wynoszącej 65 km. wykazuje spadku $0,46\%$, zaś Wystruć, wypływający w powiecie Pillkallen pod Girrelischken w wysokości 50 m. nad p. m. i przebiegający do połączenia z Węgorapą w pobliżu Wystucia (Insterburga) 105 km., spada 38 m. czyli średnio $0,36\%$.

Typowo nizinne biegi rzek wschodniopruskich mają spadki zgoła inne, bo około lub poniżej $0,1\%$. Już Nogat, odszczepiający się pod miejscowością Piekło (Pieckel) od głównego koryta Wisły i stanowiący granicę między Prusami Wschodnimi a Wolnem Miastem Gdańskim, w dolnej części swego 50 kilometrowego biegu s pływa leniwie, zwłaszcza przy niskim stanie wód. Podobnie ważny i głęboki, choć krótki (14,4 km.), odpływ jez. Drużno (Draussensee), rzeka Elbląg. Najcharakterystyczniej przecież ten tamujący spływanie wód brak wyraźnego nachylenia nizin przymorskich zaznacza się przy Pregole. Jeszcze od Wystucia (Insterburga) aż do Welawy (Wehlau) na przestrzeni 55,1 km. przy średnim stanie wód ma ona średniego spadku $0,148\%$ ¹, od Welawy przecież aż do ujścia (71,6 km.) już tylko $0,016\%$. Tyle też prawie północne ramię Pregoli, zwane Deimą ($0,017\%$). Przeciętna średnia wartość spadku względnego dla całej Pregoli wynosi $0,078\%$, absolutnego zaś, licząc od zera wodowskazu pod Gross-Bubainen, przy średniej wodzie, 9,33 m. Niemen, przepływający 112 km. od granicy litewskiej do Zalewu Kurońskiego, wykazuje absolutnego spadku 9,6 m., względnego zaś średniego $0,08\%$.

Osobliwością systemu płynących wód wschodniopruskich

¹ Niektóre obliczenia podają dla górnej Pregoli $0,241\%$.

jest skłonność ich do bifurkacji. Najbardziej znaną jest bifurkacja Pregoly, która pod Tapiau wysyła na północ ramię wodne, Deimę, uchodzącą do zalewu Kurońskiego. Ma ono 37 km. długości a tylko 0,56 m. spadku absolutnego. Wielokrotnie, już choćby tylko ze względu na położenie Deimy, zamykającej z biegiem Pregoly kąt prosty, starano się w tem ramieniu rzeki widzieć dzieło rąk ludzkich, sztuczny kanał, wykopany w całej długości dla celów komunikacyjnych¹. Dokładne studia w zakresie cwej kwestji wykazały przecieź, że w czasach historycznych w zakłęśłości dzisiejszej Deimy istniało zawsze połączenie wodne między Pregolą a zalewem Kurońskim i że dziełem rąk ludzkich są tylko pewne zmiany koryta koło Tapiau. Obecne koryto, leżące więcej w górę Pregoly, otrzymała tam Deima najprawdopodobniej wkrótce po zbudowaniu zamku w Tapiau (t. j. po r. 1265), poczem stare zarosło i pokryło się torfowiskami. Sztucznem jest również rozgałęzienie Deimy pod Labiau (1 km długości), wykopane dla udogodnienia napraw i postoju okrętów. Jako poważny argument przeciwko poglądom na Deimę jako dzieło rąk ludzkich służyć może także wygląd całej zakłęśłości, którą ona spływa. Moczarzysta, mniejwięcej 1,8 km szeroka, przedstawia się jako typowe ramię rzeczne.

Za pewnego rodzaju bifurkację uważać należy również związek rzeki Frisching z rz. Schwöne, lewym dopływem Łyny, jak również naturalne połączenie wodne, które występuje między Gilgą, południowym ramieniem delty Niemna, a rzeką Nemonien, powstała także zresztą z dawnych ramion niemieńskich, zwanych Schalteik i Schnecke², spływających się dzisiaj przy wsi Alt Seckenburg. Dużo drobnych bifurkacyj spotyka się wreszcie co krok w samej delcie Niemna, posiadającej szereg samodzielnych rzek jak Ackminge, Alge, Ackel, Griebefluss wzgl. Insefluss, Tawell i inne. Również niebrak bifurkacyj i w sieci wodnej naokoło wielkich jezior mazurskich. Geolog

¹ Utrzymywano również, że Dejma była niegdyś samodzielną rzeką, wpadającą do zalewu Kurońskiego, która wypływała z lasów labiawskich i mniejwięcej w okolicach dzisiejszej miejscowości Schmerbergu połączona została sztucznym kanałem z Pregolą, wskutek czego powstała jednolita droga wodna do Zalewu. Roztrząsano również hipotezę o Dejmie, jako pobocznej Praniemna.

² Ramie Schalteik istniało do r. 1636, kiedy przystąpiono do jego zasypywania, ukończonego w r. 1650. Od głównej strugi Niemna oddzielało się ono pod Jägerischken, niedaleko Kallwen.

wschodniopruski *Prof. Dr. Tornquist*, zwalczając pogląd innego uczonego niemieckiego *G. Berendta* co do tego, że wszystkie wody Praniemna w okresie podyluwalnym spływały doliną Wystrucia a zatem i Prapregoły zanim sobie nie uitorowały drogi przez przerwanie wyżyn pod Ragneta, przypuszcza, że między Praniemnem a Prapregołą istniała niegdyś tylko bifurkacja.

Jeżeli nie już naturalne wodne związki, to przynajmniej wypadki zbliżania się do siebie pewnych odcinków systemów rzecznych istnieją w Prusiech Wschodnich i przez to, że działły wodne często przechodzą tu przez torfowiska, mające odpływ do dwóch dorzeczy. Taki wypadek zachodzi z obszarami zatorfionemi Wielki Plinis i Kacksche Balis w północno-wschodniej części kraju a z Muppiau i z t. zw. Wielkiem Bagnem (*Das Grosse Moosbruch*) w okolicach zalewu Kurońskiego. Wszystkie te torfowiska odprowadzają swe wody zarówno do dorzecza Pregoly jak i Niemna. Podobne stosunki, choć w mniejszym wymiarze, istnieją także na działach wodnych między Pregołą a Wisłą i między Pregołą a Łyną.

Jedną z cech rzek wschodniopruskich jest następnie obfitość przełomów w ich odcinkach biegów średnich a nawet dolnych, tak, iż niewiele można wymienić okolic nizinnych lub pagórkowatych na północnym wschodzie równiny sarmackiej, któreby pod tym względem mogły się mierzyć z Prusami Wschodnimi. Główny powód owego pejzażowego uprzywilejowania kraju leży z jednej strony w młodości krajobrazu wschodniopruskiego a powtórę w okoliczności, że strugi wodne, szukając drogi do Bałtyku, muszą wycinać tu sobie przejścia przez zwały morenowe, które przebiegając przeważnie równolegle do brzegów morskich, ustawiły się wpoprzek biegów rzecznych. Tylko dzięki temu, że materiał tych wałów łatwo ulega erozji i daje się unosić rzekom, na obszarze Prus Wschodnich nie mamy katarakt, choć nie brak gdzieś progów kamiennych, łamujących odpływ wody i stanowiących pewną przeszkodę dla żeglugi. W tego rodzaju zapory obfituje n. p. Węgorapa, posiadająca w dodatku w korycie tu i owdzie twarde ławy drobnego żwiru, utrudniające pogłębienie dna, dalej Łyna, szczególnie na przestrzeni między Heilsbergiem (Licbarkiem) a Frydlandem¹, a wreszcie Niemen pod Karze-

¹ Noszą tu one nazwę „Brasten“ (*Ambrassat*) — *Die Provinz Ostpreussen, Königsberg* 1912, str. 130.

wischken, Schilleningken i Schneiderende. Te w ramieniu Rus znajdujące się zapory pod postacią mas kamiennych, zawalających dno rzeki, o tyle usunięto za pomocą bagrowania i wyciągania (Zangen), że dziś przekrój koryta wystarcza zupełnie na przepuszczanie zwykłej ilości wód. Gorzej jest w razie powodzi.

W dorzeczu Pregoly szczególnie bogatą w przełomy jest Węgorapa, płynąca w wielu stronach głęboko zarysowanym korytem. Wybitnie przełomowy charakter posiadają zwłaszcza okolice Ramberga na południe od Darkehmen (t. z. Osznagor-rer Schweiz) i samego Wystrucia (Insterburga). Pissa, wpadająca do Węgorapy 15 km. powyżej Wystrucia (Insterburga), wcina się w zwały morenowe poniżej Gumbinnen a jeszcze bardziej pod Karalene. „Szybko podróżująca“, bo tak tłumaczy się z litewska nazwę rzeki Rominte, pobocznej Pissy, przedziera się wąwozami pod Kiauten, Walterkehmen i Prasslacken, sama zaś Pregola tworzy malownicze brzegi pod Nettien, Schwägerau, Norkitten i Arnau. Auxinne (po litewsku znaczy Złota) toruje sobie drogę na północny zachód do Pregoly przełomami pod Matheningken, Auxkallen i Ackmenischken. Niemalo przełomów wykazuje także bieg Łyny. Już powyżej Olsztyna (Allenstein) mamy je po opuszczeniu przez rzekę jeziora Ustrych (Ustrich), ale najbardziej typowe pod Smolajnamy (Schmolainen) poniżej Dobrego Miasta (Guttstadt) a w dolnym biegu pod Schön Nuhr, między Allenburgiem a Wehlau. Także i poboczna Łyny, rzeka Guber, płynie częściowo, n. p. pod Rastenburgiem, głęboko wciętą doliną.

Frisching najpiękniejsze brzegi posiada pod Tharau, a jego poboczna Pasmar z Kaisterem i Stradickem, przedzierając się na północ, daje w swych dolinach niejednokrotnie złudzenie wręcz górskich krajobrazów. Podobnie wiele różnaitości przedstawia bieg Pasłęki (Passarge), tworzącej przełomy po wyjściu z jeziora Sarag (Sarong), w pobliżu spływu z rz. Liebe, pod Bullengrund w hrabstwie Lauck i Białą Górą (D. Weisse Berg) koło Schalmey. Sławnym powszechnie z swych widoków jest jednak bieg rz. Walsch, pobocznej Pasłęki, która gdzieś niedziedzie płynie w bardzo głębokich wąwozach czy jarach, rządząc sobie przez zachodnie części wyżyn Stablacku.

Z rzek Pruskiej Litwy godnymi wymienienia są przełomy Niemna pod Obereisseln i Toussainen, określane czasem nawet nazwą „Litewskiej Szwajcarji“, Szeszupy pod Lasdehnen, Dangi

pod Tauerlauken, Mingi powyżej Prökuls, pobocznej jej Aglony a w dorzeczu Nemonien poniekąd rzeki Arge między Bartken a Argelothern.

Obfitość przełomów rzek wschodniopruskich nie przeszkadza równoczesnemu zabagnieniu ich dolin. Na pierwsze miejsce pod tym względem wybija się dolina Pregoly. Od Tapiau aż do ujścia rzeki jest ona jednym wielkiem bagniskiem (Flachmoor), mierzącym 45 km. długości a 1—6 km. szerokości. Tak samo niczem nieprzerwane bagniska towarzyszą i Deimie, tworząc tam jednolity obszar 32 km. długi i dość regularnie 1 km. szeroki. Wielkie przestrzenie zabagnione spotykamy następnie w dolinie dolnego Wystrucia (Inster), przy ujściu rzeki Minge, w delcie Niemna, w południowej Sambji na wschód od Fischhausen, a w północnej nad rz. Beeke, uchodzącą do zalewu Kurońskiego w pobliżu miejscowości kąpielowej Cranż, nad rzeką Elblągiem (Elbing) i wpadającą do jeziora Drużno (Drausen-see) rzeczką Dzierzgoniem (Sorge), nad Nogatem, wreszcie przy ujściu rzek Frisching, Pasłęki i Baude. Niemale bagniska towarzyszą również Węgorapie, n. p. przy spływie z nią rzeki Gołdap, a na Mazurach wielkim jeziorom oraz rzekom Pissek i Omulew, który nazwać można wschodniopruskim Stochodem. W ostatnich dniach sierpnia 1914 r., po rozbiciu w „pierwszej bitwie mazurskiej” rosyjskiej armii generała Samsonowa, w jeziorach, bagnach i przelicznych potokach nad górnym Omulewem i jego dopływami zginęło około 40.000 Rosjan.

Bagna nad dolnym Wystruciem (Inster), towarzyszą rzece na przestrzeni 34 km od Skatticken, gdzie ona po dość rączym górnym biegu wchodzi w dolinę Praniemna. Szerokość profilu dolinnego wynosi tu jeden do dwóch kilometrów, przyczem spadek wód Wystrucia jest bardzo powolny, bo dla całej omawianej długości biegu nie większy jak 7 m. Według hydrologa *Hermann Kellera* główną przyczynę silnego zabagnienia doliny trzeba szukać w okoliczności, że wody górnego Wystrucia i jego pobocznych, transportujące sporo cząstek mulistych, natrafiwszy na małe spadki, przyniesione z sobą osady opuszczają na dno rzeki, które wskutek tego coraz to bardziej się podnosi. Szczególnie ma to miejsce na linji zetknięcia się z doliną Węgorapy, gdzie ta bogata w wodę i części muliste rzeka już od tysięcy lat pracuje nad usypianiem ławy, która podniosła jej dno o jakie 3 do 4 m., równocześnie ujmując także spadek Wystruciowi. Do zabagnienia doliny przyczynia się wreszcie

niemało i ta okoliczność, że wiosenny przybór wody prędzej zjawia się w Węgorapie niż w Wystruciu. Wody Węgorapy wchodzi wtedy w dolinę Wystrucia, zalewają ją na wielkiej przestrzeni i tamują szybki odpływ później zjawiających się wód tej rzeki.

Co się tyczy stanów wód w rzekach wschodniopruskich, to ogólnie można powiedzieć, że wielkość ich wahnień zmniejsza się bardzo znacznie w kierunku ku hafom¹, że niskie i najniższe przeważają w lecie i w jesieni, przeciągając się niekiedy aż do środka zimy (odnosi się to zwłaszcza do dolnej Wisły i Nogatu), wysokie zaś i najwyższe zjawiają się przy końcu zimy i na wiosnę jako wynik procesu topnienia mas śnieżnych i lodowych. Niezależnie od tego, w związku z obfitymi opadami letniami, mamy nierzadko drugie podniesienie się stanu wód w miesiącu lipcu, sierpniu lub wrześniu. Lipcowy wysoki wodostan charakteryzuje dolną Wisłę z Nogatem, gdy sierpniowy lub wrześniowy jest znowu częstszym dla Pregoty i jej rzek źródłowych, Węgorapy, Pissy i Wystrucia, jak niemniej dla Dangi, Mingi i Frischinga. Ciekawie, jak można sądzić z obserwacji rzek wschodniopruskich w latach 1904 do 1909, zachowuje się pod tym względem Łyna (Alle). Gdy wodowskaz umieszczony w jej średnim biegu pod Bartensteinem wykazuje w r. 1907 najwyższy letni przybór wód w miesiącu lipcu, to w niedalekim Schippenbeil, Frydlandzie i Schallen koło Allenburga obok lipcowego w tym samym roku mamy jeszcze inny przybór wrześniowy z wyraźnym spadkiem wodostanu w sierpniu. Przypisać to należy rzekom Guber, Omet i sąsiednim, sprowadzającym do Łyny wody atmosferyczne z stron, gdzie opady letnie ujawniają tendencję do przechodzenia z swem maximum na końcowe tygodnie lata. To samo prawie, gdy idzie

¹ Średnie wahnienia wodostanów wynosiły dla Niemna na podstawie obserwacji z lat 1871—95 pod Schmallingen na granicy litewskiej 5,16 m., pod Tylżą 5,10, pod Sellen (nad ramieniem Rus) 4,38, a pod Rus 2,47. Znane największe dosięgły 8 m. pod Schmallingen, 6,6—6,9 pod Tylżą, Sellen i w Gildze, zaś 4,9 pod Rus. Podobnie ma się rzecz także z Pregotą. Gdy na podstawie długoletniej obserwacji największe wahnienia wodostanów dla górnej części rzeki wynoszą około 6 m., w okolicach odgałęzienia się Dejmy spadają one do 4,5 m., a w środkowej części przestrzeni Tapiau-Królewiec oraz na Dejmie do 2,8 m. względnie 2,9. Tylko dla ostatniej części dolnej Pregoty (przy Królewcu) na podstawie dłuższej obserwacji określono wartość największego wahnienia nieco inaczej, bo na 3,5 m.

o porę najwyższych wodostanów letnich, widzimy także i przy dolnej Pastęce.

Rzeka Łyna, posiadająca przeważnie wąską dolinę, w porównaniu z innymi większymi rzekami wschodniopruskimi najmniej jednak daje się we znaki swymi wylewami. Gorzej już jest z Niemnem, gdzie głównym powodem wylewów są zatory lodowe, tworzące się najczęściej w górnej części ramienia Rus i w wąskim, krętym korycie górnej Gilgi. O ile rozchodzi się przecież o wylewy letnie, to Niemen z swoim wielkiem dorzeczem, wchodzącem głęboko w masę kontynentalną wschodnio-europejską, a co zatem idzie przy całkowitej niemal niezawisłości od stosunków klimatycznych wschodniopruskich, wysokich wodostanów letnich wogóle prawie niezna. 90,7% wszystkich wysokich stanów wód Niemna, które w okresie lat 1816—95 przy wodowskazie pod Schmallingken osiągnęły 6 m. wysokości, wypadły na marzec lub kwiecień. W tym okresie czasu w miesiącach letnich i w jesieni w ogóle powódź ani razu nie miała miejsca, a w latach 1821—95 w porze letniej tylko pięć razy przekroczyły wody Niemna poziom 4,4 m. przy którym pod Schmallingken zaczynają występować z brzegów. Jakże inną jest Wisła!

Pod względem długotrwałości wylewów żadna rzeka wschodniopruska zdaje się nie może mierzyć się z Wystruciem. Bywa tu bowiem nawet i tak, że gdy rozlewy wiosenne zarówno z nad Węgorapy jak i Pregoly już ustępują, nad Wystruciem powódź trwa dalej, bo za ciasny przekrój doliny przy ujściu i za mały jej spadek uniemożliwiają szybki odpływ nadmiaru wód. Między Pallengken a Georgenburgiem spore obszary dna doliny leżą tak nisko, że wylewy występują tam już przy bardzo małym tylko podniesieniu się zwierciadła wody, a przy średnim obejmują duże przestrzenie. Dlatego nawet w latach pomyślnych rozlewy wiosenne trwają 50 do 80 dni, w niepomyślnych zaś, łącznie z zimowem podniesieniem się wód, 130 do 200, przeciągając się do końca maja. Zazwyczaj ma to miejsce co 5 lat. Szczególnie niepomyślnym według Kellera był r. 1877, kiedy na powierzchni doliny Wystrucia, zajmującej 39 km², nagromadziło się na wiosnę 55 milionów kubicznych metrów wody. Ale i letni przybór wód osiąga tu nieraz bardzo poważne rozmiary, czego dowodem choćby tylko lipiec 1898 r., kiedy w ciągu kilku dni w dolinie Wystrucia zebrało się więcej jak 15 milionów kub. metrów wody. A prze-

cież miało to miejsce już po decydujących robotach rządu pruskiego, zmierzających do melioracji tamtejszych stosunków, bo n. p. po usunięciu w r. 1887 na Pregole pod Gross Bubainen urządzeń młyńskich i śluz, które stanowiły zapórę dla swobodnego odpływu wody.

Przy Węgorapie rozlewy wód najgroźniejsze nie są w jej dolnym biegu, lecz w środkowym od Pietrellen po Gross Sobrost a także nad dolną Gołdapą. Dla częściowego bodaj zaradzenia złu wykopano tu swego czasu t. zw. kanał Broszaitzski, służący do odprowadzania nadmiaru wód z Gołdapy do Węgorapy przez lasy Skaliskie (Skalischer Forst) z pominięciem zwykłego obszaru inundacyjnego.

Ilości wody, które rzeki wschodniopruskie niosą do swych ujść, są bardzo różne, stosownie do pory roku i właściwości strugi.

Pregola powyżej miejsca, gdzie odgałęzia się Deime, przepuszcza w sekundzie:

przy najniższym	stanie wody (NNW) —	17 m ³ ,
„ średnio-niskim	„ „ (MNW) —	22 m ³ ,
„ średnim	„ „ (MW) —	60 m ³ ,
„ średnio-wysokim	„ „ (MHW) —	390 m ³ ,
„ najwyższym	„ „ (HHW) —	1150 m ³ .

Z rzek źródłowych Pregoly Węgorapa (Angerapp) dostarcza blisko trzy razy więcej wody niż Wystruć (Inster), który przy średnim stanie przepuszcza 4,6 m³/sec, gdy Węgorapa przy zbliżonym do średnio niskiego 13. Nie inaczej jest też i w okresie powodzi. W Wystruciu w pobliżu ujścia podczas najwyższego stanu wody (HHW) przepływa 125 m³/sec, gdy w Węgorapie 390¹, przyczem podnieść należy, że główną sprawczynią tego jest rz. Gołdap. Podczas tajania śniegów spływa nią do Węgorapy zwyż 100 m³/sec, a przy nawałnych deszczach letnich nawet 340. Cyfra ta stoi w jaskrawym kontraście do skromnych mas wodnych, któremi rozporządza Węgorapa nawet podczas wysokiego stanu rzeki w odcinku powyżej ujścia Gołdapy. Przepuszcza tam ona wtedy 10—15 m³/sec.

¹ W Węgorapie rzadko opada woda o więcej jak o pół metra poniżej średniego wodostanu. Wyjątek stanowią tylko okolice ujścia, gdzie bywają niższe stany wody. Podczas powodzi podnosi się wodostan Węgorapy o 3 m. ponad średni, a w największych miejscach i w ostatniej części przed ujściem o 4 do 4,5 m.

Rzeka Łyna (Alle) przy najniższym stanie doprowadza Pre-gole 12,1 m³/sec, przy średnim 41,4, przy najwyższym 642. Ważny ze względu na poziom hafu Fryskiego Nogat dostarcza mu mniejwięcej 22% tego zasobu wód, jaki mamy w niepodzielonej Wiśle. Przy średnio niskim stanie przepływa Nogatem 100 m³/sec, przy średnim 260, przy najwyższym 2.175¹.

Niemen z strug wschodnio-pruskich ma wody najwięcej, bo więcej niż wszystkie rzeki kraju razem wzięte łącznie z Nogatem. Przed rozdzielaniem się na ramiona delty przepływa Niemnem przy średnioniskim stanie 250 m³/sec², przy średnim 580, przy najwyższym 6.320. Po wytworzeniu delty ramieniem Rus przy średnim stanie 470 m³/sec, Gilgą 110.

Na spływające masy wodne bardzo poważny wpływ wywiera okoliczność czy dana rzeka przecina tereny zalesione lub bezleśne, czy w swoim dorzeczu posiada jeziora lub nie, a także czy gleba dorzecza lub jego przeważnej części należy do przepuszczalnych albo też do niedozwalających na łatwe krążenie i wnikanie w głąb opadów atmosferycznych. Omawiane powyżej poboczne Węgorapy, rzeki Gołdap lub Pissa, dlatego właśnie są tak groźnymi jako wylewające, że w ich dorzeczu leżą wielkie obszary posiadające glebę trudno przepuszczalną. Całkiem tak samo ma się sprawa z rz. Guber, która spokojną zresztą Łynę od miejsca, gdzie do niej wpada (Schippenbeil), za jednym zamachem zamienia w strugę zdolną do wytwarzania powodzi (Hochwasserfluss)³. Pochodzi to stąd, że Guber przecina obszary o glebie mało przepuszczalnej, pozbawione jezior a także i bezleśne. Nie inaczej jest też i z Wystruciem (Inster). Dzięki nieprzepuszczalności gleby wzbiera on gwałtownie podczas topnienia śniegów i przy nawałnych deszczach, podczas

¹ Drugiem, głównym ramieniem Wisły pod Mątawską Głową (Montauer Spiz) przy średn. nisk. stanie 350 m³/sec, przy średnim 860, przy najwyższym 8,265, niepodzielną zaś rzeką: 450, 1.120, 10.440.

² Inne obliczenia wykazały, że w Tylży przy głęb. wody, wynoszącej 2 m., a przy średniej szybkości prądu 0,7 m/sec przez tamtejszy normalny profil rzeczny, mierzący 336,86 m² przepływa 237 m³ w sekundzie. (Zob.: Die Entwicklung der preuss. Wasserstrassen — Internationaler Schifffahrts-Congress — Düsseldorf 1902. Im Auftrage des Herrn Minist. der öffentl. Arbeiten. Berlin).

³ Gdy największe wahnienia wodostanów, nawet po przyjęciu przez Łynę rz. Wadang, osiągają 2—3 m., to od ujścia Guberu podnoszą się one do 6 m. i więcej.

gdy w suchej porze roku i w zimie, gdy mrozy utrudniają odpływ wód, prawie całkiem wysycha.

Największą wagę dla hydrograficznych stosunków kraju posiadają jednak jeziora, zwłaszcza zaś wielkie mazurskie. One to gromadząc zapasy wód atmosferycznych, regulują ich odpływ. I dlatego, gdy n. p. dla Renu między niskim stanem wód a wodostanem wysokim, może zachodzić stosunek jak 1 : 1000, to w Prusiech Wschodnich, nawet w niepomysłnych okolicznościach, nie wyraża się on inaczej jak 1 : 30, a w basenie jezior mazurskich nawet tylko jak 1 : 4. W sferze bezpośredniego działania jezior często też dopiero po znaczniejszym upływie czasu zaznacza się miniony okres silnych opadów. Przekonano się n. p., że obfite deszcze z lata 1888 i śniegi następnej zimy w masach odpływających wód ujawniły się dopiero na wiosnę i w lecie 1889 r. Także względna stałość niektórych innych wodostanów, jak n. p. Drwęcy w górnym biegu, w tem ma swój powód. Na równy stan wód owej rzeki w wspomnianym odcinku wywierają przeważny wpływ okoliczne jeziora, przepuszczalność gleby i obfite tamtejsze zalesienie. Nawet dość równy wodostan Pregoly pod Siemohnen lub Tapiau, sprowadzać należy do powyższych przyczyn, choć nie ulega wątpliwości, że jako czynnik regulujący występuje tu także okoliczność, że rzeka zabiera wody atmosferyczne z obszarów, na których maximum opadów w różnych stronach przypada na różne miesiące roku.

Mówiąc o wylewach i ich skutkach musimy dodatkowo podnieść, że na ogół w Prusiech Wschodnich przynoszą one więcej pożytku niż szkody i że bezwzględnie niepożądanymi są one tylko nad Wystruciem i Węgorapą, gdzie przedługie postoje wód zakwaszają lub wręcz niszczą tamtejsze łąki. Natomiast tam wszędzie, gdzie wylewy trwają krócej, wody zostawiają urodzajną warstwę namułu (Schlick), a im dalej ku ujściu, tem w osadzającej się corocznie mulistej powłoce części użyźniających jest więcej. Szczególnie odnosi się to do Pregoly i Deimy, ale także i do delty Niemna. Nad Pregolą i Deimą na torfowiskach w ciągu długiego szeregu wieków powstała warstwa dość zbitego namułu mniejwięcej 0,5 m. grubości. Umożliwia ona kulturę łąkową oraz zezwala na swobodne poruszanie się po bagniskach ludziom i bydłu, co tem ważniejsze, że n. p. nad Pregolą złoża torfu są bardzo potężne i sięgają 10 m. poniżej poziomu zwierciadła rzeki. A i Deima całe swe

koryto żłobi w torfie. Głębsze pokłady piaszczyste, nad którymi plynie, wtedy tylko stają się widoczne, gdy od dna rzeki oderwą się i podejdą ku powierzchni wody ogromne kępy torfiaste (t. zw. Torfkampen)¹.

Rysem odrębnym stosunków hydrograficznych Prus Wschodnich, będącym niejako odpowiednikiem do ogromnej zmienności tamtejszego klimatu, *jest to, iż najniższe i najwyższe wodostany przypadają nierzadko w jednym i tym samym miesiącu*. Łyna pod Bartensteinem w r. 1907 osiągnęła najwyższy stan (170 cm.) w miesiącu lipcu, następnego zaś roku w tym samym miesiącu najniższy (20 cm.); Frisching pod Kobbelbude w r. 1907 we wrześniu najwyższy (260 cm.), a w dwa lata później również we wrześniu najniższy (12 cm.); Wystruch pod Pelleningen w r. 1906 we wrześniu najniższy (20 cm.), następnego roku w tymże miesiącu najwyższy (312 cm.). Szczyt niestałości pory wysokich i niskich wodostanów okazała jednak Łyna w r. 1906 pod Schippenbeil, kiedy najniższy (— 12 cm.) i najwyższy (190 cm.) zbiegły się w miesiącu styczniu. Tak samo było w r. 1906 z rzeką Dange pod Kłajpedą. Najniższy (14 cm.) i najwyższy (188 cm.) stan przypadł w listopadzie.

Wylewy rzek wschodnioprusk. oraz zabagnieniamiejszych obszarów przyrzecznych przypisywaliśmy dotąd przedewszystkiem słabej pochyłości dolin, roztopom wiosennym, zatorom lodowym i w ogóle tego rodzaju przyczynom, które wszędzie powodują te same skutki. Rzeki wschodniopruckie znajdują się jednak prócz tego jeszcze pod wpływem innego ogromnie ważnego czynnika, który gdzieindziej poza wschodnim brzegiem Bałtyku przy kształtowaniu się stosunków hydrograficznych posiada znaczenie nieporównanie mniejsze. Są to wiatry. Dzięki temu, że w Prusiech Wschodnich wieją one przeważnie od zachodu na wschód, główne zaś strugi wschodniopruckie płyną od wschodu na zachód można nawet przyjąć, że *powolność lub szybkość spływania wód jest w niemałej części funkcją panujących wiatrów*, a zatem także podnoszenie się den rzecznych, zabagnianie się dolin i t. p.

Obfitość wiatrów zachodnich w późnem lecie i w zimie podnosi w tej porze stan wód Pregoly i Niemna, na wiosnę zaś

¹ Niejednokrotnie hamują one zupełnie żeglugę. Bywają czasem tak sporych rozmiarów, że zatarasowują sobą całe koryto i usuniętemi być mogą tylko dzięki pocięciu ich na kawały.

(w maju) częstość wschodnich poważnie dopomaga do szybkiego usuwania się rozlewów pozimowych. Wiejące trwale przez czas dłuższy silne wiatry wschodnie są w stanie tak obniżyć zwiercadło rzek, że tracą one zwykłą żeglowność, na odwrót zachodnie spiętrzają nie tylko wody płynące ale i hafów, pędząc je ku brzegom wschodnim. Przy Dejmie, która płynie w kierunku z południa na północ podnoszenie się zwierciadła wód występuje wtedy, gdy wieją wiatry północne, które wodę hafu Kurońskiego pchają w górę rzeki aż po Tapiau. Na Pregole skutki spiętrzania się wód (Rückstau) pod wpływem wiatrów zachodnich dają się odczuwać jeszcze pod Weławą (Wehlau) a zatem w odległości siedemdziesięciu kilku kilometrów od ujścia rzeki, której dolina w takich razach podobna jest do olbrzymiego wydłużonego jeziora, zawierającego w sobie dziesiątki milionów kubicznych metrów wody. Gdy przestanie wiać wiatr zachodni, a zatem gdy zniknie przyczyna spiętrzania się wody, odpływ jej odbywa się niezmiernie gwałtownie i to tem gwałtowniej im bliżej ujścia. Pregola, której średnia głębokość przy średnim stanie wody pod Wehlau wynosi mniej więcej 1,5 m., pod Tapiau przeszło 2 m., a w dwóch silnie wydłużonych ramionach (na jakie rozszczepia się rzeka pod Spitzkrug) nieco więcej, pod Królewcem wykazuje nagle 7 m. głębi. W samem mieście tuż obok t. z. Zielonego Mostu (Grüne Brücke), gdzie oba ramiona się łączą, spotykamy wreszcie głębię wręcz już morską czy jeziorną, bo 22 m., poczem aż do ujścia 6,50, zaś po obecnem sztucznem pogłębieniu zwyż 8. Wszystkie te głębokości są przedewszystkiem dziełem spiętrzających się a potem szybko uchodzących wód, które w miękkich warstwach, po jakich płyną, żłobią sobie głębokie koryto.

Gdy idzie o znaczne głębie w ujściowych odcinkach dolnego biegu rzek wschodniopruskich, to podobnie jak z Pregolą ma się sprawa także z Niemnem, a ponieważ i z innemi mniejszemi tamtejszemi strugami. Wszędzie tam wiatry wypychają wodę hafów w głąb rzeki, wywołując powódzie, a przy szybkim odpływie wody bystre prądy i wyrywanie dna. I tak było tu zawsze. Świadczą o tem choćby tylko niepospolite głębie, n. p. rzeki Laukne (powstającej ze spływu rz. Medlauk, Arge, Ossa i Parwe) pobocznej rz. Nemonien, gdzie sonda opada do 30 m. Nie może ulegać wątpliwości, że tego rodzaju głębie, napotykanne w odległości kilkunastu kilometrów od dzisiejszego brzegu hafu Kurońskiego, pochodzą z okresu, kiedy jego wody

sięgały dalej na wschód. Z tych samych powodów rzeka Nemonien osiąga również głębię 13 metrów. Nawet żeglowność (na przestrzeni mniej więcej 7 km.) ujściowych odcinków małych rzek jak Frischingu i Pasłęki oraz nieznacznej rzeczki Beeke (2 km.) jest przede wszystkim dziełem owego spiętrzania się wód pod wpływem wiatrów a następnie szybkiego ich cofania się.

Na osobną wzmiankę zasługują głębie, na które natrafiamy w miejscach, gdzie wody hafów, Kurońskiego i Fryskiego, łączą się z otwartym morzem. Znajdująca się pod Kłajpedą stanowi najistotniejszą część tamtejszego portu. Długość głębi (Tief lub Gatt) wynosi mniej więcej $7\frac{1}{2}$ km., szerokość zaś waha się między 1500 m. przy początku portu drzewnego pod Schmelz i 400 metrami między obydwooma molami portu zewnętrzznego. Głębia ta jest wytworem silnego prądu, który powstaje w miejscu, gdzie haf najbardziej się zwężając, przelewa swe wody do morza. Przy wejściu z morza mamy 6,5—7 m., dalej aż po ujście Dangi i kilkaset metrów w głąb tej rzeki najmniej 7 m., miejscami nawet 9. W stronie portu drzewnego głębia sięga już tylko 4 m., aby dalej na południe w głównym farwaterze hafu, zwanym tutaj „das geschlossene Wasser“, między ledwie co wodą przykrytym Świńskim Grzbietem (Schweinerücken) a mierzeją opaść do 2,5 m. A i ten szlak nie szerszy jak 100 m. aż po przylądek Birschtwinscher Hacken, dzięki ciągłym zaspom piaskowym zwiewanym z mierzeji, musi być utrzymywany w stanie zdatnym do żeglugi przez usilne bagrowanie. Bez niego nie może obejść się również i dalsza przestrzeń po Preil, odkąd dopiero stosunki głębokościowe wobec pochylania się ku południowi dna hafu ulegają wyraźnej poprawie. Rozciągająca się dalej na południe t. z. „otwarta woda (das offene Wasser)“ hafu, posiadająca wszędzie prawie najmniej 3,5 m. głębi, sięga już nieprzerwanie aż do ujścia rz. Cranzer Beeke. Na wysokości miejscowości Nidden odłącza się od głównego farwateru żeglowna rynna mająca w przybliżeniu 2,5 m. głębokości, a prowadząca do ujścia niemeńskiego ramienia Atmath. Na wysokości miejscowości Rossitten odchodzi takie same rynny w stronę Gilgi i rz. Nemonien, z których pierwsza przy ujściu Gilgi jest jednak tak zamulona, że w tem miejscu nie ma więcej jak 1,2 m., gdy druga posiada przecięż około 2,1 m.

Poziom wód hafu, pominąwszy wspomniane poprzednio

spiętrzenia zwierciadła wodnego, wywołane przez panujące wiatry lub zatory lodowe, podlega również perjodycznym zmianom w okresie wiosennych powodzi. Wtedy w okolicy Kłajpedy woda hafu podnosi się o 2,5 m. ponad stan zwykły, a pod Cranzbeek, przy brzegu południowym, niekiedy nawet o 2,9 m. Tak spiętrzone wody, przelewając się corocznie wartką strugą przez stosunkowo wąską szyję hafu pod Kłajpedą, są w stanie utrzymywać ją przy głębokości potrzebnej dla większych statków i przeciwstawiać się skutecznie zamuiającej działalności piasku morskiego pchanego ku wjazdowi portowemu przez wiatry zachodnie i zachodnio-północne. Port kłajpedzki należy też wskutek tego do lepszych na wschodnim brzegu Bałtyku.

Głębia w miejscu, gdzie zalew Fryski łączy się z morzem, t. z. Piławska (Pillauer Tief), równie jak Kłajpedzka jest dziełem odpływających wód hafu. Ponieważ zaś za głównego dostawcę tychże uważać trzeba Nogat, można zatem twierdzić, że pod Piławą leży jedno z ujść Wisły, zalew zaś Fryski jest jakby jej rozszerzonym ramieniem.

Tego rodzaju pogląd znajduje najzupełniejsze poparcie i w tej okoliczności, że szlak głębinowy wód Nogatu dostrzegać się daje na całej przestrzeni dna zalewu aż pod samą Piławę. O zależności zalewu Fryskiego i głębi Piławskiej od wód wiślanych przekonał zresztą najdokładniej rok 1855. Wówczas to Wisła po przerwaniu grobli pod miejscowością Wielkie Mątwy (Gross Montau) rzuciła poważną część swych wód do Nogatu i tak spiętrzyła powierzchnię zalewu Fryskiego, że w następstwie pod Piławą powstała struga o nadzwyczajnej sile. Gdy do roku 1855 między molami portu piławskiego było zaledwie 4 m. głębi, to od czasu owej powodzi wzrosła ona do $7\frac{1}{2}$ m. Podniosło to bardzo znaczenie Piławy jako portu i utorowało drogę myśli wykonania kanału do Królewca (Königsberger Seekanal), którym dostawaćby się tam mogły okręty większych rozmiarów, gdyż stary szlak głębinowy (Alte Fahr- rinne, Königsberger Rinne, Alte Fahrt) od ujścia Pregoly do Piławy nawet przy najbardziej usilnym bagrowaniu tylko z trudnością pozwalał utrzymywać się przy głębokości 4 m. Obecnie po zbudowaniu kanału w l. 1890—1901 i niedawnym jego pogłębieniu wody Pregoly prawie że prostą linią spływają ku Piławie, niemając zresztą w ogóle wielkiego wpływu na wodostan zalewu. Północna jego część, tak zwany Pregelhaff, w przeciwieństwie do południowej, Weichsehaff, nawet kolo-

rem wód różni się dość znacznie. Wody na północy są ciemniejsze. Również i właściwości dna w obydwóch stronach Zalewu są różne. Dno zalewu Pregoly pokrywa muł, gdy części wiślanej przeważnie piasek lub ił zwłaszcza przy brzegach, w stronie zaś ujścia Wisły i Nogatu miejscami także glina. Wyrazem poczucia ścisłych związków Wisły z wodami dzisiejszego zalewu Fryskiego była też jego dawna polska nazwa „Wylewku Wiślanego“, która stopniowo dzięki kartografii niemieckiej ustąpiła i zatarła się¹, tak jak n. p. „Rusny“ na określenie zalewu Kurońskiego lub „Prigory“ albo nawet „Przegórza“ zamiast dzisiejszego Pregla.

Wiatry, które, gdy idzie o spiętrzanie wód, tak poważną grają rolę na obszarach zalewu Kurońskiego, tak samo doniosłe zaznaczają się i przy hafie Fryskim. Silne i długotrwałe zachodnie i północne wpędzają wodę morską przez Gardziel Piławską do środka hafu, zaś południowe i wschodnie stwarzają efekt przeciwny. Ale istnieje także bezpośrednie oddziaływanie w ramach samego hafu. Silny wiatr północno-wschodni sprowadza obniżenie zwierciadła wody w zalewie Pregoly oraz związane z tem podniesienie się jego na południu. Wiatr południowo-zachodni wywołuje skutki odwrotne, przyczem różnice poziomu wód hafu mogą w jednym i tym samym dniu wynosić nawet 1,5 m. Oscylacja zwierciadła wodnego w związku z powodzią bywa jednak jeszcze znaczniejsza, gdyż w Piławie i w środku hafu dochodzi mniejwięcej do 2 m., w południowej zaś jego części i przy ujściu rzek do 2,8, a czasem nawet 3,9 m.

Bardzo doniosłe znaczenie dla stosunków hydrologicznych każdego kraju, a zatem także i dla Prus Wschodnich ma kwestja długości okresów, w których rzeki pokryte są lodem, jak niemniej sposobu, w jaki lód powstaje lub znika pod wpływem zimowego obniżania się albo wiosennego podnoszenia się temperatury. Rozumie się, że te procesy w przyrodzie tem donioślej odbijają się na życiu okolic, gdzie raczej woda a nie lód jest panującym żywiołem i gdzie człowiek znajduje się w wielkiej zawisłości od grząskiego otoczenia, na którem wzniósł swą siedzibę. Tam to na wielkich moczarach przy ujściu Niemna, powstał nawet osobny wyraz na określenie pe-

¹ Zob. Pisma Dominika Szulca (Ziemia Sambijńska), Warszawa, u Orgelbranda, 1853, str. 159.

wnego stadjum zlodzenia, kiedy zjawia się coś pośredniego między lodem a wodą, coś co trwa nieraz długie tygodnie i wywiera bardzo decydujący wpływ na życie ludzkie. Jestto t. z. „Schaktarp“, co dokładnie po litewsku znaczy „między gałęziami“. Wtedy to, gdy na jesieni lub na wiosnę całemi tygodniami powłoka lodowa jest za słabą, aby udźwignąć mogła zaprzęg a nawet choćby tylko pojedynczego człowieka, kiedy rybak nie może poruszać się w łodzi po rzekach a nawet opuszczać swej chaty, a wszystko spowite jest mokrą, gęstą mgłą, pod nogami zaś chluszcze woda, mówi się o „schaktarpie“ jako o czemś najcięższem, co zsyła Opatrzność. Głód i choroby zagładają wtenczas do domów a głęboki smutek pokrywa wszystkie twarze. Nawet zmarli czekać muszą na lepszą chwilę, aby ich ciała można było złożyć do grobu. W okresie „schaktarpu“ jesienno z utęsknieniem wyglądane są mrozy, choćby najcięższe, a na wiosnę znowu moment, gdy wesoło błysnie tafla oswobodzonych wód.

Dzięki ostremu klimatowi wody wschodniopruskie podlegają długim okresom zamarzania. Jak okazują obserwacje zdobyte w latach 1904—1909 okres zamarzania (zlodzenia) płynących wód wschodniopruskich trwa średnio dla:

Dangi (przy Kłajpedzie)	125 dni
Drwęcy (górnej w pobliżu Ostrody)	123 „
Jury (pod Motzitschken)	113 „
Mingi (pod Lankuppen)	107 „
Niemna (pod Tylżą)	125 „
Pregoły (pod Siemohnen)	119 „
Szeszupy (pod Lenken)	113 „
Wystrucia (pod Kraupischken)	108 „
Wisły (pod Toruniem)	110 „

Dodajmy zarazem, że dla Wisły w odcinku toruńskim podana wartość określona została na podstawie 50-letniej obserwacji, z której wynika, iż pokrywa lodowa utrzymywała się tam w roku przeciętnie tylko dni 66, w ciągu zaś 32 dni trwało formowanie się lodu (Grundeistreiben). Lodochód obejmował okres 12 dni.

W Prusiech Wschodnich na najbardziej typowej dla kraju rzece, jaką jest Pregola, tworzenie się płaszcza lodowego ma zazwyczaj miejsce dopiero po częściowem pokryciu się lodem hafu Fryskiego. Proces lodnienia powierzchni Pregoły postę-

puje od jej ujścia w górę strugi i zawisł od tej masy lodu dennego, jaka się w różnych stronach nagromadziła. Zagęszczający się w rzece lód denný osadza się zrazu w miejscach płyszych i tam, gdzie prąd wody jest najslabszy, poczem przychodzi do uformowania się jednolitego lodowego pancerza a u spodu tegoż nierzadko do takiego jego tu i owdzie zgrubienia, iż urastają poważne zapory lodowe, które hamują swobodny odpływ wody.

Niemen, gdy idzie o wytwarzanie się pokrywy lodowej, w ogóle zachowuje się podobnie jak Pregola, tylko że zlodzenie rzeki trwa tu dłużej. Lody ustępują najczęściej dopiero przy końcu marca lub w kwietniu, jednak przeważnie już przed przybyciem wielkich mas wodnych, wytworzonych wiosennem topnieniem śniegów. Tylko czasem spóźniony okres uwalniania się rzeki z płaszcza lodowego zetknie się z tym wiosennym przyborem wód, zwanym tu „Baumflut“. Dzieje się to wtedy, gdy w korycie ramion niemeńskich potworzą się zapory lodowe.

U wszystkich rzek wschodniopruskich, poczynawszy od Nogatu a skończywszy na Niemnie, zauważyć można jako dość zdaje się typowe zjawisko skręcania się czasu lodochodu w kierunku ku zalewom. Gdy na Pregole pod Wystruciem (Insterburgiem) lodochód na podstawie obserwacji z lat 1904—09 wynosił dni 21, to pod Taplacken 17, zaś pod Tapiau 14. Na Nogacie w tym samym czasie obserwacyjnym naliczono pod Malborgiem średnio 17 dni lodochodu, pod Wolsdorfem bliżej hafu tylko 6. Niemen w głębi kraju, bo pod Tylżą, leżącą 60 km. od ujścia rzeki, wykazał takich dni 20, a równocześnie Minge (pod Lankuppen) w odległości 16 km od brzegu hafu 7. Łyna pod Bartensteinem 13 dni, zaś pod Schallen poniżej Al-lenburga 9.

Dla podkreślenia jak odmiennie znowu od rzek wschodniopruskich pod względem trwania lodochodu zachowuje się dolna Wisła, podajemy następujące dane, zaczerpnięte z tego samego okresu obserwacyjnego, t. j. z lat 1904—1909. Oto pod Toruniem lodochód trwał w roku średnio dni 39, pod Chełmnem 46, pod Grudziądem 43, pod Korzeniowem (Kurzebrack) 48, pod Piekłem 57, a pod Tczewem 65. Uderzającym jest tu zatem przewleknięcie się ku ujściu okresu lodochodu, mające niewątpliwie swój główny powód w okoliczności, że dolna Wisła, zbierająca dopływy obszernego dorzecza, zasilana jest coraz to innymi wodami i w coraz to innym czasie wyzwalającymi się z pęt

lodowych. Niemalą rolę odgrywa też tu fakt, że Wisła częściej może niż inne strugi polskie i sąsiednie w ciągu jednej i tej samej zimy podlegać dwukrotnemu, trzykrotnemu a czasem i wielokrotnemu zlodzeniu, któremu towarzyszą okresy spływania kry.

Zmienność i przejściowość klimatu od kontynentalnego do morskiego manifestuje się przy dolnej Wiśle zatem bardzo wyraźnie, tem więcej, że wraz z przedłużaniem się okresu lodochodu w kierunku ku ujściu rzeki występuje także skracanie się czasu jej zlodzenia. Okres zamarzania w latach 1904—09 pod Toruniem wynosił średnio dni 51, pod Chełmnem 28, Grudziądem 34, Korzeniowem (Kurzebrack) 35, Piekłem 13, a Tczewem 10, gdy obok dla powolnego Nogatu mamy pod Malborkiem dni 75, a bliżej ujścia pod Wolfsburgiem nawet 91, w czym niewątpliwie odbijał się wpływ hafu Fryskiego, dźwigającego na sobie, tak samo zresztą jak i haf Kuroński, pokrywę lodową średnio dwa, do trzech tygodni dłużej niż rzeki, które tam uchodzą¹. Charakterystycznym jest także długi okres zamarzania dla górnej Drwęcy. Pod Ostrodą w latach 1904—09 wynosił on średnio 123 dni (w r. 1909 nawet 153), gdy pod Brodnicą (Strassburgiem) tylko 48². Ta znaczna różnica pochodzi stąd, że cały górny bieg Drwęcy przypada na wyżej położone a poza tem kotlinowate, w zimie przeto zachowujące trwalejsze niskie temperatury wcięcia terenu zachodniego Oberlandu (Hockerland), gdy pod Brodnicą płynie rzeka szybko po odsłoniętej ku południowi i w ołmiennych warunkach klimatycznych znajdujące się ziemi Chełmińskiej.

¹ Szczególnie długo pod pokrywą lodową spoczywa część północna Zalewu Fryskiego (Pregelhaff), zwykle 10 dni dłużej, niż część południowa (Weichselhaff). Pochodzi to stąd, że woda wiślana podczas wiosennego przyboru, dostawszy się Nogatem do Zalewu, wytwarza silny lodochód i pędzi masy kry ku Gardzieli Piławskiej, natomiast w części północnej z powodu słabego prądu Pregoly takiego ruchu kry zazwyczaj nie ma, a pokrywa lodowa topnieje na miejscu. Haf Kuroński na ogół bywa jeszcze dłużej pokryty lodem, niż północna część Fryskiego. W sprawie spływania kry decyduje tu okoliczność, iż ku Kłajpedzie powierzchnia wód zalewu coraz to bardziej się zwęża, a dno tam właśnie wykazuje liczne mielizny (np. „Schweinerücken”), co wszystko razem tamuje swobodny ruch mas lodowych. Gdy przeto w Gardzieli Piławskiej spływanie kry do morza z reguły odbywa się gładko to dla zalewu Kurońskiego charakterystyczne są zatory, tem znowu groźniejsze, że wobec wielkości hafu i obfitej pokrywy lodowej Niemna, rozchodzi się tu o ilości lodu nieporównanie znaczniejsze.

² Lodochód trwał tu 29 do 30 dni.

Jak Drwęca na zachodzie obszaru Pojezierza Pruskiego tak na jego wschodzie zachowuje się Pisa Mazurska (Pissek). Będąc południowym odpływem wielkich jezior mazurskich swoje źródłowe obszary okrywa w zimie długotrwałym płaszczem lodowym, natomiast w biegu dolnym ku Narwi złodzeniu ulega uderzająco krótko. Obserwacje z lat 1904—09, poczynione przy wodowskazie we wsi Jeże (Gehsen) w pobliżu granicy polskiej, wykazały, że okres zamarzania rzeki trwa tam w roku średnio tylko 37 dni, lodochođu zaś 16, przyczem zaznaczyć wypada, iż pancerz lodowy jezior mazurskich w zasadzie nie spływa rzekami lecz topnieje na miejscu.

Krótkość okresu zamarzania Pisy wywołana jest zarówno ciepłotą wody rzeki jak i szybkim jej biegiem¹. Co do pierwszego zaznaczamy, że jeziora mazurskie, choć w zimie pokryte grubym lodem, zachowują przecież w swych głębiach temperaturę 3 do 5° C. Okoliczność ta sprawia, iż n. p. kanał Jegliński (Jeglinner Kanal) prowadzący z jeziora Śniardwy (Spirdingsee) do jeziora Roś (Rosch) albo Warsiowo (Warszawskiego) prawie że nigdy nie zamarza. Także i inne kanały, łączące między sobą jeziora, pokrywają się lodem tylko przy nadzwyczajnych, długotrwałych mrozach a i wtedy cienka warstwa najczęściej rozpuszcza się zaraz po jej powstaniu. Gdy idzie znowu o szybkość biegu Pisy Mazurskiej, utrudniającą złodzenie, to jest ona duża zarówno z powodu znacznej pochyłości koryta, szczególnie w granicach Pojezierza jak i obfitości wód tędy płynących. O. Intze oblicza, że jeziora mazurskie między Węgorborkiem (Angerburg) a Jańsborkiem (Johannisburg) otrzymują corocznie średnio około 534 milionów m³ wody, z czego mniejsza część, a mianowicie około 120 milionów m³, dostaje się za pomocą Węgorapy systemowi Pregoly, większa zaś masa przez kanał Jegliński i połączenia jeziorne pod Wyszka-Krug odpływa Pisą do Narwi. Są to ilości tak poważne, że umożliwiałyby nawet wykorzystanie Pisy jako drogi wodnej

¹ Te same przyczyny wywołują ten sam skutek i przy rzece Węgorapie. Zamarza ona rzadko i tylko podczas tęgich mrozów, nigdy jednak na całej przestrzeni. Specjalną rolę, utrudniającą zamarzanie, grają tu ciepłe źródła, bijące w korycie rzeki, zjawisko identyczne z tem, które zauważyć się daje przy wielu rzekach podolskich, wcinających się jarami głęboko w teren (zob. St. Pawłowskiego „Przyczynek do znajomości temperatury źródeł Seretu w porze zimowej”. Sprawozd. Komisji Fizjograf. Krak. Akad. Umiej. 1910).

na południe, gdyby nie zbyt gwałtowne zakręty koryta rzeki, zmienność wodostanów i t. p. Obecnie spławia się tedy tylko od czasu do czasu nieliczne tratwy, bo myśl uczynienia Pisy żeglowną przez odpowiednie skanalizowanie, podniesiona ze strony niemieckiej po raz ostatni w r. 1918 po podpisaniu pokoju w Brześciu Litewskim, jest bardzo daleką od realizacji.

Przystępując do wypowiedzenia kilku uwag na temat wartości komunikacyjnej płynących wód wschodniopruskich musimy jednak zaznaczyć, że nawet w razie uczynienia Pisy lub innej rzeki mazurskiej (n. p. Łęku) arterią żeglowną, południe kraju nigdy nie będzie mogło się mierzyć z uprzywilejowaną północą. Tam płyną największe i najbogatsze w wodę strugi a płaskość terenu oraz słabe jego spadki sprzyjają szczególnie żegludze. I to również nie jest bez znaczenia, że tamtejszy miękki grunt łatwo pozwala na poprawianie warunków spławności, przeprowadzanie łączących kanałów i t. p. Żegludze śródlądowej sprzyjają tu nawet wiatry, bo wiejąc przeważnie od zachodu ułatwiają statkom żaglowym podróż pod prąd po takich rzekach jak Niemen i Pregoła, które płyną od wschodu na zachód.

Centralna rola wśród wodnych szlaków wschodniopruskich przypada Pregole, która przy stołecznym Królewcu tworzy równocześnie największy port morski kraju. Usposabiają Pregolę w jej odcinku ujściowym do tego znakomicie zarówno znaczne głębokości jak i rozgałęzienie się na ramiona, nad którymi pobudowano miasto, spichrze i składy. Długość wszystkich dróg wodnych systemu Pregoli lub też do niej ciężących wynosi 524 km., z czego na rzeki przypada 218 km., zaś na żeglowne kanały oraz szlaki wodne, prowadzące przez jeziora i hafy 306 km. Do sieci żeglugi niemeńskiej wliczać można 297 km. rzek a także 176 km. kanałów i innych dróg wodnych, wreszcie do systemu Oberlandzkiego 17 km. rzek i 140 km. innych szlaków. Razem Prusy Wschodnie rozporządzają 1.154 kilometrami używalnych dróg wodnych, co w życiu ekonomicznym kraju odgrywa bardzo doniosłą rolę. Cyfra ta nie wyczerpuje jednak zgoła dalszych możliwości rozrostu wodnych linii komunikacyjnych. Są projekty pogłębienia i większego udostępnienia Pregoli na przestrzeni od Welawy do Wystrucia (Insterburg), skanalizowania Pissy Litewskiej aż po miasto Gum-

binnen, Łyny (Alle) po Heilsberg (Licbark) a nawet Olsztyn (Allenstein), związania kanałami z resztą kraju okolic Elku (Lyck), rozszerzenia systemu dróg oberlandzkich i t. p.¹ Dla tych spraw w Prusiech Wschodnich jest duże zrozumienie, przy czem towarzyszy mu stale także *ekspanzywna myśl powiązania kraju wodnemi szlakami z obszarami sąsiednimi*. Najbardziej chodzi o podniesienie żeglowności Niemna na terytorjum litewskim. W czasie Wojny Światowej Niemcy², począwszy od r. 1917 ze względów strategicznych wszystko co możliwe czynili, chcąc doprowadzić do tego, aby wodostan rzeki przy małej wodzie podniósł się z 80 cm. na 1 m. Wynik tych prac regulacyjnych okazał się jednak wcale skromnym. Niemen poza granicami Prus Wschodnich ciągle jeszcze jest rzeką zaniedbaną i zdziczałą, mimo, że przynajmniej w odcinku po Kowno ma wszelkie warunki do tego, aby bez wielkiego wysiłku stać się pierwszorzędną arterją komunikacyjną. Krzywizny koryta są tu łagodne, chyżość prądu nieduża, bo przy niskich stanach 0,5—0,7 m. w sekundzie, przy wyższych zaś niewiele ponad 1 m., przedewszystkiem zaś wystarczającą zupełnie jest ilość wody. Przy niskich stanach, począwszy od ujścia Wilji, przepuszcza Niemen 230 m³/sec, wyżej zaś 180 m³. Żeglugę na terytorjum litewskim tamują atoli ławy kamienne, luźne bloki i ławice piaszkowe, które jeszcze liczniej występują między Kownem a Grodnem. Obecnie statki 200 tonowe mogą docierać do Kowna tylko przy wysokim wodostanie, dalej zaś aż może po Szczarę 150 tonowe, i to nie bez pewnych trudności.

Inna sfera projektów, jaką piastują koła handlowe Prus Wschodnich, dążące do jak najściślejszego związania kraju z Ukrainą, obraca się około połączenia Pregoły przez Łynę, kanał Mazurski i wielkie jeziora, Elk, Augustów z Niemnem, tak, aby po uregulowaniu tej rzeki w jej średnim biegu, jak również Szczary, kanału Ogińskiego, Jasiołdy i Prypoci były w stanie kursować tędy statki o pojemności 600 do 1000 ton.

¹ Wypada z tych kombinacji stale jednak Węgorapa, która przecież w pewnych okresach dziejów Prus Wschodnich jako droga wodna oddała duże usługi. Było to zwłaszcza po Wojnie Siedmioletniej, gdy przed Fryderykiem Wielkim leżało zadanie odbudowy zniszczonego przez Rosjan kraju, przyczem drzewa dostarczyć mogły tylko puszcze mazurskie. Wtedy to po tymczasowo uszlusowanej rzece przeszły ogromne masy budulca. Później transporty zanikły.

² Schiffahrtsabteilung beim Feldeisenbahnhchef.

O trzecim postulacie Prus Wschodnich uregulowania Pisy Mazurskiej aż do połączenia się jej z Narwią wspomnieliśmy już wyżej.

Ale i bez tych połączeń, sięgających daleko poza granice Prus Wschodnich, tamtejsze szlaki wodne posiadają duże znaczenie dla kraju jako arterje handlu i komunikacji. W r. 1913 obrót wodnemi drogami śródlądowemi według wykazów urzędowych wynosił:

w Królewcu statkami 1,038.729 t., tratwami 91.674 t.

w Kłajpedzie „ 295.044 t., „ 272.118 t.

w Tylży „ 350.261 t., „ 8.779 t.

razem zatem 2,056.605 ton.

L I T E R A T U R A.

A. Bludau: Die Oro- und Hydrographie der preuss. und pommerschen Seenplatte (Pet. Mitt. Erg. H. nr. 110. Gotha 1894). — *Contag u. Simon*: Königsbergs Grossschiffartswege nach Litauen, der Ukraine u. Polen (Im Auftrage des Magistrats von Königsberg, 1918). — *Gauer*: Die wirtschaftliche Bedeutung der Schifffahrtsverhältnisse in unserem Osten (Tilsit, 1917). — *Hermann Keller*: Memel-, Pregel-, Weichselstrom, ihre Stromgebiete und ihre wichtigsten Nebenflüsse (Berlin. 1899, 4 tomy z atlasem). — *Sympher*: Die Wasserwirtschaft Deutschlands und ihre neuen Aufgaben (Hrsg. auf Anregung des preuss. Ministers der öffentl. Arbeiten etc., Berlin 1921). — *Klank*: Bericht über die Wiederschiffbarmachung der Oberpregelwasserstrasse (Insterburg, 1914). — *Intze*: Die Wasserverhältnisse Ostpreussens und deren Nutzbarmachung zu gewerblichen Zwecken (Berlin, 1894). Resztę podano w tekście.

TRZY EKSPANSJE I PRUSY WSCHODNIE ¹.

Różnemi względami wywołane zostały narodowo - polityczne ekspansje: niemiecka, polska i rosyjska.

Niemieckiej — przyczyną było dawniej i pozostało w zasadzie do dzisiaj przeludnienie, polskiej — dążność do zabezpieczenia granic swego etnograficznego obszaru, rosyjskiej — chęć uzyskania kontaktu z sąsiadami.

Odbiły się tu potężnie właściwości geograficzne macierzystych krajów i one wskazały kierunek pojedynczych ruchów.

Niemcy, mający na południu w Alpach i górach czeskich, na północy zaś w morzu Niemieckim, a wnet potem i w Bałtykiem, nie tylko, że zabezpieczenie przed sąsiedzką inwazją, ale i silnie zakreślone granice własnego terytorjum, rozprzestrzeniać się mogli łatwo tylko ku wschodowi. Około roku 1000, jak stwierdza znakomity historyk Karol Lamprecht, wewnętrzna kolonizacja Niemiec w granicach ówczesnego państwa niemieckiego dobiegła kresu. Kraj, który można było uprawić środkami owych czasów, został uprawiony i podzielony, przede wszystkim jednak podzielony. Dla przyrostu ludności brakło już w państwie miejsca.

Ta okoliczność, a nie tyle pobożność zachodniego rycerstwa, była głównym motorem wypraw krzyżowych i ona też rzuciła jedną falę germańską po drugiej na wschód, w ziemie słowiańskie, przyczem proces przenikania odbywał się w trzech głównych kierunkach: na północy wzdłuż południowego brzegu Bałtyku, w środku przez Czechy i Polskę, oraz na południu przez Austrię ku Węgrom. Posuwanie się niemieckie wzdłuż Bałtyku rozpadło się znowu na trzy etapy. Pierwszego ofiarą pada Holsztyn, Meklenburg, Rugia i Zachodnie Pomorze, drugiego Inflanty, a dopiero na końcu przychodzi kolej na Wschodnie Prusy i Wschodnie Pomorze.

Obszary między Łabą i Odrą podbiła dynastia Welfów i dom Askański, przy pomocy biskupów bremeńskiego i magde-

¹ Przedruk z „Drogi“, Warszawa 1925 r.

burskiego, nadając swemu dziełu cechy roboty prochrześcijańskiej. Skoro jednak z tem posuwaniem się ku wschodowi w ręce niemieckie wpadł doskonały, a dotąd słowiański, port lubecki, wystąpił na widownię inny czynnik, t. j. pełen inicjatywy kupiec niemiecki, który w ciągu dwóch zaledwie generacji narzucił się na pana całego Bałtyku. Najpierw skierował się do Inflant, bo handel z nimi i ich „hinterlandem“ zapewniał większe korzyści niż z bliższymi lecz uboższymi Prusami Wschodnimi, które graniczyły wprawdzie z obfitującą w surowce Polską, ale nie utrzymywały z nią żadnych stosunków — i dlatego też dla wymiany towarów z nimi przedstawiały na razie nieporównanie mniejszy interes.

I były dane, że mimo zaszłego już rozgoszczenia się Niemców w Inflantach, może potrafilibyśmy byli uniknąć najścia ich na Prusy Wschodnie. Król duński Waldemar, korzystając z walki Welfów i Hohenstaufów, zajął wtedy brzeg południowy Bałtyku wraz z Lubeką i nacisnął Niemców nawet nad Dźwiną. Niestety w tym przełomowym momencie, ciemni, zawsze słabo narodowo uświadomieni i wysoce niewojenni książęta mazowieccy, wezwali na pomoc rycerzy niemieckich Zakonu Panny Marji, aby ci zaślani ich przed napadami pogańskich Prusaków. I istotnie w roku 1230 stawili się, aby objąć ofiarowaną Zakonowi ziemię Chełmińską, landmistrz Herman Balk z 9 rycerzami i śmiesznie małą garścią knechtów. Co jednak z tego wynikło dla przyszłości Polski, wszyscy wiemy. Z miejsca pogorszyła jeszcze całą sprawę ta okoliczność, iż Wielkim Mistrzem Zakonu Niemieckiego był podówczas wybitny mąż stanu, Herman von Salza, gorący rzecznik myśli uniwersalnego imperjum niemieckiego, który z tego też stanowiska oceniając całe przedsięwzięcie wschodnio-pruskie, doprowadził do pokonania Waldemara i otwarcia drogi morskiej do Prus, a również do zjednania sobie moralnej pomocy cesarza i papieża oraz jego agentów, biskupów magdeburskich, zaciekłych germanizatorów. Wogóle Rzym jak najusilniej przez setki lat patronował wszystkim przedsięwzięciom Zakonu z niebywałą szkodą dla Polski. Że mimo wszystko nie ucierpieliśmy zrazu więcej z tej strony, przypisać to należy zarówno kierującej losami Hansy Lubece, nieżyczącej sobie zbytniego przyrostu potęgi Zakonu, jak i wysiłkom państw skandynawskich, broniących rozpaczliwie swej niezawisłości przeciw myśli krzyżackiego państwa ogólnobałtyckiego. Przecież w r. 1398 Za-

kon zdobył nawet handlowe Wisby na Gotlandji i bezpośrednio zagroził Stockholmwowi. Wnet poam przyszedł Grunwald, a wraz z nim zatamowanie na całe setki lat postępów niemieczyzny na wschodzie europejskim.

Fakt atoli, że Prusy Wschodnie ostatnie stały się terenem najścia niemieckiego, ma dla nas ogromną wagę. Jeśli ten kraj jest do dnia dzisiejszego ciągle jeszcze „wyspą rzuconą na morze słowiańskie“ i jeżeli Niemcy nie potrafili dotąd złączyć kolonji wschodnio-pruskiej z resztą swego obszaru etnograficznego, to w wysokiej mierze jest to następstwem tego, że na pruskie pobrzeże zwrócili oni uwagę na końcu. Nie pomogła im pod tym względem również okoliczność, że huraganowa, staczająca się na wszystkie strony z płaskowyża centralnej Rosji ekspansja rosyjska, przy „wybijaniu okna na zachód“, zadowolniejszy się zajęciem starej kolonji inflandzkiej, prawie iż nie próbowała rozszerzyć się nigdy na Wschodnie Prusy i Wschodnie Pomorze. Przeciwnie, dogadzało jej nawet, iż te kraje, znajdujące się we władaniu niemieckiem, zatrzasnęły Polsce wyjście na morze i odcięły ją od bezpośredniej styczności ze światem. Rosja zmuszała przez to, chcąc żyć Polskę w czasach porzoborowych, do kierowania swego wzroku ku wschodowi i do rozpylania najenergiczniejszych swych poczyną po bezmiernych przestrzeniach imperjum carskiego. W Wschodnich Prusiech i na Wschodnim Pomorzu podawały sobie wraze nam potęgi jak najsilniej dłoń, czyniąc z nas organizm narodowy, niezdolny do żadnego decydującego kroku politycznego. Jeżeli począwszy od Kościuszki, a skończywszy na roku 1863, powstania dawały rezultat tragiczny, przypisać to należy w przeważnej części tej okoliczności, że odcisnięci od morza, nie byliśmy w stanie znaleźć skutecznego punktu oparcia i wejść w bezpośrednią styczność z Europą.

Wspomnieliśmy wyżej, że przewodniem dążeniem ekspansji polskiej było zawsze zabezpieczenie sobie naszego głównego obszaru etnograficznego. Już za Bolesława Chrobrego ta myśl zasadnicza wyziera z każdego kroku naszego naprawdę wielkiego władcy. Na razie widoczną jest jednak ciągle równowaga między dwoma zasadniczemi kierunkami, północno-zachodnim i południowo-wschodnim. Chodzą Bolesławowie na Kijów, niemniej jednak pilnują Pomorza Szczecińskiego, nawet Rugji, Łużyc, Miśni, — nie mówiąc już o Śląsku. Po raz ostatni myśl tej równowagi święci swoje triumfy za pierwszych Jagiellonów

i doprowadza do potężnego rozrostu naszych wpływów w całej środkowej i wschodniej części kontynentu. Za Kazimierza Jagiellończyka jesteśmy faktycznie najsilniejszym mocarstwem europejskim. Gdy przeciwko Związkowi miast pruskich, przywołującemu na pomoc przeciwko Zakonowi króla polskiego, oświadcza się zarówno papież jak i cesarz, nakazując rozwiązanie konfederacji, miasta, ufne w potęgę polską, odpowiadają tem energiczniejszym powstaniem. Od roku 1440 siedzi Jagiellończyk na tronie węgierskim, a od 1471 do 1526 rządzi synowie i wnuki Kazimierza Węgrami i Czechami, przyczem nie zapominajmy, że Czechy były częścią „świętego rzymskiego państwa narodu niemieckiego“.

Ta równowaga między obiema ekspansjami za ostatnich Jagiellonów, a tem bardziej za królów późniejszych, została atoli fatalnie zachwiana. Nie zadawalnając się procesem spokojnej penetracji na olbrzymi polski wschód, weszliśmy tam z całym naszym aparatem szlachecko-katolicko-jezuickiej propagandy i zamiast osłony zyskaliśmy tam ciągle odnawiające się źródło buntów. Niebawem zasłona wschodnia kawał po kawał zaczęła odpadać. Bo chcieliśmy od niej za dużo. Miała być kopalnią bogactw dla naszych wielmożów, ostoją naszej potęgi państwowej i tytułem aplauzu Rzymu. Nie zrozumieliśmy, że tyle naraz żądać nie można i że na olbrzymich przestrzeniach rozpylana polskość musiała być zawsze słabą, a także wschód chciał już żyć swoim własnem życiem, choćby w ramach polskiej państwowości, gdyż poprzednie epoki rozwoju ukształtowały jego własne oblicze kulturalne. Z typem naszej polityki przyszliśmy tam poprostu zapóźno, tak jak Krzyżacy na Wschodnie Pomorze, choć oni nie mieli przecież tego do pokonywania, co my, t. j. bezmiernej przestrzeni, i doznawali poparcia największych ówczesnych potęg. Przeciwno nam natomiast na wschodzie działała Moskwa, Krym, Wołosza, Turcja, a bywało — jak n. p. za Zygmunta I — i cesarz niemiecki. Broń z ręki Batorego, szturmującego grody carskie, wytrącił wysłannik Rzymu, jezuita Possewin.

Spaczenie myśli wschodniej ekspansji polskiej i postawienie na tę kartę wszystkich zasobów państwa zlikwidowało z kretem nasze poczynania na zachodzie. W rezultacie nie tylko że nie włączyliśmy do Polski pruskiego pobrzeża, nietylko, że zapomnieliśmy zupełnie o Śląsku, ale odepchnięci od Bałtyku

pozwoliliśmy rozrósć się tam złowrogiej dla nas potędze Hohenzollernów. Dopełniło błędów nasze dążenie do utrzymania przy Polsce Inflant, a nawet odległej Estonji, podejmowane bez poprzedniego załatwienia się z problemem wschodnio-pruskim, bez posiadania własnych portów i floty. Nie zapominajmy bowiem o tem nigdy, że wierny Polsce Gdańsk nigdy nie był i być nie mógł wystarczającym oparciem dla wojennych przedsięwzięć tej miary, co opanowanie na trwałe całego niemal wschodniego побереża Bałtyku. Gdańsk zresztą orjentował się na zachód i żył zachodem, bił dla Polski talary i sprzedawał Europie nasze zboże i drzewo. To parcie ku Dźwinie i zatoce ryskiej przypравиło nas naodwrot o przeszło wiek trwający zbrojny konflikt ze Szwecją, której ekspansja zmierzająca ku opanowaniu całego Bałtyku, zwłaszcza zaś jego brzegów wschodnich, za któremi rozciągał się obszerny i niewyzyskany „hinterland“ rosyjski. Jak potężnem było zaś to parcie szwedzkie, poucza wyraźnie chyba fakt, że wskutek wojny trzydziestoletniej Szwecja nie tylko stała się panią wszystkich ujść rzecznych na Bałtyku z wyjątkiem Wisły, Pregoi i Trawy, ale osadziła się nadto także nad Wezerą, uchodzącą do morza Niemieckiego. Nasze wyprawy na Inflanty oddały natomiast nieocenioną usługę bałtyckiej niemczyźnie, gdyż osłoniły ją przed zniszczeniem, grożącym ze strony barbarzyńskiej Rosji. Konstatuje to w swem niezmiernie zwięzłym, niemniej jednak głęboko ujętym historycznym studjum współczesny nam uczony królewiecki Dr. C. Krolman¹, mówiąc w ten sposób o Albrechcie, odnowicielu potęgi wschodnio-pruskiej w szacie sekularyzowanego, a lennego Polsce Księstwa: „Im übrigen aber hat er den Anschluss Liwlands an Polen nach Kräften gefördert, weil das der einzige Weg war, um das dortige Deutschland wenigstens vorläufig vor dem Untergange zu retten, dem es unfehlbar verfallen wäre, wenn es nicht den Schutz Polens gegen die drohende Ueberflutung durch die den Weg zum Meere suchenden Moskowiter gefunden hätte“². A zatem i na północy ta sama dla niemczyzny usługa, jaką w sto lat potem spełnił oręż Sobieskiego pod Wiedniem. Dobrze, że po Wojnie Świa-

¹ Grundzüge der politischen Geschichte Altpreußens, Königsberg 1922.

² „Popierał on również według możności przyłączenie Lotwy do Polski, ponieważ był to jedyny sposób tymczasowego przynajmniej uratowania tamtejszych Niemców od zagłady, której musieliby oni ulec bez opieki Polski wobec Moskali, szukających drogi ku morzu“.

towej, restytuując naszą wolność i państwo nie popełniliśmy podobnego błędu i nie przekroczyliśmy znowu Dźwiny naszymi granicami. Kosztowałoby to nas z pewnością wiele. Niemcy bardzo lubią, gdy zapędzamy się w te strony. Sami szukali nam morskiego wyjścia w Libawie lub w Rydze.

Na nasze szczęście dyplomaci, którzy zasiadali w Wersalu, oddali Polsce, co się jej bezspornie należało, t. j. część zatoki gdańskiej z ujściem Wisły. W proporcji do polskiego terytorjum i ludności Polski jestto mało, nawet bardzo mało, ale bodaj to, co na razie najniezbędniejsze.

Poza tem „korytarz“ pomorski spełnia jeszcze inną rolę. „Bez niego jesteśmy mniej lub więcej autonomiczną prowincją Rosji lub Niemiec, do czego, aby się tak stało, oba państwa jak najusilniej i w jak największej zgodzie będą dążyć! Że zaś na wpakowanie w własny organizm państwowy blisko 30 miljonów żywiołu polskiego tak Niemcy jak i Rosja pozwolić sobie nie mogą, stąd też „Korytarz Gdański“ jest najsilniejszym remedium antipodziałowem. Zamiar nowego rozbioru Polski poprzedzi z pewnością zamach na „Korytarz“, jak znowu każde jego rozszerzenie lub bodaj utwierdzenie będzie wyrazem i dowodem jej potęgi“¹.

Nie można tego powiedzieć o wynikach naszej ekspansji w kierunku wschodnim. Tam promieniuje ona ciągle jakby w próżnię i efekt jej zmniejsza się niemal w progresji geometrycznej z każdym nowym tysiącem kwadratowych kilometrów. Niemając ani nadmiaru ludności na rdzennie polskich ziemiach, zwłaszcza w Wielkopolsce i na Pomorzu, a tem mniej potrzebnych do zagospodarowania wschodu kapitałów, tyle tylko możemy jego obszaru w granicach państwa swego trzymać, na ile nas z jednej strony stać, a z drugiej, o ile to nam jest potrzebne, do powiększenia obronności naszego właściwego terytorjum etnograficznego. Traktat ryski, zważywszy nasze nieubezpieczone pozycje nad Bałtykiem, dał nam w tym względzie zdaje się maximum. Wysunięte w postaci klina położenie Wileńszczyzny, między Litwą i Rosją, jest z punktu widzenia strategicznego szczególnie niewygodne. Jedynie silny procent mieszkającej tam ludności polskiej naka-

¹ Zobacz: St. Srokowski: Z krainy Czarnego Krzyża. Uwagi o Prusich Wschodnich. Poznań 1925. Strażnica Zachodnia. Nakładem Związku Obrony Kresów Zachodnich.

zuje zachować naszą arcytrudną w tym miejscu pod względem wojskowym granicę, która, gdy idzie o jej utrzymanie, nawet najgenialniejszemu wodzowi i najpotężniejszej armji musi sprawić niezmierne kłopoty.

Pcha to nas z drugiej strony do konieczności prozumienia się z Litwą. Niestety do tego porozumienia jeszcze nie przyszło, choć owe porozumienie leży w obopólnym interesie, bo i sytuacja Litwy nie jest zbyt ponętną. Rosja bowiem przy pomyślnej dla siebie konstelacji, likwidując polską Wileńszczyznę, nie zatrzyma się z pewnością na granicy litewskiej lecz pójdzie dalej. Wtedy zgłoszą również swe pretensje pod adresem Litwy i Niemcy, zabierając Kłajpedę.

W interesie Niemców więc leży, by konflikt polsko-litewski jak najusilniej podsycać, gdyż wiedzą oni o tem doskonale, że moment pogodzenia się Polski z Litwą to dla nich nowe ciężkie niebezpieczeństwo. I nie idzie tu, rzecz jasna, o dwa miliony ludności litewskiej, ale nadewszystko o obawę przed zupełną terytorjalną izolacją Prus Wschodnich, które w chwili porozumienia Polski z Litwą stracą charakter mostu między wschodem a zachodem Europy, a przyjmą wyraźne cechy zwykłej kolonji, jaką są naprawdę. Podcięta zostanie ich żywotność i sprawność gospodarcza, a stała tendencja tego kraju do wyludniania się dokona reszty¹.

Przez pogodzenie się nasze z Litwą Polska do pewnego stopnia zmonopolizuje w swem ręku lądowy handel Europy z Rosją, który dziś nie odbywa się ani przez Stołpcę, ani przez Szepetówkę ani też przez Podwołoczyska, lecz przez wschodnio-pruskie Eydtkuny; podniesie się do niebywałego rozkwitu ważny a konkurencyjny dla Królewca port Kłajpedzki, bo spławiane tam będzie rocznie nie — jak dziś — 200.000 festmetrów drzewa, lecz jak przed wojną o 2,000.000 więcej. Otrzyma przytem Polska szeroki przystęp do portów łotewskich, Libawy i Rygi, a co najważniejsza, uzyska znakomite ubezpieczenie na wypadek wojny, mogąc formować już fronty południkowe, nie zaś, jak to obecnie być musi, równoleżnikowe.

¹ W tem oświeceniu jakże przejrzystą jest tendencja ustawicznie w ostatnich czasach wypuszczanych „balonów próbnych“ o odstąpieniu Polsce Kłajpedy w zamian za „korytarz“ Chodzi o to, by za jednym zamachem i zyskać Pomorze polskie i pogłębić antagonizm polsko-litewski (RED.).

Nie zatem ku wschodowi, ale ku północy ku Bałtykowi, musi kierować się troszczący się o przyszłość swej Ojczyzny umysł polski. Tam leży talizman wielkości i szczęścia Polski, tam jej bezpieczeństwo i siła.

Z jasnego postawienia tej kwestji wynika wiele i to nie tylko w zakresie polityki zagranicznej ale i wewnętrznej. Niech nas nie mami ogromna przestrzeń wschodu, różne Polesia, Nowogródki i Wołynie. Ku pozycji mocarstwa zbliża Polskę gęsto zaludnione centrum państwa, najrdzenniejsza polska dzielnica poznańska, „korytarz“ pomorski i Śląsk, jak znowu najwięcej tęgości obronie wojskowej dodaje nam potężny, osłaniający nasze tyły, łuk karpacki. Przestrzenna zapora wschodnia spełni tem skuteczniej swą rolę, im więcej ją do tego przygotujemy. Nieostrożna polityka rozdmuchiwania na Kresach antagonizmów narodowych i religijnych, do czego raz wraz okazujemy skłonność, jest tu przeto zupełnie nie na miejscu, na odwrót potrzebną jest tu roztropna administracja, któraaby chciała tak rządzić, by nasz wschód nabrał przekonania, iż tylko pod skrzydłami Białego Orła może mu być najwygodniej i najszczęśliwiej. Nawet doraźne interesy miejscowej ludności polskiej muszą niejednokrotnie podporządkować się ważniejszemu interesowi ogólnopolskiemu, bo n. p. bezpieczeństwo wołyńskiej linii Styru lub Bugu jest czemś donioślejszem niż zadowolenie na tymże Wołyniu 420 posiadaczy większej własności i 130 księży. Przy rozstrzyganiu państwowych problemów musi być stosowany państwowy sposób myślenia.

ENKLAWA WSCHODNIOPRUSKA ¹.

(Niektóre uwagi o jej historii, nastrojach i sytuacji ekonomicznej).

Nie zawsze celowo szedł rozwój terytorjalny polskiego państwa. Zapędzaliśmy się pod Moskwę, zajmowaliśmy przelotnie Pragę, sięgaliśmy po Dunaj, ale za mało myśleliśmy o zapewnieniu sobie wybrzeża morskiego, aczkolwiek Polska położona jest na międzymorzu. Już o morzu Czarnem nie mówię, bo ono daleko, od Poznania 1200, od Krakowa 850 km, ale dziwnie słabo i chwiejnie dążyliśmy nawet do pobliskiego Bałtyku, choć odległość brzegu morskiego pod Szczecinem od Poznania wynosi w linii powietrznej wszystkiego 180, pod Gdańskiem 250, pod Królewcem 360 km. Co prawda zaważyć mogło w tym względzie dużo na szali rychłe przeniesienie centrum państwa z Poznania do Krakowa i tem samem oddalenie się nasze od morza o dalsze 360 km., ta jednak okoliczność sama jedna na wyjaśnienie zjawiska nie wystarcza, tak jak trudno sobie tłumaczyć samym tylko faktem nowego przeniesienia stolicy do Warszawy nasz późniejszy okres walk o Bałtyk z wieku XVII. Dla wyjaśnienia braku należytej ekspansji państwowej ku północy i ku morzu miarodajnymi zdaje się były przeważnie tylko względy handlowe i kulturalne. Handel nasz szedł przez długie wieki wprost na zachód, tak jak stamtąd znowu i z południowego zachodu wchodziła do Polski kultura. Po kierunku północnym zrazu nie spodziewaliśmy się wiele, a za mało byliśmy przewidującymi, aby ocenić doniosłość silnego oparcia się o morze w przyszłości. Odwracaliśmy się zatem od niego, aż w wyniku zajęcia rozległego polskiego wschodu przebudowa w XV wieku całej naszej gospodarki na folwarczną kazała nam szukać dróg zbytu dla bogatych produktów polskiej ziemi. Pokazało się, że temi drogami mogły być tylko wodne, a dalszem ich przedłużeniem morskie. Stąd walka nasza o dostęp do Bałtyku za Kazimierza

¹ Przedruk z „Strażnicy Zachodniej“, Poznań 1925.

Jagiellończyka, stąd rozrost potęgi i znaczenia Gdańska. Szkoda tylko, że w tej pracy stanęliśmy w pół drogi i nie usunęliśmy całkowicie skutków fatalnej omyłki sprowadzenia na polskie wybrzeże Zakonu Niemieckiego.

W słabem interesowaniu się najbliższym polskim brzegiem morskim nie stanowi wyjątku nawet wielki organizator Polski, Bolesław Chrobry, który przemijając dochodził do morza, a nawet jak świadczy kronika Ditmara, w Kołobrzegu założył biskupstwo, przez pogan rychło znowu zniesione. Wiemy, że z troską spoglądał on na niebezpieczeństwa grożące państwu od ścianv północnej, ale nie w tym kierunku biegła jego myśl. Pochłaniała go całkowicie walka z Niemcami. Nasza sytuacja nad Bałtykiem poprawiła się potem poważnie za Bolesława Krzywoustego, kiedy docieraliśmy poza Wolin, Szczecin i Stralsund a nawet sadowiliśmy się na Rugji, ale cała polska ekspansja ku morzu skończyła się prędko. Pomorze Szczecińskie już przed upływem XII wieku bez trudu zabrali nam Niemcy, po części dlatego tak łatwo, iż równocześnie nie umocniliśmy się należycie na naszych morskich tyłach nad ujściem Wisły. Dość powiedzieć, że chrześcijaństwo jako powszechna religia dotarło tam blisko o dwa wieki później, niż do Polski. „Dux Pomeranorum Subislaus“ zmarły w r. 1170, syn Bogusława, założyciela Pucka, był pierwszym, który między kaszubskimi książętami przymorskimi przyjął chrzest. Korzystając z opóźniania się procesu cywilizacyjnego nad ujściem Wisły, tem skwapliwiej do polskiego morza dobijali się Brandenburczycy, których książęta, jak Albrecht, Wielki Mistrz Zakonu Niemieckiego, nawet jeszcze w XVI wieku nie mogli się rozstać z tytułem „księcia Kaszubów i Wendów“.

Tak było w stronie, gdzie morza dotykaliśmy długą ścianą naszego terytorjum etnicznego. Nieporównanie gorzej jednak kształtowały się stosunki na tej części polskiego brzegu morskiego, który zajmowały plemiona sudawskie, t. z. Prusacy. Nie tylko przez długie wieki naszej historii niema mowy o polskiej w tym kierunku ekspansji, ale wprost przeciwnie kroniki roją się od wzmianek o ciągłych napadach plemion pruskich na sąsiednie ziemie polskie. Niekiedy barbarzyńcy pruscy mieszcali się nawet do wewnętrznych stosunków polskich, jak n. p. w początkach wieku XI, wspierając buntującego się na Mazowszu Masława. Walczyli z Prusakami Kazimierz Odnowiciel, Bolesław Śmiały, Bolesław Krzywousty, a najczęściej, ale

z gorszym już skutkiem, książęta mazowieccy. Wszystkie te walki miały przecież z naszej strony charakter tylko wojen obronnych i dobrze, gdy kończyły się odparciem najeźdźców. O jakimś szerzej zakrojonym planie zajęcia pruskiego brzegu morskiego nie słychać, choć ujście Pregoty leży na południku Krakowa i choć już same tylko względy bezpieczeństwa domagały się jak najenergiczniejszego wystąpienia.

Zastanawiające swą zaciętością i ciągłością napady pruskie wywołane były przez szereg szczególniejszych okoliczności. Najpierw ważył ciężko ciągle odnawiający się spór o ziemię chełmińską, którą Prusacy uważali za terytorjum pruskie, zajęte przez Polaków, powtóre zaś wiele konfliktów sprawiała kolonizacja mazurska. Najniewątpliwiej zaczęła się ona bardzo wcześnie a osady mazurskie, wypełniając sobą stopniowo basen średniej Narwi i jej północnych dopływów, odciskały powoli ku północy żywioł pruski. Wszyscy kronikarze wschodniopruscy stwierdzają, że wojowniczy Prusacy Mazurów darzyli specjalną nienawiścią¹. Najprawdopodobniej powód jej leżał i w tem, że Mazurzy nieśli z sobą chrześcijaństwo, które zawzięcie zwalczała kasta pruskich kapłanów. Pod zwierzchnictwem arcykapłana, zwanego Kyrrwalen, wywierali oni na tok wypadków wpływ ogromnie poważny, a w walkach byli specjalnie zainteresowani przez to, iż otrzymywali połowę wszelkiej zdobyczy. Po za tem Prusakom, w odróżnieniu od Słowian, nie brakło organizacji przystosowanej do prowadzenia ciągłych wojen i opartej na zasadach feudalnych, oraz, co bardzo ważne, cyfry. Ziemie pruskie były względnie bardzo gęsto zaludnione. I to również pchało do wypraw, nacechowanych znowu bezprzykładnem wprost okrucieństwem. Jeńców Prusacy mordowali, żywcem palili bogom na ofiarę i poddawali najstraszniejszemu katuszom. Walczyli przeważnie pieszo ciężkimi maczugami, wypełnionymi wewnątrz ołowiem, podobnych zaś mniejszych używali do rzucania. Od Słowian nauczyli się posługiwać w walce koniem, szablą i dzidą, zresztą od wszystkich możliwych wpływów zewnętrznych starali się jak najszczelniej odgrodzić, praktykując jaknajdalej idącą ksenofobię.

¹ Zobacz: *Historia rerum prussicarum* durch Caspar Schuetzen, Lipsk 1599. „Sonderlich für andern haben sie die Masuren heftig mit Schwerd (Fewr) und eussersten Feindschaft verfolgt“ etc. Str. 4.

Nielatwe też zadanie wziął na siebie Zakon Niemiecki, rozpoczynając podbój Prus Wschodnich i dopiero sto lat blisko trwająca walka zważyła szalę na jego stronę. Ogromnie wiele znaczyła też pomoc moralna cesarza i papieża, materialna książąt mazowieckich, jak niemniej ciągły przyływ rycerstwa z Zachodu. Krzyżacy byli mistrzami w przywabianiu na daleki Wschód bałtycki coraz to nowych zastępów, rola zaś, którą w tych wyprawach odegrali królowie czeszy z dynastji luxemburskiej, była tego rodzaju, iż uważać ich można poniekąd za właściwych fundatorów mocarstwowego znaczenia państwa Krzyżackiego.

Zrazu Zakon tępił mieczem bezlitośnie całą ludność podbitych okolic, jak n. p. nad Wisłą i wzdłuż brzegów zalewu Fryskiego. Powoli przeszedł jednak do innego, praktyczniejszego systemu, t. j. do ujarzmiania i germanizacji. Skończyła się ona całkowicie dopiero w wieku XVII. Język pruski znikł wówczas doszczętnie z użycia codziennego, pozostawiając jednak tysiące nazwisk ludzi i miejscowości oraz pojedynczych zwrotów powtarzanych do dnia dzisiejszego, nie przepadła atoli rasa i nie zatracił się zgoła charakter ludności. Jeżeli mniej więcej w czasie zawierania przez nas drugiego pokoju toruńskiego, t. j. około r. 1466 pisarze niemieccy przy ówczesnej rzadkiej ludności Prus Wschodnich przyjmują jeszcze istnienie 220.000 Prusaków, mówiących po prusku, to o ile więcej musiało ich już wtedy być zgermanizowanych. Nie jest też to zgoła przypadkiem, że osiadli między dolną Wisłą a Niemnem koloniści niemieccy przyjęli nazwę plemienia pruskiego, bo nie oni, lecz naprawdę Prusacy stanowili i stanowią tutaj właściwe podłoże etnograficzno-antropologiczne. Kwestja języka odegrała rolę podrzędną. Tem mniejszą jeszcze niemieckie wpływy kulturalne, które nie zdołały przerobić i przeistoczyć duszy Prusaka. Owszem mamy tu do czynienia z czemś wprost przeciwnem, a cała robota niemiecka w Prusiech Wschodnich jest najpowierzchniowszą asymilacją, jaka kiedykolwiek miała miejsce. Dzisiejszy Prusak, to typ, stanowiący wprawdzie połączenie zanikłego pruskiego z naleciałym niemieckim, takie jednak, gdzie prusactwo ma stanowczo przewagę. Niemieckość nadaje prusactwu tylko barwę, zresztą różną stosownie do procentu, w jakim się zjawia, a także zależną od tego, jaką ona jest sama. Innym jest wskutek tego nieco warmijski Prusak, innym mieszkaniem Sambji, a innym Elblązanin, w któ-

rym płynie najwięcej jeszcze krwi germańskiej, mianowicie dolnoniemieckiej. Nie zaszkodzi bowiem przypomnieć, że za pośrednictwem Zakonu Niemieckiego prawie wszystkie niemieckie szczepy wysyłały kolonistów do podbijanego kraju bałtyckiego. Przybywali zatem Frankowie z Palatynatu, Turynowie, Sasi z dolnej i górnej Saksonji, Szwabi, Miśnieńczycy, zgermanizowani Ślązacy i inni. Do dnia dzisiejszego znawcy języka niemieckiego umieją z dźwięków używanej w różnych stronach mowy złożyć zasób słów, charakteryzujący składowe wschodniopruskiej niemieckości. W odróżnieniu od dialektu kaeslauskiego, używanego nad zatoką fryską, mamy w środkowej Warmji dialekt wrocławski, a dolnoniemiecki język elbląski jest niemal niezrozumiałym dla mieszkańca Królewca.

W r. 1732 pojawili się w Prusiech Wschodnich w liczbie 15.000 i osiedli głównie w okolicy Gumbinnen wypędzeni z Salzburga protestanci, którzy wywarli poważny wpływ na kulturę tych stron. Wreszcie ostatnia Wojna Światowa dała spory dopływ Niemców wołyńskich, przez wojska niemieckie przerzuconych do Prus Wschodnich. Nie bez śladu była też infiltracja holenderska, francuska, szkocka i szwajcarska, na wschodzie kraju zaś litewska a nawet rosyjska. Są tu przecież ciekawe osady starowierców rosyjskich, a największa sala zamku królów pruskich w Królewcu, mierząca półtora tysiąca metrów kwadratowych powierzchni, nosi nazwę „moskiewskiej“. Nad wszystkimi wpływami górowały atoli polskie. Wprost widać, jak ta polskość w minionych wiekach po bitwie grunwaldzkiej przenikała potężnie to nieduże zresztą terytorjum wschodniopruskie, jak jednak nie potrafiła tu zważyć ostatecznie nastrojów na swą stronę, bo polskiemu oddziaływaniu kulturalnemu nie towarzyszyła równocześnie zręczna gra dyplomatyczna i robota organizacyjna. Ślady tego wnikanja polskości przetrwały przeciw obficie do dnia dzisiejszego. Co trzeci lub czwarty Prusak nosi nazwisko polskie, cała Warmja najeżona jest pamiątkami polskimi, najpiękniejszy, jak sami Niemcy przyznają¹, świecki budynek barokowy w Prusiech Wschodnich, t. z. „Steinhaus“ w Braunsbergu, wspinały kościół w Heiligelinde i setka innych, to dzieło rąk lub rządów polskich. Przedewszystkiem zaś wyniosła, panująca

¹ Zobacz: Dr O. Miller: „Ermland“ w zbiorowej książce „Ostpreussen“. Berlin 1922.

daleko nad czarująco piękną okolicą siedziba biskupów warmijskich, Frauenburg, nad zatoką Fryską, gdzie żył, tworzył i umarł wielki Kopernik, to istny Wawel dalekiej północy, tyle tam najcenniejszych polskich pamiątek. Nie brak ich zresztą i w Królewcu, gdzie mamy do dnia dzisiejszego „Polnische Schulstrasse“ i „Polnische Kirche“, nie brak w Elblągu, Heilsbergu i Bóg wie gdzie jeszcze. Niszczy się to wszystko obecnie wszystkimi możliwymi sposobami. W Braunsbergu powyrzynano moc pysznych rzeźbionych płyt marmurowych z ścian tamtejszego tumu i użyto na chodniki, aby zetrzeć polską patynę z starego zabytku, heilsberski zamek biskupi od lat wielu nie konserwuje się należycie i czeka, aż wielki pomnik polskiej przeszłości rozpadnie się w gruzy, w Frauenburgu, ciężki nasz wróg, biskup Bludau, nie mogąc dać sobie rady z otoczeniem polskiem, pozwala bodaj na to, że oprowadzający po kościele zabytki polskiego baroka, nastroszone herbami, orłami polskimi i pogoniami prezentuje jako dzieła Hohenzollernów. Darmo! Tego wszystkiego jest tu za dużo i za wyraźnie polskiego, aby ktoś, mający jakie takie wyobrażenie o rzeczy nie dojrzał fałszerstwa. Już sterczące po wszystkich drogach kapliczki i figury św. Jana Nepomucena, tak powszechne w Polsce, zdradzają, że tędy przeszedł jej wpływ.

Przebrzmiały również polskie kazania, wygłaszane w XVI i XVII wieku nie tylko w Królewcu, ale w wielu innych punktach kraju, władze przestały przyjmować, jak dawniej to czyniły, polskie pisma stron, do czego trzymały prawie we wszystkich większych miastach tłumaczy, Polacy, jak Bogusław Radziwiłł, przestali być namiestnikami Prus Wschodnich, nie powołuje się również, jak niegdyś, nad Pregolę uczonych polskich. Niemniej co krok, mimo wszelkiego zacierania i fałszowania przeszłości, natrafia się na ślady jak najżywszego oddziaływania polskości na kraj i na jego kulturę. Bo zaszliśmy byli w tym względzie daleko. Nieraz w XVI wieku żaliły się stany przed księciem, który wołał jako urzędników zatrudniać ukształconych Polaków, niż rubasznym Prusaków, że na urzędach wschodniopruskich siedzą prawie wyłącznie Polacy (fast eitel Polen).

I dopiero na tle tego wszystkiego ocenić można ogrom naszego błędu, jaki z jednej strony popełniliśmy, pozwalając na sekularyzację posiadłości Zakonu pod władzą osobnego, choćby lennego księcia pruskiego i następny jeszcze gorszy, zgadza-

jąc się na złączenie w rękę jednej i tej samej dynastji Brandenburgji z polszczącami się Prusami Wschodniami. Bo i to ważne, że stopniowo nie lenny książę pruski, rezydujący w Królewcu, ale suwerenny, choć również lenny książę biskup warmijski, siedzący w Braunsbergu i Frauenburgu stawał się pierwszą osobą w kraju¹, zwłaszcza zaś od czasu wielkiego kardynała Stanisława Hosiusza, który za soboru trydenckiego był jedną z największych powag europejskich.

Wogóle na terenie Prus Wschodnich jako administratorzy sporego szmatu tego kraju przez lat 300 zostawiliśmy po sobie wspomnienie wcale niezłe. Szkoda jednak, że bezpośrednio całością Prus Wschodnich jako prowincją polską rządiliśmy zbyt krótko, aby okres rządów polskich mógł stworzyć jakiś system i w sposób korzystny zaznaczyć się w rozwoju kraju. Wypada on zresztą na czasy czternastoletniej wojny, kiedy miasta wschodniopruskie i pomorskie za panowania Kazimierza Jagiellończyka rozprawiały się z zniechwalanym Zakonem Niemieckim. Wtedy król, ustanawiając Jana von Baysen gubernatorem całych Prus Wschodnich i Pomorza, równocześnie zamianował Augustyna von der Schewe wojewodą chełmskim, Gabrijela von Baysen wojewodą malborskim (elbląskim), Jona von der Jene wojewodą pomorskim a Stibora von Baysen wojewodą królewieckim. To ostatnie województwo rychło atoli odpadło i dało podstawę do nowego odrodzenia się powagi Zakonu. Bo Krzyżacy zostali pobici, ale nie złamani, skoro już w r. 1478 a zatem zaledwie w 12 lat po drugim pokoju toruńskim Wielki Mistrz Truchsess von Wetzhausen przy sposobności sporu o biskupstwo warmijskie, licząc na pomoc króla węgierskiego Macieja Korwina, pozwolił sobie na chwycenie za broń przeciwko Polsce. Rzecz prosta, że bez skutku. Jednak i suchwali Wielcy Mistrze, książę Fryderyk Saski i jego następca Albrecht, margrabia brandenburski, zaprzysięgali, iż królowi polskiemu nigdy hołdu nie złożą, pod pozorem, że są lennikami cesarza niemieckiego. Dopiero niezmiernie niszcząca wojna, jaką Polska między rokiem 1519 a 1521 prowadziła na terenie wschodniopruskim, opamiętała Albrechta i w związku z sekularyzacją wschodnio-pruskich posiadłości Zakonu skłoniła do powrotu do stosunku lenniczego.

Okres między drugim pokojem toruńskim a rokiem 1525,

¹ Zobacz: Dr. O. Miller.

kiedy Albrecht składał hołd królowi Zygmunutowi na rynku krakowskim dziwnie przypomina czasy dzisiejsze. Tak jak obecnie i wówczas lamentowały Prusy Wschodnie przed całym światem na swoje odcięcie od krajów niemieckich przez znajdujące się w ręku polskim Pomorze i w imię tej komunikacji domagały się ponownego osadzenia się między Wisłą a Pomorzem Szczecińskim. Ludność tych polskich krajów określano też stale (jak n. p. w manifestie Wielkiego Mistrza do króla polskiego z r. 1519), jako „odpadłych poddanych Zakonu (abgefallene Unterthanen)“ w odróżnieniu od „posłusznych poddanych (gehorsame Unterthanen)“. Dziś na odmianę polskie Pomorze, Poznańskie i Śląsk nosi w Niemczech utartą już nazwę „krajów zrabowanych (geraubte Gebiete)“.

Przeciw żywiołowej infiltracji wpływów polskich na odciętych od Rzeszy terenie Wschodnich Prus broniono się wszystkimi możliwymi sposobami, na co Polska odpowiadała znowu stale najskuteczniejszą swą bronią, t. j. izolacją posiadłości Zakonu, potem księcia Pruskiego przez tamowanie komunikacji przez Pomorze. Właśnie wojnę z r. 1519, która w dalszym rozwoju wypadków doprowadziła opuszczonego przez cesarza, Moskwę i swoich krewnych w Rzeszy Wielkiego Mistrza Albrechta do szukania zgody z Polską, poprzedziła zarządzone przez króla Zygmunta blokada terytorium wschodniopruskiego, wywołana znowu ściąganiem i werbowaniem do Prus najemnych żołnierzy.

Po pokoju oliwskim z r. 1660, dającym Prusom Wschodnim ostateczną niezawisłość, zaczyna się w tym kraju stopniowe a skuteczne wypieranie żywiołu i wpływów polskich, które trwa aż do dziś. Instrukcja Wielkiego Kurfuersta z r. 1684 w sprawie rozdziału dóbr szlacheckich od nieszlacheckich przypisuje o utratę praw dóbr rycerskich wiele polskiej szlachty mazurskiej. W r. 1724 wychodzi zakaz osiedlania się Polaków na Litwie pruskiej, niebawem zaś potem zabrania się wogóle osadnictwa polskiego na terenie wschodniopruskim. Zjawily się również nieznośne „rugi“ którym poddano głównie słowiańską ludność mazurską, tak, iż nawet Fryderyk II musiał zwracać uwagę swym urzędom na zbyt daleko posuniętą gorliwość. Każda zwłaszcza wojna, mimo, iż wschodniopruscy Polacy zawsze byli z reguły jak najwierniejszymi poddanymi króla pruskiego, dostarczała powodów do jakichś nowych wobec nich nieprzyjaznych kroków i do kurczenia ich stanu posiadania.

Po r. 1870 przystąpiono wreszcie w Prusiech Wschodnich do ostatecznej likwidacji polskości, a zatem do zupełnej kasaty polskiej nauki w szkołach ludowych, a także do stopniowego wykreślenia polskiego języka z kazań i dodatkowych nabożeństw zarówno w kościele ewangelickim, jak i katolickim. Równocześnie rozpoczęła się coraz to gwałtowniejsza agitacja różnych niemieckich czynników oficjalnych i nieoficjalnych oraz prasy przeciw wszystkiemu co polskie, której towarzyszyła i towarzyszy przepętężna gloryfikacja tak przeszłości niemieckiej, jak i teraźniejszości.

Ogromnie wiele, gdy idzie o robotę antypolską, zdziałała szkoła, na Mazurach nadto urzędy leśne, emigracja do Westfalji i służba wojskowa. Rola dworów junkierskich była już mniejsza. Na Warmji większa własność posiada tylko 25% ogólnej powierzchni gruntów, na Mazurach 30 do 40% a tylko w basenie dolnej Allii, Wystrucia i Pregoty dochodzi do 70%. Gdy idzie o formowanie nastrojów antypolskich między Mazurami, nie należy też zbyt wielkiej roli przypisywać szkołom średnim i wyższym. Między Mazurami zaledwie 1 uczeń szkoły średniej przypada na 40 frekwentantów szkół początkowych. Jeżeli mimo wszystko uniwersytet królewiecki liczy ciągle jeszcze 200 do 300 Mazurów, dopełniających tam swojej zupełnej germanizacji, a spora ich grupa studjuje także poza granicami prowincji, to okoliczność ta jest wpływem faktu, iż liczba ludności mazurskiej i dziś nawet jest bardzo poważna. Sądząc po liczbie dzieci szkolnych w południowych powiatach Prus Wschodnich, tworzą tam Mazurzy 75% ludności. Inaczej mówiąc, jedna siódma część ludności wschodniopruskiej to Mazurzy. Gdy dodamy do nich garść Warmjaków i Powiślan z okolic Sztumu, liczbę ludności polskiej w Prusiech Wschodnich, osiadłej w równoleżnikowych zagęszczających się ku południowi pasach możemy przyjąć na 350.000 do 400.000 dusz, czyli, że wtedy co szósty człowiek w kraju będzie Polakiem.

Gdy idzie o agitację antypolską, każdy fakt historyczny, choćby nawet tak odległy jak n. p. wyprawa Tatarów z hetmanem Gosiewskim na Prusy Wschodnie i zniszczenie przy tej sposobności Mazurszczyzny za czasów Jana Kazimierza lub wojny Napoleońskiej dostarczają tematu do zohydzenia Polski i Polaków, do przedstawiania nas jako barbarzyńców i najeźdźców. Wreszcie osobny kapitel w urabianiu opinii sta-

nowi ostatnia Wojna Światowa, traktat wersalski i niepotrzebny plebiscyt wschodniopruski, który dał nam tak zawstydzająco małą ilość głosów. Agitacja antypolska wypełnia dziś poprostu przeważną część życia publicznego ludności wschodniopruskiej a prowadzona systematycznie i wytrwale utrzymuje ją ciągle w napięciu bojowym i w poczuciu jakiejś doznanej krzywdy, której głównymi sprawcami mają być znowu Polacy. Poza tem Polska jest czemś godnem pogardy, czemś nietrwałem i niestałem, skazanem na rychłą zagładę, której nikt i nic nie potrafi zapobiedz. W ciągłem i powszechnem szarpaniu Polski dochodzi do tego, że już sam fakt wstrzymywania się niektórych osób od nagonki budzi podejrzenia i jest źle komentowany przez otoczenie. W tej ogólnej hecy antypolskiej nie brak nawet kuriozów. Na powojennych znakach pieniężnych, „notgeldzie“, miasta Białej, leżącej w powiecie janśborskim, w czysto mazurskiej okolicy, o 10 km. od granicy polskiej, widniał wszędzie wiele mówiący napis: „Bialla eine deutsche Stadt, die keinen einzigen Polen hat“.

Przy tych nastrojach dzisiejsze Prusy Wschodnie są dla Polski sąsiadem wysoce niepożądanym, gorszym, niż to sobie wielu wyobraża. Byłyby jednak jeszcze niebezpieczniejszymi, gdyby nie ta okoliczność, iż, mimo wszystkich wysiłków rządu i społeczeństwa, pod względem gęstości zaludnienia pozostają ciągle bardzo w tyle za sąsiednimi obszarami polskimi. Po wyłączeniu miast ponad 10.000 mieszkańców, na kilometr kwadratowy skupia się tu tylko 30 do 50 osób. Rzadko zaludnione Prusy Wschodnie łączą się ściśle na wschodzie z rzadko zaludnionym płatem środkowej Rosji i Łotwy, przechodzącym zresztą dalej na Pomorze Szczecińskie, od którego przedziela go tylko wąska smuga gęstszej ludności, osiadłej nad dolną Wisłą. Całe prawie Prusy Wschodnie, gdy wyłączymy z ich terytorjum miasta liczące ponad 10.000 mieszkańców, są przystem obszarem z rocznym przyrostem ludności poniżej 2‰, gdy sąsiednie Królestwo Polskie wszędzie wykazuje przyrost 15 do 25‰. Rozumie się, że znowu w tem ogaławianiu Prus Wschodnich z ludności odgrywa główną rolę potężna emigracja, wywołana skupieniem się posiadłości rolnych w ręku stosunkowo nielicznych junkrów i gburów oraz brakiem przemysłu. Na dużych obszarach Mazurszczyzny przemysłowo pracuje zaledwie 25 do 50‰ ludności, zresztą na całym obszarze Prus Wschodnich 50 do 100‰, z czego we wielkim

przemysłu 20 do 30%. Kraj ma zatem charakter wybitnie rolniczy, przyczem i to ważne, że decydującą rolę gra tu uprawa zbóż i hodowla bydła. Pod kartoflami jest zaledwie 10 do 20% powierzchni zasianej zbożem, a tylko na Mazurach ten procent podnosi się do 40. Jeszcze gorzej przedstawia się sprawa z uprawą buraków. W wielu stronach jest ona zgoła niepraktykowaną i nigdzie nie przekracza 1% obszaru zasianego zbożem. Wyjątek stanowią okolice nad Wisłą, gdzie pod burakami jest 5% obszaru zasiewów zbożowych. Proso jest nieznanem, hreczka uprawiana tylko na Mazurach, len nad zalewem Kurońskim i nad Wisłą. Dwadzieścia pięć procent gruntów zasianych zbożem zajmuje pszenica, 25% żyto (na Mazurach nawet 70%), 15% jęczmień (tylko nad zatoką Kurońską do 20%, nad Wisłą zaś niżej 5%). Reszta jest pod owsem, którego pola pokrywają ogromne przestrzenie, zwłaszcza na półwyspie Sambji, w okolicach Braunsberga, Wystrucia i Tylży. Najmniej widzimy go na Mazurach. Okoliczność ta jest jak najściślej związana z ogólną produkcją zboża chlebnego i hodowlą koni. Gdy średnia produkcja zboża chlebnego na całym obszarze Prus Wschodnich oscyluje między 550 a 700 kg. na głowę mieszkańca, to na Pruskim Mazowszu dzięki niezmiernie nieurodzajnej tamtejszej glebie obraca się ona między 250 a 400 kg. Mazurzy muszą dbać w pierwszej linii o siebie i o zboże chlebne, a w drugiej dopiero o owies dla koni. Stan koni jest też na południu prowincji znacznie skromniejszy, niż w innych stronach Prus Wschodnich, gdzie średnio na 100 mieszkańców wypada więcej, niż 25 koni. Dla informacji dodajemy, że w sąsiednim Królestwie Polskim mamy ich tylko 10 do 15 na 100 mieszkańców, na znacznych przestrzeniach nawet mniej, niż 10, a w zachodniej Małopolsce poniżej 5.

Prusy Wschodnie poza swojemi końmi mogą się jeszcze poszczycić hodowlą bydła i świń, która stanęła tu na bardzo wysokim poziomie. Ale i w tej dziedzinie produkcji widzimy niemniejsze odchylenia lokalne. Przeciętnie wypada na 100 mieszkańców około 70 sztuk bydła i około 75 sztuk świń. Na Mazurach obie te cyfry są znacznie skromniejsze.

I tego rodzaju różnic gospodarczych możnaby wymienić wiele, bo Prusy Wschodnie, jak mało który kraj o tak niewielkich rozmiarach i tak niewybitnych formach terenowych, ma przecież pełno głęboko zarysowujących się przeciwieństw geograficznych, które wywierają wysoce decydujący wpływ

na gospodarkę człowieka. Bogate pastwiska pruskiej Litwy są znakomitym czynnikiem w rozwoju hodowli koni i bydła, urodzajne niziny przymorskie podstawą względnie największego skupienia się ludności i rozkwitu rolnictwa, doskonale położone punkty, jak Elbląg, Królewiec, Kłajpeda lub Tylża, rozwoju przemysłu i handlu, bogactwo cennych ryb, wyrobienia się jedyne go na świecie rybołówstwa nad zalewem Kurońskim i przy jeziorach mazurskich. Można powiedzieć, że w Prusiech Wschodnich co krok, to inny świat, inni ludzie, inne życie.

Pod jednym tylko względem przedstawia się kraj zupełnie niemal jednolicie, t. j. gdy idzie o jego budowę geologiczną, zresztą bardzo nieinteresującą. Pominąwszy bowiem kilka luźnych i niedużych płatów pokładów kredowych i kilka trzeciorzędowych, całą prowincję pokrywa tylko dyluwizm. Obie linie zakłóceń warstw, przecinające Bałtyk i biegnące od Szwecji, jedna przez Bornholm ku ujściu Dunaju a druga przez Litwę na północ od Niemna, omijają Prusy Wschodnie, stwarzając z tego terenu płytę idealnie spokojną.

Przypatrując się orografii, w oczy rzuca się przedewszystkiem różnica między niziną północą a pogarbionem i wzniesionem miejscami ponad 300 m. południem. Okoliczność ta stwarza z Mazurszczyzny osobną krainę klimatyczną z wszystkimi tego faktu konsekwencjami. Zwłaszcza surowe zimy mazurskie z mrozami, trwającymi po 4 miesiące, posiadają swą ustaloną opinię. Poza średnią roczną izotermą 7° C, przecinającą kraj zrazu prawie że w kierunku południkowym a potem podążającą ku wschodowi szlakiem wszystkich izoterm rocznych niziny sarmackiej, t. j. równoleżnikowo, rozciąga się na samem wybrzeżu morskiem pas ziemi o klimacie wcale łagodnym, zupełnie zbliżonym do doliny dolnej Wisły.

Niezmierznie doniosłą rolę w nadawaniu zewnętrznego pokroju całej krainie wschodniopruskiej odgrywa woda, choć i tutaj daleko do jakiegokolwiek jednolitości w działaniu tego żywiołu. Wielkie i małe jeziora mazurskie, zalegające setkami południe prowincji, osobliwe, słodkowodne, łączące się z morzem, zbiorniki, zwane zalewami (Fryski i Kuroński), dwa systemy rzeczne, Niemna i Wisły, dotykające swemi dolnemi biegami Prus Wschodnich, wreszcie mieszczący się kompletnie w granicach kraju system krótkiej lecz ważnej rzeki Pregoly, sprawiają, że ta daleko ku wschodowi wysunięta placówka niemczyzny prędzej, niż wszystkie otaczające ją kraje, mogła

uporządkować i urządzić swą komunikację wodną, która dziś po wybudowaniu tam blisko 4000 km. dróg żelaznych i 9000 km. szos ma wprowadzić już dodatkowe tylko znaczenie, ale która odegrała niegdyś pierwszorzędą rolę. Jednak jeszcze i dziś po drogach wodnych Prus Wschodnich mających razem 1154 km. długości przewozi się rocznie około 34.000.000 tonokilometrów czyli 30.000 ton na jednym kilometrze. Aby tę cyfrę wyjaśnić, wskażę, że na wszystkich wschodniopolskich, uznanych za użytkowe, drogach wodnych, mających 3643 km. długości, przewieziono w 1922 r. 55,720.000 tonokilometrów, czyli 15.300 ton na jednym kilometrze.

Z dróg wodnych Prus Wschodnich szczególnie Pregola wyodrębniająca się od reszty jako całość, mieszcząca się w ramach prowincji, spełniła niezmiernie doniosłą rolę przy organizowaniu się samodzielnej państwowości Zakonu a potem księstwa Pruskiego. Śmiało też twierdzić można, że Prusy Wschodnie prawie ciągłą udzielność lub zamaskowaną zawisłość zawdzięczały głównie swym wodom. Barjera jezior i moczarów mazurskich sprawiała, że każda wojna na terenie Prus Wschodnich była ciężką i niebezpieczną, zaś odcinające kraj od morza zalewy z mierzejami ograniczały nieprzyjacielskie najście od strony Bałtyku tylko do niektórych, łatwo dających się obronić punktów. Na lądzie atakować Prusy Wschodnie z skutkiem można było tylko tam, gdzie tych wodnych zapór nie było, t. j. w kierunku Wystrucia i wzdłuż dolnej Wisły. Gdzie, czy to od morza, czy to od lądu wisała zgroza najazdu na najistotniejszą część kraju, rozsiadła się twierdza królewiecka, panująca prócz tego nad całym dorzeczem Pregoly oraz nad wielkim szlakiem komunikacyjnym lądowo-morskim, który tędy idzie z zachodu na wschód. Królewiec ma przeto olbrzymie znaczenie dla kraju, będąc jego centrem obrony. Prócz tego jest on jednak jego sercem, mózgiem, symbolem i treścią. Bez niego, rzecz można, niema tam ani poczucia odrębności prowincji wobec otoczenia, ani kuźni myśli politycznej, ani też zapалу do ciągłego organizowania walki dla przyszłego triumfu niemczyzny na wschodzie, w czym Prusy Wschodnie upatrują główną swą misję. Wszystko niemal co myśli „czysto po prusku” skupia się tutaj. Co więcej, Królewiec oddziaływa potężnie nawet na Berlin, nie mówiąc już o bliższym Gdańsku. Zdaje się, że tylko proces historyczny redukujący wschodniopruską prowincję do istotnej jej części, to jest do Przypregola, mógłby ten stan zmienić.

KŁOPOTY EKONOMICZNE PRUS WSCHODNICH I POLSKIE POMORZE ¹.

Wschodnie Prusy żywiły przed wojną nie tylko przeszło 2 miliony własnej ludności, ale nadto były w stanie, co prawda z pomocą zagranicy, odstawiać rok rocznie do Niemiec średnio po 5.74 milionów centnarów zboża, a w tem 4.36 milion. centnarów pszenicy i żyta. Poza tem miejscowa hodowla zwierząt dawała eksportowi:

15.000 koni,
220.000 wołów,
60.000 owiec,
650.000 świń,
126.000 cent. masła,
394.000 cent. sera.

W okresie wojny, mimo spustoszenia części kraju przez Rosjan i wielu przeszkód w gospodarstwie, Prusy Wschodnie, prócz ludności własnej, żywiły swoim

bydłem 3.65 mil. ludzi,
masłem 1.30 mil. ludzi,
serem 2.87 mil. ludzi,
kartoflami 2.56 mil. ludzi,
chlebem 2.29 mil. ludzi,
różnem zbożem 3.39 mil. ludzi,
owocami strączk. 1.23 mil. ludzi.

Cyfry te dowodzą niezbiecie rolniczego charakteru Prus Wschodnich, choć nie w tem pojęciu, jakie sobie tworzymy o kraju rolniczym, analizując np. stosunki naszych województw wschodnich, lub przeludnionej proletaryatem rolniczym Małopolski. W każdym razie z rolnictwa, na przeważnie dobrze urządzonych gospodarstwach, żyje w Prusiech Wschodnich 53.2 % ludności, gdy w państwie pruskiem tylko 28 %.

Znaczny odłam, bo 30 % ludności musi jednak sobie szu-

¹ Przedruk z „Strażnicy Zachodniej“, Poznań 1925.

kać utrzymania w handlu i przemyśle. I tu zaczynają się właściwie kłopoty prowincji. Trzydzieści procent znaczy dla Prus Wschodnich blisko 700.000 ludzi, gdy tymczasem przemysł wschodn.-pruski, nawet łącznie z handlem, szczególnie przy dzisiejszej konjunkturze, nie potrafi wyżywić jak tylko $\frac{2}{3}$ tej rzeczy. W Prusiech Wschodnich przemysł jest tworem nawskróś sztucznym i nierozwiniętym, co zresztą tłumaczy się łatwo, zważywszy, że brak tu wszystkiego, co gwarantuje krajowi uprzemysłowienie. Poza firmami Schichau i Komnik w Elblągu, Steinfurt, Union, Ostpreussische Maschinen Gesellschaft, Koholitwerke i Yenidze w Królewcu, fabrykami celulozy w Tylży i Ragnecie, tkalnią w Wystruciu, dwiema cukrowniami, kilku fabrykami mebli, smarów, konstrukcyj żelaznych i wódek, zresztą same tylko gorzelnie, tartaki i młyny, słowem drobne przedsiębiorstwa, zatrudniające po kilkunastu lub kilkudziesięciu robotników.

W rezultacie do Prus Wschodnich sprowadza się wszystko, nawet rury gliniane do drenowania, cement, cegły, kamień do brukowania itd. Dr. Metz podaje, że Prusy Wschodnie w ostatnim roku przed wojną przyjęły kolejami, okrętami, drogami lądowymi i kanałami 5,243.786 ton towaru a wysłały tylko 1,905.215¹. Samego wapna, cementu, budulcu ceglanego i kamiennego, papy itp. materiałów importuje się przynajmniej 350.000 ton à 1000 kg., węgla 600.000 ton, metali i wyrobów metalowych 120.000, chemikaljów 250.000, konsumtybiljów 200.000 i t. p. Bilans handlowy w rezultacie prawie stale pasywny i brak kapitałów.

Są jednak i inne skutki tej dysproporcji między ilością warstatów pracy a ilością ludności. Oto Prusy Wschodnie jak każdy typowy kraj rolniczy posiada silną emigrację. Blisko $\frac{1}{3}$ część zaludnienia jest stale czynną poza obrębem prowincji a nadwyżka urodzin w całości wychodzi na korzyść przemysłowych części państwa niemieckiego z tym dodatkiem, że emigrują przedewszystkiem ludzie fizycznie najsilniejsi i w wieku do twórczej pracy najbardziej sposobnym. Dawniej do reszty depopulację sprowadzała jeszcze silna rekrutacja, sprawiająca, iż wielu żołnierzy już więcej do Prus Wschodnich nie wracało lecz osiadało gdzieindziej. Dziś bodaj ta przyczyna wydługiwania się prowincji odpadła.

¹ Das Gewerbe in Ostpreussen, Jena 1918.

Za czasów przedwojennych wiele nadrabiano handlem. Zwłaszcza handel zbożem i mąką, uprawiany przez Prusy Wschodnie, był w całym tego słowa znaczeniu światowym, a ogromne śpichrze, wznoszące się nad Pregolą, świadczą wymownie na jaką skalę to wszystko było zacięte. Rozumie się, że chodziło przede wszystkim o zboże rosyjskie. Do Prus Wschodnich w ostatnim roku przed wojną importowano 558.930, a eksportowano z nich 581.683 ton zboża, czyli że własny eksport stanowił tylko część tego, co Prusy Wschodnie rzucały na targ. Przez jeden tylko śpichlerz Silo w Królewcu, stanowiący własność akcyjnego towarzystwa, przechodziło rocznie 250 do 300 tysięcy ton.

Potężnie też przedstawiał się import drzewa. Można go oceniać na 1,050.000 festmetrów drzewa budowlanego i użytkowego oraz na 100.000 ton à 1000 kg. drzewa opałowego. Przy tej ilości eksportowano zaledwie 357.606 ton, czyli, że cała reszta pozostawała w kraju, bo Prusy Wschodnie należą do okolic w drzewo bardzo ubogich, posiadając zaledwie 17,7 powierzchni zalesionej. Są tam wprawdzie puszcze, które kryją nawet jelenie, a bywa że i rysie, ale obok nich rozciągają się kilkakrotnie większe łysiny ornej ziemi, gdzie lasu już niema od setek lat. Puszcze, przeważnie własność wielkopańska lub państwowa, dają zresztą bardzo niewiele, mniej może niż nawet dawać winny, tak, że Prusy Wschodnie są skazane niemal zupełnie na import drzewa obcego. I pod tym względem działo się i dzieje się to samo, co ze zbożem. Zagranica dostarczała surowych pni a wschodnio-pruskie fabryki i tartaki je obrabiały i doprowadzały do stanu celowo przygotowanego budulca, mebli albo naczyń, aby wysłać za granicę prowincji. Fabrykacja celulozy opierała i opiera się zupełnie na drzewie importowanym, a używane bywają do niej przede wszystkim gatunki podlejsze, zakażone robactwem (Nonnenholz).

Trzecim i ostatnim, bardzo poważnym obiektem handlu wschodnio-pruskiego były śledzie. Nie chodzi tu przytem zgoła o produkcję niemiecką, bo ta pokrywała i pokrywa tylko część własnej konsumpcji, ale o ujęcie przez porty niemieckie a w tem i przez Królewiec dostawy śledzi dla całej Polski i części Rosji, gdzie poważniej na szali ważyły tylko Libawa, Ryga i Piotrogród. Handlowano śledziem szkockim i angielskim oraz tańszym norweskim. Rozchodziło się tu o bardzo poważne wartości, tem bardziej, że Polska i Rosja konsumo-

wały przeważną część produkcji światowej. Gdy przez Hamburg przeszło w r. 1913 w zaokrąglonych liczbach 350.000 beczek à 150 do 160 kg., przez Szczecin 700.000, Gdańsk 350.000, Libawę 500.000, Rygę 300.000, Piotrogród 400.000, to przez Królewiec 600.000, skąd za granicę wywieziono 400.000 beczek.

Z tego handlu i to zarówno zbożem, jak drzewem i śledziami nie wiele dziś pozostało a wraz z tem i dziesiątki tysięcy ludzi straciły zajęcie i utrzymanie.

Co do drzewa to z chwilą powstania Polski skierował się główny szlak eksportu z ziem dawniej handlujących z Królewcem na Gdańsk, którędy zagranicę państwa wychodzi przeszło $\frac{1}{4}$ całej naszej produkcji. Reszta bezpośrednio do Niemiec za pomocą różnych linii kolejowych. Prusy Wschodnie muszą się uważać za szczęśliwe, gdy otrzymują tyle drzewa, iż są w stanie podtrzymać ruch w swoich fabrykach celulozy. W tem ukształtowaniu się stosunków gra bardzo poważną rolę i ta okoliczność, że Niemen jako droga wodna dla transportów drzewnych obecnie prawie całkiem na odcinku wschodnio-pruskim nie bywa używany. Gdy bywało przed wojną spławiano tędy około 2.000.000 festmetrów, to obecnie cyfra ta spadła do $\frac{1}{10}$. Przy sposobności podnieść wypada, że tenże sam Niemen w granicach państwa polskiego na odcinku między Nowym Świerznem powyżej Stołpców a Niemnowem poniżej Grodna, gdzie połączenie z kanałem Augustowskim, przewiózł na przestrzeni 393 km. w 1921 roku 31.367 ton drzewa a w roku następnym już 110.769, droga zaś wodna kanał Augustowski—Narew na przestrzeni 425 km. w 1921 roku 39.368 ton, a w następnym 141.174 ton¹. U nas zatem w tym samym systemie kanałowo-rzeczny, który dawniej dostarczał drzewa Królewcowi ujawnia się ogromny wzrost transportów drzewnych tylko że obecnie zmierzają one ku Wiśle i ku zachodowi, gdy dawniej trzymały się Niemna pruskiego i kierunku północnego.

Sprawa handlu zbożem przedstawia się jeszcze gorzej. W związku z Wojną Światową ubył całkowicie eksporterka rosyjska, Polska zaś zrazu wyniszczona, a potem trapiąca nieurodzajami wogóle niewiele co ma na wywóz. Gdy mimo to

¹ Zobacz mapę szematyczną dróg wodnych Dyrekcji Wileńskiej z porównawczemi wykresami ruchu towarowego za 1921 i 1922 r.

konsumptibilia eksportuje, to 50% wywozu kieruje na Gdańsk a resztę kolejami bezpośrednio do Niemiec, Czechosłowacji i Austrii. Cukier idzie nadto do Anglii (od 1. 4. 1924 do 1. 4. 1925 — 87.612 ton), Holandji (28.800 ton), Rosji (14.905 ton) i gdzieindziej. Nikomu u nas w dzisiejszych warunkach nie przychodzi na myśl cośkolwiek kierować do Królewca i używać pośrednictwa tamtejszych kupców i składów, powołanie zaś do życia portu w Gdyni jeszcze bardziej uwypukli tę sytuację. Nie zapominajmy bowiem, że w porcie gdańskim brakuje ciągle jeszcze 400.000 przedwojennych ton zboża i 374.000 ton cukru¹, które z pewnością z podniesieniem się u nas produkcji rolniczej znajdą się w Gdyni.

Zostawałyby śledzie! I tutaj Gdańsk zaszkodził w decydujący sposób Królewcowi, który teraz zadawalniać się musi przeważnie tylko Litwą. W r. 1920 spadł przywóz śledzi do Królewca na 240.000 beczek czyli na $\frac{2}{5}$ ilości przedwojennej, z czego znowu zagranicę wywieziono wszystkiego 27.000 beczek, a zatem jakąś $\frac{1}{15}$ część tego co przed wojną. Do Gdańska w tymże samym roku przywieziono około 600.000 beczek, które wobec znikomej konsumpcji samego Wolnego Miasta niemal w całości wywiezione zostały do Polski. W r. 1921 kupcy królewieccy oceniali wprawdzie wywóz na 150.000 beczek, ale 40.000 widzieli się zniewoleni odesłać do Gdańska, bo tam był zbyt pewniejszy.

Prusy Wschodnie, chcąc być pomostem handlowym między Wschodem a Zachodem a w szczególności zaś między Niemcami a Rosją i państwami bałtyckimi stanowią przeto pod względem komercyjnym w chwili obecnej teren całkiem pośledniego znaczenia. I rząd niemiecki zdając sobie dobrze sprawę z tego stanu, jak również rozumiejąc jakie to pociągnie za sobą skutki pod względem politycznym, wziął się szybko do zaradzenia złemu. Całą siłą poparto t. z. targi wschodnie (Ostmesse) w Królewcu, które miały dostarczyć głównie kupcom wschodnio-pruskim klientów i zamówień zagranicznych, rozbudowano port królewiecki, udoskonalono komunikację kolejową i rzeczno-kanalową, pogęszczono sieć połączeń telegraficznych i telefonicznych, kraj zelektryfikowano, a aby przeszkodzić dalszej depopulacji, wiszącej jak miecz Damoklesa nad prowincją i napływowi robotników rolnych ze wsi

¹ W roku 1924—25 eksport cukru trzeba cenić na 180.000 ton.

do miast, nietylko iż nie przerwano rozpoczętej już przed wojną akcji osadniczej, ale ją jeszcze wzmocniono. Tylko miejsc dawnych „komisj jeneralnych“ zajęły po myśli ogólnopństwowej nowej ustawy o osadnictwie z dnia 11 sierpnia 1919 i pruskiej z 15 grudnia 1919, urzędy ziemskie (Kulturämte). W Prusiech Wschodnich istnieje ich 10 z krajowym urzędem ziemskim w Królewcu (Landeskulturamt) na czele. Prócz tego działają stowarzyszenia osadnicze¹. Ostpreussische Landgesellschaft w r. 1919 powołała nowych osad 19, w r. 1920 — 149, w r. 1921 — 396, w r. 1922 — 650, do końca 1926 r. 3.401.

Te zabiegi wzmocnienia ekonomicznego prowincji pokrzyżował jednak potężnie wyraźny upadek rolnictwa, widoczny w ostatnich latach. Przypisać go należy droższej produkcji w Prusiech Wschodnich niż gdzieindziej w Niemczech i wyraźnemu pogorszeniu się warunków zbytu, którą to okoliczność specjalnie w Prusiech Wschodnich ciężko się odczuwa. Wszak chłopu gospodarza w pojęciu np. małopolskiem lub Królestwa Polskiego w Prusiech Wschodnich niemal niema. Według wykazu z r. 1907 wielka własność ponad 100 ha obejmowała tam 37.1% powierzchni ziemi uprawnej, gburiska od 20 do 100 ha 38.8%, mniejsza gburiska od 5 do 20 ha 17.6%, drobna gburiska od 2 do 5 ha 4.3%, drobna od 1/2 do 2 ha 2.2%, a karłowata poniżej 1/2 ha 0.7%. Sami prawie zatem producenci, przyzwyczajeni do dobrego życia, jeżdżący powozami, ubierający się dostatnio i nie lubiący ograniczeń.

Analizując rolnicze stosunki wschodniopruskie przede wszystkim zauważyć należy, że bardzo znacznie podniosło się wynagrodzenie robotnika rolnego, które przed wojną w Prusiech Wschodnich było o wiele niższe niż gdzieindziej

¹ I tej robocie powojennej nadano w Prusiech Wschodnich piętno akcji antypolskiej. Z zakupionych do 1921 roku 40 majątków na cele osadnictwa o łącznym obszarze 21.775 ha, na b. tereny plebiscytowe przypada 13.750 ha, a na całą resztę Prus Wschodnich tylko 8 025 ha. W czterech mazurskich powiatach Szczytno (Ortelsburg), Lec (Löten), Żądzborg (Sensburg) i Nidborg (Neidenburg), leży 18 majątków o łącznym obszarze 11.642 ha, tj. przeszło połowa zakupionego w Prusiech Wschodnich na cele osadnictwa gruntu. Z osadzonych w r. 1919—20 (1. IV. 19 do 31. III. 20) 149 rodzin na przestrzeni 1.270 ha nie było ani jednej polskiej, natomiast obok 91 wschodniopruskich, 17 z Rzeszy, a 41 reemigrantów. Podobnie było i w powiecie Mohrungen, gdzie Ostpreussische Landgesellschaft w r. 1920—21, na zakupionych 5 dobrach o obszarze 3.149 50 ha, osadziła 184 chłopów. Do końca 1926 r. zakupiła O. Landg. 66.550,71 ha.

w Niemczech, zwłaszcza zaś w odniesieniu do robotników młodziących. Dziś płace robotników rolnych w Prusiech Wschodnich są tak wysokie, iż w szeregu prowincyj pruskich zajmują one pod tym względem czwarte miejsce. Przed wojną Prusy Wschodnie posługiwały się nadto tanim sezonowym robotnikiem polskim, który z powodu bliskości granicy w każdej żądanej ilości, nieraz do 25.000, przychodził z pomocą i zwłaszcza podczas żniw, szczególnie zaś kopania kartofli, oddawał wschodniopruskiemu rolnictwu ogromne usługi. Tych robotników dzisiaj prawie że niema, gdyż z jednej strony niesłychanie złe obchodzenie się z nimi pruskich władz, a z drugiej nieludzkie traktowanie ich przez najmujących wypłoszyło niemal doszczętnie naszych szukających zarobku „obieżyśasów“.

Drugą przyczyną podrożenia produkcji rolnej jest kosztowny transport zarówno nawozów sztucznych jak i węgla oraz tak samo drogi fracht produktów rolnych na zachód. Koszt przewozu 10.000 kg. mączki Thomasa z miejscowości Rote Erde, obliczając w dolarach, wynosi do Berlina mniej więcej 30, do Królewca 45. Przy nawozach zawierających potas różnica frachtu między Berlinem a Królewcem na wagonie 10.000 kg. dochodzi nawet powyżej 20 dolarów. Nie zaszkodzi tu dodać, że znowu dziesięcotonowy wagon zboża z Królewca do Kolonji płaci około 100 dolarów, piętnastotonowy około 130. Aby obciążone takim frachtem zboże mogło znaleźć w Niemczech nabywców, musi o całą jego wysokość zredukować swoje zarobki nie kto inny jak tylko producent wschodniopruski.

Trzecim czynnikiem, ważącym poważnie na szali i podwiązującym rolnikowi wschodniopruskiemu skrzydła, jest ubytek rosyjskiego odbiorcy zboża. Przed wojną duże ilości, zwłaszcza żyta sprzedawano Rosji dla wysiewu i świadectwo dokonanej tu transakcji służyło znowu w portach zachodnich jako legitymacja (Getreideeinfuhrschein) do wwozu takiej samej ilości amerykańskiej pszenicy. Dziś ten eksport nie istnieje. Zabrakło też tanich treściwych pasz rosyjskiego pochodzenia (makuchów), na których w znacznej części opierała się wschodniopruska hodowla bydła i gospodarstwo nabiałowe. W r. 1913, według prof. Wernera, same tylko Prusy Wschodnie spotrzebowały rosyjskich makuchów 77.401 ton. Aby się rentowała na sposób przedwojenny hodowla bydła rogatego, z samego

eksportu do Niemiec powinna prowincja osiągać 15 milionów dolarów. Dziś jestto niemożliwe.

Wreszcie nie bez znaczenia dla rolnictwa jest i ta okoliczność, że cennych koni wschodniopruskich, a jest ich pół miliona, niema obecnie komu sprzedawać, bo niestało głównego ich odbiorcy, t. j. armji, w rubryce zaś dochodów winno z tego źródła przybywać rocznie prowincji 5 milionów dolarów. Szlachetne konie wschodniopruskie, doskonały materiał kawaleryjski, obłożone wysokim podatkiem obrotowym a przy wywozie do zachodnich części państwa również znacznymi kosztami transportu, ciężko znajdują nabywców. Koń, kosztujący w Prusiech Wschodnich 200 dolarów a sprzedany np. do Turynji za pośrednictwem berlińskiego handlarza, kosztuje tam już 300. Przejście do powszechniejszej hodowli konia zimnokrwistego, mającego przy gospodarstwie większe zastosowanie i poniekąd łatwiejszego do sprzedaży, nie da się zbyt łatwo uskutecznić.

Dotknąłem tylko niektórych powojennych bolączek ekonomicznych Prus Wschodnich. Jest ich jednak znacznie więcej a wszystkie pobudzają do pytania, w jakich warunkach w sytuacji prowincji może zajść zmiana na lepsze.

Patrzyjcie wschodniopruscy, począwszy od junkrów a skończywszy na komunistach, bo i ci nad Pregolą umieją myśleć poniekąd kategorjami całkiem pruskiemi, mają na to tylko jedną odpowiedź, t. j. jak najrychlejsze usunięcie t. zw. kurytarza gdańskiego. On ma być źródłem wszystkiego zła, jakie trapi prowincję, on spowodował, że zamieniła się ona w kolonję, on ich zdaniem stopniowo wytworzy kłopoty jeszcze większe

Jestto atoli tylko zwykła agitacja, która ponieważ może być antypolską, ma charakter takiej powszechnej, dokuczliwej i ciągłej. Cementuje ona przedewszystkiem rolników i stwarza z nich zionącą niesłychaną nienawiścią do Polski nacjonalistyczną partję odwetu, myślącą o wojnie i do niej się ciągle przygotowującą. Przy kwietniowym głosowaniu 1925 r. na prezydenta państwa otrzymał Hindenburg w Prusiech Wschodnich 713.984 głosów, kandydat lewicy Marx 302.673, komunista Thaelmann 50.513. Hindenburg skupił przy sobie przeważnie głosy rolników i tych wszystkich, którzy w usunięciu „kurytarza gdańskiego“ widzą największe szczęście kraju. Tymczasem nie byle kto, bo byli minister i były starszy prezydent Prus

Wschodnich Prof. Dr. Batocki w sprawie „korytarza“ wypowiada się zgoda inaczej, mówiąc: „der polnische Korridor verletzt mehr unser Nationalgefühl, als er uns wirtschaftlich schädigt“. W innym zaś miejscu, rozwijając szerzej tę samą myśl o powojennem położeniu Prus Wschodnich, tak się wyraża: „So verhängnisvoll und unerträglich aber diese (L a g e) in politischer und nationaler Hinsicht ist, in wirtschaftlicher Beziehung wird ihre Wirkung vielfach überschätzt. Die Not der Frachtverbindung mit dem Reiche liegt weniger in der Abschnürung durch fremdes Gebiet, als an der allgemeinen Verteuerung und Verschlechterung der d e u t s c h e n Frachthverhältnisse, die das vom Reichsmittelpunkt entlegenste Gebiet natürlich am schwersten treffen muss“¹. A zatem źródłem zła nie jest tranzyt przez Polskę, ale są niem „mizerne niemieckie stosunki transportowe, które na najdalej położonym zakątku państwa najciężej się odbijają“.

Cały przeto zgiełk czyniony w Europie przez Niemcy o wydanie im przez Polskę „gdańskiego korytarza“, jako rzekomo nieodzownie potrzebnego do poprawy stosunków komunikacyjnych Prus Wschodnich, pominawszy okoliczność, że tego rodzaju obrót rzeczy byłby równocześnie gruntownym pogrzbaniem warunków swobodnej egzystencji narodu i państwa trzydziestomilionowego, jest zarazem najzwyczajszym natrząsaniem się z prawdy i z stanu faktycznego sprawy. Niemiecka robota agitacyjna liczy z jednej strony na zupełną nieznamość kwestji przez obcych, a z drugiej na niepospolicie nieobrotną propagandę polską zagranicą. Przecież nam ponad głową, a nawet ponad głową swej własnej statystyki z czasów przedwojennych, na której Prof. Romer w swym Atlasie Polski oparł mapy rozmieszczenia ludności polskiej, Niemcy obecnie są w stanie dowodzić wobec całego świata, że polskie Pomorze jest krajem prawie że czysto niemieckim.

Tymczasem zajęcie „gdańskiego korytarza“, gdy idzie o Prusy Wschodnie i o komunikację z tą prowincją, sytuację poprawiłoby minimalnie, chyba, że zabór terytorjum polskiego rozciągnięto i na Toruń, Bydgoszcz, a nawet na całą linię Noteci, która jako kanał, przedstawia ważną arterję komunikacyjną wodną między Prusami Wschodnimi a Rzeszą.

¹ Prof. Dr. v. Batocki: Ostpreussens wirtschaftliche Lage vor und nach dem Weltkrieg. Berlin 1920.

Niemcom nie o to jednak chodzi. Poza racjami komunikacyjnymi mają na myśli co innego. Oto Prusy Wschodnie wchodziły przed wojną w skład rolniczej części państwa i były mu nieodzownie potrzebne do stworzenia względnej samowystarczalności ekonomicznej, która była i jest warunkiem bezpieczeństwa militarnego. Wojna pozbawiła Niemcy nie tylko Poznańskiego, polskiego Pomorza, kilku kawałów rolniczych Śląska, ale nadto, izolując Prusy Wschodnie, całą produkcję rolną tej prowincji, właśnie w wypadku wojny, postawiła pod znakiem pytania. Niemcy nie mogą obecnie pozwolić sobie na tak długotrwałą wojnę jak poprzednio. Przez przyłączenie polskiego Pomorza zakwestjonowana samowystarczalność wprowadziaby się nieco wzmogła, ale zgoła jeszcze nie byłaby zapewniona. Dopiero zabór Poznańskiego pozwoliłby wrócić do tego, co było przed wojną i prowadzić walkę na przetrwanie, choćby latami, przyczem Niemcy słusznie mogą liczyć, że nie powtórzy się znowu sytuacja jak z Wojny Światowej, aby aż 26 państw europejskich i pozaeuropejskich stanęło przeciw nim. Dla zagrabienia polskiej części Górnego Śląska, co już musi być naturalną konsekwencją owej rektyfikacji granic, znalazłoby się znowu inne argumenty, jak wymogi całości gospodarczej tej prowincji, no a wreszcie i ten, że ogromnemu wschodowi Niemiec potrzebne są żelazo, węgiel i sztuczne nawozy.

Myliłby się przecież ten, ktoby sądził, że nawet całkowite zlikwidowanie skutków przegranej wojny i powrót na wschodzie do dawnych granic niemieckich, uspokoiłoby na lat wiele sytuację międzynarodową i zapewniłoby Europie spokój. Ręczyć można, że i wtedy nie ustałyby wrzaski na złe położenie Niemiec, przedewszystkiem zaś Prus Wschodnich. Wszak z pierwszej części naszego dowodzenia jasno wynika, iż Prusy Wschodnie straciły nie dlatego, że je wojna od państwa niemieckiego odcięła, ale dlatego, iż nastąpiła przebudowa całej wschodnio-środkowej Europy, a przedewszystkiem dlatego, iż nie stykają się już bezpośrednio z Rosją. Im potrzebny jest handel z Rosją i to taką, która prócz surowców nic nie umie wywieźć. Już Rosja uprzemysłowiona nie dogadza ani Niemcom, ani Prusom Wschodnim. Ponieważ zaś Rosja północna i Środkowa przedstawia dla Prus Wschodnich mniejszą wagę niż Ukraina, a zatem już dziś z całą ścisłością można przepowiedzieć, jakie granice Polski na wschodzie dogadzałyby Niemcom, o ile wogóle Polska według ich koncepcji nadal miałaby

istnieć. Oto granica nasza ze względu na transporty ukraińskiego zboża, tręciwych pasz, a po części i poleskiego drzewa nie mogłaby nigdy osiągnąć na wschodzie linii kolei żelaznej Brześć Litewski—Grajewo. Wtedy zarówno Białystok jak i Brześć Litewski oraz Chełm, musiałyby przypaść państwu leżącemu od Polski na wschód. Z drugiej strony musiałyby bezwzględnie zniknąć Litwa, Łotwa i Estonja. Litwa dlatego, aby nie tamowała bezpośredniej styczności Prus Wschodnich z Rosją, tamte zaś dwa państwa, aby żywioł niemiecki w kraju nadbałtyckim mógł podnieść znowu głowę, jak to bywało przez całe wieki przed wojną.

Że takie plany specjalnie co do Polski snuło się w sferach wysokiej polityki niemieckiej, zwłaszcza w okresie zawierania traktatu w Brześciu Litewskim, wynika jasno z tych kroków, jakie w tym czasie przedsięwziął zarówno Gdańsk jak i Królewiec, odnośnie do połączeń wodnych z Rosją i Ukrainą. Gdańsk żądał uregulowania Wisły, dolnego Bugu i połączenia z Prypecią szlakiem poprawionego kanału Muchawieckiego, Królewiec natomiast domagał się uregulowania i udostępnienia dla wielkich okrętów Niemna aż do Kowna, ewentualnie do Grodna, i Wilji, od Kowna do Wilna. Równocześnie miały być odpowiednio poprawione i pogłębione drogi wodne, łączące Pregolę z Niemnem. Następnie królewiecka Izba handlowa i królewiecki magistrat żądał stworzenia wielkiej drogi wodnej dostępnej dla statków od 600 do 1000 ton przez przebudowę kanału Mazurskiego i dolnej Alli, dalsze przedłużenie trasy przez jezioro Niegocińskie, Elk, Augustów do Grodna, uregulowanie Szczary, przebudowę kanału Ogińskiego, poprawienie komunikacji na Jasiółdzie, Prypoci i Dnieprze. Tylko jako uzupełnienia tamtych robót, mających powiązać jak najściślej Prusy Wschodnie z ich hinterlandem litewsko - rosyjsko - ukraińskim, domagano się także kanału od wielkich jezior Mazurskich do Jańsborga, a stąd połączenia z Narwią.

„Nach Osten wollen sie reiten“.

Wschód niech da dostatnie utrzymanie gromadzie mnożących się Niemców, nie chcących przez podział gospodarstw i obniżenie warunków egzystencji zejść na niższy poziom życiowy, a przy okazji niech daje poniewierać sobą i rządzić.

Oto program.

Najnaturalniejsza rola Prus Wschodnich wejść w jak najściślejse stosunki z Polską, i przy całej lojalności wobec Rze-

szy, służyć jej swojemu wybrzeżem i czerpać stąd ogromne korzyści, ale zarazem rzec się wszelkiej ekspansji i podboju, do-
tąd nie uśmiecha się temu krajowi, jak nigdy nie uśmiechała
się i w przeszłości. Prusy Wschodnie uważają, że mają inną
misję do spełnienia, a mianowicie chcą być groźnym bastjonem,
stojącym na czatach zdobywającej i wojującej niemieczyny.
„Nicht die Erhaltung, sondern die Stärkung deutscher Stel-
lung im Osten wird der leitende Gedanke der deutschen Politik
sein“¹. To jest ten wielki rys, który przewija się nie od dziś
w dziejach kraju nad Pregołą, bez względu, czy to była ziemia
krzyżacka, czy hołdowała Polsce, czy wreszcie, wchodząc
w skład królestwa pruskiego, a potem i cesarstwa niemiec-
kiego, roiła sny o podbiciu całego świata. Myśmy jednak winni,
że mamy do czynienia z takim sąsiadem, a do starych grzechów
dodajemy nowe. Wszak w naszych oczach ginie w Prusiech
Wschodnich 300 czy 400 tysięczny szczep mazurski², jęczy
Warmja i Powiśle, a my szczędzimy środków i wysiłków, aby
naszą pracę nad tą najserdeczniejszą polską krwią postawić na
odpowiednim poziomie, choć przynajmniej na takim, na jaki
zdobyli się Niemcy w ich robocie nad mniejszościami niemiec-
kimi w Polsce. Dziś niema garści złotych na ten cel, a kiedyś
znaleźć się będą musiały miliony i miliardy, lecz już nie na
umocnienie i ratowanie kilkuset tysięcy polskich dusz przed
zagładą, ale na bezpośrednią obronę naszej niezawisłości, której
najwięksi wrogowie siedzą właśnie w Prusiech Wschodnich. Bo
czy będziemy unikali wojny czy nie, to postaci rzeczy nie
zmieni, ani nie zaważy zgola na szali. Niemcy w odpowied-
nim dla nich momencie nam ją z pewnością narzucają, tak jak
to bywało zawsze w przeszłości.

¹ A. Winnig, były starszy prezydent Prus Wschodnich — Ostpreussens
deutsche Sendung, w zbiorowym wydaniu „Ostpreussen“, Berlin 1922.

² Dr. Adolf Szymański: *Mazurzy Prus Wschodnich przed zagładą*. Zwią-
zek Obrony Kresów Zachodnich. Poznań 1922.

KRÓLEWIEC NIEGDYŚ A DZIŚ¹.

UWAGI.

Początki stolicy Prus Wschodnich sięgają połowy trzynastego wieku. Około założonego na miejscu starej warowni pogańskiej zamku krzyżackiego nad Pregolą rozwinęły się stopniowo trzy miasta: Altstadt (1286), Löbenicht (1309) i Kneiphof (1327). Otoczone oddzielnymi murami i basztami, a także do r. 1724 oddzielnie administrowane, wymieniane są w dokumentach najczęściej pod zbiorową nazwą Königsberga, czyli z polską Królewca. Pod tem też mianem weszły one za czasów Winricha v. Kniprode (1351—1382) do Związku Hanzeatyckiego, a następnie Pruskiego, który, wypowiedziawszy Krzyżakom posłuszeństwo, w początkach r. 1454 oświadczył się za królem polskim. Delegaci Królewca: Greger Schwach i Nickel Rademan, znajdowali się również w uroczystej legacji, złożonej z 12 osób, wysłanej do króla Kazimierza Jagiellończyka imieniem „Lande und Stedte des Bundes in Preussen“, która 23 lutego 1454 r. w Krakowie przedłożyła mu prośbę o przyjęcie Prus Wschodnich i Zachodnich pod berło polskie, powołując się na prawa, jakie ma Polska do tych ziem i piętnując ucisk ludności przez Zakon, „bei deme nie kein billiche noch Christliche Ordnung gewesen ist“, a natomiast „die Hurerey, Schande und Laster so gros und gemein, das nicht davon zu sagen stehet“².

Na gruncie królewieckim akcja propolska nie wydała przecież żadnych trwałych owoców. W lutym 1454 r. w ręku powstańców znalazły się wprawdzie wszystkie trzy miasta, tworzące Królewiec, z zamkiem, który poddał się także, ale już przy końcu marca sytuacja uległa zupełnej zmianie. Dowiedziawszy się, że Stany Pruskie na cele prowadzenia wojny z Zakonem mają zamiar obłożyć się specjalnymi podatkami,

¹ Przedruk z „Przeglądu współczesnego“ Nr. 71, Kraków marzec 1928.

² Zob. M. Caspar Schütz, Sekretarius der Stadt Danzig: *Historia rerum prussicarum* (Leipzig 1599, str. 198 i inne)

mieszkańcy Altstadtu oświadczyli, że są wprawdzie gotowi do świadczeń z krwi, ale pieniędzy nie dadzą, gdyby zaś chciano ich do tego zmusić, to daninie sprzeciwią się wszystkimi sposobami.

W rezultacie w Królewcu tak się opinja ukształtowała, że Kneiphof stanął przy królu, zaś Altstadt und Löbenicht wróciły do posłuszeństwa wobec Zakonu. Bez wpływu pozostała też okoliczność, że zrazu król między innymi otrzymał również zapewnienie wierności Niclasa, biskupa królewieckiego (Sambji), jak niemniej i ten fakt, że przeprowadzając podczas bytności w Elblągu, w czerwcu 1454 r., nowy podział administracyjny włączonych terytoriów, powołał do życia województwo królewieckie, powierzając je Stiborowi v. Baysen. Rozumie się, że tem bardziej pozbawione były wszelkiego skutku i uchwały zjazdu, który z Stanami odbył król w Grudniadzu dnia 13 lipca 1454 r. Wtedy to przy rozkładaniu na pojedyncze miasta i biskupstwa kwoty 46.630 marek, koniecznej na pierwsze potrzeby wojenne, wyznaczono i Królewcowi udział w wysokości 7.400 marek, z czego Altstadt miało ponieść 4.000, Kneiphof 3.000, a Löbenicht 400. Uchwała ta, choć bezskuteczna, świadczy przecież, że Królewiec musiał być już wówczas sporem i wcale zamożnym centrem handlowym, skoro jego zdolność płatniczą tak wysoko oceniano. Przewyższały go pod tym względem tylko dwa miasta związkowe: Toruń z daniną w kwocie 20.000 marek i Gdańsk z 10.000. Dla ilustracji stosunków dodamy, że od wielu innych miast nie żądano więcej, jak 50, a nawet tylko 25 marek.

Kneiphof, przy pomocy przybyłych na okrętach Gdańszczan, bronił się mężnie przez 14 tygodni, przyczem szczególnie krwawe walki toczyły się między 20 kwietnia a 14 czerwca, nieraz w dzień i w nocy. Pomoc Gdańska okazała się jednak niedostateczną, król zaś, choć w liście do Gdańszczan z 11 maja obiecał osobiście przyjść z odsieczą, zawiódł. Wreszcie dnia 13 lipca, po wyczerpaniu zapasów prochu i żywności, nastąpiła kapitulacja Kneiphofu, który swoje zadanie dotrzymania przysięgi wierności królowi spełnił najzupełniej, tem bardziej, że wobec ówczesnych pojęć „nikt nie był zobowiązany swemu panu dłużej bronić zamku lub miasta, zostawionego bez pomocy, jak cztery tygodnie“. W specjalnym manifestcie, adresowanym na ręce Gdańska, dziękując mu za jego

pomoc, żali się boleśnie burmistrz i cała gmina Kneiphofu na stratę 300 ludzi i inne szkody, przedewszystkiem jednak: „das der Herr König Land und Städte, oder des Königs Hoffgesinde uns jämmerlich verlassen haben“.

I rzeczywiście sprawie polskiej stała się bardzo poważna szkoda. Strata Królewca na wschodzie miała prawie ten sam efekt moralny, co na zachodzie, o dwa miesiące późniejsza, klęska pod Chojnicami, gdyż za przykładem stolicy sambijskiej odpadły od Związku także inne miasta Prus Wschodnich, zwłaszcza zaś sąsiednie, dodając Zakonowi otuchy do dalszej, upartej walki. Owego błędu nie naprawiono w dodatku aż do końca wojny, choć jeszcze dwa razy znalazły się wojska związkowe i królewskie w pobliżu Królewca, raz w r. 1461, zdobywając i pałac Fischhausen, a drugi raz w roku 1464, kiedy pod dowództwem bohaterskiego Jana Szalskiego podeszły nawet pod same mury miasta i zniszczyły jego magazyny oraz stojące w przystani okręty. Ważnej warowni nad Pregolą już więcej przecież nie odzyskano. Na pozycję zewnętrzną miasta, przemienionego od r. 1457, to jest po stracie Malborga, na stolicę krzyżacką, nie wpłynął nawet bunt przeciw Zakonowi, który wybuchł w Królewcu w r. 1465, posiłkowany przez okoliczną szlachtę niemiecką, zmęczoną przedłużeniem trwania wojny. Dowódca krzyżacki uporał się z rokoszami łatwo. „Er handelte auff gut Ordensch mit ihnen. Lies siebenzig Bürger und sechs und zwanzig vom Adel fangen, von denen die fürnembsten sechse mit dem Halse büssen mussten, die anderen legte er hin und wider in die Schlösse, bis sie sich mit Gelde loskauften, etliche auch verschmachteten und in den Gefengnissen verdorben“ („Postąpił z nimi według ustalonych zwyczajów Zakonu. Poleciał 70 mieszczan i 26 z szlachty schwycić, z których najznakomitszych 6 osób musiało zapłacić długiem, innych zaś uwięził w różnych zamkach i trzymał tak długo, aż złożyli okup, niektórzy jednak zmarnieli i poginęli w niewoli“).

Gdy zawierano pokój, kończący trzynastoletnią wojnę z Zakonem, o Królewcu ze strony polskiej wspomniano już bardzo nieśmiało. W początkowych warunkach, podyktowanych przez króla, była wprawdzie mowa o tem, że Zakonowi zamierza on pozostawić na jego siedzibę wyłącznie tylko Sambję „ohne die drey Städte Königsberg“, ale z tego stanowiska Polska szybko ustąpiła, może nawet za szybko. Niewątpliwie

stało się to pod wpływem wysłanego specjalnie legata papieskiego, Rudolfa, biskupa lewantyńskiego, który wyraźnie trzymał stronę Krzyżaków, tem bardziej, że cała akcja Związku Pruskiego od początku spotykała się z niechęcią i potępieniem papieża. Królewiec dla Polski przepadł i noga polskiego żołnierza nigdy tam już więcej nie powstała. W r. 1520, podczas wojny z Wielkim Mistrzem Albrechtem, zbliżyli się wprawdzie Polacy na milę od Królewca, zajmując wieś kościelną Haffstrom, jednak znowu na tem wszystko się skończyło. Interwencja duchowna i inne względy polityki państwowej i teraz wstrzymały polski oręż od ostatecznej rozprawy z gniazdem krzyżackim, którego ogromne znaczenie odczuwano należycie zarówno w otoczeniu króla, jak i Wielkiego Mistrza, bo słowem „Königsberg“ często określano nawet cały lenny kraj Zakonny. Gdy w r. 1525 Albrecht podczas uroczystości składania hołdu królowi Zygmuntowi I, „jako prawdziwemu i najwyższemu panu i dziedzicowi krajów pruskich“, przez usta siedmiu przed majestatem królewskim klęczących „oratores“ prosił o lenno świeckie, ujął to w formę, aby go podniesiono do godności księcia królewieckiego („ihn machen zu einem Fürsten zu Königsberg“). Także i kanclerz króla powtórzył w odpowiedzi termin: „książę królewiecki“.

I Królewiec stał się rzeczywiście sercem i duszą sekularyzowanych Prus. Książę Albrecht założył tam w r. 1544 uniwersytet, zatwierdzony w r. 1560 przez króla Zygmunta Augusta, wcale zasobną bibliotekę, rozbudował zamek i rozwinął miasto pod względem handlowym. Również w wewnętrznych stosunkach polskich Królewiec za Albrechta odgrywał rolę ogromnie ważną jako stolica duchowa polskiego ruchu reformacyjnego, tem więcej, że i sam książę po początkowym okresie jak najbardziej wrogiego traktowania Polski zachowywał się w ciągu swego długiego, bo aż 43-letniego panowania, względnie wcale lojalnie wobec królów polskich Zygmunta I i Zygmunta Augusta. Sprawy polskie obchodziły go żywo i nie ulega żadnej wątpliwości, że i w Polsce miał wielu przychylnych, zwłaszcza zaś między polskimi protestantami, którzy wobec bezdzietności króla Zygmunta Augusta a urodzenia się w roku 1553 Albrechtowi syna myśleli nawet o wprowadzeniu dynastji Hohenzollernów na tron polski i z takimi pomysłami występowali publicznie. Rafał Leszczyński w swojej mowie, wypowiedzianej w obliczu całego sejmu, obdarzył Al-

brechta nawet tytułem „książę IMC pruskie, nasz miłościwy pan“, co jednak wywołało oburzenie zarówno Zygmunta Augusta, jak i wielu ówczesnych polityków polskich¹, bo umysły szlachty dla takiej koncepcji zrozumienia mieć nie mogły. Za długo i za obficie przez setki lat lała się krew polska nad Bałtykiem, aby tego, który był spadkobiercą tradycji krzyżackich, chciano widzieć na czele rozmiłowanej w „wolności“ Rzeczypospolitej. Rozumie się, że niemało ważył też взгляд na protestanckie wyznanie księcia.

W Królewcu za Albrechta drukowały się polskie książki, prześladowani w Polsce protestanci znajdowali tam schronienie, a książę pruski tak lubiał otaczać się Polakami, wprowadzając ich na odpowiedzialne urzędy, że niejednokrotnie z tego tytułu spotykał się nawet z sarkaniem niemieckiego mieszczaństwa i szlachty. „Fürst zu Königsberg“ popierał również poczynania kulturalne polskie. Gdy Mączyński wydaje swój słownik łacińsko-polski i drukuje go u typografa królewieckiego Daubmana, Albrecht czuwa nad tem, aby książka, której wagę należycie oceniał, ukazała się w większej ilości egzemplarzy, gdy późniejszy historyk Sarnicki z Lipia studjuje w Królewcu, książę łoży na jego utrzymanie i żywi go u siebie na zamku. Opiekuje się przybyłym z Krakowa drukarzem Maleckim i jego rodziną, a z arystokratycznymi domami polskimi utrzymuje stale jak najlepsze stosunki, zwłaszcza zaś z kasztelanem poznańskim i generałem wielkopolskim, Andrzejem Górką, toż samo z starostą człuchowskim, Januszem Latańskim, i innymi. Aby sparaliżować na terenie Rzeczypospolitej wpływy ruchliwego nuncjusza papieskiego, Lipomana, sprowadza Albrecht do Królewca z Wirtembergii byłego biskupa Capo d'Istrii, P. P. Vergeria, wielkiego przeciwnika Rzymu, którego zapoznaje z wojewodą wileńskim, Mikołajem Radziwiłłem Czarnym, pierwszą po Zygmuncie Auguście osobistością w państwie.

Słowem Królewiec w połowie XVI wieku nie schodził ani na chwilę z uwagi Polski, a Polska Królewca. Stosunki były żywe i ciągle, względnie nawet przyjazne i pełne kurtuazji. Doznaje się niemal wrażenia, że krew jagiellońska, jaka płynęła w Albrechcie — ostatnim Krzyżaku, a pierwszym Pru-

¹ Dr. Wacław Sobieski, *Król czy tyran (Reformacja w Polsce, rocznik IV, 1924, str. 6).*

saku — nie pozwalała na ustalenie się trwale złych wzajemnych relacji, tem bardziej, że niemieckości w Prusiech Wschodnich w tych czasach stosunkowo było mało. Żywiół polski, jużto zdawna osiadły, jużto jako nowa fala kolonizacyjna, podchodził aż pod same mury Królewca, Litwini zajmowali po dawnemu ogromną przestrzeń kraju po obu stronach dolnego Niemna i źródłowych rzek Pregoly, a wreszcie i sama stolica wykazywała ludność tak mieszaną, iż bez przesady można powiedzieć, że zaledwie 50% przypadało w niej na rdzennych Niemców. Bezpowrotnie wymierali tylko starzy Prusacy, którzy przed wiekami podbici, ale doszczętnie nie wytępieni, nie tak dawno jeszcze, bo za czasów bitwy grunwaldzkiej, stanowili blisko $\frac{1}{3}$ ludności Prus Wschodnich. Za Albrechta, co prawda już tylko w luźnych, ale w dość licznych grupach, mieszkali niedaleko Królewca, zajmując część Sambji. Potwierdza to między innemi fakt, że proboszcz Abel Will z pobliskiej wioski Pobethen na wezwanie Albrechta przetłumaczył w latach 1545 i 1561 na język staropruski katechizm luterski. Obok tedy Niemca, Litwina, Polaka, Holendra i Szkota po targach królewieckich kręcił się jeszcze i wieśniak staropruski, przyczyniając się do zwiększenia mieszaniny etnicznej, jaka skupiała się w stolicy nad Pregolą.

Taki charakter międzynarodowy Królewca nie dogadzał atoli tamtejszym Niemcom, a i polityka książąt pruskich wobec Polski, zwłaszcza po pokoju Oliwskim (1660), powoli ulegała coraz to większemu a jednostronnemu zacieśnieniu koncepcji, tak, iż Polacy stopniowo coraz to rzadziej zapędzali się w te strony. Gdy około lat sześćdziesiątych wieku XVII były jeszcze możliwemi w Królewcu rządy Bogusława Radziwiłła jako generalnego gubernatora Prus Wschodnich, gdy wypędzani z Polski arjanie znajdowali tam wówczas łatwe schronienie, jak np. familja Przypkowskich, Samuel, Jan, Maciej i Mikołaj, to w wieku następnym wzajemne stosunki polsko-królewieckie ulegają wyraźnemu pogorszeniu. Zaprzestaje wychodzić polska gazeta *Poczta Królewiecka* (1718—1720), ludność polska coraz to bardziej ubożeje i zanika, a wreszcie ulega systematycznemu prześladowaniu, czego wyrazem są specjalne zarządzenia władz książęcych. Na podstawie instrukcji Wielkiego Elektora z 7 lutego 1684 r. w przedmiocie rozdziału dóbr szlacheckich od nieszlacheckich postradała wielka ilość polskich majątków szlacheckich prawa dóbr ry-

cerskich. W r. 1724 król Fryderyk Wilhelm I zabrania Polakom osiedlania się na pruskiej Litwie, a wnet potem wogóle osiedlania się w Prusiech Wschodnich. Wielokrotnie ze strony pruskich władz sięga się przytem do pospolitego gwałtu, wyrzucając chłopów Polaków z ich zagród i wprowadzając na ich miejsce kolonistów niemieckich. A jak niegodziwem było to postępowanie, ilustruje dosadnie fakt, że Fryderyk II, którego o nadmiar życzliwości dla Polski nikt chyba posądzać nie może, musiał nakazać instancjom rządzącym w Królewcu, aby zasięgały wiadomości o dalszym pobycie chłopów polskich: „zważywszy, że nie jest Naszą wolą, aby dawnych mieszkańców wypędzać miano z kraju”¹.

Ale na tem nie koniec! Do polityki eksterminacyjnej na polu ekonomicznem, która zainicjowana w XVII wieku z różnem nasileniem trwa do dnia dzisiejszego, dodano powoli podobną w dziedzinie kościelnej i szkolnej, tak, iż Prusy Wschodnie, a zwłaszcza już Królewiec (gdzie do dnia dzisiejszego najdawniejszy, zdaje się, kościół miasta na Steindammie nosi ludową nazwę „Polnische Kirche“, a jedna z najstarszych ulic na Löbenichie „Polnische Schulstrasse“), nawet w rzędzie krajów pruskich zajął stanowisko specjalne. Kurs nienawiści do wszystkiego, co nieniemieckie, a specjalnie już polskie, nawet zewnętrznie zaczął manifestować się jaskrawo w nastrojach ludności, zarówno gminu, jak i inteligencji. Po wojnie światowej tendencje antypolskie jeszcze wzrosły. Gdy temu lat 100, a nawet jeszcze 50, student polski mógł śmiało zapisać się na uniwersytet królewiecki i, niezaczepiany przez nikogo, posługiwać się publicznie swoim rodzimym językiem, tak jak dziś np. Niemiec w Polsce, to obecnie jest to wręcz nie do pomyślenia. Studentom Polakom, pominąwszy zgermanizowaną młodzież mazurską, w mury powojennej Albertiny wstęp jest bezwzględnie zamknięty, chyba że któryś przemyci się pod firmą Litwina. Poza tem dziś tak sprawy stoją, że trzeba nie byle jakiej śmiałości, aby wogóle w Królewcu nie już polskim, ale jakimkolwiek innym językiem obcym posługiwać się swobodnie w rozmowie na ulicy, kawiarni lub restauracji. Wszak niespełna rok temu obiegła całą prasę światową wiadomość, że tłum królewiecki rzucił się na konsula rosyjskiego,

¹ Dr. Adolf Szymański, *Mazurzy Prus Wschodnich przed zagładą* (Poznań, nakładem Związku Obrony Kresów Zachodnich, 1922.

słyszając go rozmawiającego z swym towarzyszem, i silnie porturbował. To był konsul, a zatem sprawa stała się głośną, ale ileż takich afer likwiduje się w sposób cichy. Wie o tem tylko pruska policja, z zasady nie interwenjująca w podobnych sprawach, i ten, który został pobity lub zelżony.

Bo wschodnie prusactwo to nie Europa, zaś stołeczny Królewiec, choć w nim wśród paru tysięcy domów sterczy także wcale stary uniwersytet i kilka muzeów, to jeszcze nie Bruksela, Stockholm, Kraków, a nawet nie to, co Lwów lub Ryga. To coś zupełnie swojego, ale i obcego Zachodowi, jak Konstantynopol, Moskwa lub Orenburg. I bystrego obserwatora pozory mylić nie mogą: ani dość dobre królewieckie bruki, ani niebrzydkie ogrody, ani ujęta w murowane brzegi, głęboka do 13 m. Pregola, tworząca port wewnętrzny miasta. Stanowi to wszystko tylko dowód organizacyjności miejscowych ludzi i ich uzdolnień gospodarczych, nigdy jednak kultury w pojęciu europejskiem. Zresztą motywem owych przedsięwzięć poza prawdziwą potrzebą, której korzenie tkwią w pospolitej chęci zysku, oraz poza popędem do naśladowania, tak właściwym Niemcom, jest aż nazbyt często wschodnia chęć błyszczenia i imponowania, choć przerobiona tu na inny nieco, lokalny fason. Ów Wschód, gdzie palmy rosną, pragnie olśnić przepychem bogactw i kolorów, orjentalizm zaś wschodnio-pruski, skryształizowany najsilniej w stołecznym Królewcu, chce imponować otoczeniu siłą materialną i rytmem pracy. Wiele mówi się tu także i o sile moralnej, lecz nie ona, ale siła materialna wybija się na wierzch jako główny wykładnik życia. Moralna łatwo i powszechnie przyjmuje formy moralnej przemocy, jeszcze straszniejszej od fizycznej, bo tępej, zawziętej i owianej specjalnie pruskim szaleńcem ujednastajniania. Kult siły tkwi tak głęboko w świadomości i podświadomości każdego Prusaka, iż prusactwo po złamaniu w ostatniej wojnie światowej walczącej pod przewodem pruskim niemieczyzny zostało dziś naprawdę bez programu działania, tworzenia i myślenia. Czuje się zachwianem, nieszczęśliwem i odwiedzionem od swej misji dziejowej. Żali się przed sobą i przed światem, że mu źle.

Królewiec, z wyjątkiem krótkiego zresztą okresu walk o wyzwolenie się Niemiec za czasów Napoleona, był zawsze centrem tej mentalności, i dlatego też nad Pregolą, w bastjonie walczącej niemieczyzny przekreślenie jej lub bodaj poderwa-

nie w związku z rezultatami wojny światowej odczuto najmocniej i najboleśniej. Prusak, a mówimy tu bez wszelkiej przesady, niemożność bezkarnego znęcania się nad nieprusakiem, eksploatowania go i pogardzania nim uważa wręcz za krzywdę, której gotów jest jak najzawzięciej dochodzić. I generacja, trzymająca dziś ster spraw publicznych w swem ręku, innemi kategorjami myśleć już nie potrafi. Gorsza, że wątpić należy, czy cośkolwiek lepszą i więcej zdolną do kompromisów będzie następna; prusactwo jest bowiem wytworem długiego i bardzo osobliwego procesu historycznego, który ciągle jeszcze działa. Swojego czasu nie przerwała go w najskromniejszej choćby tylko mierze, nawet wielka twórczość szlachetnego idealisty, filozofa Kanta, który półtora wieku temu żył i działał w Królewcu, rozwodząc się tam, jakby na ironję, nad tkwiącymi w człowieku przyrodzonymi prawami moralnymi. Nadaremnie! Kanta, za jego poglądy na końcu życia fatalnie prześladowanego przez władze pruskie, przed stu kilkudziesięciu laty pochowano wspaniale w tumie królewieckim, ponurej, gotyckiej, podobnej do śpichlerza budowie z XIV wieku, a myśl pruska poszła swoją drogą. Z całej nauki mędrca dla praktycznego życia wzięto tylko kantowski kult wolnej woli z właściwą prusactwu nauką o obowiązku: „możesz, bo powinieś!” Dziś jednak i ten imperatyw mocno się zachwiał. W roku 1921, pewnego dnia letniego, przed konsulem polskim w Królewcu, przy Neue Dammstrasse, a opodal gmachu giełdy i bardzo ruchliwego Köttelbrücke, można było oglądać wśród zbiegowiska gawiedzi leżącego na ziemi w pełnym mundurze i przy szabli, spitego do zupełnej utraty przytomności, policjanta pruskiego, który tak pojął przyjęty na siebie obowiązek czuwania na posterunku nad bezpieczeństwem współobywateli.

Stolica Prus Wschodnich ma nadzwyczaj pomyślne położenie geograficzne. I klimat lepszy, niż w reszcie kraju i bliskość morza i żeglowną głęboką rzekę, którą można było łatwo kanałem połączyć z ważną strugą Niemna, wreszcie takie położenie obronne, iż nieprzyjacieli, wkraczający do Prus Wschodnich, w marszu na stolicę, musi po drodze pokonać cały szereg bardzo poważnych przeszkód. Od południa tworzą je przeliczne jeziora i bagna mazurskie, oraz ogromne puszcze leśne, od wschodu szereg rzek pobocznych Pregoły, wreszcie od zachodu dolna Wisła. Cała dogodność położenia Prus



Fot. Dr Alfred Dąbrowski

Królewiec. — Widok na wieżę zamku od strony
starego uniwersytetu.



Fot. Dr Alfred Dąbrowski

Królewiec. — Jedna z ulic nadrzecznych.

Wschodnich koncentruje się w stołecznym Królewcu. Bo i to zauważyć należy, że usadowił się on między dwoma hafami (zalewami), Fryskim i Kurońskim, i tam, gdzie szeroko zabagniona Pregola, najsilniej się zwężając, pozwalała, zwłaszcza w dawnych czasach, na łatwą przeprawę przy ruchu lądowym, idącym w kierunku południkowym. To idealne miejsce do rozpinania mostów i dzisiaj jeszcze, w wieku kolei, ma swoje znaczenie.

Miasto o podobnem położeniu powinno było oddawna zająć szczególnie ważne miejsce nad Bałtykiem, nawet przed Rygą i Sztokholmem, tem bardziej, iż Prusacy wszystko zrobili, aby dogodzić Królewcowi, poświęcając mu nawet interesy Gdańska, Kłajpedy i Elbląga. Pominąwszy liczne koleje, zbudowali kanał morski długości 33 względnie 46 km., który biegnie równolegle do północnego brzegu Zalewu Fryskiego od Piławy do ujścia Pregoly i nawet zanurzającym się głębiej okrętom pozwala z pełnym ładunkiem dotrzeć do samego miasta. Prócz tego ośm mostów z hydraulicznemi dźwigniami i obracalny most kolejowy, zapewniają do tego stopnia wszelkim statkom swobodny przejazd, iż, rzecz można, uwijają się one między ulicami, zbiegającemi się do wieloramiennej Pregoly. Imponują też i nadbrzežia. Dziś, po rozszerzeniu portu i wykopaniu nowych basenów, mają one kilka kilometrów długości.

To wszystko przecież nie potrafiło Królewcowi dodać życia. Miasto choć zwiększa swą ludność, choć nawet dość buduje, rzecz prosta, z pomocą państwa, nie rozwija się należyście i naogół ubożeje. Przed wojną żyło ono głównie z handlu zbożem i drzewem rosyjskiem. Obecnie te czasy należą już jednak do przeszłości, której nic i nikt nie potrafi wskrzesić, nawet urządzane perjodycznie, a z wielkiem namaszczeniem „królewieckie targi wschodnie“, wyposażone w jak najdogodniejsze pomieszczenie i jak najusilniej reklamowane. Zapewne, że coś nie coś sprzedaje się przy tych okazjach, ale wielkie śpichrze zbożowe stoją prawie puste, młyny przerabiają skromną część przemiału przedwojennego, a z importem drzewa jest tak kuso, iż zaledwie go starczy na potrzeby królewieckich fabryk celulozy. Albowiem ani w interesie Polski, mającej swój Gdańsk i Gdynię, ani też Litwy, zmuszonej popierać Kłajpedę, nie leży pracowanie dla rozrostu Królewca i jego mieszczaństwa, które w dodatku, dysząc bezgraniczną niena-

wiścią do wszystkiego, co obce i nie pruskie, wprost nie pozwala na to, aby Królewiec przyjął w siebie pewien procent cudzoziemców, bez których o jakimkolwiek handlu na większą skalę nie może być mowy. Prusacy chcieliby handlować i bogacić się, ale równocześnie nie opuścić ani na włos z swoich pretensyj do poniewierania innymi, a przedewszystkiem pragnęliby cały zysk niepodzielnie zagarniać tylko do swoich kieszeni. Nie rozumieją innej formy handlu, jak tylko jednostronną eksploatację. Że zaś im się ona teraz nie udaje, bo eksploatować nie mają tak dalece kogo, za swój los zmieniony winią przedewszystkiem Polskę, i to nie tyle z racji jej polityki, która wobec Prus Wschodnich, niestety, nie jest ani dość konsekwentną, ani dość silną, ile wprost z samego tytułu jej istnienia. Widzą, że Polska zagroziła im drogę na wschód, a przedewszystkiem do bogatej Ukrainy, skąd przed wojną szły ku Królewcowi masy zbóż i treściwych pasz. Dziś tego wszystkiego nie ma, a kolej żelazna Brześć Litewski—Białystok—Grajewo—Prostki—Królewiec, będąca niegdyś złotodajną żyłą, obecnie posiada całkiem drugorzędne znaczenie.

Wielkie też rzeczy sniły się niegdyś, a zwłaszcza za czasów wojny światowej kupcom królewieckim, chcącym ową eksploatację wschodu Europy tak ugruntować i wzmocnić, aby ich port nad Pregolą raz na zawsze wyrósł do znaczenia głównego pośrednika między Ukrainą a państwami zachodnimi i północnymi. W myśl podobnych koncepcyj traktat w Brześciu Litewskim odpychał wschodnią granicę ewentualnej Polski jak najdalej na zachód poza Białystok i Brześć, a podprowadzał jak najdalej na północ Ukrainę oraz nadawał potężne rozmiary południowej Litwie. Specjalne jednak widowisko „targu o skórę niedźwiedzia, który chodzi jeszcze po lesie“, przedstawiał okres najbliższy po zawarciu pokoju brzeskiego, gdy Gdańsk i Królewiec prześcigały się w składaniu rządowi niemieckiemu projektów nowych dróg wodnych, prowadzących przez Polskę na Ukrainę.

Wszystkie te projekty przekreśliła doszczętnie klęska Niemców w wojnie światowej, specjalnie dla Królewca najzupełniej niespodziewana. Miasto, w którym wszyscy ogarnięci są jakąś mistyczną wiarą w wielkie posłannictwo niemieczyny na wschodzie, znalazło się nagle poza nawiasem piastowanych przez tyle lat marzeń o wielkich możliwościach rozwoju. „Ostpreus-

sens deutsche Sendung“ rozwiał się i zostały tylko rozmyślania nad tem, co było, co być mogło, no i co być może.

Punktem centralnym stolicy Prus Wschodnich jest stare zamczysko, które w różnych czasach przerabiane i dostawiane, dzisiaj na zewnątrz pod względem estetycznym przedstawia się dość nieinteresująco. Kilka starych baszt, a między niemi szereg wcale pospolitych, przeważnie ponurych budowli, które obejmują spory dziedziniec zamkowy. To wszystko! Nad zamkiem strzela w górę na wysokość 96 m. nowa wieża zamkowa w stylu nadwiślańskiego gotyku, wzniesiona w latach 1864 do 1866. Z całością budowy, raczej renesansową, niż gotycką, nie jest ona jednak zgoła zharmonizowaną i nie świadczy wcale o dobrym guście tych, którzy ją tu wzniesli. Lepiej już bez porównania, gdy idzie o nadbudowy w zamku królewieckim, spisali się Rosjanie. Na dwupiętrowem południowo-wschodniem skrzydle zamku, wystawionem przez Fryderyka I-go w latach 1705 do 1712, wzniesli oni, podczas okupacji Królewca za czasów wojny siedmioletniej, trzecie i czwarte piętro, stwarzając może najpiękniejszy, a w każdym razie najbardziej reprezentacyjny fragment budowli¹.

Praktyczni Niemcy pomieścili w zamku niektóre urzędy, no i rozumie się szynk winny „Blutgericht“. W skrzydle zachodniem znajduje się ogromna sala Moskiewska, mierząca 83 m. długości i 18 szerokości, a pod nią zupełnie nieciekawą, bo wyglądającą jak duża sala klubowa, kościół zamkowy, gdzie w r. 1701 Fryderyk I włożył sobie koronę królewską na głowę. Skromnie przedstawiają się również i pokoje królewskie, choć może lepiej niż reszta. Pełno w nich wspomnień po otaczanej głębokim sentymentem prusactwa królowej Luizie, współczesnej Napoleonowi, który w zamku w r. 1812 przez jakiś czas przemieszkiwał.

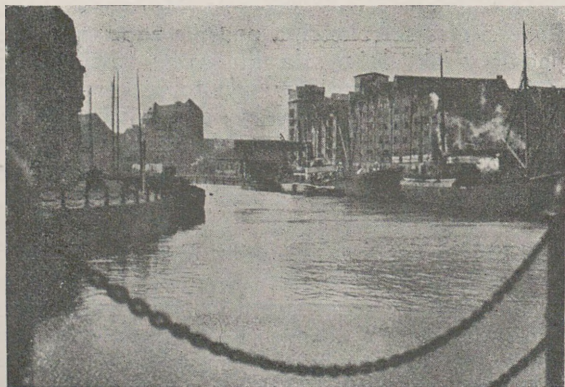
Podzamcze od strony południowej, niegdyś malowniczy zakątek miasta, przerobili Niemcy na nudną nowożytną ulicę, Kaiser Wilhelmsplatz, z wspartym o narożną basztę zamku ogromnym posągiem Wilhelma I w stroju koronacyjnym i w koronie, a z potężnym mieczem w dłoni, którym Jego Cesarska Mość niesamowicie fechtuje. Na owe gesty cesarza, jakby z pobłażaniem, patrzy znowu, zwrócony w jego stronę,

¹ I nie w tem jednym tylko miejscu ówcześni okupanci rosyjscy zostawili dodatni ślad swojej bytności w Prusiech Wschodnich. W Tylży np. wybudowali interesujący pod względem architektonicznym t. zw. litewski



Fot. Dr Alfred Dąbrowski

Królewiec. — Stare śpichlerze (Lastadie).



Fot. Dr Alfred Dąbrowski

Królewiec. — Fragment portu na Pregole.

a zajmujący środek placu, spiżowy Bismarck w uniformie kirasjera i w pikielhaubie. Ze stanowiska sztuki nie można sobie wyobrazić coś więcej nudnego, więcej sztywnego i więcej akademickiego nad te dwa pomniki. Owiewa je tylko bezden kasarniano-junkierskiej buty. Dla tego, ktoby miał jakiegokolwiek w tym względzie wątpliwości, znajduje ona poza tem swój wyraz i w umieszczonym u stóp Bismarcka napisie: „Wir Deutsche fürchten Gott, sonst nichts auf der Welt“.

Tem smutniejsze można zaś snuć refleksje na temat rozwoju nowopruskich pojęć o sztuce, a specjalnie o rzeźbie, że w tej dziedzinie nie brak tam niektórych rzeczy starszych a wartościowych. Za dzieło udane trzeba np. uważać pomnik pierwszego króla pruskiego, Fryderyka I, który przed stu kilkudziesięciu laty wyszedł z mistrzowskiej dłoni Andrzeja Schlütersa, oraz statwę Kanta, dłuta Raucha. Dobrych tych rzeźb spiżowych, może dlatego, że są stosunkowo małe i niepozorne, Prusacy jakby się jednak wstydzi. Pomnikowi Fryderyka I kazali stanąć wprawdzie w pobliżu zamku, ale na ustroniu pod murem kasarni, a Kanta schowano w krzaki Paradeplatzu. Środek tego placu, którego tło stanowi niebrzydki gmach uniwersytetu, zajmuje natomiast 11 m. wysoki pomnik Fryderyka Wilhelma III na koniu, w stroju koronacyjnym i z wieńcem laurowym na głowie, rzecz w całości bardzo przeciętna i, jako dekoracja świątyni nauki, najzupełniej niewłaściwa.

Ciekawą część Królewca przedstawia t. zw. Lastadie czyli kompleks starych malowniczych śpichrzy nad Pregolą. Niektóre z nich pamiętają jeszcze wiek XVII i służą do dnia dzisiejszego w niezmienionym stanie. Interesujące są także zachowane dotąd gdzieś tam stare ulice z wąskimi, wysokimi domami, jak Magisterstrasse, okolice placu Gesekus, malownicze otoczenie starego uniwersytetu, dziś biblioteki miejskiej i t. d. Wszystko to, porównywane z Gdańskiem, odrazu jednak pozwala na zrozumenie, jak o wiele skromniejszą w przeszłości była rola stolicy książąt pruskich nad Pregolą i jak znacznie uboższem jej mieszczaństwo. Niema tu i śladu tego rozmachu i tego smaku artystycznego, który w Gdańsku bije z każdego kąta.

kościół, w Lochstädt kaplicę, w Piławie położyli podstawy pod urządzenie tam portu, wznosząc tamę długości 340 m., która dzisiaj jeszcze nosi nazwę „Russischer Damm“ itp.

Ubogo również przedstawiają się tutejsze kościoły. O zamkowym i o katedrze w dzielnicy Kneiphofie wspomnieliśmy już wyżej. Teraz dodamy, że zajmuje ona miejsce wyjątkowe wśród królewieckich domów Bożych i jest czemś w rodzaju Westminsteru wschodnio-pruskiego. Gdy w Malborgu prusactwo po r. 1772, niszcząc własną ręką w barbarzyński sposób tamtejszy zamek, pogruchotało także tablice pamiątkowe i grobowce Wielkich Mistrzów, to pogrzebani w Królewcu leżą w spokoju, a obok nich także książęta pruscy z ich rodzinami, dwaj książęta Holsztyńscy, znakomici ministrowie i reformatorowie, córka Melanchtona i inni. Wartościowe są również niektóre pomniki względnie tablice pamiątkowe wmurowane w ściany katedry, choć rozumie się, że mamy tu przeważnie do czynienia nie z dziełami rąk pruskich, lub niemieckich, lecz mistrzów z Antwerpji i Amsterdamu. Inne miejscowe kościoły takimi rzeczami poszczycić się nie mogą, chyba tylko wyjątkowo. Nudne budowle, których przeciętność już z zewnątrz rzuca się w oczy w sposób tak obcesowy, że mało kogo zachęcają nawet do zwiedzania.

Królewiec jest miastem bez tradycji. Niema tu ani dorocznych pochodów publicznych i procesyj miast włoskich lub francuskich, ani czegoś w rodzaju krakowskiego „konika zwierzynieckiego“, „rękawki“ lub bodaj szopki. Po części pochodzi to stąd, że między pogańską tradycją staropruską, a późniejszymi czasami niemieckimi rozciąga się morze przelanej krwi i bezmiar popełnionych zbrodni, przyczem przeszłość zginęła bez reszty, nie doczekawszy się u zdobywców niczego więcej, jak tylko pogardy, a powtóre Niemcy wschodnio-pruscy to nie jakiś jednolity żywioł kolonizatorski, ale zlepek najrozmaitszych grup etnicznych. Już za czasów Zakonu Niemieckiego osiadali tu na wschodnich rubieżach Bałtyku Frankowie, Turyngowie, Sasi, zgermanizowani Ślązacy, Szwabi i inni, potem zjawili się jeszcze Szwajcarzy i Niemcy austriaccy (z Salzburga). Wszyscy ci przybysze przyniesione z sobą elementa tradycji stopili bezpowrotnie w wschodnio-pruskim prowincjonalizmie, ten zaś, oderwany od pnia niemieczyny, nic własnego na polu kultury ludowej, zwyczajów i obrzędów stworzyć nie mógł, tem bardziej, że zdobywcy, eksploatrzy i spekulanci tradycyji wogóle nie lubią. Co najwyżej tylko tam, gdzie w pewnej okolicy osiadła większa masa ludzi jednego plemienia, przetrwały narzecza językowe.

I to położenie, ten proces zanikania własnych odwiecznych wspomnień przeszłości, doskonale wyzyskano ze strony czynników rządzących, bo w braku rodzimej tradycji podsunęto ludności jej surogat pod formą specjalnego i powracającego w najrozmaitszych formach mitu o władzy i władcy. Złączona z tem adoracja pierwiastka władczego doprowadzona została niemal do wyżyn kultu religijnego, i taki Fryderyk II lub królowa Luiza, gdy idzie o siłę emocjonalną tych imion, nie na żarty na gruncie wschodnio-pruskim mogą dziś jeszcze być przyrównywani do świętych kościoła katolickiego. Istnieje Luisenbrücke, Luiseneiche, Luisenhaus, Luisenkirche, nawet Luisenpfahl przy dawnej drodze pocztowej, prowadzącej po mierzei Kurońskiej. Jest też i masa mniejszych bożków, jak Schenkendorf, Teodor v. Schön, Scharnhorst i inni. Każdy z nich, mówiąc słowami Schenkendorfa: „will predigen und sprechen vom Kaiser und vom Reich“.

W Królewcu stał zawsze wielki ołtarz tego osobliwego, jedyne go w swoim rodzaju nabożeństwa i tych jedynych w swym smaku tęsknot do mocnego harapa i kirasjerskich butów. Ugruntowany ponad wszelką wątpliwość, nie został skutecznie i trwale zachwiany ani przez nieszczęśliwą wojnę, ani nawet przez rewolucję niemiecką. Co najwyżej usunięto tylko nie które aparaty kultu. Aż dziw jednak, jak niewiele!

ELBLĄG ¹.

(PRZESZŁOŚĆ I TERAŹNIEJSZOŚĆ).

W kronice Caspra Schütza pod r. 1237 znajdujemy następującą notatkę: „Markgraf miśnieński Henryk polecił na jeziorze Družno zbudować dwa okręty. Z ich pomocą kraj nad tem jeziorem położony wszystek zdobył, a to, co, się dobrowolnie nie poddało, spustoszył, spalił i zniszczył do podstaw. Prusaków, którzy wiarę chrześcijańską przyjęli, uczynił poddanymi Zakonu, a innych, którzy nawrócić się nie chcieli, polecił zgładzić. Swoimi też ludźmi zajął znaczną część tych stron, aby innych tem lepiej trzymać w posłuszeństwie. Potem wrócił do swego kraju. Z innym znowu oddziałem wyruszył Landmistrz na mieszkańców Pogezanji, których w ciągu dwóch lat bez wielkiego przelewu krwi skłonił do posłuszeństwa i przyjęcia chrześcijaństwa, aby zaś mieć ich silniej w rękę, zbudował zamek i twierdzę Elbląg. Gdy tam osiadło kilku mieszczan z Lubeki i założyło osadę, następnie zaczęto budować także miasto Elbląg i wprowadzono prawo lubeckie“.

Już ta notatka wskazuje, że kraj nad jeziorem Družno, do którego około 1237 r. wdarli się Krzyżacy, był podówczas zamieszkały i to dość gęsto. I rzeczywiście na całym obszarze dzisiejszych Prus Wschodnich i skrawku t. zw. Zachodnich, na wschód od Wisły, niema chyba okolicy, gdzieby skupiło się tyle dowodów prastarego osadnictwa, jak właśnie w pobliżu Elbląga. Niedaleko zaraz nad morzem pod Tolkemit, u podnóża piętrzących się tam wzgórz morenowych, natknięto na ślady mieszkańców z okresu kamiennego, którzy zostawili tu stosy odpadków kuchennych (Kjökkenmödingi). Na groby z młodszej epoki bronzowej, a mianowicie na kurhan, natrafiono w Rehberge, na kamienne, skrzynkowe, na Neustädterfeld tuż pod Elblągiem, wreszcie na innego typu zarówno ciałopalne jak i grzebalne w całym szeregu miejscowości u połu-

¹ Przedruk z „Strażnicy Zachodniej“, Poznań 1927.

dniowej krawędzi wzniesień elblądzkich. Pochodzą one z czterech pierwszych wieków po Chryst. Z czasów przed przybyciem Krzyżaków, najniewątpliwiej już staropruskich, datują się grodiszcza przy Tolkemit, Lenzen, w Dörbecker Schweiz, w Rehberge, przy Roland, Haselau, Karschau, Wöcklitz, Meislaiten. Z tego też okresu pochodzą najniewątpliwiej: wielka drzewem wymoszczona droga, odkryta w torfowisku moczarskiej doliny rzeki Sorge, na południe od Elbląga, dwa większe statki znalezione pod Frauenburgiem, łódź Wikingów wykopana pod Baumgarth etc. Pamiątką wypraw skandynawskich w ten strony jest zresztą sama nazwa Elbląga, która przetrwała do dnia dzisiejszego i wyparła nawet staropruską „Truso“. Ogromnie również żywe stosunki łączyły swego czasu okolice jeziora Družno (Drausen) z państwem rzymskim, czego dowodem znowu przeliczne wykopaliska monet i innych przedmiotów, nagromadzone w elblądzkim miejskim muzeum.

Niemcy po założeniu w Elblągu zamku, uczynili z niego jedną z najważniejszych podstaw w swych dalszych wyprawach przeciwko Prusakom i wśród grodów Zakonu naznaczali mu zawsze rolę bardzo przodującą. Aż do r. 1309, to jest do chwili, gdy Wielki Mistrz Siegfried v. Feuchtwangen przenosił swą rezydencję z Wenecji do Malborga, był Elbląg siedzibą pruskiego Landmistrza, a potem, gdy się stosunki zmieniły, jednego z najwyższych dygnitarzy Zakonu, Wielkiego Szpitalnika (Oberst-Spittler). W jego ręku spoczywały także rządy elblądzką komturją, bardzo sporym kawałem ziemi, bo obejmującym aż 65 mil kwadratowych, a w kierunku południowo-wschodnim sięgającym aż po Ortelsburg (Szczytno). W latach 1441—1467 liczył konwent elblądzki 35 rycerzy zakonnych i 3 duchownych.

Oceniając znaczenie Elbląga, już w r. 1246 nadali mu na własność Krzyżacy $3\frac{1}{2}$ mili kwadratowej i zapewnili możliwość rządzenia się prawem lubeckiem. Pierwotnie odnosiło się to wszystko tylko do t. zw. Starego Miasta (Altstadt). Gdy powstało Nowe Miasto (Neustadt), i ono w r. 1347 otrzymało to samo stanowisko. Ustrój rządów miejskich był wybitnie arystokratycznym. Rada miejska złożona z 24 dożywotnich członków, przynależących do rodzin patrycjuszowskich, nie była wybierana, lecz się sama uzupełniała przez kooptację, a ogół mieszkańców powoływano tylko do wysłuchania poleceń i za-

rzążeń. Dopiero rządy polskie, które Elblągowi przyniosł drugi pokój Toruński z r. 1466, powoli zmieniły tę sytuację. W r. 1526 Królewska Komisja stworzyła coś w rodzaju reprezentacji gminnej. Wreszcie nie długo przed zaborem miasta przez Prusaków, wprowadzono w mieście formę rządów wyraźnie demokratycznych.

Mieszczaństwo elblądzkie zobowiązane było wobec Zakonu do służby wojennej i ruszało w pole pod przewodnictwem radnych przeważnie konno, ale i pieszo, nierzadko także w charakterze załogi okrętowej. Dostarczonych zbrojnych dzielono na oddziały, zwane „mayen“, liczące od 15 do 100 ludzi. Rozróżniano krótkie potrzeby wojenne na ogłoszenie t. zw. „Geschrei“, gdy chodziło o odparcie bezpośrednio grożącego niebezpieczeństwa, t. zw. „Landwehren“, mogące zastrzymać w polu kontyngenty mieszczańskie do 20 dni, wreszcie t. zw. „Reisen“, przeciągające się do 2 miesięcy w wypadkach n. p. wyprawy na Litwę, Polskę i t. p. Wyjątkowo tylko przeciągały się takie wyprawy na okresy dłuższe, jak n. p. wyprawa na Gotlandję trwała aż 133 dni. Elblążanie wobec Zakonu spełniali swą powinność wojenną ściśle i sumiennie. W bitwie pod Grunwaldem w r. 1410 padło ich 550. Gdy nastały rządy polskie, takie same uczucia lojalności ożywiały ich wobec nowej ojczyzny. Nie pozwolili ubiec miasta wojskom księcia Albrechta w r. 1521, a w r. 1577 oparli się silnym oddziałom zbuntowanego Gdańska, który tocząc wojnę z Polską, pragnął zdobyć wierne jej miasto. Ta skłonność Elbląga do Polski miała zresztą swe głębokie powody w odnośzeniu się państwa polskiego do miasta i jego interesów. Już w czasie czternastoletniej wojny z Zakonem otrzymał Elbląg (Altstadt) w r. 1457 przywilej zwany „głównym“, mocą którego, obok potwierdzenia i rozszerzenia praw i swobód, zwiększony został obszar przynależny do miasta o 5,10 mili kwadratowej. Razem posiadało ono 8,6 mili czyli przestrzeń obejmującą prawie cały dzisiejszy powiat elblądzki. Nie tu jednak kres życzliwości Polski, ujawniającej się stale, zwłaszcza w związku z stosunkami polsko-gdańskimi, bo ilekroć zachodziło jakieś ich zaostrenie, korzystającym z sytuacji był zawsze Elbląg. Błędy te Gdańszczan były wogóle powodem najświeższych czasów Elbląga. Bo gdy chciwi Gdańszczanie nie pozwalali na bezpośrednie stosunki handlowe kupców cudzoziemskich z Polską, aby niepodzielnie zarabiać na po-

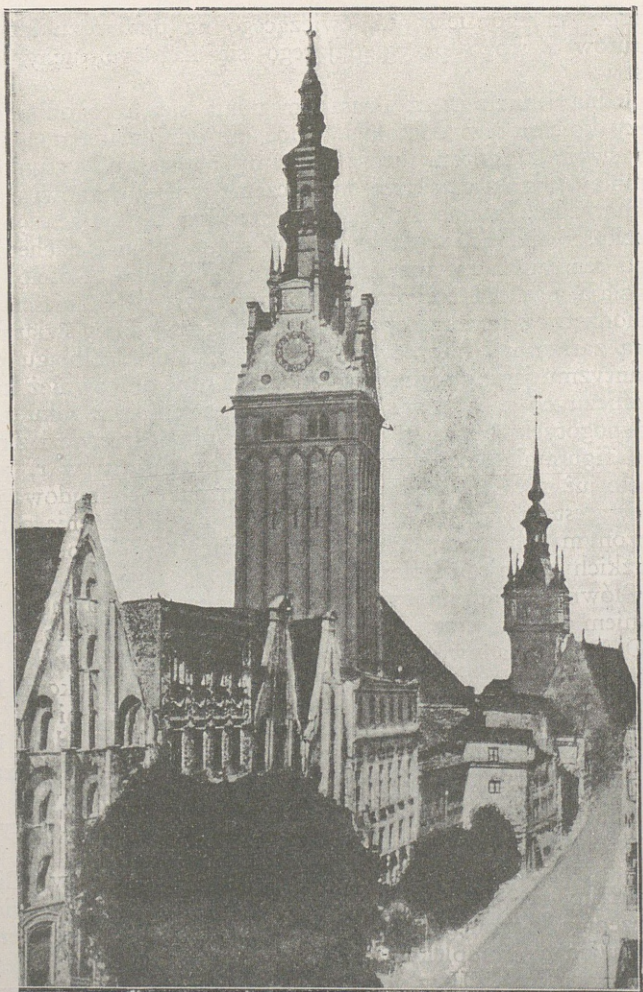
średnictwie, kupcy angielscy za pozwoleniem Polski w r. 1580 osiedli w Elblągu, zorganizowawszy się jako „Eastland Company” i uczynili z miasta jedyną składnicę angielskich towarów na całym obszarze Bałtyku. Przynieśli oni z sobą obcy kapitał i szeroką inicjatywę, która dla miasta miała jak najpomyślniejsze skutki. Wszystkie najlepsze budowle prywatne pochodzą z tego okresu. Są to owe wysokie szczytowe domy Elbląga, które miastu do dnia dzisiejszego dodają tylko do stojności i szlachetnej patyny dawnych wieków. Taki dom przy Spieringstrasse 30, przy którym zachowały się nawet t. zw. „Beischläge” czyli w ulicę wybiegające schody, gmach czteropiętrowy z wspaniale dekorowanym frontem, zakończonym u szczytu rzeźbą przedstawiającą leżącego wielbłąda, jest naprawdę zabytkiem cennym i godnym widzenia. Podobnych, choć może skromniejszych domów, jest więcej. Do nich należy także niezłe zachowany przy Alter Markt 14, gdzie stawali królowie polscy, ilekroć odwiedzali Elbląg, najcenniejszy zaś, zbudowany w roku 1598, przy Heilige Geiststrasse 17 i 18, został przed 30 laty zburzony i dziś zachowała się tylko jego kopja pod postacią nowej kamienicy wzniesionej w tem samem miejscu w r. 1898.

Kres świetności Elbląga położyło zajęcie tego miasta przez Szwedów. Dnia 16 lipca 1626 w mury Elbląga wjechał uroczyście Gustaw Adolf. Miasto otoczył on nowemi obwarowaniami i uczynił z niego podstawę operacyjną w wojnie z Polską. I dwukrotnie jeszcze potem gościli w Elblągu Szwedzi. Byli tu oni w latach 1655—1660 za Karola Gustawa i za Karola XII w okresie Wojny Północnej, wyduszając tym razem z zubożałego miasta pod różną formą olbrzymią na owe czasy sumę 575.000 talarów. Wreszcie niezmiernie dotkliwy cios spadł na Elbląg w r. 1698 wskutek zajęcia terytorjum miejskiego przez elektora brandenburskiego, roszczonego sobie do Polski pretensję z racji niewypłacenia Prusom dłużnych przez Polskę sum. Elbląg nigdy już swej posiadłości nie odzyskał i podupadając coraz bardziej przeszedł wreszcie w r. 1772 przy pierwszym podziale Polski w ręce Prus.

Z dawnych czasów krzyżackich zachowały się tylko niektóre kościoły, bo zamek, który podobno był tu prawie tak wspaniały jak malborski, został doszczętnie zburzony własną ręką Elblążan w r. 1454 w chwili wybuchu 14-letniej wojny z Zakonem za czasów Kazimierza Jagiellończyka. Dziś z całą

ściłością nie można nawet określić miejsca, gdzie on stał. Przez wieki ruiny zamczyska służyły Elblągowi jako kamieniołom i dziś wszędzie nie tylko na Starem Mieście ale i poza jego granicami spotyka się bloki obrobione granitu, piaskowca i wapienia, które niewątpliwie pochodzą z zburzonej budowli. Wiele cennych okruszków imponującego gmachu zawiera także miejscowe muzeum. Z zamku pochodzi również szesnastościenna podstawa granitowa z takimże 3-metrowym słupem, stojąca na podwórze t. z. starego gimnazjum. To wszystko!

Wielki niszczyciel zabytków pruskich Fryderyk II, który tak fatalnie rozgromił także oddany Prusactwu przez Polskę w całości Malborg, nie przepuścił i Elblągowi. Poleciał zburzyć mury obronne miasta, z których zachowała się tylko jedna wieża, zamykająca dziś perspektywę najwspanialszej ulicy miasta „Alter Markt“. Jest to t. z. „Markttor“, datująca się jeszcze z roku 1319. Stare, ciekawe, bardzo obszerne śpichlerze na wyspie Śpichlerzowej (Speicherinsel) położonej na zachód od Starego Miasta i oddzielonej od niego głęboką rzeką Elblągiem, przetrwały w niezmienionej szacie od dawnych czasów, zdaje się tylko dzięki swemu praktycznemu przeznaczeniu, tem bardziej, że bezpośrednio po zajęciu miasta były Fryderykowi II potrzebne dla popierania handlu elblądzkiego, naprzekór Gdańskowi, który wiernie trzymał się Polski. Nie zachowały się także dawne ratusze ani na Nowem Mieście ani na Starem. Wspaniały ratusz staromiejski zgorzał w r. 1777 przy sposobności wielkiego pożaru, który przeniósł się na niego z palącej się wieży kościoła św. Mikołaja. Wtedy w latach od 1779 do 1782 wybudowano inny gmach już poza obrębem Starego Miasta przy dzisiejszym placu Fryderyka Wilhelma. Ale i ten nie dotrwał do naszych czasów. Zburzono go w r. 1891 i w ciągu następnych 3 lat postawiono ohydny a pretensjonalny, w iście pruskim guście skleconą budowlę, jednak „ein turm- und giebelreiches Gebäude“. Działa ona niesamowicie na każdego zwiedzającego miasto, bo rzekomo w stylu renesansu niemieckiego a w gruncie rzeczy zupełnie bezstylowa, niczem nie jest związana ani z wczesnobarokowym charakterem Starego Miasta ani nawet z placem, na którym stoi, przypominającym czasy fryderycjańskie. Odpowiednikiem do tej budowli jest chyba tu stojący pomnik cesarza Wilhelma I. Duży blok spiżowy, opatrzony napisem „Kaiser Wilhelm der Grosse“, 3,6 m. wysoki, stojący na wysokim na 4 m. cokole, przedstawia cesarza



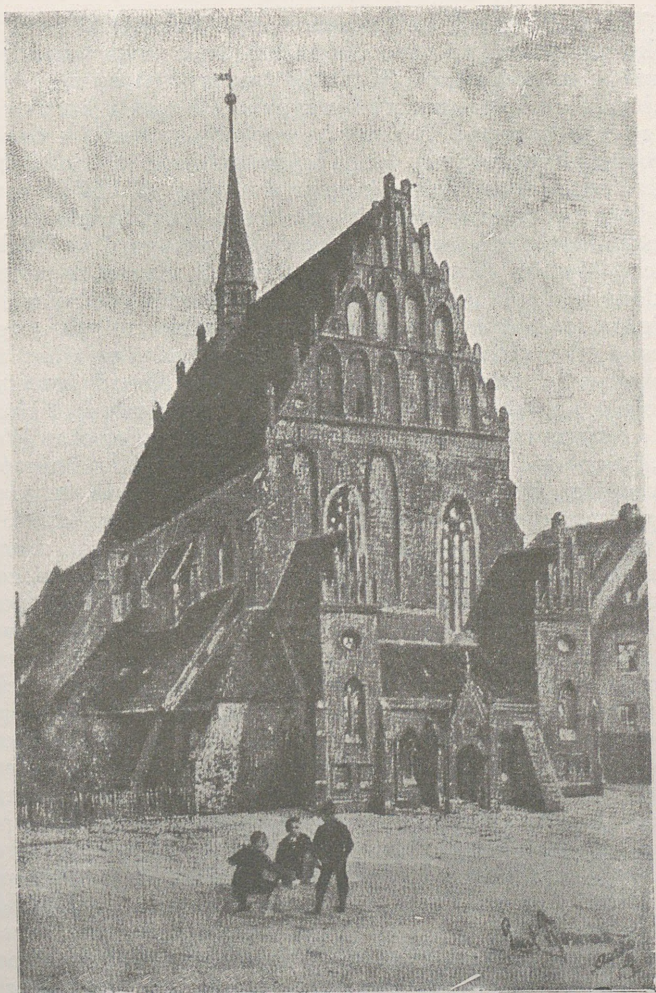
Elbląg. — Kościół św. Mikołaja.

o minie starego sierżanta, ćwiczącego na podwórzu kasarni rekrutów i srogo przyglądającego się każdemu uchybieniu mustry.

Jedna jednak rzecz Prusakom udała się, a to odbudowa wieży kościoła św. Mikołaja. Choć nie odpowiada ona ściśle tym swym kształtom, które widzimy na starych rysunkach, niemniej jednak dzisiejsze zwieńczenie wieży stanowi przepiękną, zdala widną sylwetę, bo szczytami sięgającą 90 m. wysokości. Odbudowa dokonana w stylu jak najszlachetniejszego renesansu jest dziełem baurata Michaelisa. Kościół św. Mikołaja, patrona żeglarzy, najstarszy zdaje się w mieście, bo pochodzący z początków XIII wieku, jest jedyną świątynią, którą zatrzymali katolicy po wprowadzeniu w Elblągu protestantyzmu jako głównego wyznania. Kryje on również kilka prześlicznych zabytków, jak słynną chrzcielnicę z roku 1387 i późnogotycki ołtarz szafkowy z ciętymi w drzewie i złoceniemi figurami. Kościół ten, mimo, że od pożaru w r. 1777 minęło już 150 lat, ciągle jednak jest jeszcze nieodbudowanym i niewyrestauowanym i zaledwie tylko od zniszczenia zabezpieczonym zabytkiem. Widać, że z ofiarnością katolików elblądzkich jest nienajlepiej.

Główna świątynia ewangelicka, znana pod dawnym wezwaniem Najświętszej Panny Marji, była niegdyś kościołem O. O. Dominikanów i początkami sięga także XIII wieku. Jeszcze Herman Balk, pierwszy Landmistrz pruski Zakonu Rycerzy Najświętszej Panny Marji, którego pomnik stoi dziś na placu Fryderyka Wilhelma naprzeciw cesarskiego, oddał Dominikanom kawał ziemi, gdzie wzniesli kościół i klasztor. Reformacja wygnała ich z tej siedziby, ale nie pozbawiła kościoła cenniejszych ozdób. Ocalał główny ołtarz, późnogotycki tryptyk, późnorenesansowa kazalnica i t. d.

Na wzmiankę zasługiwałyby jeszcze kościoły św. Ciała i szpitalny św. Ducha. Ten drugi sięga, jak dwa omówione poprzednio, również XIII wieku i styka się z niezmiernie interesującym kompleksem zabudowań szpitalnych wzniesionych w wieku XVII w miejsce nieporównanie starszych, gdyż początkami swemi pamiętających rok 1242. Dzisiejsze przetrwały w niezminionej zupełnie formie 300 lat i dziś stanowią rzecz godną zwiedzenia jako pomnik architektury drewniano-murowej z rozmaitemi schodkami, dostawkami, poddaszami i t. p.



Elbląg. — Kościół Najśw. Panny Marji.

Tyle o zabytkach i architekturze starego Elbląga, bo o dorobku powstałym na tem polu za czasów pofryderycjańskich niema nawet co i mówić. Wszystko rzeczy w najlepszym razie przeciętne a na ogół ponure i brzydkie. Elbląg ma jednak coś, co go wynosi ponad inne miasta wschodniopruskie, a co jest dorobkiem ostatnich 100 lat! To jego przemysł, zatrudniający kilka tysięcy robotników i ciągle rozwijający się. Tylko przemysłowi zawdzięcza Elbląg to, że licząc dziś przeszło 70.000 mieszkańców co do wielkości jest drugim miastem Prus Wschodnich. Różnych fabryk jest tam sporo. Z branży metalowej zakłady Neufeldta, Tiessena, Wilhelma, Oehmkego et Schmidta, Zillgitta et Lemkego, nadto dwie wielkie fabryki cygar Loesera et Wolffa oraz Gieblera, browary, mleczarnie, fabryka papy, kamienia sztucznego i t. p. Ponad wszystko wybijają się jednak fabryka maszyn i automobili F. Komnicka i jeszcze więcej sławne zakłady Schichau'a (Schichau Werke). Są one w stanie budować okręty największych rozmiarów, torpedowce, bagry, lokomotywy, dostarczać całych urządzeń fabrycznych i t. d. Pracują już lat 90 i można powiedzieć, że przedewszystkiem one nadają miastu ton i koloryt dużego centrum przemysłowego. Wszyscy mniej lub więcej związani są z zakładami Schichau'a. W roku 1912, gdy obchodzono 75-lecie istnienia firmy, rozdała ona dla upamiętnienia chwili na cele dobroczynne 2,730.000 marek, tworząc cały szereg pierwszorzędných zakładów filantropijnych. Dodać należy, że w przemyśle elblądzkim pracuje do 600 robotników pochodzenia polskiego, którymi nikt się atoli nie zajmuje i którzy wskutek tego rozumie się podlegają stale zupełnej germanizacji. Był moment, kiedy zdawało się, że nasze Ministerstwo Spraw Zagranicznych, a specjalnie departament konsularny zajmą się tą kwestją. Powołano nawet w Elblągu do życia placówkę konsularną. Jednak już po kilku czy kilkunastu miesiącach egzystencji ją zwinęto, rzekomo ze względów oszczędnościowych.

Położenie Elbląga między dwoma konkurencyjnemi portami i miastami, Królewcem i Gdańskiem, nie jest przecież łatwe. Tak jak przed wiekami, tak i obecnie istnieje wyraźna i stała tendencja odebrania staremu grodowi hanzeatyckiemu nad Elblągiem dorobku i warunków rozwoju. W tem działaniu na czele kroczył zawsze rząd pruski. W połowie XIX wieku, regulując Wisłę, mimo głośnych protestów odcięto El-

blągowi Nogat, który łączył miasto z basenem wiślanym i Polską, kolej wschodnia Berlin—Tczew—Królewiec, a jeszcze więcej Toruń—Wystruć (Insterburg) odciągnęła od Elbląga ruch i skierowała go do Królewca i Gdańska, wreszcie linja Mława—Malborg, zbudowaną została wyłącznie w interesie Gdańska. Nawet wykopany w latach 1845—1860 kanał Oberlandzki, łączący jezioro Drużno (Drausensee) i zalew Fryski z zachodnią, wyżynną częścią Prus Wschodnich, nie wychodził na pożytek Elbląga, lecz Gdańska, jak się żali starszy burmistrz elbląski Dr. Marten¹. I wtedy właśnie na wyłomie losów miasta stanęła potężna postać Ferdynanda Schichau'a. On uratował Elbląg i zapewnił mu nowy okres rozkwitu. Pomnik tego niepospolitego męża, zdobiący placyk przy Markttor, zresztą niebrydkie dzieło rzeźbiarza Haverkampa, ciągle przypomina Elblążanom, pod jakim znakiem żyją.

Wojna Światowa z swemi skutkami, wbrew temu, co podszepują Elblągowi rządowi podżegacze pruscy, przyniosła miastu tylko korzyści. Przedewszystkiem odcięta kordonem celnym gdańskiego konkurenta i rynkowi handlowemu elblądzkiemu jako bezsporną sferę ciężenia zapewniła całą zachodnią część Prus Wschodnich, która złączona jest z miastem dobrze rozbudowanym systemem kolei lokalnych, a powtóre Elbląg nabrał nowego znaczenia jako port, drugi po Królewcu, dla całej przestrzeni między Niemnem a Nogatem. Niemcy, którzy, najśluszniej zresztą w świecie, kładą zawsze tak wielki nacisk na komunikację, dziś muszą dbać o Elbląg, bo inaczej dla całej „wyspy wschodnio-pruskiej“ jako jedyny wylot na morze zostawałby tylko port królewiecki. Ale poza tem wszystko, co możliwe, czynią i czynniki autonomiczne, aby miastu dać możność wykorzystania tych okazji handlowych, które się nastreczają w związku z zmienioną sytuacją polityczną. Gdy dotąd dla przeładunku z kolei na okręt i odwrotnie Elbląg posiadał wszystkiego tylko 820 m. rampy, to po wojnie miasto kosztem 4 milionów marek przy t. z. Angielskiej Studni i naprzeciwko ujścia kanału Kraffohl, łączącego rzekę Elbląg z skanalizowanym Nogatem, wytworzyło 24 ha nowych placów na składy i uprzystępiło je przez położenie 1970 m. nowych torów kolejowych. Główną myślą tych inwestycji jest

¹ Ostpreussen, seine Entwicklung und seine Zukunft. Berlin-Charlottenburg 1922.

pragnienie skierowania przez Elbląg części eksportu drzewa zarówno z Prus Wschodnich jak i z Polski. Ogromny nacisk kładzie się także na utrzymanie odpowiedniej głębokości farwateru w zalewie Fryskim w kierunku na Piławę (Pillau). Dotąd nie przekracza ona 3,20 m., a w rzece Elblągu wynosi ona 4 m. Chodzi o to, aby farwater Zalewu pogłębiono do 4 m., a rzeki Elbląga do 5.

Już z tego, cośmy dotąd powiedzieli, widać, że tak samo jak w przeszłości, tak i obecnie Elbląg w odróżnieniu od innych przeciętnych miast wschodnio-pruskich ma swój wyraźnie określony indywidualny charakter. Z dawnego ważnego emporium handlowego, dzięki genialnemu Schichau'owi, potrafił w ciężkiej chwili przełomowej przedziwnie się w centrum przemysłowe i uratować swe znaczenie. Nie dziw zatem, że i w mieszkańcach miasta jest wogóle może więcej samodzielności, niż to pospolicie widzimy wśród wschodnich Prusaków, przyzwyczajonych tylko do rozkazów z góry, więcej kultury i subtelności. Brak tu uniwersytetu, muzeów i bibliotek Królewca, ale i tej specjalnej brutalności i rubaszości wschodniopruskiej, która tak razi Europejczyka nad Pregolą. Gdy prostacki mieszkaniec Królewca dla ciasnego i niezbyt wygodnego połączenia dwóch żeglownych ramion Pregoly 10 km. powyżej miasta w zakresie nazw geograficznych nie potrafił nic trafniejszego i subtelniejszego wymyśleć, jak przezwisko „Panieńskiej dziury — Mägdeloch“, która jest tam utartym już, nierażącym nikogo, nawet książkowym terminem geograficznym¹, to w Elblągu takie drastyczne określenie z pretensją do powszechnego użycia byłoby nie do pomyślenia. Istnieje też stary ludowy antagonizm między Elblążaninem a mieszkańcem Królewca, ujawniający się choćby tylko przy sposobności, gdy w lecie cały szereg żaglowców z nad Elbląga i Nogatu zawinie do Królewca z owocem i stanie w centrum miasta powyżej t. z. Zielonego Mostu. Wtedy prawie zawsze przy sposobności zetknięcia się handlowego kupujących i sprzedających powstają ostre spory, tem bardziej, że dolnoniemiecki język, którym posługują się Elblążanie, jest tak specjalną gwarą, iż dla wielu Niemców wręcz niezrozumiałą.

¹ Die Entwicklung der preussischen Wasserstrassen (IX Internationaler Schifffahrts Congress, Düsseldorf-Berlin 1902), str. 158.

W odniesieniu do Polski i polskości Elbląg na ogół ustosunkowuje się nieporównanie mniej jadowicie niż Królewiec lub inne jakiegokolwiek miasto wschodnio-pruskie a nawet spruszczały obecnie Gdańsk.

Należałoby o tem pamiętać! Niedawne otwarcie przez Polskę połączenia kolejowego do Prus Wschodnich na Raczki kieruje transporty drzewne nad Pregolę i bogaci najżarliwszych naszych wrogów. Zwrócenie ich do starego „królewskiego miasta“ Elbląga stworzyłoby sytuację polityczną znacznie wygodniejszą.

MALBORG (MARIENBURG)¹.

(UWAGI).

Na prawym brzegu leniwego Nogatu, kilkanaście metrów nad zwierciadłem jego wód, rozłożył się sławny w dziejach Marienburg, zwany z polską Malborkiem.

Ex luto Marienburg, ex saxo Buda, a ex marmore Medjolan².

Tak! Malborg ex luto, z błota, z gliny!

Wielka ceglana budowla, najeżona dziesiątkami wieżyc, baszt, wykuszów i tem wszystkim, czem gotyk obdarza ludzi i tych, co sztukę tworzą i tych, co sztuki potrzebują. Całość imponująca i rzec można, w swoim rodzaju jedyna. Jednak nawskróś nam obca. I nie nam tylko. Bo jeżeli nieśmiertelny, klasyczny Goethe, choć Niemiec, stanąwszy przed wspaniałym tumem strassburskim, ku zgrozie dzisiejszych Prusaków, nie mógł zataić „lęku przed osobliwie uformowanym, a jak szczotka najeżonym potworem“, to niewątpliwie jeszcze silniej zareagowałby na widok tego, co daje, a raczej, co kiedyś dawał Malborg.

Ogromne gotyckie zamczysko, główna siedziba dawnych Krzyżaków, Ordens Haupthaus, składa się z trzech części, górnej (Hochschloss), średniej (Mittelschloss) i dolnej (Vorbürg). Kto zbliża się od strony Tczewa do Malborka, widzi wszystkie te ogniwa zespołu budowli, jak piętrzą się jedne za drugimi. Najdalej na południe w zabudowania miasta, mającego ciągle jeszcze bardzo starodawny wygląd, wbiega Hochschloss, ku północy wychodzi najbardziej Vorbürg i dotyka niemal trasy kolejowej, którą obecnie przelatuje dziennie 76 pociągów, gdyż Malborg, choć minęły wieki, nie postradał dotąd całkowicie swego dawnego znaczenia.

Założony w okolicy, nazwanej przez starych Prusaków

¹ Przedruk z „Strażnicy Zachodniej“, Poznań 1926.

² Birkenmeyer: Getreuer Antiquarius, Hamburg, 1708.

Alyem¹, w najurodzajniejszej stronie Pomezanji czyli polskiego Powiśla, wrósł potężnie w otoczenie. Kiedy fundowano tu stolicę Wielkich Mistrzów, leżał on poniekąd w środku posiadłości Zakonu, nad żeglownym Nogatem², który w tym czasie z jednej strony znacznie bliżej wlewał swe wody w Zalew Fryski (Vrische Hab), z drugiej zaś umożliwiał doskonałą komunikację na południe Wisłą z Toruniem, Grudziądzem i Chełmnem, na zachód z Gdańskiem, a na wschód z Elblągiem. Także nieduże już dzisiaj jezioro Drusin (Družno, Draussen), w XIII wieku biorąc w siebie część Nogatu, rozlewało się szeroko i połączone dwukrotnie z morzem, dawało dostęp w głąb sporej części Prus Wschodnich³. Rozumie się, że najważniejszą, z właszcza ze względów wojskowych, była komunikacja wodą z Królewcem, Braunsbergiem, Frauenburgiem i innymi zamkami nad Zalewem Fryskim, a nawet Pregołą i Niemnem. Sam zaś dostęp do Malborga po suchym lądzie nie przedstawiał się zgoła łatwo. Od północy i zachodu dzięki kolanu Nogatu był on niezmiernie utrudniony, od północnego wschodu z powodu ogromnych bagnisk wprost nie do pomyślenia, tak że zostawało tylko południe i wschód, skąd do twierdzy można się było dobierać. Nie darmo przeto podziwiano niejednokrotnie tę praktyczną mądrość Zakonu, którą on ujawniał przede wszystkim w doborze obronnych miejsc, oraz tę przezorność, którą manifestował nawet w drobnych na oko szczegółach postępowania, jak również planowość, z jaką tak twardo wrastał w cudze kraje. Bo we wszystko, co czynił, wносił przede wszystkim czynnik przebiegłego rozsądku i obrachowania.

„Bis du klug, so täusche die Herren von Preussen“, mawiano już w wiekach średnich.

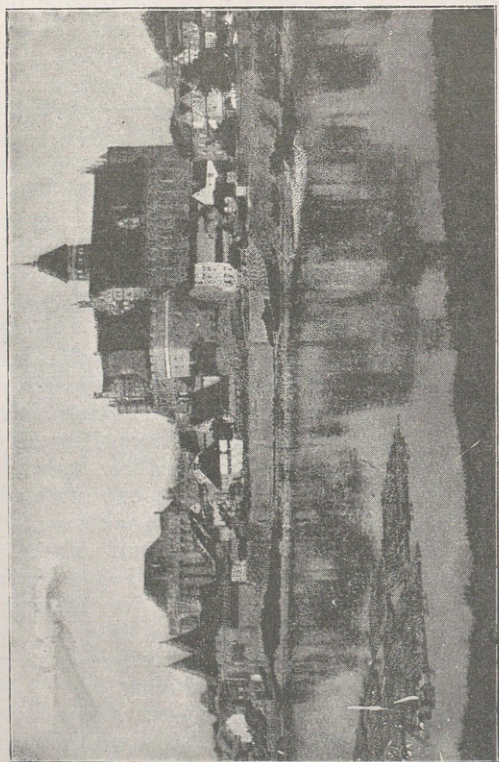
Malborg miał zatem od przyrody wszystkie dane, aby stać się głównym gniazdem zbójeckiego Zakonu.

Budowlę zaczął w r. 1274 Landmistrz Konrad v. Thierberg, a już w r. 1276, a zatem zaledwie po dwóch latach pracy, była ona gotową, bo Krzyżacy czasu tracić nie lubieli. Na potrzebne rzeczy decydowali się łatwo, a to co postanowili, nie-

¹ Dr. Georg Gerullis: Die altpreussischen Ortsnamen, Berlin 1922, str. 8. Nazwą Alyem obejmowali starzy Prusacy także okolice Sztumu i Christburga. Autor mimo to stwierdza w XIII wieku zupełną polskość tych stron.

² W XIII wieku mówiono Nogad'em.

³ Zobacz: H. Bertram, W. La Baume und O. Kloeppel — Das Weichsel-Nogat Delta. Danzig, Danziger Verlags Gesellsch. 1924.



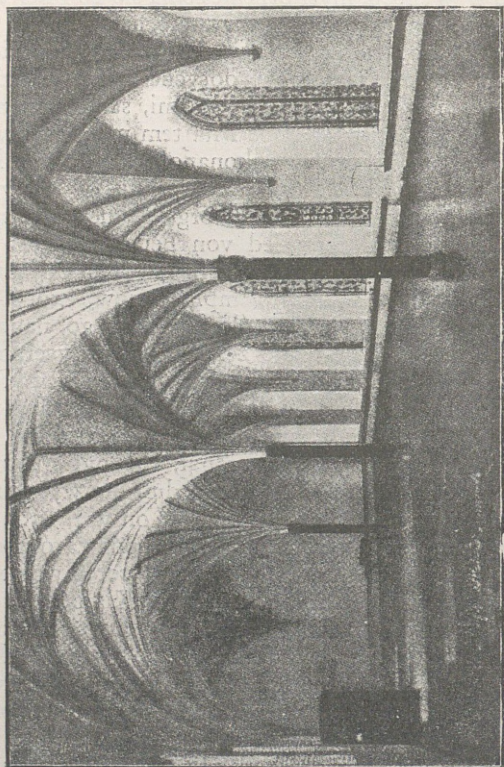
Malborg. — Zamek od strony zachodniej.

mał błyskawicznie wprowadzali w czyn. Pierwszy komtur, który zamieszkiwał w Malborgu z swoim konwentem, był Heinrich v. Wilnowe.

Gdy rozwijające się wypadki i szybkie podboje Zakonu nad Bałtykiem podsunęły wreszcie Wielkim Mistrzom, rezydującym dotąd w Wenecji, myśl przeniesienia się do Prus Wschodnich, wybór ich siedziby mógł paść tylko na Malborg. Jednak zwykły zamek komtura nie potrafił zadowolnić Wielkiego Mistrza. Zburzono zatem w r. 1306 dotychczasowe przedzamcze (Vorburg), przenosząc je z jego zapasami, stajniami, magazynami, fabrykami, dalej na północ i na tem miejscu dźwignięto rezydencję. Wielkiej tej pracy dokonano w niebywale krótkim czasie, bo znowu zaledwie w ciągu 3 lat, tak, iż już we wrześniu 1309 roku zamieszkał w Malborgu w nowej wspaniałej siedzibie Wielki Mistrz Siegfried von Feuchtwangen.

Zagadkę owego pośpiechu, w tym razie, rozwiązuje jednak także smutny los Zakonu Templarjuszów, który podówczas doszczętnie tępiony przez króla francuskiego, nasuwał jak najbardziej ponure myśli także przezorniejszym rycerzom Najświętszej Panny Marji i zalecał im jak najrychlej wycofać się z niebezpiecznego południa, zwłaszcza, że stosunki z użyczającą gościny Wenecją, były nie najlepsze. Pierwszym zresztą, który przy koncepcji przenosin stanął, nie był Mistrz Siegfried v. Feuchtwangen, lecz jego poprzednik na wysokim urzędzie, Gottfried von Hohenlohe. Zjawił się on w r. 1302 w Prusiech Wschodnich, ale natrafił tu na taki opór zarówno Landmistrza jak i komturów, którzy nie życzyli sobie wcale zwiększenia nad sobą dozoru, że na kapitule w Kłajpedzie oświadczył wręcz, iż wśród takich rycerzy nie chce dalej być Mistrzem. Założywszy urząd wyjechał. Na następnej kapitule w Elblągu (1303) wybrany został Siegfried v. Feuchtwangen.

Nazwisko budowniczego, który wznosił zamek malborski, nie jest znane. Różnemi hipotezami sięgano nawet na południe, do słonecznej Italji. Jednak najniewątpliwiej budowniczym był Niemiec i to północny, bo tylko niemiecki duch mógł tak odczuwać piękno, jak to się stało w Malborgu i wprost siłą kontrastu w brzydkiej płaskiej okolicy wypiętrzyć tak konsekwentnie tak strzeliste budowle. Jeżeli filozof niemiecki Schlegel kreacje budowniczych zwał zakrzepłą muzyką, to tu w Malborgu wyśpiewano jakiś pyszny pean na cześć potęż-

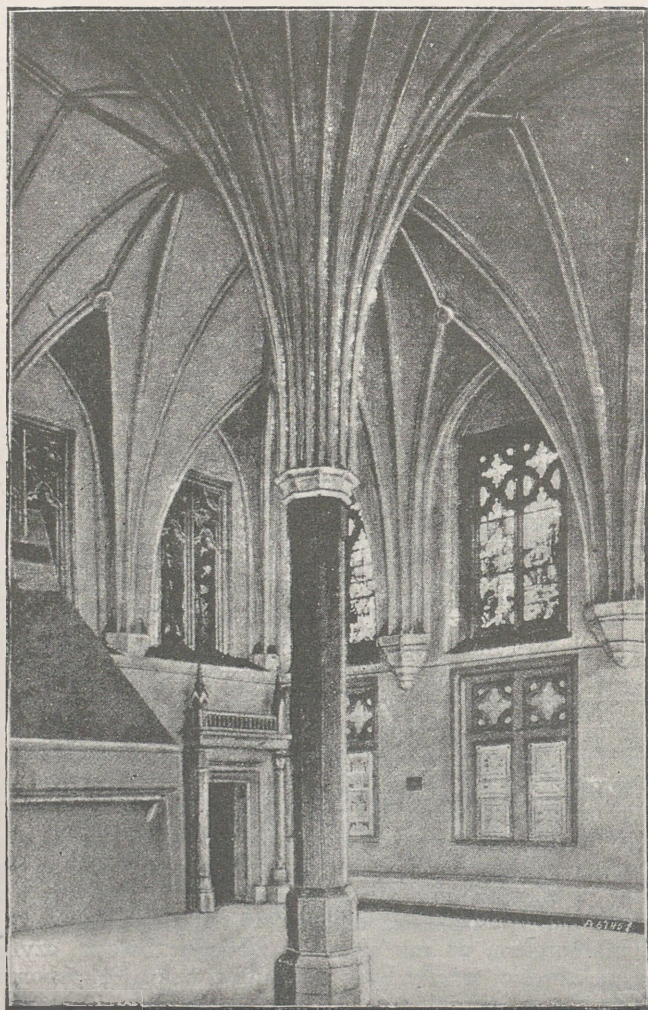


Malborg. — Wielki refektarz w zamku.

nego Zakonu, uderzano w jakiś niebosiężny akord przemożnej dumy i samopoczucia panów tej ziemi. Macht über alles!

Zamek malborski wzorem wszystkich tego rodzaju krzyżackich budowli, mieścił w sobie mieszkanie rycerzy, refektarz (Konventsremter), wielką salę kapituły, gdzie przyjmowano rycerzy wstępujących do Zakonu i wybierano Wielkich Mistrzów, kościół, kilka kaplic i t. p. Pozatem w zamku środkowym znajdowały się naprawdę wspaniałe komnaty, przeznaczone dla Wielkiego Mistrza oraz niektórych rycerskich dostojników, a mianowicie Wielkiego Komtura, zastępcy Mistrza, którego często używano do poselstw zagranicznych, i podskarbiego (Tressler), w którego rękę spoczywała niepodzielnie administracja skarbowością Zakonu. Także i inni dostojnicy (Gebietiger), jak Marszałek Zakonu, będący dowódcą sił zbrojnych, Wielki Szpitalnik (Oberstspittler) i Wielki Szatny (Oberst-Trapier), administrujący szatnią i zbrojownią Zakonu, choć może mniej już związani z codziennym trybem wielkiej politycznej roboty, mieli w zamku malborskim swe oparcie, oraz kancelarje, w których pracowało wielu pisarzy i rachmistrzów.

Ogrzewany centralnie mieszczącymi się pod posadzkami sal piecami, wszędzie pełen światła, zaopatrzone w urządzenia kanalizacyjne, zamek krzyżacki w swem wnętrzu przedstawiał się nie tylko wspaniale, ale i wygodnie. Na zewnątrz był zaś groźną fortecą, otoczony bowiem Nogatem, głębokimi fosami z przepływającą wodą oraz grubymi murami, basztami i szanćcami, mógł stawić opór nawet bardzo potężnej armji. Doświadczył tego zresztą nasz Jagiełło, skoro stanął pod Malborgiem po zwycięskiej bitwie grunwaldzkiej. Zamek broniony przez dzielnego komtura świeckiego hr. Henryka v. Plauen, hr. Dohnę, a obok miejscowej ludności, także przez 400 Gdańszczan, którzy przybyli na pomoc, wytrzymał dwumiesięczne oblężenie i lubo mocno od szturmów ucierpiał, wojsk polskich nie wpuścił. Nie pomogły też ataki polskiej artylerji, pod Malborgiem, po raz pierwszy zdaje się bojowo czynnej, choć niektóre jej strzały były tak mistrzowskie, iż wspomnienie ich zapisali kronikarze. Groźne szczególnie skutki mógł podobno mieć strzał wymierzony w jedyny granitowy słup, podpierający palmowe sklepienie wielkiego refektarza Mistrza (Meisters Gr. Remter). Pocisk pod postacią kuli kamiennej, wymierzony z drugiej strony Nogatu, chybił o kilka cali i ugrzązł

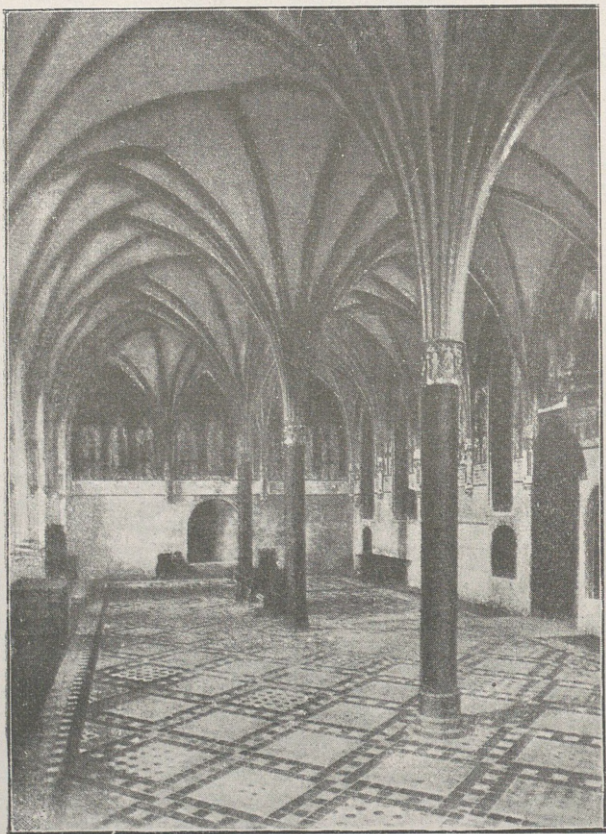


Malborg. — Wielki refektarz Mistrza z osławioną „Polenkugel“.

w przeciwległej ścianie, gdzie tkwiąc do dnia dzisiejszego, jako „Polenkugel“, zaopatrzony rozumie się odpowiednim napisem patriotycznym, budzi ciągle jeszcze w zwiedzających Prusakach uczucia zgrozy, nienawiści i złości. Trudno bowiem dać wprost wiarę, jak bitwa grunwaldzka z r. 1410 wszystkim im siedzi ciągle jeszcze w pamięci, jakby stoczoną została wczoraj. Absolutnie niema zdaje się Prusaka, któryby o niej nie słyszał, jak niema również dnia i miejsca, w któremby o niej nie wspomniano.

Gorzej z obroną Malborga poszło już Krzyżakom 50 lat później, gdy rozkład wewnętrzny Zakonu postąpił potężnie naprzód. Był to okres, kiedy, mówiąc słowami historyka niemieckiego, Zakon walczył wyłącznie tylko o „starre Behaupten seiner eigenen Herrschaft“, konwenty nie czekając na rozstrzygnięcie Wielkiego Mistrza, składały z urzędu nawet marszałków, dostojnicy rozdawali samowolnie komturje, a komturzy toczyli znowu między sobą walki i wzajemnie się wyniszczali. Wtedy to w r. 1440 zawiązał się Związek Pruski miast i szlachty do obrony ludności przed samowolą Zakonu. Ten zaś zamiast z fatalnej drogi, na którą wszedł, wczas nawrócić i wejść na tory reform, mimo roztropnych zabiegów Wielkiego Mistrza Pawła v. Russdorfa, podniósł głośno typowe niemieckie hasło „Trotz gegen Trotz“ czyli zajadłej walki domowej. Koncyliacyjny Mistrz, szukający zgody wewnętrznej, przed własnymi braćmi zakonnymi musiał uciekać z Malborga w nocy do Gdańska.

Wreszcie w kilka lat potem przyszło już do otwartego zerwania miast i szlachty z Zakonem, przywołania Polski na pomoc i ostatecznej rozprawy. W czasie przeciągającej się walki z Polską, Zakon nieplaconym najemnym wojskom musiał zastawić zamek, a gdy go wykupić nie był w stanie, oddały go one wraz z innymi fortecami w ręce polskie. Szóstego czerwca 1457 r. weszło 600 polskiej jazdy w mury niedostępnej dotąd siedziby krzyżackiej. Zamieszkał w niej pruski gubernator króla, niegdyś tajny radca Wielkiego Mistrza, Jan v. Baisen, Mistrz zaś Ludwik v. Erlichshausen, jak opowiada kronikarz, gorzko płacząc, umknął na łodzi rybackiej do Królewca. Malborg od tej chwili Wielkiego Mistrza już nigdy nie widział w swoich murach. Ten ostatni malborski wysoki rezydent Krzyżacki tak zbiedniał w czasie 14-letniej walki z Polską, że gdy w r. 1466 przyszło stanąć w Toruniu przed majesta-



Malborg. — Sala Kapitulna na zamku.

tem królewskim dla ostatecznego omówienia tam i podpisania warunków pokoju, został opatrzonym na ową podróż przez stany pruskie.

Malborg w ręku polskim ucierpiał bardzo niewiele, pominiawszy rzecz jasna, nieznaczące szczyrby, jakie w zamczysku musiał poczynić czas i gospodarka wpuszczonych tam Jezuitów, którzy tu i owdzie podostawiali swe szpetne i niezharmizowane z całością budowlę. Forteca malborska, siedziba władz polskich, mieszcząca w sobie sale przeznaczone dla przyjmowania królów (bawili tu Zygmunt III, August II, Stanisław Leszczyński) traktowana była zawsze z pewnym pietyzmem. Tylko Szwedzi, którzy jako zdobywcy przebywali w Malborgu trzykrotnie, bo za Gustawa Adolfa, Karola Gustawa i Karola XII, obeszlą się swoim zwyczajem z zabytkiem źle i spowodowali pewną ruinę, więcej zresztą dając się we znaki palonemu i burzonemu ze względów strategicznych miastu, niż zamkowi. Całość jednak zamczyska w względnie dobrym stanie, przetrwała aż do chwili pierwszego rozbioru Polski i zajęcia Malborga przez Fryderyka II w dniu 14 września 1772 r.

Na rządach pruskich mieszczenie malborscy zawiedli się srodze. Wręczono wprawdzie magistratowi wielki złoty medal wybity na pamiątkę zajęcia miasta z napisem „Regno redintegrato fides praestita Mariaeburgi MDCCCLXXII“, ale równocześnie wpakowano ubogiemu mieszczaństwu na kark duży garnizon pod postacią całego pułku oraz odebrano to uprzywilejowane stanowisko, jakie za czasów polskich miał Malborg wobec innych pomniejszych miejscowości zachodnio-pruskich. Najgorzej jednak wyszedł zamek, gdyż Prusacy nie mieli nic pilniejszego, jak wziąć się do bezprzykładnego wprost w dziejach cywilizowanego państwa niszczenia zabytku, gdzie zrazu urządzono kasarnię, a potem tkalnię a wreszcie potraktowano całość jako kamieniołom i cegielnię, skąd na wszystkie strony pełną ręką czepano materiał budowlany, zwłaszcza zaś na wznoszenie wojskowych magazynów. Przy tej właśnie sposobności porozwalano pyszne ostrołukowe sklepienia, wapienie i marmury zużyto do wypalania wapna, porozbijano pamiątkowe tablice i nagrobki, nawet Wielkich Mistrzów, słowem gospodarowano na wzór Wandalów. Szczególnie groźnym był rok 1801. Wówczas to „alle Gewölbe im hohen Schlosse, selbst die des Kapitelsaals und im Erdgeschosse, der an der Nordost-

seite vom Kapitelsaal zur Kirchentüre führende Bogengang, die beiden runden Granitpfeiler, die ihn trugen, sowie die uralte Tortüre an der Nordecke, im Mittelschlosse aber sämtliche Gewölbe, Säle und Zimmer des südöstlichen und nordöstlichen Flügels, die kleine zierlichgewölbte Bartholomäus-Kapelle an der Südecke im inneren Schlosshofe, der bis an den Graben hervorspringende Theil des Schlosstores an der Nordostseite und der achteckige Turm in der Nordecke am Schlossgraben — dies alles wurde zertrümmert und zu Schüttdböden für Mehl, Salz und Getreide eingerichtet. Ja der Oberbaurat Gilly hatte sogar den Vorschlag gemacht, das hohe Schloss und das Mittelschloss ganz abzubauen, um aus den alten Ziegeln ein neues Magazin herzustellen“¹.

Biedota miejska za niemieckich rządów, tuląca się jeszcze tu i ówdzie w nieporozwalanych z kretesem olbrzymich murach zamczyska i jego zaułkach, tak je zapługawiła, obchodząc się bez miejsc ustępowych i kanalizacji, że gdy wreszcie po formalnem odkryciu zabytku przez Maksa von Schenkendorffa przystąpiono w roku 1817 do jego restauracji albo raczej odbudowy, przedewszystkiem zaczęto od zakazu wylewania nieczystości przez otwory w sklepieniach i murach do ubikacyj niżej położonych. Samego gruzu z rozwalonych nie-rzadnie murów, wywieziono 48.000 fur.

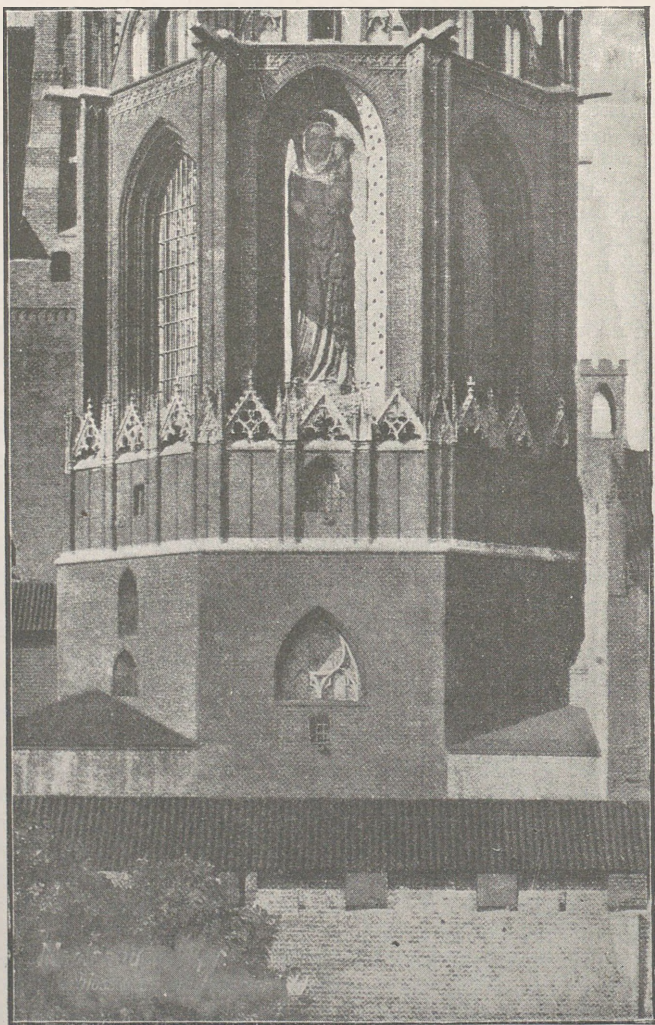
I choć tak nieudolnie wyglądała dzika gospodarka niemiecka, nie omieszkano, całkiem zresztą po myśli obelgającej siebie i drugich mentalności pruskiej, wszystko, co zamek kiedykolwiek ucierpiał, złożyć na karb t. zw. polskiej gospodarki. Wystarczy przeto wziąć do ręki pierwszą lepszą książkę niemiecką, traktującą o Malborgu, aby się o tem przekonać i naczytać do syta o „polnische Frevel“, „polnische Barbaren“, „polnische Wirtschaft“ i t. p. A że jeden Niemiec za drugim najczęściej powtarza jak papuga, co gdzieś wyczytał lub słyszał, stąd swego czasu istny szał gniewu z racji Malborga obleciał całą pruską prasę pod adresem polskim, może także, aby z jednej strony zakryć fakt zbeszczeszczenia własną ręką własnego wielkiego zabytku przeszłości, z drugiej dla wzbudzenia niemieckiego patryjotyzmu i ofiarności, bo Niemiec najofiarniejszym jest wtedy, gdy nienawidzi. I rzeczywiście

¹ Joseph v. Eichendorff: Die Wiederherstellung des Schlosses der deutschen Ordensritter zu Marienburg. Danzig, 1922, str. 80 i 81.

drogą składek zdobyto spore fundusze na odbudowę. Równocześnie prowadzono pilne badania archiwalne, aby dojść do wiadomości, jak się miała rzecz z tym lub owym szczegółem architektonicznym przed rozwaleniem zamku. Montowano także mozolnie historję zabytku, na którym to polu pierwszym znowu i podwalinowem dziełem była książka Büschinga: „Das Schloss der deutschen Ritter zu Marienburg“ (Berlin, bei Duncker 1823).

I po 22-letniej pracy oraz po wyłożeniu dużej na ów czas kwoty 146.520 talarów, nie licząc rozlicznych darów i bezpłatnej robocizny, zamek stanął. W roku 1842 minister Schön, jeden z tych głośnych i twardych Prusaków, którzy tworzyli nową potęgę nowożytnego państwa Hohenzollernów, został burgrabią Malbarga, poczem rok rocznie jakaś pruska znakomitość zapędzała się pod wysokie sklepienia odbudowanego zamku, jużto z potrzeby patryjotycznej, jużto dla manifestacji antypolskiej. W początkach bieżącego stulecia zaglądał tu i ostatni cesarz niemiecki Wilhelm II, aby wypowiedzieć głośną mowę antypolską i pogrozić nam krzyżacką pięścią. Wilhelm II znikł jak ów Wielki Mistrz Ludwik v. Erlichshausen, ale moda wykrzykiwania z Malbarga hasel bojowych zgola nie wygasła. I obecnie w republikańskich Niemczech Malborg stanowi ciągle centrum dzikiej nagonki przeciw Polsce i w związku z tem raz po raz widzi w swych murach zjazd różnych szowinistycznych związków. Jestto sui generis Westminster prusactwa, że zaś jak sami Niemcy przyznają „dem Ostdeutschen haftet etwas von Eigenschaften des Rohstoffs an, körperlich, gesellschaftlich, geistig“, przeto wszystko, na co patrzą mury malborskie ma też charakter brutalnej prowokacji i ordynarnego grubiaństwa. Misternej polityki tu się nie uprawia. Tem lepiej może dla nas. Huczące z Malbarga wyzwiska pod adresem Polski nigdy nie pozwalają nam zapomnieć, że zaledwie w 100 km. od Warszawy gnieździ się najzacieklejszy nasz wróg pruski.

Na zwiedzającego odnowiony zamek malborski, choć przecież sporo jeszcze jest tam murów, pamiętających czasy krzyżackie, jako całość robi na ogół wrażenie czysto nowożytnego, a niektóre części budowli rażą wprost swoim nowożytnym wyglądem. Dość wspomnieć wymuskane dachy, schody i mosty. O urządzeniu wewnętrznem lepiej nie mówić, tak iż najsolidniej i najbardziej w harmoniji z dawną epoką gotycką



Malborg. — Presbiterjum kościoła zamkowego z sławną statua
Matki Boskiej.

wyglądają te sale, gdzie go prawie nie ma, jak Grosser Remter, Meisters Grosser Remter (ten „mit Polenkugel“), wreszcie Kapitelsaal. Patynę wieków zgrabniej nadano natomiast miejscom modlitwy, przeważnie obiektami otrzymanymi od różnych ofiarodawców, wśród których niebrak niestety księżnej Radziwiłłowej i, choć mimowolnie, także i Kapituły gnieźnieńskiej, albowiem podarowany przez nią jednemu z Hohenzollernów średniowieczny ołtarzyk polowy, zdobyty przez naszych przodków na Krzyżakach, umieścił Prusak na zamku malborskim.

Skoro już mowa o restauracji zabytków kultu, niesposób nie wspomnieć i o olbrzymim posągu Matki Boskiej z dzieciątkiem Jezus, znajdującym się w niszy na zewnątrz absydy kościoła. Stara ta, mierząca aż 25 stóp wysokości i zdaleka z poza murów zamczyska widoczna, polichromowana stiukowa rzeźba, wykładana kawałkami szkła i napuszczana różnemi kolorowemi pastami, mimo niektórych, może nawet niezłych szczegółów, jest w całości jednak czemś tak potwornem, iż ze wstrętem odwraca się od niej wzrok. Sami Niemcy przyznają, że ich olbrzymi idol malborski, który już w r. 1410 swym niesamowitym wyglądem podobno miał płoszyć szturmujących wojowników Jagiełły, „ist keine lieblich weiche Madonna“, ale „eine Himmelskönigin in allen Glorien ihrer übermenschlichen Hochheit“, groźna, sroga, twarda i ponura, „in der Nähe fast schreckhaft“. Po prostu potwór, który w swoim czasie uzewnętrzniał potęgę Zakonu, rodzaj szyldu bojowego, wystawionego ponad mury zamczyska. Winien on być świadczyć o tem, że ten, który zdrze z Krzyżakami, i na tamtym świecie nie zazna spokoju, bo i tam mają oni przemożną protektorkę.

Szczyściem posąg nie zasłynął cudami.

FROMBORK (FRAUENBURG)¹, NADBAŁTYCKI WAWEL.

Wspomnienia z wycieczki.

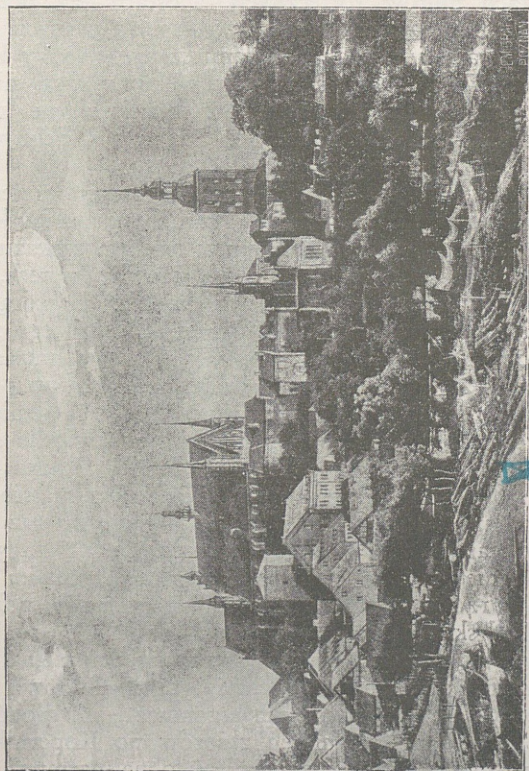
Na północy ziemi niegdyś polskiej, gdzie Zalew Fryski silnie wciną się w głąb Prus Wschodnich, gdzie w odległości kilku zaledwie kilometrów szumią już płowe fale otwartego Bałtyku, dokładnie niemal na południku Krakowa, na straży ubiegłych wieków stanął zamek frauenburski, mówiąc z polska, fromborski. Po raz pierwszy wspomina o nim dokument z roku 1278 jako o grodzie krzyżackim (Unser Frauen Burg), założonym na cześć patronki Zakonu Niemieckiego Najświętszej Panny Marii. Jeszcze wcześniej był on niewątpliwie grodziszczem staropruskim, do czego szczególnie zapraszało położenie tego punktu, sterczącego jako wyniosła wydma piaszczysta na trzydzieści metrów wysoko wśród płaskiej zresztą okolicy.

Kto koleją żelazną zmierza od Elbląga do Królewca, widzi zatem już w oddali, najczęściej spowitą w mgły Zalewu Fryskiego, na które tak gorzko użalał się już Kopernik, masę murów, a nad nią szereg smukłych wieżyc. To katedra fromborska, która, gdy idzie o jej wartość jako dzieła sztuki, bywa tak często porównywaną z sławnym kościołem Najświętszej Panny Marii w Gdańsku.

I rzeczywiście co do czasu powstania jest ona prawie że rówieśnikiem świątyni gdańskiej. Jakaż jednak olbrzymia różnica między temi dwoma zabytkami. Tum gdański to architektura północy, surowa i twarda jak serca tych, z których rąk dzieło wyszło, gdy Frombork to niemal jasne południe, choć budowę zaczęto tu w r. 1329, a wykończono w 1388, a zatem w okresie, gdy artystyczne i kulturalne związki Prus Wschodnich z krajami leżącymi w basenie morza Śródziemnego nie należały jeszcze do najżywszych.

Naokół katedry fromborskiej rozsiadły się resztki dawnych

¹ Przedruk z „Strażnicy Zachodniej“, Poznań 1926.

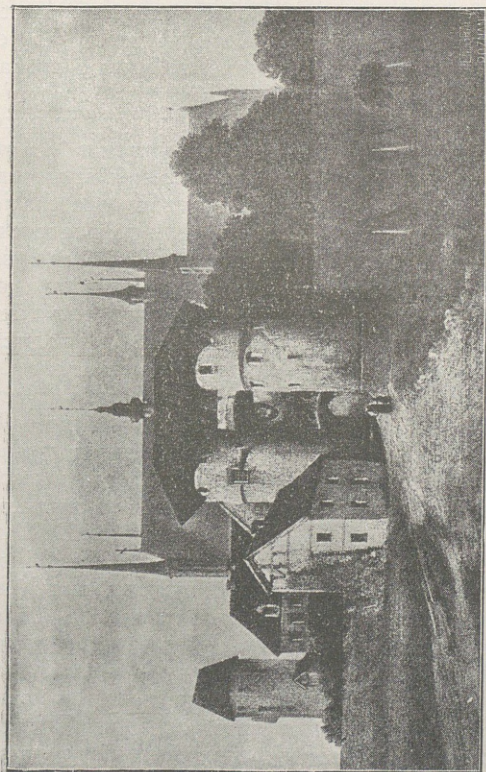


Frombork. — Katedra.

obwarowań, pośród których na szczególniejszą uwagę zasługuje niewysoka zresztą wieża Kopernika, gdzie wielki nasz rodak dokonywał obserwacji dróg ciał niebieskich. Obok budynku mieszkalne, jak stary pałac biskupi, spoczywający na fundamentach murów fortecznych, a ostatni raz przebudowany przez biskupa Szembeka (1724—1740), wreszcie okryte staremi drzewami i cichymi ogrodami szeregi domów kanoników kapitulnych. Osobno strzela ku niebu wysoka, niezwiązana z kościołem dzwonnica, która dzisiejsze swe kształty uzyskała za czasów biskupa Michała Radziejowskiego w roku 1685.

Całość nawskroś romantyczna, nawet w tej resztkę, jaka się przechowała po zniszczeniu ogromnej części zabytków za rządów pruskich. Jeszcze litografie z r. 1852 wskazują, jak to wszystko mogło wyglądać kilka wieków wstecz, kiedy Frauenburg czyli Frombork był silną twierdzą, o którą rozbijały się nieraz zapędy wrogów. Wszak od tutejszego zamku, bronionego przez bardzo nieliczną załogę polską, musiał w r. 1462 odstąpić z swoim trzytysięcznym wojskiem po 5-tygodniowym szturmowaniu Wielki Mistrz Zakonu Niemieckiego Ludwik von Erlichshausen. Nie inaczej też powiodło się Mistrzowi Albrechtowi Pruskiemu w r. 1520. Polska załoga i wówczas odpędziła wroga, który spalił tylko miasto i otoczenie zamku. Poza tem w Fromborku, gdzie po raz pierwszy Polacy stanęli już w r. 1414, a powtórnie w r. 1455, trzymając go silnie w swem ręku aż do zawarcia pokoju Toruńskiego w r. 1466, prawie stale sprzyjało szczęście polskiemu orężowi. Pod skrzydłami Białego Orła rozwijał on się i kwitł aż do chwili najazdu szwedzkiego, który znaczy niemal epokę. Bo spustoszenia dokonane tu w r. 1626 przez Gustawa Adolfa były bezprzykładne. Szwedzi nie uszanowali ani grobów, ani bibliotek, a w niej bezcennych zbiorów po Koperniku, ani nawet ścian świątyni, skąd wyrwali ozdobne marmury i ładując na okręty, uwozili do Szwecji. Rozumie się, że tem bezwzględniej postąpili z miastem, które doszczętnie spalili, poprzednio poddawszy grabieży i najwyszukańszym gwałtom. Stąd miasteczko później odbudowane nie przedstawia dziś, poza kilku ciekawszemi budowlami, już większego interesu. Tem silniej atoli koncentruje on się przy katedrze.

Jeżeli potężne materialne wrażenie świątyni fromborskiej płynie przedewszystkiem z jej gigantycznych kształtów, to



Frombork. — Brama południowa wzgórza katedralnego według litografji z r. 1852.

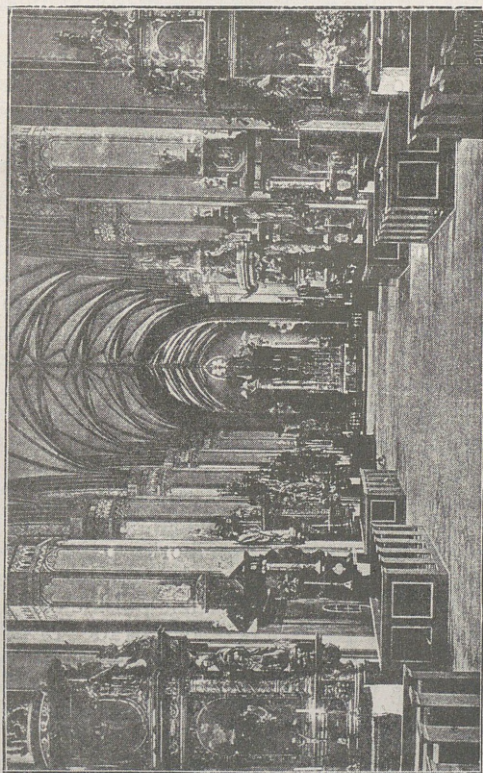
estetyczne zadowolenie wynika znowu z szlachetności linii budowy i spokoju, czterech wdzięcznych wież narożnych i prześlicznego frontonu, a we wnętrzu zabytku z harmonii i proporcji kształtów 14 filarów, podtrzymujących palmowe sklepienie o niezmiernie wdzięcznem żebrowaniu. Pierwowzorów tych słupów trzeba szukać w angielskich zamkach i klasztorach.

Kościół jest trzynawowy¹. Z starych rzeczy gotyckich, gdy idzie o pojedyncze przedmioty kultu, zostało tu bardzo niewiele. Brak zatem odpowiadających stylowi świątyni obrazów, ołtarzy i paramentów. Z nielicznych zabytków przedbarokowych zasługuje na wspomnienie pochodząca z XV wieku Madonna, jedno z najlepszych dzieł wczesnej szkoły norymberskiej, powstałe pod wpływem mistrzów nadreńskich, nieużywany już wielki ołtarz, przyparty do północnej ściany kościoła. Jest to tryptyk z r. 1504, cały rzeźbiony jakby ręką Wita Stwosza. Pozatem we wnętrzu starej gotyckiej budowli rozsiadł się wszechwładnie barok. Całość atoli oddycha rzadką dostojnością, określonym dystansem i wytwornością.

I pod tym względem świątynia fromborska należy do typu owych polskich kościołów, takich, jakie widzimy w Krakowie, Lwowie lub Wilnie. Gdy zaczniesz się bliżej przyglądać, znajdziesz więcej. Każdy z kilkunastu ołtarzy, wspartych o filary zabytku, przemówi do ciebie znanym ci językiem Wawelu lub Skalki, bo albo zaświeci ci w oczy herb Wazów, albo orzeł polski, albo bodaj jakaś postać świętego, którego daremnie szukać w murach zwykłej świątyni niemieckiej. Taka barokowa kaplica Szembeków, przytulona do jednej z dłuższych ścian kościoła, choć mści surowy zespół luków gotyckich, to przecież odpowiednik do owych licznych kaplicznych pereł, które tak tłumnie, a tak licznie obsiadły stary tum wawelski. Piękny obraz w jej ołtarzu pochodzi z Warszawy, a na grobie pochowanego tutaj w pysznej trumnie świętego Teodora stoi kopja obrazu Matki Boskiej Częstochowskiej.

Wieleż to zresztą polskich nazwisk woła w Fromborku do zwiedzającego wielkim głosem przeszłości. Tam w bocznym ołtarzu widzisz klęczącego przed krucyfiksem biskupa Szymona Rudnickiego (1604—1621), a gdzieindziej przed wielkim

¹ Długość nawy w świetle 60 m., szerokość 23 m., wysokość do zwornika sklepienia 17 m., osobno długość presbiterjum w świetle 28 m., szerokość 10 m.



Frombork. — Wnętrze katedry.

ołtarzem jego płytę grobowcową, tam spoczywa biskup Stanisław Grabowski (1741—1766), tam Mikołaj Szyszkowski (1633—1643), tam wisi obraz biskupa Wacława Leszczyńskiego (1644—1659), tam Stanisława Zbąskiego (1688—1697), tam kanonika Ujejskiego i t. d. Nad wszystkimi górują jednak pamiątki po wielkich postaciach Kopernika, Hosiusa i Kromera, które jak najściślej związane są z tym Fromborkiem i które same już wypełniają całe tomy historii nie tylko lokalnej, nie tylko polskiej, ale w całym tego słowa znaczeniu światowej. Szkoda tylko, że Kopernik pochowany pod posadzką kamienną prawej nawy bocznej, licząc od wejścia przy drugim ołtarzu, nie posiada żadnej tablicy, któraby mówiła przechodniowi o wiecznym miejscu spoczynku tego wielkiego Polaka. Kamień grobowy, jaki na cześć Kopernika wmurował tu biskup Kromer w r. 1581, znikł w XVIII w., aby uczynić miejsce dla portalu kaplicy Szembeków. Za to na zewnątrz zabudowań katedralnych, na stojącym na uboczu pagórku, wystawili Niemcy w r. 1909, według życzeń i wskazówek cesarza Wilhelma II, a po części i za jego pieniądze, szpetny, ale pretensjonalny pomnik, coś podobno 30 metrów wysoki, w dobrze znanym typie germańskich pomników. „Kolosal und pyramidal“, tu tembardziej, że pomnik niby gotycki zakończony szeregami ostrosłupów.

Wszegobecność nieobecnej, już tu państwowo Polski, aby wrócić do tego tematu, występuje tem silniej, gdy zwrócimy uwagę na przechowywane w Fromborku paramenty. Co cenniejsze to ornaty biskupów Szembeka, Grabowskiego, Szyszkowskiego i innych Polaków. Wszędzie polskie orły i herby.

Herb Potockich zdobi także balustradę przed ołtarzem z Przenajświętszym Sakramentem. Również najkosztowniejszy ze względu na swą wagę, a pokazywany zwiedzającym przedmiot złoty (9 funtów), figurka św. Andrzeja, jest darem kardynała Radziejowskiego (1679—1688).

Dziś pietyzmu dla tych pamiątek w Fromborku jednak ani śladu, a rezydujący wśród nich biskup Bludau jest zdecydowanym wrogiem polskości. Nie wrywają tu wprawdzie w Fromborku tak bezczelnie polskich pysznych płyt grobowych, jak to czynią w Braunsbergu, gdzie zrobiono z nich cały chodnik, równocześnie doprowadzając tamtejszy kościół do prawie że nagich ścian, popstrzonych niegustownym malowidłem, nie rzucono Fromborka na pożarcie zębowi czasu, jak Heilsberga

z jego precudnym zamkiem, gdzie również tkwi tyle polskiej myśli i czynu, ale działa się tu inaczej, a mianowicie za pomocą przemilczania. Nawet oprowadzający po katedrze, zdaje się na wyższy rozkaz, uprawiają tę specjalną politykę niewiedzenia wszystkiego, co mogłoby przypominać Polskę i polskie zasługi. Darma jednak! Kto głębiej sięgnie, musi wreszcie zauważyć, że i tu na bałtyckiej północy byliśmy czynnikiem dla cywilizacji zasłużonym, że bez nas ten przepiękny zakątek przymorskiej ziemi, wyglądałby ponuro i smutnie, jak tyle innych stron, gdzie wiekami władało bezspornie krzyżactwo. Wystarczy tylko z małym Fromborkiem porównać choćby tak duży, stołeczny Królewiec z jego ogromnem ubóstwem dzieł sztuki, aby pojąć, w jakim kierunku szły myśli naszych przodków, a w jakim władców pruskich. I to pewna, że bez polskiej pomocy nie byłoby i mowy o zachowaniu tu nad Bałtykiem katolicyzmu, który ma tam pewne znaczenie uszlachetniające, przeciwstawiając się bodaj w teorji wszechwładztwu pruskiej racji państwowej.

OLSZTYN NAD ŁYNĄ¹.

(Stolica polskiej Warmji²).

(UWAGI)

Jedynym krajem niemieckim, który w czasie wojny światowej ucierpiał bezpośrednio od działań wojennych, były Prusy Wschodnie. Wkraczający tu Rosjanie, płacąc równą miarą za spustoszenia dokonywane przez Niemców w sprzymierzonej Belgji, a choćby tylko za okrutne zburzenie spokojnego Kalisza, Prus nie oszczędzali. Z powierzchni ziemi znikło tu wtedy 1.500 miejscowości, rozwalono 35 miast i spalono 44.000 budynków. Południowa część Prus Wschodnich pokryła się ruinami. Jednak nie na długo! Prusacy, choć w znacznej części szło tutaj o obcy im żywioł, bo o Mazurów i Litwinów, jeszcze w czasie wojny większość szkód naprawili, a w latach 1918—1922 dokonali reszty. Dzisiaj darmoby szukać wyraźnych śladów destrukcji. Jeżeli są gdzie jakie w Prusiech Wschodnich, to całkiem nie liczne i nie rzucające się w oczy. Kwota 2 miliardów marek w złocie, bo taką wartość przedstawia odbudowa, dokonana w znacznej części materiałami zarekwirowanymi i wywiezionymi z ziem polskich, zrobiła swoje. Prusy Wschodnie są znowu krajem dobrze zabudowanym i urządzone.

Tu przecież należy dodać kilka słów wyjaśnienia, aby przypadkiem tego działania nie tłumaczono sobie wyłącznie chęcią jak najszybszego ulżenia losowi nieszczęśliwych mieszkańców, którym wojna zdarła dach nad głową. Jak widać z memoriatów, ilustrujących sprawę odbudowy, spieszono się tak bardzo, aby w Prusiech Wschodnich w ten sposób móc przede wszystkim jak najrychlej uruchomić znowu gospodarstwo rolne i aby „die furchtbare Wirkung der feindlichen Blockade

¹ Zwracamy uwagę, że na ziemiach polskich jest inny jeszcze Olsztyn niedaleko Częstochowy.

² Przedruk z „Strażnicy Zachodniej“, Poznań 1928.

zu mildern“. Chodziło o owe „Getreideüberschüsse an das Reich“, którei Prusy Wschodnie dopomagały żywnościowo ścisniętym Niemcom. Jednak jeszcze więcej zależało im na czem innem. Mianowicie „es war zu befürchten, dass die Flüchtlinge in anderen Provinzen neue Lebensgrundlagen suchten, sich anderswo, wenn auch unter schwierigen Verhältnissen, ansiedelten und dort verblieben“. Chodziło przeto o powstrzymanie ludności przed emigracją z zachwalanych i przechwalanych przez czynniki rządowe Prus Wschodnich.

Zdaniem bowiem agitujących Niemców, którzy ciągle jeszcze, jak przed wiekami, zainteresowania swych rodaków usiłują kierować ku wschodowi, Prusy Wschodnie, porównywane z sąsiednimi krajami polskimi, mają być Eldoradem kultury, dobrobytu i porządku. O tem jednak, że ten naprawdę niezły wygląd zewnętrzny wschodniopruskich osiedli, zwłaszcza malomiejских, ale tylko wygląd, utrzymano za pomocą takich n. p. środków jak w Ostrodzie przez nakładanie na mieszkańców 309% dodatku gminnego do państwowego podatku dochodowego, w Reszlu (Rössel) 315%, w Mikołajkach (Nikolajken) 300%, w Węgoborku (Angerburgu) 320%, w Olecku (Margrabowej) 300%, w Dąbrownie (Gilgenburgu) 300%, w Biskupcu (Bischofsburgu) 290% i t. p., mówiono jak najmniej. Nie miało też to i wielkiego celu, bo, fakty były chyba wymowniejsze niż słowa. Z nadmiaru wschodniopruskiego „dobrobytu“ ludność uchodziła z kraju nie dziesiątkami, ale setkami tysięcy. W takim n. p. pięcioleciu 1905—1910 wyszło osób 95.864, w innych jeszcze więcej, co ostatecznie pozostało specjalnością tego kraju aż do dnia dzisiejszego. Od zakończenia wojny światowej, względnie od r. 1919 aż do końca 1925 r., znowu 158.000 ludzi, przeważnie Niemców, robotników rolnych, porzuciło Prusy Wschodnie, przenosząc się gdzieindziej.

Znajduje się jednak jedno osiedle w obszernej prowincji wschodniopruskiej, gdzie działa się inaczej i gdzie zaludnienie rosło w tempie iście amerykańskiem. Tą osobliwą i wyjątkową osadą jest miasto Olsztyn. Lat temu pięćdziesiąt kilka, tj. w momencie otwierania ruchu na nowo wówczas zbudowanej kolei Berlin—Poznań—Toruń—Ostród—Olsztyn—Wystruć li-
czył Olsztyn około 6000 mieszkańców,

w roku 1880 — 7 435

„ 1885 — 11 555

w roku 1890	—	19 236
„ 1900	—	24 307
„ 1905	—	27 344
„ 1910	—	33 070
„ 1913	—	38 000

a dziś około 40.000.

Na Olsztynie lepiej, niż na jakimkolwiek innym mieście wschodniopruskiem widzieć można, co znaczą pomyślnie warunki zewnętrzne, przede wszystkim zaś dogodna komunikacja. Nie będzie też to przesadą, gdy się powie, że nowy Olsztyn w pierwszej linii zbudowała kolej Berlin—Wystruć. Bez niej włóklby on niewesoły żywot podrzędnego miasteczka prowincjonalnego, których jest wiele nad Łyną i Pregolą. Pewne znaczenie obok tego miały również koleje lokalne zbiegające się w Olsztynie, jako to linja do Szczytna i Jańsborga, do Olsztyńska (Hohenstein) i Niborga, do Ornety (Wormditt) i Braunsberga, a wreszcie do Mohrunen i Elbląga. Poza owemi względami komunikacyjnymi, do których i ten zaliczyć wypada, że Olsztyn leży w odległości tylko 30 km. od kończącego się niedaleko kanału Elblądzko-Oberlandzkiego, na szczególniejsze podkreślenie zasługuje okoliczność, iż miasto posiada ogromny majątek, pozwalający mu bez zwykłego w Prusiech Wschodnich obciążania obywateli podatkami na dokonywanie ulepszeń i inwestycji. Obok różnych cennych obiektów w władaniu Olsztyna jest olbrzymi obszar 22.000 ha lasów sosnowych, po części bardzo wartościowych. Dlatego też nie wielką sztuką było tu uporządkowanie finansów miejskich, toż samo przystąpienie do budowy np. w rodzaju nowego ratusza.

Że rozrost Olsztyna był wynikiem warunków komunikacyjnych, potwierdziły to w całości rezultaty wojny. Zważywszy bowiem, że w ostatnich trzynastu latach przed wybuchem zawieruchy światowej przybyło miastu 14.000 mieszkańców, czyli 58% zaludnienia, to rozwijając się w tym samym stosunku i po wojnie z końcem roku 1926, a zatem po dalszych 13 latach, powinno liczyć mniej więcej 60.000. Tymczasem obecna liczba mieszkańców obraca się około cyfry 40.000. Na wzroście zaludnienia miasta zupełnie dokładnie odbiło się przeto przecięcie nową granicą polską jego związków z dawnym pruskim „hinterlandem“, choć rzecz prosta nie bez pewnego znaczenia jest i okoliczność, że powojenny Olsztyn przestał być

siedzibą dużego garnizonu i generalnej komendy korpusu cesarskiej armji.

Wzrost liczby mieszkańców przedwojennego Olsztyna i charakterystyczna powojenna stagnacja w procesie dalszego zaludniania się miasta pouczają każdego nieuprzedzonego także i o tem, jak ogromny rozkwit czekałby nietylko ten gród, ale i całe Prusy Wschodnie, gdyby straciły dzisiejszy charakter zapory odcinającej od morza terytorja polskie, położone na południu. O tem jednak w Prusiech Wschodnich narazie wolno tylko myśleć, ale nie mówić lub pisać bez narażenia się na nazwę zdrajcy i ściągnięcia na siebie jak najbezwzględniejszych prześladowań. Wszak głównie terror niemiecki, stosowany w r. 1920 podczas plebiscytu, obok szczególnie w owej chwili niekorzystnego położenia Polski, uwikłanej w wojnę z bolszewikami, sprawił, że tak mała liczba głosów oświadczyła się przeciw dalszej przynależności do Rzeszy. Ręczyć można, że swobodne wota dałyby były inny rezultat. Wyniki plebiscytu nie ilustrują też zgoła skali napięcia poczucia narodowego wśród polskiej ludności warmińskiej, gdyż dopiero właśnie po głosowaniu, reagując na triumfy niemieckie, zorganizowano tu większość polskich towarzystw tak gęsto rozsianych dziś po całym kraju. Również mimo fatalnego wyniku plebiscytu nie upadł warmiński polski organ prasowy „Gazeta Olsztyńska“, która wychodząc już od lat 40 przyczyniła się ogromnie do wyrobienia narodowych uczuć swych czytelników.

Na pierwszy rzut oka polskości w Olsztynie nie dostrzega się jednak wcale. Nic dziwnego! Niemcy są specjalistami w maskowaniu oblicza narodowościowego ziem, nad którymi panują. Przed wojną przecież i w Poznaniu nie doznawało się zgoła wrażenia, że się chodzi po najbardziej polskiem mieście, tem mniej w Gnieźnie lub Inowrocławiu.

Dawną, nie dającą się zaprzeczyć, zupełną prawie polskość Olsztyna, schowanego wiekami za potężną ścianą szerokiej smugi lasów, ciągnących się tutaj na przestrzeni 70 km. między Świętolipką (Heiligelinde) na wschodzie a Gietrzwałdem na zachodzie i ochranianego w ten sposób od postępującej z północy kolonizacji niemieckiej, na najcięższe próby wystawił okres lat 1880—1914, kiedy miasto gwałtownie wzrastając jako mieszkańców gromadziło przedewszystkiem Niemców. Gdy w pobliskim Olsztynowi Wartemborgu (Wartenburgu), któremu nic nie przerwało wiekowej drzemki, ciągle jeszcze

na 5000 mieszkańców jedna trzecia część ludności posługuje się językiem polskim, lub w nieco większym Biskupcu (Bischofsburgu) jedna czwarta, to w Olsztynie w najlepszym razie jedna dziesiąta. Reszta to Niemcy z urodzenia lub renegaci. I inaczej w Olsztynie stać się nie mogło, gdy pomieszczono tu siedzibę regencji oraz powołano do życia moc urzędów i szkół obsadzonych Niemcami, jak niemniej niemieckich organizacyj handlowych i społecznych, a także ułożono dużą załogę wojskową. Napór zorganizowanej niemczyzny był wprost przytłaczający.

Ów szybki rozwój Olsztyna, który wywarł tak niekorzystny wpływ na stosunek liczebny ludności polskiej do niemieckiej, czyniąc z Polaków w stolicy polskiej części Warmji nic nie znaczącą grupę, zaważył również bardzo wybitnie na rozbudowie miasta. Uderza mianowicie jego nowość, a przytem niezmierna banalność ulic i budowli. I musi być już źle pod tym względem, skoro sam starszy burmistrz miasta, stu-percentowy Prusak, dr. Zülch, głośny z awantur, które urządzał podczas plebiscytu, w odniesieniu do nowszych olsztyńskich budowli, nawet publicznych, stwierdza, że „sie fallen nicht selten durch Unschönheit auf“. Całość wyglądu miasta ratuje tylko obfitość zieleni i parków, względnie lasów, które zaczynają się już wśród terenów miejskich i ciągną się całemi milami. Dużo uroku dodaje także pagórkowata okolica podmiejska, spiętrzająca się w pojedynczych wzniesieniach do 140 m. nad poziom morza i przecięta wstęgą rzeki Łyny (Alle).

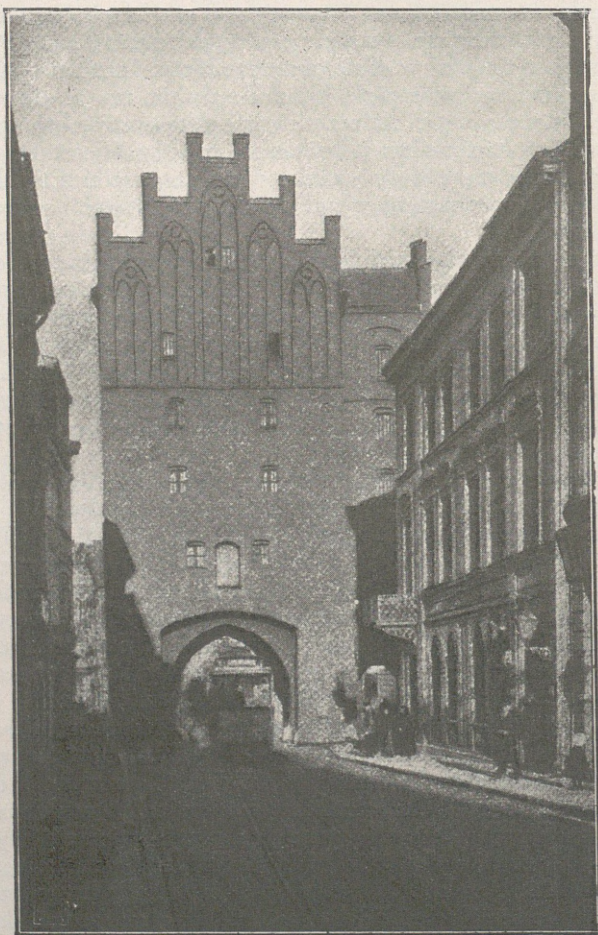
Z nowszych budowli do udałych wyjątków architektonicznych należy ratusz, strzelisty i obszerny gmach w stylu renesansowym, niepotrzebnie jednak oszepecony dużym narożnym wykuszem, odcinającym się od całości swemi barokowymi i popolitemi formami. Ten „Russenerker“, tak nazwany ze względu na rzeźby mające związek z inwazją rosyjską z r. 1914, którymi jest ozdobiony, chce uchodzić za rzecz godną specjalnego widzenia i każdy Niemiec olsztyński tam szczególnie rad prowadzi zwiedzającego, jak w Królewcu do nieciekawej dla obcych knajpy w zamku królewskim, zwanej „Blutgericht“, lub w Kwidzynie pod ogromny krzyżacki wychodek (Dansker), złączony od strony zachodniej szeregiem łuków z zamkiem i sterzący nakształt potężnej baszty.

Obok ratusza na wspomnienie zasługuje jeszcze niedawno wzniesiony gmach niemieckiego teatru i niebrzydki budynek

regencji (Regierungsgebäude), imponujący jednak nade wszystko swymi potężnymi rozmiarami, gdyż front jego mierzy blisko 59 m. długości a każde z skrzydeł przeszło 80. Polskie instytucje gromadzi w sobie obszerny Hotel International. Podobnie jak inny olsztyński hotel Reichshof ma on swoją historję, wiążącą się z nieszczęśliwym plebiscytem, którego pamięć jest tu bardzo żywą, zwłaszcza między Niemcami ciągle z tego źródła czerpiącymi otuchę do dalszej walki z polskością i tak tu już zepchniętą w zakamarki przedmieść i niebywale zgnębioną.

Jeżeli o nowożytnym Olsztynie bez niepotrzebnego rozwożenia się nad jego kanalizacją, wodociągami, tramwajami lub tego rodzaju przeciętnymi gmachami, jak Feuerwache, Elektrizitätswerk, Wilhelm-Augusta-Victoria Haus, szkoła ludowa przy Wadangerstrasse, Gesellschaftshaus in Jakobsberg i t. p. nic nie da się powiedzieć, to całkiem inaczej przedstawia się ta kwestja w odniesieniu do dawnych zabytków architektonicznych.

Zapewne, że Olsztyn przeszłości, to nie światowej niegdyś sławy Gdańsk, największy swego czasu port bałtycki i jedno z najznacniejszych miast średniowiecznej Europy, ani Toruń, który sprawował straż nad żeglowną strugą Wisły, ani Elbląg lub Królewiec. Wszystkie te miasta swój rozwój zawdzięczały jakimś okolicznościom, których Olsztynowi Opatrzność pośkapła. Olsztyn był stale niedużem miasteczkiem i drugorzędnem centrem administracyjnem, a cała jego waga spoczywała w tem, że leżał na szlaku wiążącym basen środkowej Wisły najkrótszą drogą lądową z portami bałtyckimi i miastami hanzeatyckimi Gdańskiem, Elblągiem, Braunsbergiem i Królewcem, przyczem zaznaczyć wypada, że Braunsberg wieków średnich, gdy wyjście z Zalewu Fryskiego na otwarte morze znajdowało się w środku mierzeji Fryskiej, a nie jak dzisiaj pod Piławą, posiadał zupełnie inne znaczenie, niż obecnie. Handel tranzytowy przez Warmję ku morzu toczył się wówczas trzema drogami, które lud miejscowy do dziś dnia umie jeszcze wskazać, nazywając je „traktami warszawskimi“. Jeden z nich idzie przez Bałdy, Przykop, Patryki, Skajboty, Mokiny, Wartemborg (Wartenburg) i Zyborg (Seeburg), drugi przez Butryny, Zazdrość, Jondorf (Jommendorf), Olsztyn, Dywity i Guttstadt, a trzeci, zwany także „polnische Strasse“ albo trakt pocztowy, przebiega przez Wielbark (Wil-



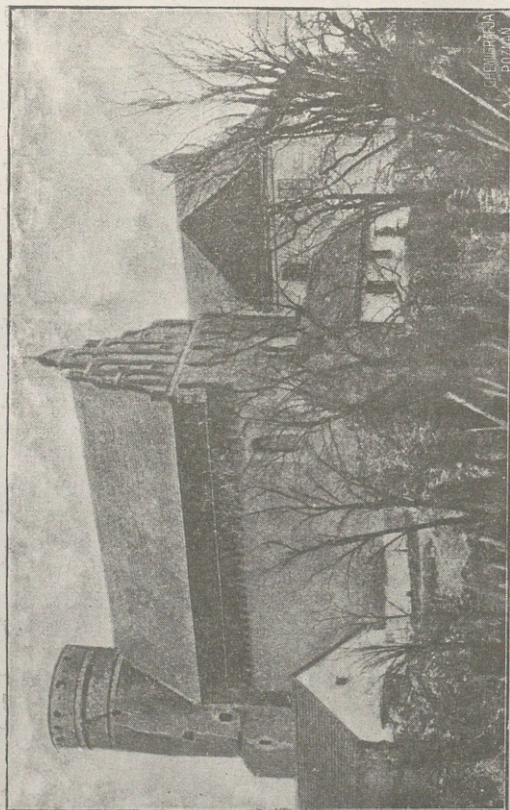
Olsztyn. — Wysoka Brama.

lenberg), Szczytno (Ortelsburg), Dźwierzuty (Mensguth), Biskupiec, Lutry (Lautern), Bisztynek (Bischofstein), Iławkę (Pr. Eylau) do Królewca.

To położenie Olsztyna na ważnych, południkowych arterjach ruchu lub w ich pobliżu sprawiło, że miasto założone stosunkowo późno, gdyż dopiero w roku 1353, a zatem przeszło sto lat po Elblągu, mimo groźnych pożarów (1400, 1420, 1458) i niszczących napadów Litwinów, jak w latach 1356 i 1385, rozwinęło się wcale szybko i zakwitło bogacącym handlem. Warto też wspomnieć, że kupcy Olsztyna, tak samo zresztą jak Heilsberga i Rössla, mieli składy w Gdańsku i podejmowali dalekie podróże okrętami.

Już w roku 1400 istniał nietylko zamek olsztyński, ale także zewnętrzny mur okalający miasto i broniący je przed napadami. I sądząc po stojącej jeszcze do dnia dzisiejszego imponującej gotyckiej wieży, zwanej Wysoką Bramą (das Hohe Tor), obwarowania miejskie Olsztyna musiały być wcale potężne. Po raz pierwszy opanowali je Polacy w roku 1410 bezpośrednio po bitwie grunwaldzkiej, a potem na początku Wojny Trzynastoletniej za czasów Kazimierza Jagiellończyka. Wreszcie w roku 1466 w drugim pokoju Toruńskim Olsztyn przyłączony do Polski pozostał przy Rzeczypospolitej aż do pierwszego jej rozbioru. Jak Lwów na kresach Wschodnich, tak Olsztyn na północnych umiał bronić swej przynależności państwowej przeciw atakującym go nieprzyjaciołom. W roku 1521 pod kierunkiem sławnego Mikołaja Kopernika, który wówczas z ramienia kapituły warmijskiej był administratorem powiatów olsztyńskiego i melsackiego, wytrzymał skutecznie gwałtowne oblężenie Albrechta, Wielkiego Mistrza Krzyżackiego, zaś w sto lat później Szwedów. Należy przypuszczać, że w tym czasie już większość mieszkańców stanowili Polacy, którzy napłynąwszy gęsto na Warmję z Mazowsza, Chełmińskiego i Górnego Śląska skolonizowali najpierw wieś a potem miasta.

Oprócz Wysokiej Bramy, pod względem architektonicznym zbliżonej bardzo do t. zw. Heilsberger Tor w Bartensteinie, z dawnych obwarowań Olsztyna pozostały jeszcze spore kawały murów fortecznych, nadewszystko zaś zachował się bardzo dobrze starodawny zamek. Aż dziw, że Prusacy pozostawili ten zabytek w spokoju i nie zniszczyli go, jak tyle innych. Nietknięte stoi całe skrzydło północne zameczyska i po-



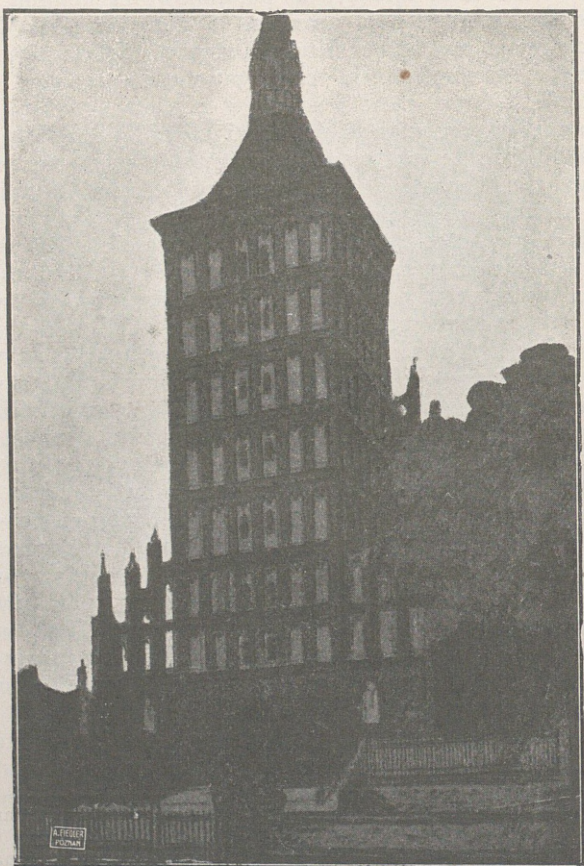
Olsztyn. — Zamek.

łudniowe oraz mur łączący. W południowo-zachodnim końcu wznosi się baszta u dołu graniasta, u góry okrągła. Według tradycji miała ona służyć Kopernikowi do dokonywania obserwacji astronomicznych, choć potwierdzenia tego faktu няма. W każdym razie wydana w r. 1900 epokowa praca o Koperniku krakowskiego profesora Ludwika Antoniego Birkenmajera¹ mocno kwestionuje, czy wogóle wielki uczony dokonywał w Olsztynie jakichkolwiek spostrzeżeń. Co najwyżej miała tu miejsce jedna tylko obserwacja, t. j. w dniu 12 grudnia 1518, tycząca się położenia słońca względem Marsa.

Z budowli kościelnych na plan pierwszy w Olsztynie wybijają się parafialny kościół katolicki pod wezwaniem św. Jakuba. Trzynawowy gotyk, pochodzący z XIV wieku, mimo swego pięknego gwieździstego sklepienia nieporównanie więcej interesujący jest z zewnątrz, niż od wewnątrz. Przypisać to wypada poniekąd i tej okoliczności, że olsztyński kościół św. Jakuba z dawnego urzędzenia zachował bardzo niewiele. Często nawiedzany pożarami, szczególnie ciężką katastrofę przeszedł w 1807 r., kiedy służył Francuzom do internowania 1.500 jeńców pruskich i rosyjskich, którzy dla ogrzania się spalili wówczas wszystkie części drewniane budowli, jakie tylko dały się odbić. Nad kościołem stercząca wysoka wieża, surowa i ciężka, wręcz forteczna, należy do typowych pomników średniowiecznego budownictwa wschodniopruskiego. Dla Olsztyna jest ona takim samym zewnętrznym, zdala widocznym znakiem, jak dla Elbląga wieża kościoła świętego Mikołaja lub dla Królewca zamkowa.

Pozostałe dwie świątynie katolickie jak i kościół protestancki w Olsztynie są budowlami bardzo przeciętnej wartości,

¹ Przy sposobności nie możemy nie zwrócić uwagi na zasklepianie się Niemców w własnym dorobku naukowym i niezwracanie uwagi nawet na to, co o Koperniku mogła powiedzieć tak silnie zainteresowana jego osobą i życiem nauka polska, co w odniesieniu do Olsztyna miało ten ujemny skutek, że nie znając książki Birkenmajera, wskazującej gdzie znajduje się najautentyczniejszy portret mędrca, przy wznoszeniu pomnika w Olsztynie jako podstawę dla biustu wybrano właśnie najmniej autentyczny. Z inicjatywy magistratu wzniesiony pomnik w Olsztynie nie jest zatem dziełem zbyt szczęśliwym. Motywami kapliczkowymi przypomina inny jeszcze mniej udany, choć większy monument, który „unter Berücksichtigung der Gedanken und Wünsche Kaiser Wilhelm II“ w r. 1909 wystawiono Kopernikowi w Frauenburgu. Znowu, mimo istnienia pracy Birkenmajera, nie wiedząc gdzie szukać rysunku dla umieszczonej na pomniku płaskorzeźby, wybrano portret zły.



Olsztyn. — Kościół św. Jakuba.

nie zasługującymi na szczególniejszą uwagę z wyjątkiem chyba odnowionej kaplicy zamkowej św. Anny, przeznaczonej na pomieszczenie lokalnego muzeum. Bo dodać należy, że Olsztyn nie był nigdy miastem przesadnie kościelnym, aczkolwiek namiestnikami jego bywali tu kanonicy. Czynniki duchowne rozumiały, że mocne mury forteczne, przy sąsiedztwie Krzyżaków, a potem książąt pruskich, to najlepsza gwarancja spokojnego żywota mieszkańców granicznego grodu.

HEILSBURG (LICBARK),¹

PERŁA WARMJI.

W jednym z piękniejszych zakątków Prus Wschodnich, wśród okolicy pagórkowatej i bogaciej niż inne przez przyrodę obdarzonej, rozbudowało się miasto Heilsberg. Stara osada pruska, którą zastali już wdzierający się w te strony Krzyżacy. Zwała się wtedy z staropruska czy z litewska Lecbargiem, skąd po polsku Licbarg albo Licbark. Kraj naokół był tu wówczas czysto pruski, co odróżniało go silnie od obszarów rozciągających się na zachód od środkowej Pastki i górnej Łyny, a zatem ziemi Lubawskiej i Sasińskiej oraz tak zwanej Pomezanji, położonej na wschód od Nogatu, gdzie wszędzie siedzieli przeważnie Słowianie, choć czasowo znajdujący się nawet pod panowaniem pruskim². Dlatego też rdzennie pruski Lecbarg odegrał wybitną rolę w drugim powstaniu pruskim z r. 1260, które miało charakter wielkiego ruchu wyzwolenczego. Zdobyty w r. 1261 po uciążliwym obłożeniu przez wodzów pruskich, Warmijczyka Glappo i Auktumo z Pomezanji, znajdował się odtąd przez lat 13 w ręku powstańców. Dłużej niż inne miejscowości. Wreszcie po upartych bojach zajęli osadę Krzyżacy. Teraz już na zawsze, bo ruch powstańczy z r. 1277 dalszej zmiany w posiadaniu osady nie sprowadził. Lecbarg, czyli jak go po raz pierwszy dokument z r. 1260 nazywa „Heilsberch“, pozostał odtąd przy Niemcach, a mianowicie stał się własnością biskupów warmijskich, do których w zasadzie należał już od kwietnia 1251, kiedy na przestrzeni 77 mil kwadratowych stworzono podległe Zakonowi państwo i poddano je pierwszemu biskupowi w tych stronach Anzelmowi (1250—1278)³. Trzeci z biskupów warmijskich, Eber-

¹ Przedruk z „Strażnicy Zachodniej“, Poznań 1928.

² Szereg przekonywujących w tym względzie dowodów zgromadził Dominik Szulc. Zobacz jego „Pisma“. Warszawa, u S. Orgelbranda, 1853.

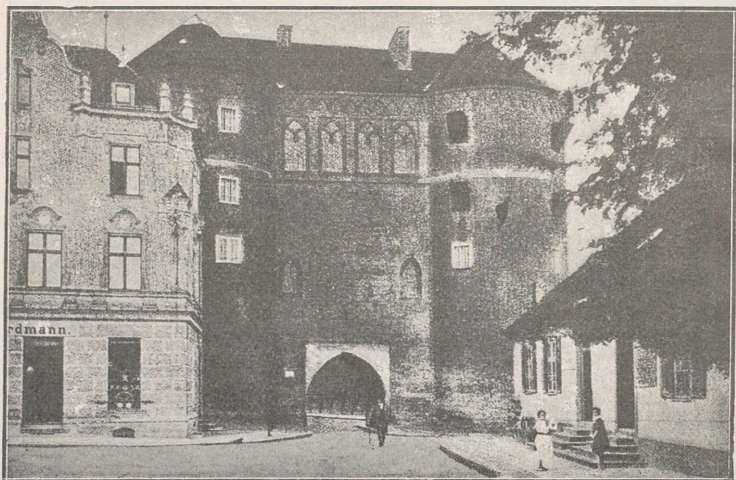
³ Od r. 1357, na podstawie przywileju cesarza Karola IV, stanowiła Warmja oddzielne księstwo Rzeszy niemieckiej. Wtedy biskupi otrzymali tytuł książęcy. Związek księstwa z państwem Krzyżackim był odtąd nadzwyczaj luźny. W r. 1410 na potrzebę grunwaldzką dostarczyła Warmja Krzyżakom zaledwie 100 ludzi.

hard z Nissy na Śląsku, podniósł w r. 1308 Heilsberg do rzędu miast i nadał mu prawo chełmińskie. Ta okoliczność, że twórcą Heilsberga jako miasta był biskup śląskiego pochodzenia, zaważyła bardzo znacznie na późniejszych losach osiedla i jego wyglądzie. Biskup Eberhard zaludnił nowo powstający gród swoimi rodakami, Niemcami ze Śląska, którzy tam do dnia dzisiejszego ciągle jeszcze używają narzecza „wrocławskiego“, jak zresztą w wielu innych miejscowościach na wschód od Pasłęki z wyłączeniem atoli północy Warmji i okolic Reszla (Rössel), gdzie panuje narzecze „kezlawskie“ albo „koślińskie“, pozostałość po dawnych kolonistach z pod Lubeki. Że razem z śląskimi Niemcami napłynęła do Prus Wschodnich także spora ilość osadników polskich z Górnego Śląska, wydaje się rzeczą prostą i dowiedzioną. Sadowili się oni jednak przeważnie więcej na południe w okolicy Olsztyna i Reszla, gdzie polskie dialekty jeszcze ciągle przypominają Górny Śląsk.

Na śląskie wpływy wskazuje też i architektura Heilsberga, zwłaszcza rynku z podcieniami, a niegdyś i gotyckim, wspartym ratuszem w pośrodku, zniszczonym przez pożar w roku 1865 i więcej nie odbudowanym, a wreszcie i zajęcie mieszkańców, do niedawna jeszcze trudniących się chętnie uprawą lnu i wyrobem płócien na śląski sposób.

Heilsberg rozwijał się szybko. Już w wieku XIV pomyślano tam o wodociągu, który służył szczęśliwie aż do ostatnich czasów (1904), zastąpiony wreszcie przez nowożytny urządzenie¹, o młynach, które przetrwały do chwili obecnej, o szkołach, gdzie uczono czytania, pisania i rachunków oraz nieco łaciny, a w t. z. „Preussenschule“ przygotowywano młodych Prusaków do stanu duchownego, wreszcie o ujęciu całego życia miejskiego aż do najdrobniejszych szczegółów w ścisłe, przechowywane do dnia dzisiejszego, regulaminy i prawidła, tak, że o Heilbergu wiemy pod tym względem znacznie więcej niż o innych miastach wschodniopruskich. Że jednak Heilsberg był od r. 1350 stale rezydencją rządzących księstwem biskupów, tak jak Frombork kapituły, zdarzało się niejednokrotnie, iż ci wywierali bardzo zasadniczy wpływ na wybór radnych i burmistrzów. Miało to szczególnie miejsce za czasów biskupa

¹ Wodociąg prowadził przez most (Röhrenbrücke), łączący miasto z zamkiem. W r. 1909 most rozebrano i wzniesiono nowy z żelazo-betonu. Ozdobiony rzeźbą, przedstawiającą Kopernika, nosi nazwę wielkiego astronoma, który w Heilsbergu pracował nad swem epokowym dziełem.



Heilsberg. — Wysoka Brama.



Heilsberg. — Rynek z podcieniami.

Franciszka Kuhschmalza (1424—1457). W czasie wojny Trzynastoletniej za Kazimierza Jagiellończyka, stanął Heilsberg po stronie Związku Miast Pruskich przeciw Krzyżakom i na tem stanowisku wytrwał aż do końca, aby ostatecznie w drugim pokoju toruńskim z r. 1466 wraz z całem Księstwem Warmijskiem znaleźć się przy Polsce. Przy rozkładaniu w pierwszym roku wojny ciężarów finansowych, wynikłych z racji przystąpienia miasta do Związku Pruskiego, Heilsberg zobowiązał się do wpłacenia 600 marek, t. j. takiej sumy, jaką uiścić miała i Orneta (Wormditt). W roku 1456 widzimy go znowu uczestniczącym kwotą 1.350 marek na cele wojenne.

W ciągu długich 300 lat polskiej przynależności państwowej, zresztą bardzo luźnej, bo Warmja mimo to nie stała się wcale częścią Polski¹, tak całe księstwo jak i jego stolica Heilsberg złożyły niejednokrotnie dowody dużego przywiązania do Rzeczypospolitej. Miało to zwłaszcza miejsce w r. 1520, kiedy Wielki Mistrz Albrecht bardzo silną, bo do 15.000 ludzi liczącą armją dwukrotnie zagrażał Heilsbergowi, raz w dniu 15 sierpnia, próbując zająć miasto zniemacka, a powtórnie w jesieni, poddając je 6-tygodniowemu oblężeniu. Wówczas na czele broniącego się miasta stanął Landvogt Jerzy von Preuck. Wielki Mistrz, po wyrzuceniu na miasto dwudziestu kilku tysięcy palnych kul i bomb, nic nie wskórawszy, musiał się cofnąć, nie ośmielając się nawet na przypuszczenie szturm generalnego. W wojnach szwedzko-polskich zrazu Heilsberg ocalał, ucierpiał jednak wiele w czasie ostatniej za Karola XII, który na zamku tutejszym przebył nawet zimą z r. 1703—4. Do niezbyt przyjemnych gości należeli również Rosjanie, bawiący w Heilsbergu w czasie wojny Siedmioletniej (podejmowani tu przez biskupa Grabowskiego), oraz wojska Napoleonowskie, które w pobliżu miasta stoczyły nawet jedną z ważniejszych bitew kampanji francusko-prusko-rosyjskiej (1807).

Waga Heilsberga jako twierdzy tkwiła przedewszystkiem w jego położeniu. Opasane murami i opatrzone wieżami miasto zabudowało się na półwyspie utworzonym przez zatacza-

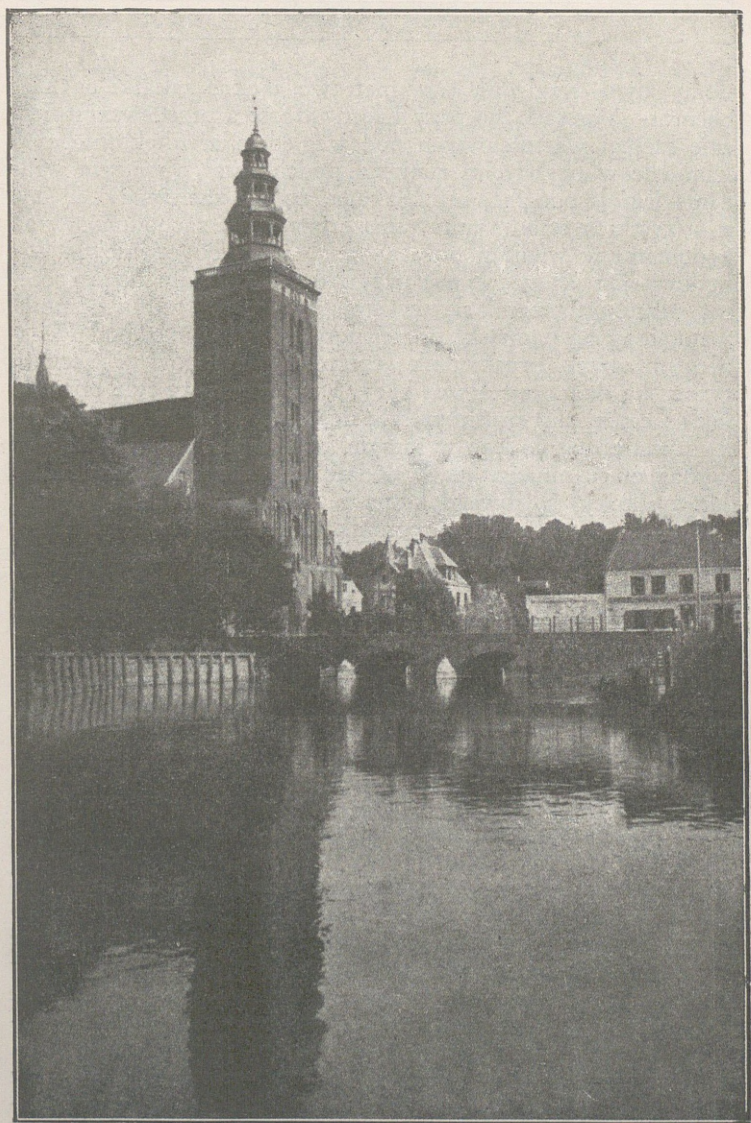
¹ Urzędników mianował biskup. Warmja odprawiała własne sejmy w Licbarku i nie wysyłała posłów na sejmy polskie. Warmińskie, obok delegatów szlachty i kapituły, skupiały także posłów miast i wolnych chłopów. Prezydował tym sejmom biskup, który przewodniczył również na sejmie generalnym pruskim i był reprezentantem księstwa w senacie polskim. Wojska posiłkowe warmińskie znajdowały się pod dowództwem wojewody malborskiego.

jącą tutaj łuk, głęboką i obfitą w wodę, rzekę Łynę, w miejscu zaś, gdzie brakło tej naturalnej osłony, t. j. od strony północnej, wykopano głęboki do 13 $\frac{1}{2}$ m. rów, który można było napełnić wodą.

Mury miejskie powstały już w r. 1357 i z tego to czasu, obok innych zachowanych jeszcze części obwarowań, o które na północy miasta opierają się dziś całe szeregi domów, pochodzi również wspaniała Wysoka Brama (Hohes Tor). W ogóle jest ona w tym rodzaju najbardziej monumentalnym zabytkiem wschodniopruskim i przypomina żywo głośną lubecką Holstentor, tylko że jej brak wysokich hełmów sterzących na obu basztach wspomnianej bramy w Lubecie. Dwie, względnie trzy inne bramy heilsberskie, prowadzące niegdyś do miasta i zamykające sobą mosty, jakoto Kościelna, Młyńska i Zamkowa, zostały zburzone jeszcze w latach 1816 i 1818. Znikły również dodatkowe obwarowania, przy Wysokiej Bramie, usunięte w r. 1868. Że nie rozwalono wszystkiego, co świeckiemu Heilsbergowi nadawało patynę średniowiecza, miasto zawdzięcza tylko swemu usunięciu się w cień w okresie ostatnich kilkudziesięciu lat, kiedy w Wschodnich Prusiech usilnie burzono lub przerabiano jeden zabytek po drugim. Nie mało a szczęśliwie zaważyła też tu i ta okoliczność, że do Heilsberga późno, bo dopiero w r. 1899 doprowadzono kolej żelazną, a trzy lata wcześniej tej dawnej siedzibie świętego dworu książąt biskupów przywrócono wreszcie bodaj skromne stanowisko miasta powiatowego, które na okres 30 lat zabrało mu miasto Guttstadt.

Obecnie w dawnej stolicy Warmji krzyżują się trzy linie kolejowe: Zinten—Ruciany (Rudczany), Ornetą (Wormditt)—Bischdorf i Bartenstein—Heilsberg. Ludność miasta rośnie jednak bardzo powoli. Gdy w r. 1864 było tu 5.827 mieszkańców, to dziś, a zatem po 64 latach, niespełna 7.000. Jak na centrum miejskie, pod względem komunikacyjnym dobrze wyposażone i stolicę powiatu, chyba przyrost stosunkowo nie wielki. Widać, że ciągle jeszcze działają tu te same momenty, które z jednej strony nie pozwalają Heilsbergowi zaprzepaścić jego pięknej szaty zewnętrznej, pozostałej mu po bogatej w przeżycia przeszłości, ale też naodwrot i stać się ośrodkiem bujniejszego życia.

Z tych względów przeważnie uratowały się również przy ulicy Długiej (Langgasse) w niezmienionym stanie barokowe



Heilsberg. — Kościół parafjalny.

domy, dwu- względnie trzy piętrowe, piękne zakątki na Kirchentor—Vorstadt lub przy Klosterstrasse a przede wszystkim całe szeregi wartościowych pod względem architektonicznym kamienic w obszernym rynku z podcieniami, robiącym wrażenie jakiejś potężnej sali. Szkoda, że nie zachowały się one z wszystkich stron rynku, zniszczone przy zachodniej, wraz z domami w wielkim pożarze w r. 1865, bo późniejsza odbudowa już ich więcej nie przywróciła. Niemało do oszczędzenia placu przyczynił się też stojący w jego środku pomnik, wzniesiony na pamiątkę udałej potyczki, stoczonej pod Heilsbergiem przez pruski pułk „czarnych“ huzarów z piechotą francuską dnia 10 czerwca 1807. I nie winien tu tyle pomnik, jak na ciężki gust pruski zresztą dość znośny, ile przede wszystkim umieszczenie jego w samym środku placu. Wskutek tego wydaje on się mniejszym. W dodatku z jednej strony widzialny jest tylko tył spizowego konia i siedzącego na nim jeźdźca z chorągwią. Otaczający pomnik kwietnik z balustradą żelazną, wyrastający nagle z otoczenia bruków i murów, też nie można uznać za pomysł zbyt szczęśliwy.

Pomnik to jednak szczegół. Gdy idzie o sam rynek jako plac, to wrażenie pięknej całości wywołuje on i dlatego, iż z wszystkich stron zamykają go niczem nieprzerwane kompleksy w wielkiej części jeszcze stylowych domów. Tylko jeden narożnik otwiera szerszy widok, ale wzrok nie gubi się tu znowu jak w jakimś rosyjskim mieście w przedłużonej, nie interesującej ulicy, lecz spotyka na swej drodze potężny rozmiarami gmach kościoła parafjalnego. Tą wspaniałą gotycką świątynią heilsberską wzniesiono około 1350 r. w miejscu, gdzie Łyna zatacza swój najpełniejszy łuk. Imponująco też ponad wodami rzeki rysuje się sylweta masywnej blisko 70 metrowej wieży. W r. 1698 na polecenie biskupa Potockiego, po zniszczeniu przez piorun dawnego hełmu gotyckiego, pokryto wieżę na nowo drewnianą, lecz obitą miedzianą blachą, na cztery kondygnacje podzieloną, latarnią barokową, która doskonale harmonizuje z całością. Obniżono też wówczas dach na kościele i stworzono rzecz może nie czysto stylową ale piękną. I tak dodatnio prezentował się kościół nie tylko z zewnątrz ale i w swem wnętrzu przez długie dziesiątki lat. Nie umieli jednak tego wszystkiego ocenić i docenić współcześni Prusacy. W r. 1870 zburzono przeważną część wartościowego rokokowego urzędnictwa wewnętrznego świątyni, w r. 1891 przyle-

piono do niej od wschodu niby gotycką dobudówkę, burząc dawną z czasów polskich, w r. 1898 dodano nowy chór z organami, a wreszcie w r. 1908 całe wnętrze na świeżo „z gotycka“ pomalowano. O wszystkich tych poczynaniach estetów wschodniopruskich niewątpliwy znawca zabytków sztuki miejscowej, architekt Gustaw Wolf z Sensburga, wyraża się krótko: „sie erscheinen dem Kenner bedauerlich“ (wydają się znawcy pożałowania godne)¹. I inaczej być niemoże, skoro miejsce prawdziwego rokoka zajął nieprawdziwy gotyk, skoro zmarnowano dorobek kulturalny poprzednich wieków. Rozchodziłoby się tylko o to, czy w tem działaniu było więcej niechęci do polskości czy też akademickiej i tępej oschłości². Bo, że Prusaków gryzie to niewymownie, iż cała Warmja roi się ciągle jeszcze od śladów pobytu tu Polaków i że najpiękniejsze i najpogodniejsze dzieła miejscowej architektury odnoszą się do czasów polskich, najmnieszej nie ulega wątpliwości. Dość wspomnieć taki przepiękny i ogromny kościół w Świętejlipce (Heiligelinde), zbudowany w XVII wieku z składek całej Polski. Na szczęście ten zabytek dotąd uszedł cało, nietknięty pruską ręką.

Mówiąc o Heilsbergu nie wspomnieliśmy dotychczas o jego najpiękniejszej ozdobie, to jest o zamku biskupim. Zajmuje on sporą przestrzeń na wschodzie miasta między Łyną a uchodzącą tu do niej rzeką Simser i stoi w miejscu starego grodziszczu pruskiego, zdobytego przez Krzyżaków około 1240 roku, a potem dwukrotnie traconego, aż wreszcie w okresie od r. 1350 do 1400 rozbudowanego w bardzo obronny zamek, który przetrwał wszystkie burze dziejowe i zachował się do dzisiaj, zmieniając tylko nieco swój wygląd w latach 1427 i 1497.

Zamek heilsberski na swoje czasy był silną fortecą. Oto-

¹ Zob. Gustaw Wolf: Führer durch die Stadt Heilsberg in Ostpreussen und ihr Bischofs-Schloss. Herausgeg. vom Deutschen Bund Heimatschutz, 1918.

² Zasłużony autor „Ilustr. Przewodnika po Mazurach Pruskich i Warmji“ (Lwów 1923), Dr. Mieczysław Orłowicz, opisując zabytki heilsberskie, myli się, twierdząc, że kościół parafjalny posiada wielki ołtarz rokokowy, a kazalnica nowoklasyczną. Oto ołtarz jest gotycki, mały i niepozorny, a kazalnica, która z pogromu wnętrza ocalała, rokokowa. Ostały się także niektóre ołtarze boczne, a z obrazów wspomnieć należy znajdującą się na prawo od wielkiego ołtarza kopję Matki Boskiej Częstochowskiej, zresztą nie jedyną na Warmji.



Heilsberg. — Zamek.

czony wodą, zostawiał przeciwnikowi możliwość ataku tylko jedną drogą, na której co krok to piętrzyła się przeszkoda, a zatem warowna brama, most zwodzony i furta wewnętrzna. Po pokonaniu wszystkich tych zapór i po zdobyciu zamku niższego (Vorburg), stawał oblegający w obliczu właściwej twierdzy, zamku wyższego (Hochburg). Ale nawet wdarcie się tam, zresztą bardzo trudne z powodu głębokiej fosi i grubych murów, nie zamykało zupełnie wszystkich możliwości dalszej obrony, gdyż zostawała jeszcze baszta (Bergfried), chyba, że załoga, rezygnując z tej ostatniej ucieczki, wołała z murów zamkowych wydobyć się na zewnątrz tajnymi chodnikami.

Zabudowania zamku niższego (Vorburg) służyły celom gospodarczym. Długie wieki, bo od r. 1520 do 1840, prócz tego z jednej strony czworokątnego obszernego podwórza wznosił się tu dom mieszkalny biskupów, t. z. zamek średni, odnowiony gruntownie i rozbudowany wspianale w r. 1666 przez biskupa Jana Stefana Wydźgę. Jak widać z starych rycin, choć stał blisko zamku górnego, nie psuł widoku i nie zasłaniał wyżej piętrzącego się bloku murów, tak, że całość oglądana zdaleka wyglądała dobrze. Dziś z ogromnej budowli ani śladu. „Das Prunkgebäude geriet 1772 in Verfall und wurde 1840 abgetragen“. Oto krótkie słowa pruskiego informatora¹. Gruzami wspianego, wzniesionego ręką polską pałacu, zasypano rów od strony zamku górnego. O szczęściu tylko mówić można, że w tym samym czasie nie zniszczono także zamku górnego, który dzisiaj uważać należy za najświetniejszy pomnik świeckiej architektury gotyckiej w Prusiech Wschodnich. Wszak ówczesny, otaczany kultem półboga, starszy prezydent Prus Wschodnich, von Schön pisał w r. 1838 do biskupa Andrzeja Stanisława von Hatten'a, że „zamek jest zbędnym, zaprzepaszczone, starym budynkiem, zasługującym na sprzedaż albo na rozbiórkę (ein entbehrliches, baufälliges, altes Gebäude nur noch wert, dass man es veräußere oder zur Materialienbenutzung abbrechen lasse)“. Dzięki protekcji króla pruskiego Fryderyka Wilhelma IV zamek przecież ocalał. Pokryty na nowo dachem, choć nie uniknął pewnego oszpecenia, od r. 1859 jako zakład sierot służy celom mieszkalnym.

Najpiękniejszą część zamku stanowi jego, otoczone

¹ Zobacz Benno Wolff: Führer durch Heilsberg und nächste Umgebung, Heilsberg, Ostpreuss. 1909.

z wszystkich stron krużgankami, podwórze, zresztą małe, bo tworzące prostokąt o wymiarach 20,3 na 22,1 m. Istna poezja w kamieniu. Zarówno dolne czworokątne słupy krużganków jak i górne ośmioboczne dźwigają na sobie ostrołukowe sklepienia. Nad górnymi piętrzy się dach, ponad którym widoczne są jeszcze okna. Brama wjazdowa półokrągła. Pod całym zamkiem, mającym na zewnątrz w kwadrat z każdej strony około 40 m., ciągną się w dwa piętra piwnice o architekturze ostrołukowej. Wartościowych szczegółów zresztą pełno, gdziekolwiek rzuci się wzrokiem. Śliczne są rzeźby niektórych baz i kapiteli słupów, zdobne konsole i pyszne pilastry, a głowy aniołów, które jako zworniki tkwią w sklepieniach, uważać można po części za prawdziwe arcydzieła sztuki rzeźbiarskiej. Wmyślając się w dawny widok wnętrza gmachu podnieść także należy pełne gustu malowidła ścienne, które dopełniały wdzięcznej całości, przyczem jednak każda epoka dokonywała coraz to nowych zmian. Wielka sala (der grosse Remter), która przy 10 metrach wysokości mierzy 27 długości i 8,8 szerokości, około roku 1400 pomalowana była z gotycka w kafle zielono-czerwone. W ciągu wieku XVI otrzymała malowidło wczesno-renesansowe. Około r. 1688 biskup Radziejowski dodał fryz z herbami biskupów warmijskich a wolne miejsca pokrył farbą czerwoną. Na początku XVIII wieku całą salę poza herbami biskupimi pociągnięto kolorem purpurowym, wreszcie ostatni książę biskup Krasicki polecił wszystko przykryć białym kolorem i wmalować serię widoków. Dziś malowidło doprowadzono do stanu pierwotnego z czasów gotyckich.

Malowideł niebrak też i w kaplicy położonej w południowo-wschodnim kącie zamku. Przedstawiają one sceny z historii biblijnej (Starego Testamentu). Architektura ostrołukowa dzięki obfitości ozdób barokowych przyjęła tu formy mniej surowe, całość jednak straciła nieco z powodu wadliwego oświetlenia wnętrza. Piękne freski zdobią także prześlicznie sklepioną Małą Salę (Kleiner Remter) i kilka innych pomieszczeń. W Małej Sali malowidło o motywach roślinnych ma pokrój ornementalny.

Ogólne wrażenie, jakiego doznaje zwiedzający zamek, jest z jednej strony przebijająca się wszędzie mała troska o ten zabytek a z drugiej bardzo gruba robota rzemieślniczo-konserwatorska różnych szczegółów. Dodałbym jeszcze i to, iż wiele cennych ozdób i figur, szczególnie barokowych, rzucono do

rupieci, walających się po wszystkich kątach, gdy tymczasem dla niejedynej byłoby miejsce nawet w muzeum. Gdym pytał dlaczego się to dzieje, nie umiano mi dać odpowiedzi. Po prostu jakieś osobliwe marnowanie wielkiego dobytku kulturalnego przeszłych wieków. Może dlatego, że jego tu tak wiele. Nie w lepszym stanie znajduje się też i stary ogród zamkowy (Fürstbischöftlicher Garten), gdzie niegdyś wznosił się pałac zbudowany przez biskupa Zbąskiego (1688—97), zburzony przez Szwedów w r. 1705. Pierścień zieleni otaczający zamczysko mimo to daje wspaniałe efekty zwłaszcza jesienną porą, kiedy wszystko nabiera jakichś półtonów czerwono-złoty. Nigdy też bardziej jak wtedy nie odczuwa się, patrząc na Heilsberg i jego zamczysko, że stoi się przed zabytkowem i bardzo szanownem miejscem. Szczególnie bowiem dla nas Polaków Heilsberg nie może być nigdy obcym. Tu w roku 1749 z biblioteki biskupiej, uczony i wytworny mecenas nauk, biskup Stanisław Grabowski, pierwszy z pyłu zapomnienia wydobyl kronikę Galla i ogłosił ją drukiem, tu jego następcą Ignacy Krasicki oddał się pracom literackim. Tu w Heilsbergu w roku 1775 powstały jego „Myszeis“ i „Monachomachia“, w r. 1776 „Przypadki Doświadczyńskiego“, w r. 1778 „Satyry“, w r. 1779 „Pan Podstoli“ oraz „Bajki“ i „Powieści“ i tak dalej aż do r. 1786.

Heilsberg, choć nie posiadał nigdy polskiej ludności, miał jednak wiele z duchem polskim związków. Polskość dała mu i to także, że zachowawszy cechy miasta niemieckiego, nie stał się równocześnie ośrodkiem nastrojów prusackich z ich chałmskim prymitywizmem i drapieżną, kasarnianą ekskluzywnością. Heilsberg poza tem, co nieuchronnie w umysły ludności wsączyła szkoła pruska, nie wyrobił u siebie kultu ani królowej Luizy, ani Bismarcka, ani wielu innych herosów pruskiego Olimpu.

Komuby zaś te słowa wydały się niedość uzasadnionemi, niech porówna pogodną stolicę Warmji z taką choćby n. p. Kłajpedą, do której wpływy polskie nigdy nie dochodziły. Stare to bowiem miasto nad Dangą i zalewem Kurońskim, najstarsze z wszystkich grodów wschodniopruskich, gdyż jako niemieckie osiedle miejskie istniejące już od r. 1253, nie tylko że nie umiało dla obecnych pokoleń zachować jakichś bodaj śladów patyny wieków średnich, choćby tylko w ułamkach starych murów, burząc wszystko iście po prusku, nietylko że

przespało całkowicie czasy bujnego renesansu i eleganckiego baroka, ale i w najnowszym okresie swego rozwoju, jako ważne miasto handlowe, obracające przecież milionami, tworzyło rzeczy wręcz skandaliczne w swej pospolitości i brzydocie. Bo pomyślmy czy w obliczu barokowego rynku heilsberskiego byłaby możliwą taka choćby rzecz jak nowoklasyczny, ale niemniej szczeropruski, kłajpedzki pomnik „Borussii“ i czy postawiony wśród dostojnych murów stolicy książąt biskupów warmijskich nie działałby tu wręcz komicznie, domagając się natychmiastowego usunięcia. Tęga dziewczka w powłoczystej szacie, w hełmie na głowie, z tarczą i wojennym znakiem na włócznie w jednej ręce, drugą zapowiada komuś wbicie w brzuch krótkiego miecza. Oto treść tępo i ordynarnie zmalpowanej na różnych klasycznych gipsach bryły spiżowej, mierzącej aż 4,20 m. wysokości i stojącej na tak samo prawie wysokim, krągłym, obwieszonym medalionami słupie granitowym. A przecież ów „Nationaldenkmal“ odsłaniano w Kłajpedzie w r. 1907 w obecności niemieckiej pary cesarskiej i przy fanfarach całej prasy groźnego imperium.

Heilsbergowi takich emocyj i ozdób musiano oszczędzić, bo tu pług cywilizacji już za głęboko przeorał niwę sztuki i życia. Cieszymy się, że oraczami byliśmy my przedewszystkiem i że jeżeli gdzie, to w Heilsbergu, podobnie zresztą jak w Fromborku lub Braunsbergu, okrzyczana przez Niemców „polnische Wirtschaft“ zostawiła po sobie niczem niezatarte ślady rzetelnej i kulturalnej roboty.

RÉSUMÉ

Les conséquences de la guerre mondiale ont amené à une désagrégation de la côte orientale de la mer Baltique en parties composantes. Toute une série d'états viables et ayant leur raison d'être y surgit, comme la Finlande, l'Estonie, la Lettonie, la Lithuanie et la Pologne. Il n'y a qu'une seule partie de ce territoire qui a subi une autre destinée: elle n'a pas reçu d'existence indépendante mais elle est restée liée à l'Allemagne. Cependant l'analyse des particularités géographiques de ce pays démontre que la liaison de la Prusse Orientale avec l'état allemand n'a pas de fondements suffisants.

Au point de vue géologique la Prusse Orientale est située sur le versant occidental de l'anticlinal scythique qui remplit presque l'entité de la Russie en s'étendant jusqu'à la Baltique. Les limites du plateau est-prussien, comme faisant partie du plateau russe, se voient accentuées de plus du côté de l'Ouest par l'anticlinal d'Inowrocław qui sépare l'Allemagne occidentale et centrale, cette contrée de dislocations et de plissements, tandis que les couches est-prussiennes forment un tout avec un système de couches absolument distinct. A partir du golf Finlandais où paraissent les plus anciennes formations, comme le Cambrien et le Silurien elles s'affaissent vers le sud. Le même phénomène se présente en Prusse Orientale dans les formations du Dévonien, du Permien et du Jurassique. Le Crétacé est placée horizontalement. Le tertiaire (paléogène) est ici du même type que dans l'est polonais, l'ouest russe et en Ukraine. La superficie du pays est formée de couches diluviales contenant des lacs au centre de la plus forte accumulation de dépôts morainiques. Les couches diluviales est-prussiennes se distinguent sensiblement de celles de l'ouest de l'Allemagne pour cette seule raison qu'en Prusse Orientale il n'y a en qu'une seule période glaciaire. Etant donné les origines plus récentes des couches diluviales en Prusse Orientale les formes du terrain y sont plus nettes qu'elles ne le sont pas dans l'ouest de l'Allemagne.

Il n'y a pas de grande différence entre le climat de la Prusse Orientale et celui des autres contrées de l'Est baltique. La tem-

pérature du mois le plus froid (janvier) sur toute l'étendue de Koenigsberg jusqu'au golf Finlandais est à peu près la même. La moyenne à Koenigsberg est de -2.9° C, celle de l'île de Dagö, située dans la proximité du golf Finlandais, de -3.01° C. Il n'existe pas non plus de différence par rapport à la fréquence de certains vents et de leurs effets thermiques. Il en est de même par rapport à l'insolation. A Margrabowa on observe 1650 heures de pleine insolation par an, à Tartu (Derpt)—1670. En ce qui concerne les précipitations atmosphériques la Prusse Orientale se trouve en liaison avec l'Est baltique et diffère sous ce rapport des pays allemands. Celles-là sont de 100 mm inférieures à celles-ci. Mais ce qui fait le trait le plus saillant du climat rigoureux de la Prusse Orientale c'est sa vicissitude dont l'étendue est inconnue en Allemagne. Cette vicissitude de climat, commune à tous les pays baltiques aussi bien par rapport à la température qu'en ce qui concerne les précipitations donne un caractère particulier à toute la vie économique de la Prusse Orientale. Le labourage y est plus difficile que n'importe où ailleurs, et le pays offre peu d'attrait à une colonisation venant de l'Ouest allemand où la population est habituée à un climat plus doux. Une tendance générale s'y fait jour, c'est l'abandon de la culture des céréales et sa substitution par l'élevage, celui-ci étant moins subordonné aux vicissitudes climathériques. On peut observer le même état de choses sur toute la côte est de la Baltique.

De même le réseau hydrographique de la Prusse Orientale, représenté par les rivières de Pregola, Nemonien et Memel, ayant tous leur cours de l'Est à l'Ouest, forme un lien indissoluble entre la Prusse Orientale et les pays de cette contrée.

La densité de la population de la Prusse Orientale diffère entièrement de celle qu'on observe en Allemagne. Ici un km carré est habité par 123 individus, tandis qu'en Prusse Orientale il ne l'est que par 56. Ainsi on retrouve dans ce pays le type des contrées baltiques. Toute l'activité du gouvernement prussien n'y peut rien et tout l'accroissement naturel de la population, dû au surplus des naissances, se voit absorbé par l'émigration. 50% d'individus, nés en Prusse Orientale, habitent hors de sa patrie. La situation agraire du pays en est une des causes principales. Une portion considérable des terres labourables, s'élevant jusqu'à 37.1%, se trouve concentrée entre les mains de grands propriétaires fonciers, le reste des terres

appartenant dans sa majorité aux paysants aisés. La plupart de la population rurale, à 500.000 individus près, se trouve par conséquent privée de propriété foncière. Sous son aspect agraire la Prusse Orientale ne s'écarte guère du type des pays baltiques (la Lettonie, l'Estonie) tel qu'il existait à l'époque antérieure à la réforme agraire.

La race de la population prussienne démontre une parenté beaucoup plus proche de celle de la côte est de la Baltique qu'elle ne se manifeste par rapport aux pays allemands. Puisque les autochtones de la Prusse Orientale ont été frappés uniquement en leur langue, mais point en leur race, l'ancien type prussien y abonde. Il y a des espaces qui sont toujours habités par les représentants de l'ancien „type pré-slave“, comme la région des Mazours polonais. Ce qu'il y a à faire ressortir de plus c'est que la Prusse Orientale, comme d'ailleurs tous les pays de la côte Est de la Baltique, a été habitée jusqu'à la fin du moyen âge, ne fût-ce que partiellement, par la race est-baltique, prochainement apparentée aux races de l'Asie Centrale. C'est précisément à cette race qu'appartenaient les anciens Koures, habitants de la terre est-prussienne, actuellement exterminés, parents des Lives de Lettonie ainsi que des Estoniens et des Finnois, ces derniers vivant aujourd'hui dans leurs états indépendants. Tous ces peuples parlaient ou continuent de parler les langues ougro-finnoises.

La forme de village offre l'aspect du type baltique: tout en évitant l'amas compacte de bâtiments elle s'affirme par des hameaux solitaires s'étendant aujourd'hui de façon ininterrompue du golf Finlandais jusqu'à Lyck (Elk).

Le faible pourcentage de la population urbaine en Prusse Orientale est typique pour toute la côte Est de la Baltique. Tandis qu'en Allemagne 61,5 % de la population habitent les villes, le même pourcentage pour la Prusse Orientale atteint à peine 33, c'est à dire la proportion actuelle à la Lettonie du nord (Livland). Un profond manque de vie caractérise les villes prussiennes. Ce phénomène est dû à ce que durant les longs siècles de la domination germanique dans ce pays, on n'a pas su mettre à profit les anciennes voies de commerce méridionales (par lesquelles venait jadis l'ambre) qui ont joué un rôle si important dans le développement de l'ancienne contrée de la Prusse Orientale; on a cherché par contre de leur substituer des voies parallèles symbolisant non plus le com-

merce, mais l'expansion et la conquête. C'est ainsi que ce pays, dont la remarquable situation comme littoral naturel de la Pologne n'est plus mise en valeur en aucun sens, se voit frappé de dépopulation. Ce n'est donc pas „le corridor de Gdańsk“ qui entrave le développement de la Prusse Orientale, mais bien l'union désastreuse de ce pays à l'Ouest allemand qui lui est étranger sous tous les rapports. Cet état de choses a été confirmé avec toute la franchise par un des plus remarquables connaisseurs de la question, l'ancien Ober-président de la province de Prusse, le professeur von Bledau-Batocki. La Prusse Orientale se voit réduite au rôle de grands pâturages de terrain produisant des pomme de terre, de porcherie et d'étable, tandis que, en disposant de sa destinée dans un autre sens, elle pourrait s'orienter vers un but infiniment plus important.



S P I S R Z E C Z Y

	Str.
Wstęp	5
Indywidualność geograficzna Prus Wschodnich	11
Rzut oka na morfologję powierzchni Prus Wschodnich	37
Charakterystyka sieci rzecznej Prus Wschodnich i jej znaczenie dla kraju	49
Trzy ekspansje i Prusy Wschodnie	78
Enklawa wschodniopruska	86
Kłopoty ekonomiczne Prus Wschodnich i Polskie Pomorze	99
Królewiec niegdyś a dziś	111
Elbląg (Przeszłość i teraźniejszość)	128
Malborg (Marienburg)	140
Frombork (Frauenburg)	154
Olsztyn nad Łyną	162
Heilsberg (Licbark)	174
Skrót w jęz. francuskim ustępu: »Indywidualność geograficzna Prus Wschodnich«	187





29803/

2